CENA 2.50 ZŁ.

FEDERACJA

CZASOPISMO
FEDERACJI
POLSKICH
ZWIĄZKÓW
OBROŃCÓW
OJCZYZNY

Nr. 4—5
ROK 3
MIESIĄC
KWIECIEŃ
1931
MAJ



MAL. JÓZEF ŚWIRYSZ-RYSZKIEWICZ

PROF. DR. IGNACY MOŚCICKI PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
DOSTOJNY PROTEKTOR FEDERACJI P.Z.O.O.

(PORTRET W POSIADANIU KOMENDY GŁÓWNEJ POLICJI PAŃSTWOWEJ)



Prezydjum Federacji

Prezes: Generał Bryg. Dr. Roman Górecki.

Wiceprezesi: rtm. rez. Józef Świrysz-Ryszkiewicz — wiceprezes zarządu głównego Związku Oficerów Rezerwy Rz. P., Antoni Jakubowski — prezes zarządu głównego Związku Podoficerów Rezerwy Rz. P., mjr. rez. wojewoda Marjan Zyndram-Kościałkowski — prezes Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych, płk. dr. Eugenjusz Piestrzyński — wiceprezes zarządu głównego Związku Legjonistów, poseł Jan Karkoszka — prezes Związku Inwalidów Wojennych Rz. P.

Sekretarz Generalny: por. rez. Wincenty Wyrzykowski — wiceprezes okręgu warszawskiego Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych.

Skarbnik: por. rez. Władysław Topczewski, — wiceprezes zarządu głównego Związku Oficerów Rezerwy.

Członkowie: Dr. Michał Grażyński — wojewoda śląski; płk. rez. Dr. Tadeusz Garbusiński; — mjr. Jan Ludyga-Laskowski i Januarjusz Gościmski.

Sekretarz Prezydjum: por. rez. Ludwik Mieszkowski.

Kom. Rew.: Przew. vice-min. Stefan Starzyński, *członkowie:* Tadeusz Sągajłło i Wł. Izdebski.

Wykaz Związków należących do Federacji

(Zarządy Główne)

1. Związek Oficerów Rezerwy, ul. Królewska 23, tel. 725-46.
2. Stowarzyszenie Rezerwistów i b. Wojskowych, ul. Barbary 1 m. 9. tel. 747-77.
3. Ogólny Związek Podoficerów Rezerwy, ul. Bracka 18 m. 30. tel. 315-55.
4. Związek Legjonistów, ul. Foksal 18 m. 19, tel. 527-54
5. Związek Peowiaków, Widok 12 m. 1, tel. 781-79
6. Związek Powstańców Śląskich, Katowice, Plebiscytowa tel. 776.
7. Związek Obrońców Lwowa, Lwów, ul. Rutowskiego 11, tel. 44-25.
8. Legja Inwalidów Wojsk Polskich, ul. Mała 2 (Praga), tel. 10-29-10.
9. Centralny Związek Osadników, ul. Zielna 22 m. 9, tel. 773-14.
10. Związek Kaniowczyków i Żeligowczyków, ul. Nowy Świat 35. tel. 538-98.
11. Związek b. Uczestników Powstań Narodowych, ul. Bagatela 10 m. 15, tel. 8-24-81.
12. Stowarzyszenie Bajończyków, ul. Konopacka 10, tel. 10-08-33.
13. Legjon Śląski, ul. Sienna 26.
14. Związek Sybiraków, ul. Miodowa 14 m. 20, tel. 607-35.
15. Związek Legjonistów Puławskich, ul. Matejki 1 m. 55 róg ul. Wiejskiej.
16. Związek b. Uczestników Wojskowej Straży Kolejowej, ul. Śniadeckich 15 m. 10, tel. 8-21-76.
17. Związek Stowarzyszeń Ociemniałych Żołnierzy, ul. Nowy Świat 28, tel. 528-44.
18. Związek Towarzystw Powstańców i Wojaków D. O. K. VIII, Grudziądz, Forteczna 22.
19. Związek Inwalidów Wojennych R. P., ul. Królewska 43, tel. 615-60 i 627-93.
20. Związek b. Wojskowych Polskich w Belgji (Quievrain, Belgique, 52, rue Debast).
21. Związek Towarzystw Marynarzy R. P., Bydgoszcz, Hermana Frankego 3, tel. 14-25.
22. Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej we Francji, Żórawia 40 m. 9, tel. 409-07.
23. Związek Legjonistek Polskich, ul. Nowy Świat 35.
24. Związek b. Ochotników Armji Polskiej, Białystok, Sienkiewicza 49. Oddział w Warszawie, ul. Kapucyńska 5 m. 9
25. Związek Uczestników b. I Korpusu W. P. na Wschodzie, Wilno, Zamkowa 18 m. 23. Oddział w Warszawie, ul. Widok 12 m. 2, tel. 722-38.
26. Legja Powstańców Wołyńskich, Warszawa, ul. Koszykowa 19 m. 11.
27. Związek Murmańczyków, ul. Wilcza 54 m. 6 u p. J. Lissowskiego.
28. Związek Kurjerek I Brygady L. P. Warszawa-Belweder.
29. Związek Peowiaczek, Warszawa. ul. Kopernika 12, p. Hołówko.
30. Związek Drużyniaczek, Warszawa, ul. Natolińska 9, p. Irena Wasiutyńska.

FEDERACJA

MIESIĘCZNIK FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

Nr. 4-5 | KWIECIEŃ 1931 MAJ | Rok III

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 694-78. KONTO P. K. O. 23.858

IDZIEMY DO WALKI...

Nie chodzi o Gdańsk. Nie chodzi jeszcze w tej chwili o schwytanie broni w rękę. O innej walce pomówimy sobie słów kilkoro. A jeżeli czytający te słowa Obrońca Ojczyzny zapomni na chwilę o rozkwitłej wiośnie, zapomni o troskach, zmartwieniach czy rozpaczach, gryzących jego serce, jeżeli zdoła oderwać się na chwilę od swej własnej osobistej, bezpośredniej korzyści i przyszłości, a pójdzie wespół z nami drogą Lepszego Jutra — może rzeczywiście wygramy walkę. Zresztą — wygrać ją musimy, jeżeli jesteśmy takimi, za jakich się podajemy.

Jakże subtelne są sprężyny życia... Słynny na cały świat autor niemiecki Emil Ludwig, w książce p. t. „*Lipiec 1914, Europa we krwi*" książce, za którą wyklęty został i w Niemczech i w Austrji i w Anglji i we Francji — pokazuje oczom czytelnika niektóre ze sprężyn narodzin wielkiej wojny.

Jest to suche, raczej dziennikarskie, raczej kronikarskie zgromadzenie zespołu faktów, cyfr, dat, dokumentów. Znakomity autor w swej krótkowzroczności, nie szczędząc narodów, państw i rządów, pominął jedną z najistotniejszych przyczyn wszelkiego skutku na ziemi pięść sprawiedliwości. Gdybyśmy jednakże stosowali ślepą wiarę w zawsze tryumfującą sprawiedliwość, gdybyśmy wolność naszego kraju temu czynnikowi, jedynie zawdzięczać chcieli i beztrosko spocząwszy na laurach życiu nie pomogli — zaiste nierychliwość sprawiedliwości mogłaby snadnie obrocić swe ostrze przeciwko nam.

* * *

Przed kilkunastu dniami powrócił z Belgji i Francji gen. Dr. Roman Górecki Prezes Federacji Pol. Zw. Ob. Ojcz. i na plenarnem posiedzeniu Zarządu Głównego Federacji P.Z. O.O. objaśnił zebranych, jaką pracę wykonał zagranicą.

Dowiedzieliśmy się, że propaganda niemiecka, drążąca bez przerwy od czasów Traktatu Wersalskiego cały świat — rozpętała obecnie nowe, potężne siły, atakujące przedewszystkiem Belgję i Francję, zarówno w ich sprawach politycznych, gospodarczych, jak i kombatanckich. Ogromne kapitały odradzającego się krzyżactwa pełzną do obcych, wznosząc przeciwko nam twierdzę nieufności, niedowierzania, budując ogromne gmachy fałszów historycznych, gospodarczych i politycznych.

Dlatego Prezes użył naszej organizacji, jako największej i najpotężniejszej w Państwie, ażeby nawiązać stałe, silne i skuteczne porozumienie z naszymi towarzyszami broni, zrzeszonymi w Fidac'u, a przedewszystkiem w Belgji i Francji.

W ciszy i spokoju oddawna przygotowana akcja wyraziła się roku zeszłego sprowadzeniem do Polski kliku najwybitniejszych reprezentantów Związków b. Wojskowych Francji. Przyjechali, obejrzeli nas w czasie naszego święta dorocznego, obejrzeli część Polski, a przedewszystkiem Śląsk i Pomorze i wyjechali stąd gorącymi propagatorami polskich praw do Polski. W niezliczonych meetingach — w wielkiej ilości stale zwoływanych zebrań na terenie całej Francj pp. Hugeney, Rossignol Nicolai, Nerrisson i Granier osobiście i przez wielką ilość swych przyjaciół tłomaczą, przekonywują, nawoływują, bronią i propagują sprawę Polski. Posiadają oni w tym kraju, rzecz jasna, zaufanie nietylko jako ludzie o znacznym autorytecie osobistym, ale przedewszystkiem jako rodacy tych do których mówią. Wykonali niewątpliwie ogromną pracę, niezmiernie przeciwdziałającą kosztownym zabiegom prusactwa.

Właściwie obudzenie świadomej, zorganizowanej woli społecznej tworzy drugą ze sprężyn życia. Dlatego nasz Prezes, pomyślawszy o całokształcie tej wielkiej pracy, w której potężnym instrumentem jest dlań Federacja P. Z. O. O., wyjeżdżał kilkakrotnie osobiście zagranicę, konstruując wielki łańcuch wspólnego porozumienia naszych kombatantów, a więc nas samych, z obrońcami ojczyzny najbliżej z nami zaprzyjaźnionych państw.

Towarzysze Broni! Niepowrotnie minęły dziś czasy budzenia współczucia. Niepowrotnie przepadły metody skomlenia i żebraniny o uznanie takich czy innych wartości. Zmalała potęga wpływów dyplomatycznych. Zatrzasnęły się drzwi tajnych gabinetów. Dzisiaj skutecznym argumentem jest rezultat, jest siła. Gdy więc nasz Prezes mówi zagranicą o Polsce, to słowa jego nie są zwrotami retorycznymi, ale określeniem i wyjawieniem tych wartości, które muszą budzić poważanie, szacunek, przyjaźń, współpracę.

Towarzysze Broni! Idziemy do walki!... Na tej ogromnej szachownicy, zastawionej pionkami i figurami wielu narodów, w tej chaotycz-

nej wieży Babel — powiedzmy sobie otwarcie — w tej chwili my, Federacja P. Z. O. O. zaczynamy stanowić jeden nie z najmniej ważnych pionków. Albowiem jesteśmy instrumentem, który w swoim czasie chlubnie zdał egzamin. Jeżeli jednak praca Prezesa, mądrze obmyślana, z ogromnym nakładem woli przeprowadzona, już rezultaty dająca— ma rozwijać się nadal z tem samem tempem ataku czołowego — my, Obrońcy Ojczyzny, musimy w interesie naszym własnym, ludzi prywatnych, w interesie naszym własnym jako Obrońców Ojczyzny i synów tej wielkiej rodziny, zwącej się Federacją, a wreszcie jako obywatele kraju rzeczywiście najbardziej zapracowani i rzeczywiście najbardziej odporni i mocni — wytężyć wszystkie siły, napiąć całą energję, zmobilizować wszystkie nerwy i ścięgna, by być godnymi tego, co o nas mówią i co mówimy my sami: **Najwieksza Organizacja Niepodległej Polski.**

Te superlatywy obowiązują. Tak samo obowiązuje nas karność wobec naszego Wodza Naczelnego Marszałka Józefa Piłsudskiego.

* * *

Pomimo wiosny, pomimo kryzysu gospodarczego, pomimo tych czy innych kłopotów nie mamy czasu na zagłębianie się w sobie, nie wolno nam mieć czasu na zbytnie pieszczenie się ze sobą samym, ponieważ nieubłagane życie kładzie na nas codziennie większe, codziennie cięższe obowiązki.

Blizko 2 miljony naszych kolegów jeszcze chodzi luzem. A i w tych blizko 600 tysięcy już zrzeszonych w organizację w wielu wypadkach praca ogranicza się na tem, że płaci się li tylko, i to nieregularnie składkę, że chodzi się raz na rok na walne zebranie, że bierze się dwa razy do roku udział w tem czy innem święcie narodowem czy związkowem.

To jest za mało. Musimy rozszerzyć naszą działalność, musimy wciągnąć nowych ludzi do roboty, musimy zmęczonych powstrzymać, musimy ciągle, stale, bezustanku pracować nad sobą, ażebyśmy nietylko *formalnie*, ale i *faktycznie*, dla nas samych, dla naszego kraju i dla zagranicy stanowili granitowe memento:

Byliśmy, jesteśmy, będziemy!

Gdyby najkrócej chcieć określić Federację P. Z. O. O. trzebaby rzec: **„Silna jakością i ilością armja rezerwowa“**. Jeżeli w służbie czynnej wytężaliśmy wszystkie siły, bo rozkazano nam to, był to wreszcie nasz obowiązek — to tam ryzykowaliśmy zdrowie, a niejednokrotnie i życie. Tutaj — w dobrowolnie przyjętej służbie społecznej Armji Rezerwowej obowiązek jest niemniej twardy, niepłatny, *własnowolny*, a zatem tem *intensywniej musi* być wykonany. Sprawa P. W. i W. F. urabianie żołnierza ofiarnego, karnego i świadomego swych obowiąz-



10-cio lecie III powstania śląskiego. Ogólny widok manifestacji na rynku przed gmachem Województwa w Katowicach.

ków, oraz wyszkolonego, gotowego wszystko poświęcić dla Państwa, t. j. *swój czas*, swą *pracę*, swe *mienie*, swe *zdrowie* i *życie* — jest dzisiaj jeszcze raz powtarzamy, zagadnieniem nie słowa, a *zagadnieniem czynu*.

12-go lipca odbędzie się w Warszawie doroczny wielki nasz Kongres — Walny Zjazd Delegatów. Na zjazd ten przyjadą nietylko wybrańcy z całej Polski, ale również wice-prezesi Fidac'u wszystkich państw doń należących.

„Trzydzieści wieków patrzy na was, żołnierze"! tak wołał Napoleon pod piramidami, pchając na nieuchronną śmierć głębokie czworoboki bohaterskich francuskich żołnierzy.

Dziesięć narodów będzie patrzeć na was 12-go lipca!, wołamy do was dzisiaj i powtarzamy, że od tego jak istotnie rozwijać się będzie nasza organizacja — wyłącznie zależy skonstruowanie jednej z najsilniejszycjh obecnie sprężyn nowoczesnego życia; jaką jest: wola jedenastu miljonów kombatantów, wola ludzi, którzy przeszli wojnę i przeklęli ją, wola ludzi, którzy nauczyli się odnajdywać, widzieć i cenić inne wartości, aniżeli idywidualne codzienny kawałek chleba. Wola ludzi nieustępliwych, twardych i zwycięzkich.

I pamiętajmy: Za niedość dokładne poszanowanie sprężyn życia *przerost egoizmu, indywidualnego czy narodowego*, lud Europy zapłacił krwawy rachunek dziewięciu miljonami trupów, ośmiu miljonami kalek, piętnastu miljonami wdów i sierot. Zapłacił pożogą, zgliszczami, chorobami i nędzą najszerszych mas. Zapłacił wreszcie najstraszniejszym pieniądzem, bo wielkiemi rzekami łez krzywdzonych, bezbronnych dzieci.

Jeżeli mamy niedopuścić, by znowu rozgorzała łuna na nieboskłonie — musimy pracować, pracować i jeszcze raz pracować, bo właśnie wybija godzina dwunasta.

Tego chce od nas nasz kraj, nasze serce i nasz żołnierski honor.

Towarzysze Broni! Idziemy do walki.

UROCZYSTY OBCHÓD DZIESIĘCIOLECIA TRZECIEGO POWSTANIA ŚLĄSKIEGO

Obchód 10-tej rocznicy powstania śląskiego miał przebieg imponujący zamieniając się w wielką manifestację narodową. Obecność Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, przedstawicieli rządu i izb ustawodawczych nadała obchodowi charakter niezwykle uroczysty i podniosły. Na dworcu w Katowicach, dokąd pociąg P. Prezydenta przybył w sobotę o godz. 15-tej oczekiwali na przyjazd Głowy Państwa członkowie Rządu z premjerem W. Sławkiem na czele, marszałkowie Sejmu i Senatu, reprezentant Marszałka Piłsudskiego gen. Berbecki, gen. Górecki, prezydent m. Katowic dr. Kocur, przedstawiciele duchowieństwa, dowódca dywizji gen. Zając, woj. poznański hr. Raczyński, minister Morawski z komisji mieszanej dla Górnego Śląska i inni.

Przejazd P. Prezydenta ulicami Katowic do gmachu województwa odbył się wśród żywiołowych manifestacyj zgromadzonej publiczności, młodzieży szkolnej i t. d. Po krótkim odpoczynku Pan Prezydent udał się przed teatr katowicki, gdzie oczekiwała sztafeta kolarska, wioząca z Gdyni wodę z Bałtyku i grudkę ziemi z Góry Przemysława w Poznaniu. Imponującą była chwila wypuszczenia gołębi pocztowych. Pierwszego gołębia wypuścił Pan Prezydent R. P., poczem chmury gołębi pokryły niebo nad Placem Teatralnym.

WSPANIAŁA AKADEMJA.

W sobotę o godzinie 16-tej odbyła się w sali Teatru Polskiego uroczysta akademja ku uczczeniu 10-lecia śląskiego powstania. Po przybyciu P. Prezydenta publiczność przez powstanie z miejsc oddała hołd Głowie Państwa i najwyższym dostojnikom państwowym. W tym momencie orkiestra teatru odegrała hymn narodowy. W loży zajęli miejsca pp. prezes Rady Ministrów Walery Sławek, min. Prystor, min.



10-cio lecie III powstania śląskiego. Pan Prezydent odbiera hołd od wieśniaczek śląskich.



10-cio lecie III powstania śląskiego w Katowicach. Defilada przed Panem Prezydentem.

Składkowski oraz inspektor armji gen. Berbecki. W loży tuż obok Pana Prezydenta zasiedli pp. marszałek dr. Świtalski, marszałek Raczkiewicz i in.

Blisko godzinne, uroczyste przemówienie wygłosił dr. Grażyński. Mowę swą, przerywaną kilkakrotnie gromkiemi oklaskami, zakończył p. wojewoda okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej, Najwyższego Jej Włodarza Ignacego Mościckiego i Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, przyjętemi spontaniczną owacją zgromadzonych.

Na drugą część programu akademji złożyły się pieśni powstańcze w wykonaniu chóru mieszanego Tow. „Damrot" pod batutą dyrektora Kandziory, recytacja „Modlitwy Konrada" z Wyzwolenia, wypowiedziana przez reż. Szpakowicza i inscenizacja wiersza „Powstańcy".

Akademję, transmitowaną przez wszystkie polskie rozgłośnie, zakończono odśpiewaniem „Roty" przy akompanjamencie orkiestry opery.

Wśród szpalerów delegacyj i organizacyj ze sztandarami P. Prezydent wraz z wojewodą śląskim udał się z akademji samochodem na ulicę 3 Maja, celem odebrania defilady. Oczekująca na ulicach ludność witała entuzjastycznie Głowę Państwa i członków rządu.

UROCZYSTY APEL POWSTAŃCÓW.

Kulminacyjnym punktem obchodu był uroczysty apel powstańczy na rynku, który zaległy nieprzebrane tłumy publiczności. Rynek przedstawiał widok imponujący. Na środku płonęło wielkie ognisko, oświetlające szeregi związku powstańców, kadetów, organizacyj przysposobienia wojskowego i delegacji, przybyłych z całego kraju, które zapełniły szczelnie obszerny dziedziniec przed teatrem. Przed północą poczęli gromadzić się w pobliżu Teatru Miejskiego przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych.

Punktualnie o godz. 24-tej witany entuzjastycznymi okrzykami „Niech żyje"! przybył p. Prezydent R. P. w towarzystwie wojewody Grażyńskiego.

Przedstawiciele Zw. Powstańców wręczyli P. Prezydentowi upominek w postaci statuetki, wykonanej z węgla przez powstańców-górników.

Następnie b. naczelny wódz powstańców, pułk. Nowina-Miełżyński odczytał uroczysty rozkaz z dn. 2 na 3 maja 1921 r. Kiedy p. Nowina-Doliwa oddał hołd poległym powstańcom z tysięcy piersi zabrzmiał okrzyk „Cześć poległym". Rozkaz swój zakończył b. naczelny wódz powstańców okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzplitej, Prezydenta R. P. i Marszałka Piłsudskiego. Zgromadzone tłumy okrzyk ten trzykrotnie powtórzyły z niebywałym entuzjazmem przy dźwiękach hymnu narodowego.

Po odczytaniu rozkazu dziennego zabrał głos prezes Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny gen. Górecki, wygłaszając następujące przemówienie:

„Powstańcy Śląscy! Przynoszę Wam żołnierskie pozdrowienie od wielkiej rodziny polskich obrońców Ojczyzny zszeregowanych w Federacji, do której wy również należycie. Przynoszę wam zapewnienie, że pół miljonowa armja rezerwowa jest zawsze z wami. Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny skupiła w swych szeregach 30 związków b. wojskowych. Wbrew wiekowym naszym przywarom i wrodzonej polskiej kłótliwości, zdobyliśmy się jednak na jedność w imię dobra Polski. A przecież i były i są wśród nas związki, które w czasie wielkiej wojny walczyły z sobą po przeciwległych frontach, boć różne i ciernistе były drogi, któremi żołnierz polski szedł do wolnej Ojczyzny. Pomimo to jednak potrafiliśmy się zjednoczyć i stanąć w jednym karnym szeregu, bo tego wymagało dobro Polski. To też, gdyśmy się sami zjednoczyli, to uważaliśmy, że mamy prawo zwrócić się do reszty narodu z gorącym żołnierskim apelem:

DOŚĆ SPORÓW I KŁÓTNI

Z nas przykład bierzcie: my prowadziliśmy kiedyś ze sobą krwawe boje, a jednak w imię dobra Polski, zapomnieliśmy o wszystkiem, co nas kiedyś dzieliło i zjednoczyliśmy się, w karnym stanęliśmy szeregu, a czyż wy, co papierowe jeno z sobą prowadzicie spory, nie powinniście za naszym pójść przykładem?

Dlatego wołamy głosem wielkim, który już dzisiaj rozlega się od Karpat do Bałtyku! Bracia, w jedności naszej siła i potęga nasza! A jeżeli gdzie, to tu, na rubieżach Rzplitej, ta jedność i karność jest konieczna. Tu nie wolno nam marnować żadnego polskiego wysiłku. Tutaj każde rozbijanie wspólnego jednolitego frontu jest zbrodnią wobec Państwa!

Powstańcy śląscy! Tak jak przed 10 laty nieśliście w ofierze dla Polski swoją krew i życie, tak dziś i jutro nieść będziecie swoją codzienną żmudną pracę dla ugruntowania siły i potęgi Rzplitej.

Wódz Naczelny Marszałek Pilsudski zapowiedział przed laty, że „idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, tak jak dawniej był wyścig żelaza, wyścig krwi", i do tego wyścigu pracy wezwał nas Komendant. W wyścigu tym z was, ludu śląski, bierzmy przykład, my wszyscy byli obrońcy Ojczyzny. Krwią

swą i wysiłkiem przywróciliście Macierzy tę skarbnicę bogactw naturalnych, a pracą swą wytrwałą i znojną utrwalacie fundamenty pod mocarstwową potęgę Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.”

PRZEMÓWIENIE P. PREZYDENTA.

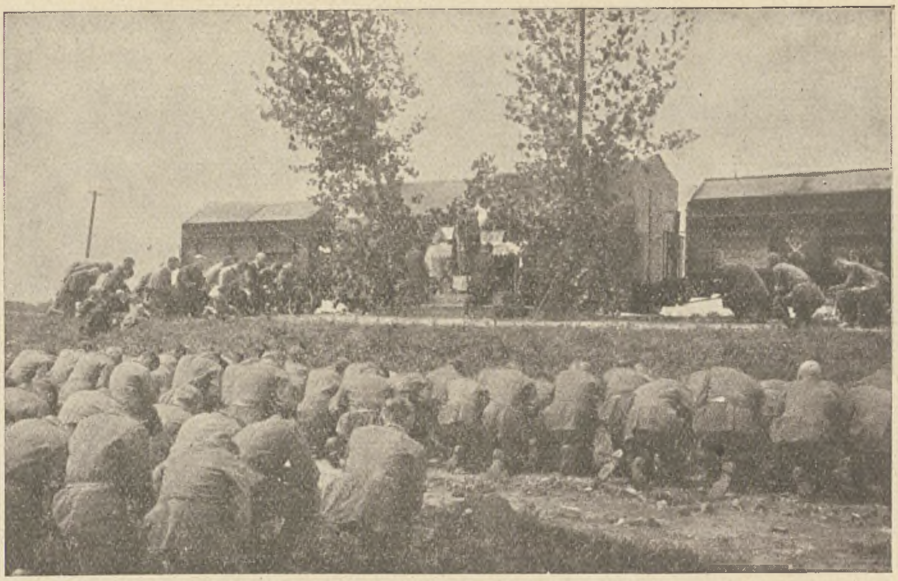
Gdy przebrzmiały ostatnie słowa gen. Góreckiego, zapanowała na rynku wielka cisza i zabrał glos P. Prezydent R. P., wygłaszając następujące przemówienie:

Kochani Rodacy! Z radością patrzę na Was, zebranych w tak wielkim zastępie i witam Was serdecznie. Czyn Wasz z przed dziesięciu lat był zjawiskiem przepięknem. Przez długie wieki odcięci byliście od Polski, wspólnej macierzy naszej. Byliście tu lekceważeni, poniżani i uważani za obywateli drugiego rzędu. Szkoła i wszystko, co miało nieść kulturę, odrywało Was coraz bardziej od polskości, wykorzeniało z dusz Waszych wiarę w Polskę, w jej kulturę, w jej gospodarstwo. Nawet praw języka ojczystego Wam odmawiano. Swobodnie mogliście go używać tylko w rozmowie z matkami waszemi, które ucząc Was polskich słów i polskiego pacierza, uratowały tu polskość, za co im się należy cześć i wdzięczność całego narodu.

Pomimo tego osamotnienia, pomimo systematycznego poniżania polskości, nie wygasła w Was godność ludzka i narodowa. To ta obrażona godność Wasza wybuchła dziesięć lat temu w bohaterskim porywie.

Piękno Waszego czynu powstańczego jest właśnie dlatego tak wielkie, że nie kierował Wami żaden interes materjalny. Był to bunt godności ludzkiej, godności narodowej, bunt bezinteresowny. Miał podłoże bezwzględnego czystego piękna ideowego. I dlatego był jednym z najszlachetniejszych odruchów naszej historji.

Cztery lata temu, odsłaniając pomnik Powstańca Śląskiego, nazwałem Wasz Czyn „zbudzeniem sumienia świata”. Sumienie to obudziliście właśnie przez czystość ideową i bezinteresowność Waszego czynu. I dlatego poryw powstańczy nietylko doznał odczucia i poparcia w całym narodzie polskim, ale zaimponował i obcym — a nawet wrogom. I uwieńczony został powodzeniem, bo właśnie ta bezinteresowność Waszego powstania, podjętego w imię godności człowieka, obudziła sumienia i umocniła przekonanie świata całego, że łączność Wasza z Macierzą jest koniecznością dziejową.



III powstanie śląskie. Msza polowa przed powstańczą pancerką. Klęczą w pierwszym szeregu: pierwszy adjutant 4-go pułku Kopiec, drugi kpt. Horoszkiewicz za nimi por. E. Kabicz. Odwrócone plecami szeregi 4-go pułku powstańczego Gajdzika.

To też gdyby mimo szlachetnych usiłowań wszystkich poważnych czynników międzynarodowych, chcących wykluczyć konflikt zbrojny z przyszłej historji świata, ktokolwiek pomyślał kiedy o zniszczeniu dzieła łączności nierozerwalnej Śląska z państwem polskiem — zamysł taki musiałby być zniweczony. Bo mam pewność, że cały naród do ostatnich sił broniłby całości Państwa przed rozbiorem. Inaczej okazalibyśmy się narodem bezdusznym, w którego życiu i sumieniu piękne ideały nie miałyby głosu.



Edmund Kabicz por. rez. B. d-ca baonu i pociągu pancernego w 3-em powstaniu śląsk. B. komendant P.O.W. pow. Opolskiego.

Od dziesięciu już lat jesteście z Macierzą Polską mocno związani. W czasie obecnej — da Bóg na zawsze już pokojowej, twórczej pracy —piękno i bezinteresowność czynu Waszego nie może iść w niepamięć. Bo to piękno bezinteresownych idei jest źródłem dalszych poczynań i zabierać powinno głos na polu twórczej, pokojowej, codziennej pracy produkcyjnej. Mając pewność, że ideom tym zawsze pozostaniecie wierni, przynoszę Wam od całej Rzeczypospolitej okrzyk: „Niech żyje lud śląski!

Okrzyk, wzniesiony przez Pana Prezydenta w zakończeniu jego przemówienia „Niech żyje lud śląski”, zgromadzeni na rynku przedstawiciele władz i tłumy publiczności, przybyłe ze wszystkich krańców Rzplitej powtarzały przez długi czas. Uroczystość zakończyła się odegraniem hymnu narodowego „Boże coś Polskę” przez orkiestrę. Zgromadzone na rynku tłumy pochwyciły hymn, wznosząc modły do Stwórcy, by błogosławił Ojczyźnie naszej.

O godz. 12.45 P. Prezydent R. P., żegnany owacyjnie, odjechał w towarzystwie wojewody Grażyńskiego do gmachu województwa.

O godzinie 10 rano P. Prezydent wysłuchał Mszy św. polowej. Po mszy św. P. Prezydent Rzeczypospolitej udał się do prywatnych apartamentów wojewody Grażyńskiego, gdzie spożył śniadanie. O godz. 12 w południe specjalnym pociągem odjechał P. Prezydent wraz ze świtą i towarzyszącymi mu członkami rządu do Warszawy, żegnany na dworcu przez przedstawicieli władz.

PŁK. FRED W. ABBOT
Honorowy Prezes Fidac'u

MOJA WIZYTA W POLSCE*)

Artykuł niniejszy ukazuje się w druku dość późno, gdyż Przyjaciół mych, Polaków, odwiedziłem w m-cu sierpniu r. ub., gdy wówczas piastowałem jeszcze godność Przewodniczącego Fidacu. Jestem jednak zdania, aby został on wydrukowany, chociażby ze znacznem opóźnieniem, ponieważ byłoby mi niewymownie przykro, gdyby posądzono mnie, o obojętność w stosunku do mych przyjaciół Polaków, wtedy zwłaszcza, gdy serce moje pełne jest wdzięczności za przyjęcie, jakiego doznałem w Polsce, a zaś to, co tam widziałem, pozostanie nazawsze żywem w mej pamięci.

Muszę się usprawiedliwić, skąd pochodzi to opóźnienie. Pochodzi ono stąd, że zaledwie powróciwszy z Polski, zmuszony byłem złożyć natychmiast wizyty innym przyjacielom, zamieszkałym po tamtej stronie Atlantyku.

Powróciwszy do kraju, po czynnej rok trwającej prezesurze, która włożyła na mnie obowiązki wizytowania ośrodków organizacyjnych Fidac'u w krajach sprzymierzonych (z Paryża: Lizbona, Bruksela przez Londyn; z Londynu: Belgrad przez Pragę; poczem z Paryża: Rzym, Warszawa, następnie: Nowy York, Waszyngton i inne), mile wspominam objawy przyjaźni, jaka istnieje pomiędzy kombatantami i o tem wszystkiem, co uczynił Fidac. Mam nadzieję, że czytelnikom tego artykułu udzieli się też coś niecoś z tej głębokiej radości, która napawała me serce, gdym go pisał.

* * *

Na granicy polskiej przyjęty byłem przez p. St. B o r y s s o w i c z a, który oświadczył mi, iż przybył, aby mi towarzyszyć w podróży do Warszawy. I istotnie. W ciągu całego mego pobytu w Polsce p. St. B o r y s s o w i c z okazał się najmilszym z gospodarzy, otaczając mnie stałą opieką; znalazłem w nim prawdziwego przyjaciela.

Po drodze do Warszawy w Zbąszyniu i Poznaniu delegacje polskie witały Prezesa Fidacu z tą szczerą prostą i wzruszającą zarazem serdecznością polską.



W Poznaniu spotykam mego dawnego przyjaciela p. D a n i e l a K ę s z y c k i e g o, jednego z wybitniejszych członków delegacji, która mnie przyjęła i którego tak często widywałem w Londynie. Lecz cóż za radość! Orkiestra wojskowa na powitanie i jeszcze jedna delegacja, złożona z oficerów garnizonu poznańskiego.

* * *

Nie sposób opisać, co za wspaniałe przyjęcie przygotowano mi w Warszawie. Drogi przyjaciel mój gen. G ó r e c k i czeka na mnie na dworcu w otoczeniu licznych oficerów-legjonistów polskich i ja każdemu z nich zostaję przedstawiony.

Na peronie *Warta honorowa*, rzędem ustawiona w jedną linję! Serce mi się ściska z radości, tak, co za entuzjazm! Udaję się do hotelu Europejskiego, położonego przy Placu Marszałka Piłsudskiego. W hotelu przygotowano dla mnie komfortowo urządzony apartament.

Trzy dni następne pobytu mego w Warszawie, stanowią szereg obrazów zmieniających się, jak w kalejdoskopie, pełnych światła i kolorytu miejscowego, wzbudzających wielkie zainteresowanie; ożywia je cały zmysł energji Polski i Jej duch płomienny. Następnie odnalazłem tam jedną z podstawowych zasad ideologji, na której oparty jest Fidac – miłość Ojczyzny, połączoną z dumą wspomnień ubiegłych sławnych stuleci Polski i nowego Jej zmartwychwstania.

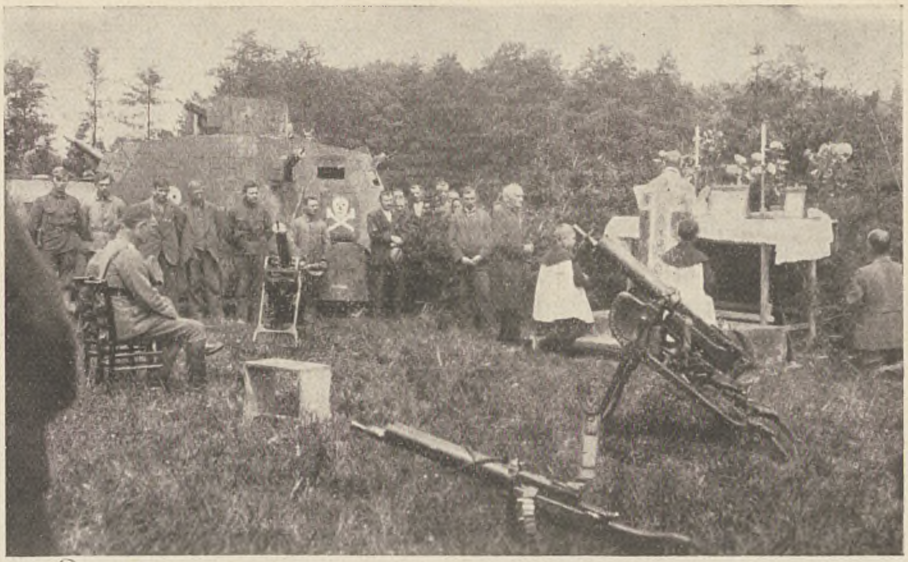
Imponująca rewja na Placu Marszałka Piłsudskiego, poczem defilada; przedstawienie mnie przez Generała Góreckiego biednym ociemniałym żołnierzom-inwalidom, uroczystość przy Grobie Nieznanego Żołnierza, wszystko to było zorganizowane w sposób godny podziwu, wszystko miało charakter wyjątkowego przyjęcia, które robi wrażenie. Następnie — wizyta u Prezydenta Rzeczypospolitej; była to defilada przed Prezydentem chłopów zadowolonych, lojalnych i wolnych (wyraz *wolnych* podkreślam) przybyłych z całej Polski. Chłopi ci



III powstanie śląskie. Fragment z poświęcenia pociągu pancernego „Kabicz".

*) Artykuł ten ukazał się w N-rze marcowym „Fidac'u".

ubrani w regjonalne stroje ludowe przyszli do Prezydenta z darami, pochodzącymi z ostatnich żniw, lub też będącymi wynikiem ich rąk wytwórczych. A oto teraz tańce ludowe przed Prezydentem — i zachowałem wspomnienie, jak Prezydent sam tańczył z wieśniaczkami! Wreszcie miałem zaszczyt być przyjętym przez *Marszałka Piłsudskiego* — Bohatera Narodowego, duszę Polski całej. Wszystko to pozostanie wyryte w mem sercu, jak zgłoski dewizy umieszczonej na Krzyżu *Polonia Restituta*.



III powstanie śląskie. Msza polowa przy samochodzie pancernym.

* * *

Gdy skończyły się te dni pełne ruchu i wrażeń Prezes Fidacu powziął myśl pozostania w Warszawie. Waleczni zaś jego Towarzysze Francuscy zwiedzali kolejno miasta i ważniejsze ośrodki życia Polski nowoczesnej i dawnej, zadzierzgając wszędzie węzły tego serdecznego koleżeństwa, jaka łączy wszystkich tych z Fidacu. Spotkałem się z nimi w Krakowie, gdzie oczekiwało nas podobne przyjęcie. Zwiedziliśmy ten polski gród starożytny — będący po dziś dzień żywem świadectwem świetności Polski wieków ubiegłych.

* * *

Następnie wizyta w Katowicach. Przybywamy, gdy miasto nawiedza straszna burza, a jednak pomimo tak złej pogody oczekiwały nas liczne delegacje. Już na dworcu kolejowym wita nas Wojewoda, w otoczeniu wybitnych osobistości z łona rządu i Legjonistów. Przy wyjściu z dworca wita nas okrzykami tłum, złożony z dawnych kombatantów polskich, ustawiony w szeregi. Po krótkiem przywitaniu w siedzibie władz miejskich, kroczymy przez ulice, gdzie zgromadziły się nie mniej liczne tłumy i dochodzimy do Pomnika Poległych, aby złożyć tam swe wieńce. I wówczas dopiero, gdy zmierzch już zapadał— Przewodniczący Fidacu w otoczeniu bohaterów, którzy walczyli z zapałem o wolność tej dzielnicy kraju, mając za swych sąsiadów z jednej strony Generała Góreckiego, z drugiej zaś majora Ludygę-Laskowskiego, miał zaszczyt wyłożyć wszystkie swe spostrzeżenia, myśli i uwagi o Polsce, o przysługujących jej prawach, jako też o oczekującej Ją świetnej przyszłości, tak godnie przez Nią zasłużonej.

* * *

Tegoż dnia wieczorem udałem się z Katowic do Poznania w towarzystwie mego drogiego przewodnika podróży, o którym wspomniałem na początku. Przyjęty byłem przez *Pułkownika Chłapowskiego*, Przewodniczącego Oddziału Poznańskiego. Przyjemne chwile! Zwiedzam Katedrę, Ratusz i tyle innych pomników przeszłości! Lecz czas nagli... Trzeba powracać. Na granicy muszę pożegnać się z moim przyjacielem p. *Boryssowiczem*.

Nie napawa mnie to radością — lecz smutek mój z tego powodu łagodzą słodkie promienie nadziei, że ujrzę jeszcze z powrotem mego przyjaciela podczas następnej mej wizyty w Polsce, co nastąpi już bez opóźnienia.

Jest wprost niemożliwością wymienić nazwiska tych wszystkich serdecznych Kolegów, którzy bądź towarzyszyli mi, bądź też podejmowali mnie w ciągu mej wizyty w Polsce. Będę im zawsze niezmiernie wdzięczny za ich wyjątkową gościnność i niewyczerpaną kurtuazję.

* * *

Lecz czyż byłbym w stanie zakończyć ten krótki mój artykuł, by nie złożyć wyrazów mego uczucia i głębokiej wdzięczności naszemu drogiemu *Kazimierzowi Smogorzewskiemu*, który stale towarzyszył nam w podróży i oddał nam usługi wprost nieocenione?

A czyż powinienem pominąć nazwiska mych dobrych Przyjaciół — Francuzów: *Huguenéy'a Gerschel'a, Granier'a, Nerisson'a, Nicolai'a* i *Rossignol'a*, obecność których uświetniła tak znakomicie naszą podróż i wizytę złożoną — Polsce?



III powstanie śląskie. Defilada oddziału powstańczego (bataljonu zapas. Kabicza) przed dowódcą Grupy Południowej.

SZERZENIE PRAWDY O POLSCE

Znany publicysta p. Kazimierz Smogorzewski ogłasza w „Słowie" wileńskiem artykuł pod powyższym tytułem, omawiający działalność gen. Góreckiego na terenie Francji.

Cztery są główne tereny, na których stale trzeba we Francji szerzyć prawdę o Polsce: świat polityczny, świat uniwersytecki, świat gospodarczo-finansowy i opinja publiczna. Mimo wzajemnych przenikań, trzy pierwsze tereny są od siebie naogół niezależne. Natomiast każdy z osobna w mniejszym, lub większym stopniu jest związany z czynnikiem czwartym, czyli z opinją publiczną. Związany to znaczy nietylko czuły na prądy ideologiczne kraj nurtujące, ale także na kraj silnie oddziaływujący. „Opinja publiczna" nie jest wyrażeniem ścisłem. Teoretycznie oznaczać powinnaby wypadkową przekonań całej uświadomionej masy obywateli; praktycznie jest dominującym w danym czasie nastrojem, będącym sumą świadomych lub podświadomych sentymentów, oraz — w mniejszym stopniu — specyficznie rozumianych interesów.

Tradycje historyczne, wzajemna sympatja i wspólne interesy stwarzają pomyślne warunki dla ścisłej współpracy francusko-polskiej. Zorganizowała się ona nazajutrz po odbudowie Polski wprost żywiołowo, niemal samorzutnie. Ale, aby mogła się nadal pomyślnie rozwijać, potrzebny jest dziś jeszcze jeden czynnik, a mianowicie wzajemna znajomość obu narodów. Nie twierdzimy że znajomość Francji w Polsce jest zadawalająca, ale któż nie widzi, że znajomość Polski we Francji jest niezrównanie słabsza? Trzeba pracować nad naprawą tego stanu rzeczy, trzeba organizować — że użyjemy nieścisłego i niesympatycznego terminu — propagandę Polski we Francji, trzeba przeciwdziałać propagandzie naszych przeciwników, trzeba do tej wdzięcznej, ale żmudnej, pracy zachęcać naszych przyjaciół Francuzów.

Taki cel postawił sobie generał Roman Górecki, prezes Banku Gospodar. Krajowego i prezes Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. Pozostawiając informowanie światów politycznego i uniwersyteckiego czynnikom bardziej do tego powołanym, generał ogranicza swą działalność do dwu terenów: jako szef największego pod względem obrotów rocznych banku w Polsce zwraca się do kół gospodarczo-finansowych; jako głowa Federacji P.Z.O.O. wszedł w ścisły i serdeczny kontakt z najżywszym i moralnie z najbardziej do zawierania głosu w sprawach publicznych uprawnionym elemenentem opinji, a mianowicie z kombatantami francuskimi. Jako bankier urządza gen. Górecki za każdym niemal pobytem swym we Francji zebrania, odczyty i konferencje w zamkniętem gronie specjalistów. Jako kombatant występuje na wielkich wiecach i masowych manifestacjach, urządzanych przez wielkie związki kombatantów i inwalidów wojennych francuskich. Ta ostatnia droga do szerokiej opinji publicznej jest tem szczęśliwsza i tem skuteczniejsza, że biegnie ponad partjami politycznemi i nie stawia generała w pozycji dwuznacznej. Oczywiście i francuskie związki kombatanckie mają swe odcienia polityczne. Kiedy np. taka „Union Nationale des Combattants" (600.000 człon.) ma charakter umiarkowany, „Union Federale des Associations des Mutiles et Anciens Combattants" (700.000 czł.) jest bardziej radykalna pod względem społecznym. Ale generał Górecki utrzymuje jaknajlepsze stosunki z obiema Unjami, jak również i z szeregiem innych związków pomniejszych.

Kampanja szerzenia prawdy o Polsce za pośrednictwem związków kombatanckich francuskich rozpoczęła się w Paryżu, 18 lutego r. b. kiedy w Sali Wagram, wobec paru tysięcy słuchaczy, gen Górecki wygłosił syntetyczny odczyt o Polsce dzisiejszej, jej roli w świecie i jej polityce, odczyt ilustrowany specjalnie na ten cel przygotowanemi filmami. Po odczycie sześciu przedstawicieli głównych związków kombatanckich francuskich zabrało głos, aby dać wyraz swemu przekonaniu, iż jaknajściślejsza współpraca z Polską leży w interesie Francji, iż Polska może zawsze liczyć na wierną i lojalną przyjaźń Francji, iż w przedmiocie agitacji rewizjonistycznej kombatanci francuscy podzielają całkowicie zdanie ich polskich towarzyszy broni. Manifestacje te powtórzone zostały w Lille, w Douai, w Caen, a ostatnio, 19 kwietnia, w Lyonie. W czerwcu odbędą się w czterech innych miastach Francji południowej.

Do Lyonu gen. Górecki zaproszony został przez miejscowe związki, należące do UNC i do UF. Dwaj miejscowi prezesi, koledzy Humbert Isaac i Mercier, znakomicie zorganizowali manifestację, w czem im żywo dopomogli p. Martin Basse, redaktor naczelny dziennika „Salut Public" oraz kol. Maurycy Vicaire, sekretarz „kartelu" stowarzyszeń kombatantów i inwalidów dep. Rodanu. Na dworcu powitali generała wszyscy organizatorowie, a także prefekt departamentu p. Valette, delegat gubernatora wojskowego okręgu lyońskiego, gen. Altmayer,



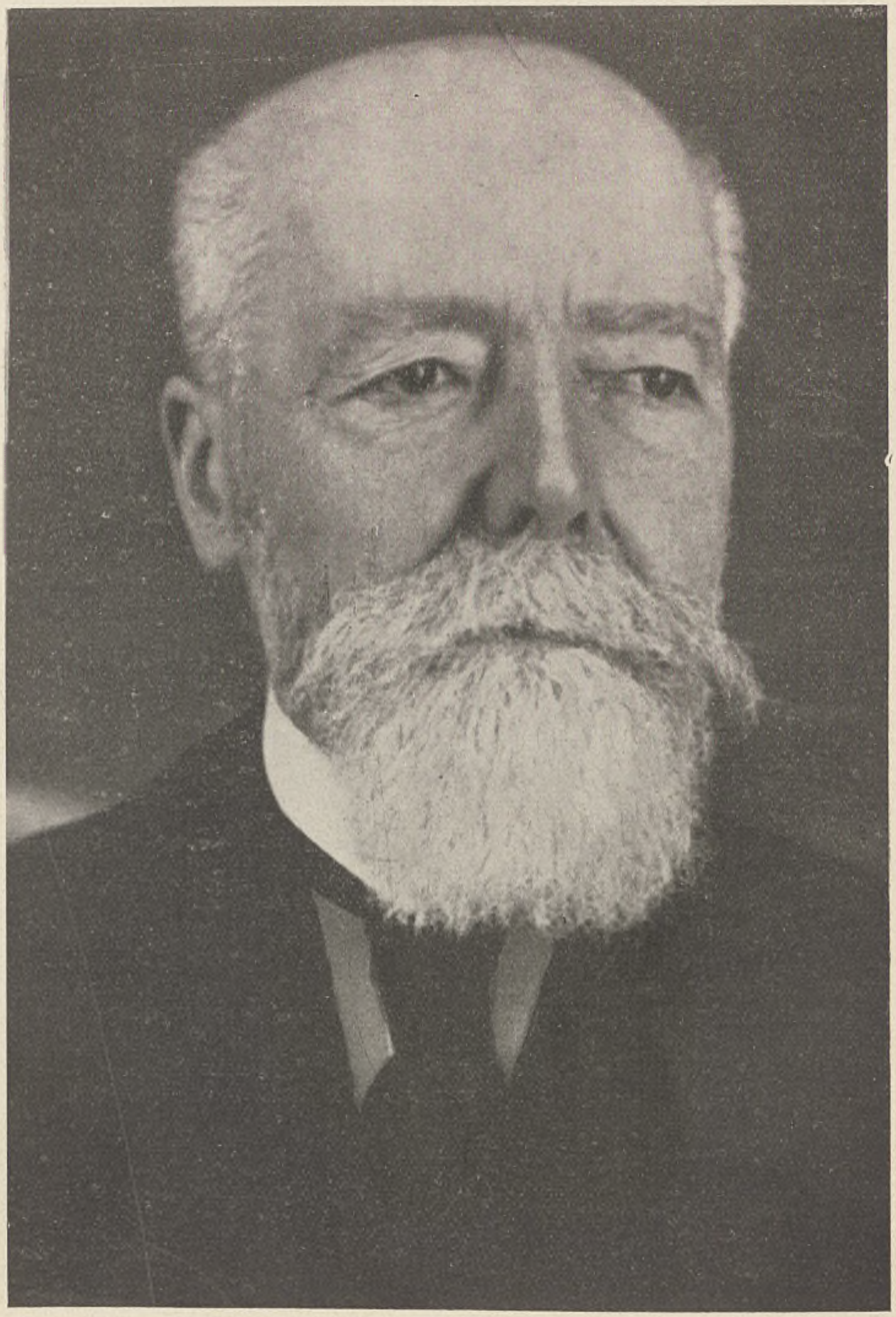
III powstanie śląskie. Oddział powstańczy pod Gliwicami.

szereg osobistości francuskich, a także miejscowa kolonja z konsulem Mikuckim na czele. Dodać tu musimy, że dyskretny takt p. konsula bardzo się do powodzenia wszystkich uroczystości przyczynił. Przed frontem dwudziestu pocztów sztandarowych — wśród których widniały także sztandary miejscowych związków kombatanckich polskich, włoskich, belgijskich i jugosłowiańskich małe dziewczątko ofiarowało generałowi bukiet białych i czerwonych róż, poczem uformował się pochód. Udano się przez środek miasta do teatru Celestin, gdzie odbywał się doroczny zjazd okręgowy UNC. Tu w słowach gorących powitał generała prezes Isaac, na co szef Federacji P.Z.O.O. odpowiedział krótkiem przemówieniem, w którem wskazał na konieczność lepszej znajomości Polski we Francji. Po złożeniu wieńca pod pięknym pomnikiem na cześć poległych miasta Lyonu w ciągu ostatniej wojny — pomnikiem stojącym na wyspie, wśród jeziorka znajdującego się w parku miejskim, — miejscowa organizacja inwalidzka, wchodząca w skład ,,Union Federale" podejmowała gen. Góreckiego szampanem. Jej prezes, p. Mercier, radny miejski, socjalista z przekonań, powiedział te słowa:

— Kiedy wrócisz, panie Generale, do Polski, powiedz wszystkim naszym kolegom, że ich francuscy bracia zachowują dla nich w swych sercach miejsca uprzywilejowane. Wiemy, że znajdujecie się na kresach Europy w położeniu trudnem. Bądźcie pewni, że my o was nie zapomnimy...

Korowód samochodów wrócił do teatru Celestin, skąd pochodem, ze sztandarami na czele, udano się do wielkiej restauracji przy placu Bellecour na bankiet, wydany przez UNC. Tu znów mówcy francuscy deklarowali swe polskie sympatje, a gen. Górecki, w jednej improwizacji, wypowiedzianej dobrą francuszczyzną (generał robi tu szybkie postępy), zaznaczył, że rzadko kiedy w stosunkach międzynarodowych wzajemny sentyment lepiej się wiąże ze wspólnemi interesami niż to się dzieje w stosunkach francusko-polskich.

Po południu w lokalu konsulatu polskiego, gen Górecki zetknął się z przedstawicielami społeczeństwa lyońskiego, oraz kolonji polskiej. Wieczorem zaś odbyła się akademja w sali T-wa Wzajemnych Ubezpieczeń (Hotel de la Mutualite). Po odczycie generała i wyświetleniu filmów, zabrało głos trzech mówców francuskich. Generał Serrigny, gubernator wojskowy Lyonu, z mocą i przekonaniem stwierdził, że ,,Francja potrzebuje współpracy z Polską", że ,,potrzebuje jej także Polska", a ,,Europie współpraca ta tylko na dobre wyjść może". W tym samym duchu przemawiał p. Antoni Salles, poseł do Parlamentu i prezes miejscowego Stowarzyszenia Francusko-Polskiego. Wreszcie p. Gheuis, rektor Uniwersytetu lyońskiego i prezes miejscowego Stow. Przyjaciół Polski, w mowie pełnej polotu i pięknej co do formy, głęboko poruszył tysiącom słuchaczy zapewniając, że ,,francuskie koła uniwersyteckie będą czuwały, aby kult dla Polski nietylko nie osłabł, ale — spotężniał we Francji". ,,Pozostaniemy zawsze — zakończył p. Gheusi — lojalnymi i wiernymi przyjaciółmi szlachetnej Polski".



Nowoobrany Prezydent Francji Paweł Doumer.

P. Edward Herriot, mer miasta Lyonu, który bez chwili wahania przyjął honorową prezesurę nad całą manifestacją, nie mógł przybyć osobiście, albowiem w tym samym czasie odbywało się właśnie obliczanie wyników głosowania w jednym z okręgów miejskich Lyonu, gdzie p. Herriot, podawszy się uprzednio do dymisji, jako mer i jako radca miejski, rzucił rękawicę, atakującym go socjalistom. Jak wiadomo, pobił na głowę wszystkich swych przeciwników. Na akademję polską nie przybył, ale przedtem już napisał do specjalnego numeru lyońskiego ,,Dziennika Polskiego" — (dawna ,,Polonia Nova" p. Wacława Budzyńskiego, ,,Gazeta Polska" p. Stefana Włoszczewskiego i ,,Głos Polski" p. Janusza Delinikajtisa połączone we wspólny organ pod ich zbiorową redakcją) — deklarację, w której, przypominając swe dawne wobec Polski zasługi, oświadcza, iż jego do Polski ,,przywiązanie pozostało niezmienne".

Tak więc jak manifestacje w Paryżu, w Lille, w Hawrze i w innych miastach, tak samo i ,,dzień polski" w Lyonie jest wielkim sukcesem. Do sukcesów tych dopomaga gen. Górecki nietylko jako ,,spiritus movens" i jako inicjator całej kampanji. Jego wytrwałość w wykonaniu przemyślanych zamierzeń; jego szlachetny entuzjazm, z jakim tej trudnej pracy szerzenia prawdy o Polsce się oddaje; wreszcie prostota jego manjer, ujmujący charakter i umiejętność zjednywania sobie ludzi — to wszystko przyczynia się w znaczniej mierze do powodzenia zbożnej akcji, która jest dopiero w swych początkach, ale która wyda napewno owoce.

Kazimierz Smogorzewski.

ODGŁOSY POBYTU GENERAŁA DR. ROMANA GÓRECKIEGO

PREZESA FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY WE FRANCJI

,,Dziennik Polski" —pismo codzienne, wychodzące w Paryżu pod red. p. G. Włoszczewskiej w wydaniu specjalnem, dla m. Lyon'u zamieszcza pod datą 19 kwietnia r. b. cały szereg artykułów poświęconych obecnym i przeszłym stosunkom, jakie łączyły dawny Lyon z Polską.

Numer ozdobiony jest ilustracjami.

Na wstępnej kolumnie widzimy podobiznę p. Antoniego Salles'a, deputowanego z Lyon'u do Parlamentu Francuskiego.

Podobizna ta nie jest osamotniona. Zdobią ją całe kolumny znaków — liter łacińskich. A cóż te znaki mówią do nas? Pomiędzy innemi dowiadujemy się że:

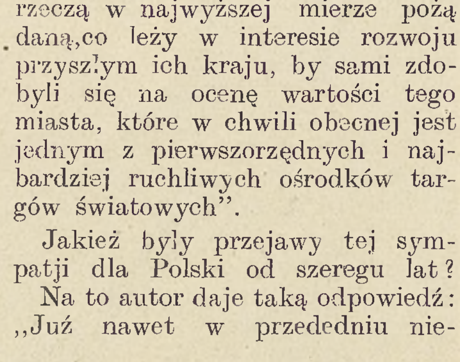
,,Miasto Lyon, dawna metropolja Galji rzymskiej, która po dziś dzień została istotną stolicą Południowo-Wschodniej Francji, jest obszernem zbiorowiskiem ludzkiem, liczącem zgórą ½ miljona mieszkańców. Miasto położone wspaniale u podnoża dwóch pagórków (wyżyn). Noszą one nazwy: Fourriere i la Croix Rousse. Miasto osiadłe przy wybrzeżach rzek :Rhone'y (dawn. Rodan) i Saône'y, które łączą się następnie ze sobą, by wpłynąć do morza.

Lyon posiada piękne pomniki, wspaniały park, który śmiało mógłby rywalizować z Paryskim Laskiem Bulońskim, kwietniki miejskie o bujnej roślinności i ocienieniu, następnie muzea, przechowujące skarby sztuki, na które nie masz ceny w świecie".

W dalszym ciągu p. Antoni Salles mówi, że miasto Lyon zawsze okazywało Polsce żywą i wyjątkową sympatję. Lecz czyż Lyon jest dobrze znany Polakom? — zapytuje autor artykułu. A jeśli przybyli po to, by miasto zwiedzić, to jest rzeczą w najwyższej mierze pożądaną,co leży w interesie rozwoju przyszłym ich kraju, by sami zdobyli się na ocenę wartości tego miasta, które w chwili obecnej jest jednym z pierwszorzędnych i najbardziej ruchliwych ośrodków targów światowych".

Jakież były przejawy tej sympatji dla Polski od szeregu lat?

Na to autor daje taką odpowiedź: ,,Już nawet w przededniu nieszczęśliwych powstań zarówno w 1830-ym, jak i w 1863-ym roku miasto całe z otwartemi ramionami i z dłonią przyjazną przyjmowało Polaków, zawsze przejęte myślą, wiarą i koniecznością naprawienia tej krzywdy dziejowej, jaka im została wyrządzona. Pod tym kątem widzenia każdy Polak powinien zapatrywać się i dzisiaj, w chwili wskrzeszenia państwa polskiego na Lyończyków, by zadzierzgnąć z nimi ściślejsze węzły przyjaźni, które mogłyby być podwaliną utrzymania i podtrzymywania stałych i regularnych stosunków wzajemnych nie tylko z tym Lyonem, zawsze wrażliwym co do Polski pod względem sentymentu, lecz i z tym Lyonem — pracy ludzkiej, wysiłku rzeczywistego i pozytywnego.



III powstanie śląskie. Kuchnia polowa bataljonu Edmunda Kabicza.

Autor, w ciągu dalszym swego artykułu z werwą iście gallijską powiada o swych Ljończykach ,,że są oni obdarzeni oprócz uczuć humanitaryzmu, zmysłem wysoce praktycznym, co jest właśnie warunkiem zasadniczym osiągnięcia powodzenia we wszelakich przedsięwzięciach przemysłowych i handlowych. Dali oni o tem świadectwo od wieków, dzięki swemu stanowisku, jakie umieli zdobyć i utrzymać na terenie targów światowych. Nie ograniczyli się jednak wytwórcy Lyońscy na produkcji miejscowej. Na pewnej przestrzeni wieków kup-

cy ich zdołali pozyskać dla producentów całe szeregi rynków poza granicami kraju.

Gdy wycieczki kolonjalne odkryły dla Francji na wszystkich odcinkach globu, przedtem jeszcze nie zbadanych i niewyzyskanych — nowe tereny akcji, Lyończycy byli pierwszymi i najzręczniejszymi zdobywcami rynków handlowych, czy to w Algerze, czy też w Indo-Chinach, bądź w Tunisie lub Marokku. I nie masz żadnej kolonji zamorskiej francuskiej, do którejby nie dotarł z powodzeniem kupiec Lyoński. Podstawowym przemysłem Lyonu to wyroby z jedwabiu, które zwróciły nań uwagę całego świata, dzięki precyzji wykonania artystycznego i takiej znajomości rzeczy, co do której nie mają konkurentów.

Polska, państwo nowopowstałe i powołane do życia w sposób zaiście cudowny, i które w ciągu dziesięciolecia swej niepodległości doszło już do tak poważnych i wzbudzających otuchę wyników, jest również tą ziemią obiecaną, która powinna skusić zmysł przedsiębiorczości Lyończyków.

I w tym wypadku jak i w innych, solidarność i łączność ich inicjatywy są zdolne cudów dokazać. Niechże tedy Polacy i Lyończycy nawiążą kontakt pomiędzy sobą, a zbliżenie swe zacieśniają z każdym dniem węzłem coraz mocniejszym dla utrwalenia wzajemnego dobrobytu obu swych krajów.

* * *

Na tejże pierwszej kolumnie „D z i e n n i k P o l s k i" zamieścił obszerny artykuł pióra znanego publicysty francuskiego Jakóba de Carency, p. t. „Człowiek czynu — Generał Górecki". Źródłowa ta praca publicystyczna była drukowana w N-rze lipcowym Fidacu 1930 roku w językach: francuskim i angielskim. (Przełożona była na język polski w N-rze 8-mym „Federacji" 1930 roku).

W tymże N-rze „Dziennika Polskiego" generał Górecki powiadamia Lyończyków o organizacji i duchu Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny — w obszernym swym artykule, udowadniającym, iż dziś w Polsce „*30 zrzeszeń i 550.000 kombatantów kroczy pod sztandarem Federacji, co jest żywem zaprzeczeniem twierdzenia o dawnym indywidualizmie polskim, a co nam niejednokrotnie zarzucają. Gdyż indywidualilizm ten zresztą nigdy nie przeszkadzał nam być w łączności pomiędzy sobą w decydujących chwilach historycznych. I czyż nie jest symbolicznem to połączenie się 30 zrzeszeń, ta unja intymna, ożywiona jedną wolą patrjotyczną służenia Państwu wskrzeszonemu!*

Kombatanci polscy pisze w konkluzji artykułu swego gen. Górecki — zbożnie przechowują w sercach swych pamięć o ich braciach poległych za Ojczyznę.

Lecz same tylko wspomnienia nie nakarmią dusz mężnych.

Koledzy nasi polegli za wielki ideał. Z mogił ich codziennie powstaje ku nam milczące pytanie: A cóż uczyniliście wy — żyjący z naszych poświęceń?

Federacja polska nie ograniczyła się wyłącznie do obrony chwilowych interesów kombatanta. Staramy się wcisnąć go w orbitę ogólnych interesów całego Narodu. Przedsięwzięliśmy przeto kampanję, mającą na celu uczestnictwo wszystkich naszych członków w akcji ubezpieczeniowej P. K. O.



Generał Dr. Roman Górecki, Prezes Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, składa wieniec na cmentarzu poległych żołnierzy francuskich w Lyonie.

Pracujmy, koledzy, nawołuje w końcu artykułu swego gen. Górecki celem silniejszego zadzierzgnięcia tych węzłów, które łączyły Narody nasze w tragicznych chwilach wojny światowej! Pracujmy łącznie dla obrony wspólnego dzieła naszych poległych"!

Dziś, gdy Polska istnieje już, jako państwo niepodległe i własnymi krokami zmierza do dróg swych przeznaczeń, napotyka tu i owdzie— zwłaszcza zaś we Francji — na liczne objawy okazywanej Jej sympatji. Nie tak rzecz się miała w okrutnych momentach wojny światowej — pisze Kazimierz Smogorzewski w artykule swym, poświęconym postaci Edwarda Herriota, wielkiego — jak go nasz znakomity publicysta nazywa — Przyjaciela Polski.

(Artykuł Kazimierza Smogorzewskiego z dopiskiem „dawny ochotnik Armji francuskiej" został zamieszczony w tymże N-rze „Dziennika Polskiego" w wydaniu specjalnem dla m. Lyon'u w języku francuskiem przypisek tłumacza).

Pisze p. Smogorzewski tak: Pewien Polak, który zaangażował się dobrowolnie i wstąpił do wojska francuskiego w czasie Wojny Światowej został — następnie ranny i w szpitalu tymczasowym w Kasyno w miejscowości Dieppe, przebywając na kuracji, przeczytał w dzienniku „*Polonia*" z dn. 28 sierpnia 1915 r. deklarację p. Herriot'a w odpowiedzi na ankietę ogłoszoną przez ten dziennik.

Co pisał p. Herriot?

„Będziemy — pisał — pracować, aby Polska była — polską, nie zaś austrjacką, niemiecką, lub nawet rosyjską..." (Patrz: *Francja dla Polski*, ankieta, Paryż rok 1916, strona 104).

Otóż właśnie za *niepodległość* Ojczyzny swej walczyli ochotnicy polscy w szeregach armji francuskiej. Lecz podkreślić należy, iż nigdy przedtem to słowo czarodziejskie *niepodległość* nie wyszło z ust żadnego francuskiego polityka. Żeby je wygłosić trzeba było oprócz daru przewidywania mieć także i odwagę. Nie brakowało p. Herriotowi ani jednego, ani drugiej. I data owa 28 sierpnia 1915 r. może istotnie być jego chlubą.

W rok później tenże ochotnik polski, już wyleczony z ran, cieszył się troskliwą opieką na łonie pewnej rodziny wieśniaczej francuskiej, jako rekonwalescent w miejscowości Nogent-le Rotru. Pewnego dnia otrzymał Nr. „Information" (z dn. 18 sierpnia 1916 r.). Zapewniał w nim p. Edward Herriot, że może Polska ufać Francji. „Droga Polsko! — wywodził on — tak subtelna i szlachetna na przestrzeni wieków, ognisko humanitaryzmu, tolerancji i dobroci, pozostań wierną temu ideałowi, który uczynił Cię żywą nawet już wówczas, gdy uważano Cię za umarłą, narodzie uprzywilejowany, zawsze pielęgnujący miłość i brzydzący się nienawiścią, pozostań z tymi, którzy, jak Ty sama, wierzą w potęgę idei Wolności! Przecież to Twój poeta Mickiewicz wspominał w dziełach swych o wojnie ludów za wyswobodzenie narodów. Wojna ta nadeszła; podtrzymuj ją do końca ramię przy ramieniu — z nami. (Patrz „*Agir*", Paryż 1917, str. 227—237).

W kwietniu 1917 ochotnik nasz znalazł się w Lyonie. Zapowiedziana była konferencja na temat Polski, p. Grzegorza Bienaime'ego. Ochotnik nasz udał się tam. I po raz pierwszy ujrzał potężną i sympatyczną zarazem sylwetkę p. Edwarda Herriot'a, usłyszał dźwięk mowy jego ciepły i wzruszający; „Naród polski nie da się oszukać... Niepodległość Polski ogłoszona przez generałów pruskich? Co za cyniczna tragi-komedja. ...Rosja demokratyczna przyznała prawa Polski do dyspozycji swobodnej własnym jej losem... A więc zasadniczym warunkiem istotnego wyzwolenia Polski jesz zwycięstwo



Pochód organizacyj b. wojskowych ze sztandarami na cmentarz poległych w Lyonie celem złożenia na ich grobie wieńca.

Sprzymierzonych..." (18 kwietnia 1917 r.).

Było zadaniem trudnem bronić interesów polskich na Konferencji Pokojowej.

Nieświadowość, bojaźliwość, zła wola — były tu czynnikami nieprzyjaznymi dla zamierzeń naszych.

P. Edward Herriot logiczny w założeniu swej myśli, wypowiedział się dn. 21 lutego 1919 roku, jako burmistrz Lyon'u o Polsce, jako „o silnej, wielkiej i zjednoczonej", gdyż taka tylko Polska jest niezbędna światu, przedewszystkiem zaś— Francji.

W roku 1925 p. Edward Herriot zostaje przewodniczącym rady ministrów i ministrem Spraw Zagranicznych.

Dziennikarz nasz, były ochotnik, przeprowadza ankietę na temat „polityki polskiej Francji". Oto tekst oświadczenia, jaki był wówczas łaskaw skreślić p. Herriot: „Wojna światowa była wielką walką toczoną o naprawienie dawnych krzywd i gwałtów; niepodległość Polski logicznie stąd wypływać powinna. Dziś jest to już — rzeczywistością.

Marzyciele czasami mają rację. Po przeszło półtorawiekowej niewoli, wielka Nacja polska jest obecnie w stanie rozwijać się swobodnie w granicach, które Jej określono (Patrz: „*La politique polonaise de la France*", Enquete, Paryż 1926 r. str. 34).

W roku 1916 p. Ludwik Ripault, również przyjaciel Polski, gromadzi w tomie, zawierającym przeszło 100 artykułów o tem, co napisał o Polsce w prasie republikańskiej francuskiej, zaś p. Herriot pisze mu w przedmowie: „My, ludzie z lewicy, dla których przywiązanie do Polski jest tradycją z najżywszą sympatją, śledzimy za Jej rozwojem..." W konkluzji zaznacza: „Polska może z zaufaniem spełniać dzieło swych przeznaczeń..." (Patrz: „*Pendant la tourmente*", Paryż 1926 r.).

Ta mężna postawa słowa, ta ciągłość myśli, napawa serca radością i wzbudza zaufanie. Polska nigdy nie zapomni swych przyjaciół — kończy artykuł swój p. Smogorzewski, zwłaszcza zaś nie zapomni o potędze tej idei wolności narodów, która przyświecała hasłom Rewolucji Francuskiej, i dzięki której przy wydatnej pomocy Francji i Sprzymierzonych również i Polska odzyskała swą Niepodległość.

Panie Prezesie Herriot, Polska o tem nie zapomni!

* * *

W tymże N-rze „*Dziennika Polskiego*" p. Marcin Basse, redaktor naczelny najstarszego w Lyonie pisma — organu umiarkowanych prawicowców pana Salles'a — zamieszcza wyczerpujący artykuł historyczny o stosunkach, jakie łączyły Lyon z Polską od czasów Henryka Walezego (Henry de Valois — bardzo katolickiego króla Francji i Polski), za panowania którego została ogłoszona „stała przyjaźń" pomiędzy Francją i Polską. Tak, że już w XVI-ym wieku imię Polski było bardzo popularnem w Lyonie. Następnie autor przytacza cały szereg faktów ofiarności obywatelskiej Lyończyków co



Uroczyste otwarcie Wystawy Kolonjalnej w Paryżu. Prezydent Republiki Francuskiej objeżdża teren wystawy.

do emigrantów polskich w latach: 1830, 1863 i 1864. W konkluzji mówi o formacjach ochotniczych polskich w łonie wojsk francuskich podczas wojny światowej.

P. Antoni de Tarles, sekretarz generalny Izby Handlowej w Lyonie w artykule, ozdobionym ilustracją z obrazu Horacego Verneta—przedstawiającego szwoleżerów polskich w bitwie pod Samo-Sierrą, obszernie pisze o udziale Polaków w wojnach napoleońskich.

Uzupełniają numer liczne zdjęcia aktualne i artykuły, poświęcone stosunkom dawnym i obecnym, jakie wiązały i wiążą Lyon z Polską. Pod koniec pismo podaje wykaz kilku wydawnictw Lyończyków o Polsce. Są one następujące: Ludwika Fournier'a ,,Siostry Francji i Polski" 1905 Marka Brisac'a; ,,Lyon i powstanie polskie 1830 — 1831". 1909. Kamila Latreille'a: ,,Przyjaciel Wiktora de Laprade'a: poeta polski Konstanty Gaszyński" 1918., Antoniego Salles'a — Wizyta u Paderewskiego — Święto Paderewskiego 1925 — 1926., Antoniego de Tarles'a Polacy w Wielkiej Armji. 1926, Marcina Basse'ego ,,Lyon i Polska". Notatki i dokumenty. 1927., Pawła Etienne'ego: ,,Nasze stosunki handlowe z Polską. — Raport do Izby Handlowej w Lyonie".

* * *

Wszystkie inne dzienniki francuskie w Lyonie żywo komentują wizytę generała Góreckiego w tem mieście.

,,*Le Salut Public*", najstarsze pismo w Lyonie — organ umiarkowanych prawicowców pana Salles'a, nazywa wizytę generała Góreckiego ,,Świętem przyjaźni francusko-polskiej". Przemówienia generała wzbudziły żywe zainteresowanie wśród słuchaczy francuskich, co z całym naciskiem podkreśla sprawozdawca.

...*Lyon, który tyle już razy manifestował swe uczucia sympatji dla Polski, dał jej raz jeszcze w dniu wczorajszym dowód szczery i żywy. A było to tembardziej wzruszającem, że uczucia te pochodziły z serc tych samych kombatantów, których poświeceniom i cierpieniom zawdzięczają Sprzymierzeni — zwycięstwo, Polska zaś, której ziemię wydarto gwałtem i przemocą, lecz której dusza pozostała nieśmiertelną, zawdzięcza — Wolność.*

Inne dzienniki Lyońskie, jak np. organ informacyjny ,,*Le Nouveau Journal*" (b. poczytny) w artykule zamieszczonym na pierwszej kolumnie, ozdobionym zdjęciami fotograficznemi, wita generała Góreckiego okrzykiem ,,Niech żyje wskrzeszona Polska"! Dziennik stwierdza, że miasto Lyon, które zawsze darzyło Polskę wyjątkową sympatją przyjęło generała Góreckiego z *radością*; przytem podkreśla, że generał Górecki przybył *przedewszystkiem* złożyć wizytę swym dawnym kombatantom Lyończykom. Miasto nasze— pisze, ,,*Le Nouveau Jaurnal*", zgotowało mu gorące przyjęcie. Przemówienie generała Góreckiego, podczas bankietu, na którym oprócz przedstawicieli władz wojskowych, obecne były także wybitniejsze osobistości Lyonu z pośród przedstawicieli przemysłu i innych sfer, ,,*wywołało wśród słuchaczy spontaniczny odruch sympatji, który się wyraził w jednomyślnych oklaskach*", temi słowy kończy sprawozdanie swe z pobytu gen. Góreckiego ,,*Le Nouveau Journal*".

Tenże ,,*Le Nouveau Journal*", zamieszcza sprawozdanie z mowy gen. Góreckiego, wygłoszonej na temat Polski dzisiejszej (patrz ,,Federacja" Nr. 3. Marzec 1931.) i pisze, że *gorące oklaski powitały to przemówienie i wskazały mówcy, że został zrozumiany*".

Jednem słowem cała prawie prasa francuska w Lyonie, bez różnicy przekonań politycznych podkreśla, *iż wizyta gen. Góreckiego w Lyonie miała charakter serdecznej manifestacji przyjaźni francusko-polskiej.* (*Le Nouvelliste, org. monarchistów* b. poczytny).

,,*Lyon — Republicain*", (radykalno-demokratyczny organ Premjera Lavala) nazywa również pobyt gen. Góreckiego w Lyonie — Świętem przyjaźni francusko-polskiej.

,,*Le Progres*", (organ rad.-demokr.) Herriot'a zamieszcza fotograję gen. Góreckiego wraz z artykułem zatytułowanym ,,*Przyjaźń francusko-polska*". — Dawni kombatanci lyońscy przyjmują generała Góreckiego.

P. Herriot, z okazji pobytu gen. Góreckiego w Lyonie, sam osobiście nie mogąc wziąć udziału w uroczystości nadesłał na ręce Polaków w Lyonie adres, z którego ,,*Le Progres*", przytacza ustęp końcowy: ,,*Wszystko, to co przyniesie szczęście Polsce, będzie również szczęściem dla Francji. Życzę Jej gorąco pokoju w rozkwicie i wolności. Jestem pewny, że nie przestanie Ona współpracować z moją własna ojczyzną dla dzieła postępu cywilizacji ludzkiej. Zasyłam mój braterski ukłon wszystkim Jej dzieciom*".

* * *

Generał Górecki, jak wiadomo, wizytował również główniejsze ośrodki Francji Północnej. Z okazji pobytu jego w Lille, staraniem Związku Narodowego Kombatantów Fran-



Antyniemieckie manifestacje akademików na rogu ul. Pięknej i Marszałkowskiej w Warszawie.

cuskich, Federacji Dawnych Kombatantów Polskich i ,,Stowarzyszenia francusko-polskiego Francji Północnej", zorganizowano w tem mieście w dn. 21/III r. b. święto franko-polskie, które odbyło się w nastroju wielce podnioslym.

Wychodzące w Lille, pod redakcją p. Aime Goudaert'a pismo ,,L'ancien Combattant du Nord" (organ urzędowy grupy Depart. Północn. Zw. Narodow. Kombat.) zamieszcza z tego powodu na pierwszej kolumnie obszerne sprawozdanie p. t. ,,Wielkie Święto Przyjaźni Francusko-Polskiej".

Uroczystość odbyła się w Hippodromie w Lille z udziałem konsula i vice-konsula polskiego, przedstawicieli władz wojskowych, komunalnych, uniwersyteckich, duchowieństwa i wszystkich prawie wybitniejszych osobistości miasta.

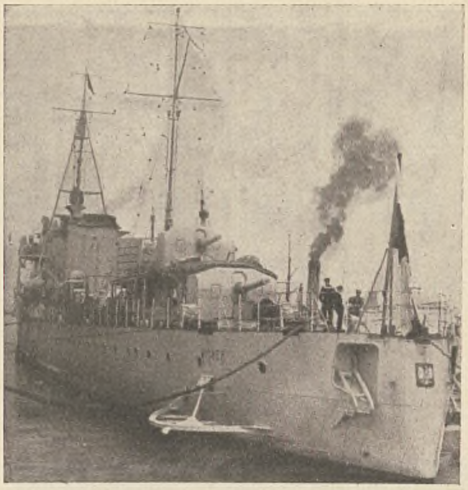
Po wykonaniu Marsyljanki i odegraniu hymnu narodowego polskiego przewodniczący grupy departamen. franc. Zw. Narodow. Kombatan. (U. N. C.) p. Aime Goudaert wygłosił krótki odczyt na temat ,,Dawni Kombatanci sprzymierzeni i sprawa pokoju", poczem dziękował wybitniejszym osobistościom za udział w uświetnieniu uroczystości.

Zwracając się do generała Góreckiego, pomiędzy innemi, zaznaczył: *Mój generale, mieliśmy zaszczyt przyjmować Pana niedawno w siedzibie sekcji naszej w Lille i przedstawić dowód, że mieszkańcy m. Lille w roku 1832 zorganizowali subskrypcję na rzecz Polaków, którzy schronili się do Francji po upadku Warszawy i ruinie ich nadziei patrjotycznych.*

Obecna podniosła manifestacja przyjaźni francusko - polskiej dowiedzie naszej niezłomnej woli podtrzymywania i zacieśniania nadal pomiędzy naszymi dwoma krajami węzłów, tej wyjątkowej przyjaźni.

Prosimy Pana bardzo, aby Pan zechciał powtórzyć słowa nasze tym braciom naszym w Polsce, którzy trzymają czujną straż nad Wisłą, że znane nam są ich dążenia narodowe i że pozostaniemy wierni paktowi przyjaźni i sojuszu, który nas łączy z narodem polskim daleko więcej przez uczucia naszego serca, niż przez podpisy umieszczone na dole traktatów.

Prosimy powiedzieć, mój Generale, braciom naszym z Polski do jakiego stopnia przyklaskujemy wysiłkom tej rasy żywotnej, która wskrzesza nację pewną swej siły, pragnącą jednak pokoju i o utrzymanie go łącznie z nami walczącą na konferencjach międzynarodowych.



,,Wicher" w porcie Cherbourga w drodze z Madery do Gdyni.

Następnie p. Henryk Rossignol prezes generalny U. N. C. dzielił się z audytorjum wrażeniami swemi z podróży, jaką odbył po Polsce z dawnymi kombatantami francuskimi w roku ubiegłym, podkreślając wspaniałe i gorące przyjęcia, jakie gościom francuskim przygotowano z tej okazji w Warszawie, Wilnie, Lwowie i Krakowie.

Po nim przemawiał generał Górecki ,,*wielka osobistość nowej Polski i dziś jedna z wybitniejszych postaci polskiego świata ekonomicznego*". *Mówił o Polsce współczesnej.*

(Mowę gen. Góreckiego w przekładzie polskim patrz: ,,Federacja" Nr. 3 Marzec 1931).

Sprawozdawca kończy swój artykuł temi słowy:... ,,*Wieczór ten był niejako szczęśliwą konsekracją współpracy w dziele Pokoju Dawnych Kombatantów dwóch nacji, które na przestrzeni wieków zawsze widziano, jako — przyjaciółki*".

PREZES I 9 WICEPREZESÓW „FIDAC'U" NA KONGRESIE FEDERACJI W WARSZAWIE

Tegoroczny Zjazd Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, który odbędzie się w Warszawie przy udziale delegatów z całej Polski, powita także miłych gości z grona kombatantów, wchodzących w skład międzysojuszniczej organizacji ,,Fidacu".

Prezes Federacji gen. Górecki, podczas ostatniego swego pobytu we Francji, zaprosił na ten Zjazd całe prezydjum ,,Fidacu" w osobach prezesa gen. Radosławjewicza (Jugosławja) i 9 wiceprezesów, reprezentujących następujące państwa, wchodzące w skład ,,Fidacu": Francję, Belgję, St. Zjednoczone, Anglję, Włochy, Rumunję, Jugosławję i Czechosłowację.

Wszyscy oni przyobiecali przyjechać do Warszawy i wziąć udział w 10-dniowem zwiedzaniu Polski, które organizuje gen. Górecki, piastujący godność polskiego wiceprezesa ,,Fidac'u".



Antyniemieckie demonstracje młodzieży akademickiej w Warszawie.

TADEUSZ DZIEDUSZYCKI.

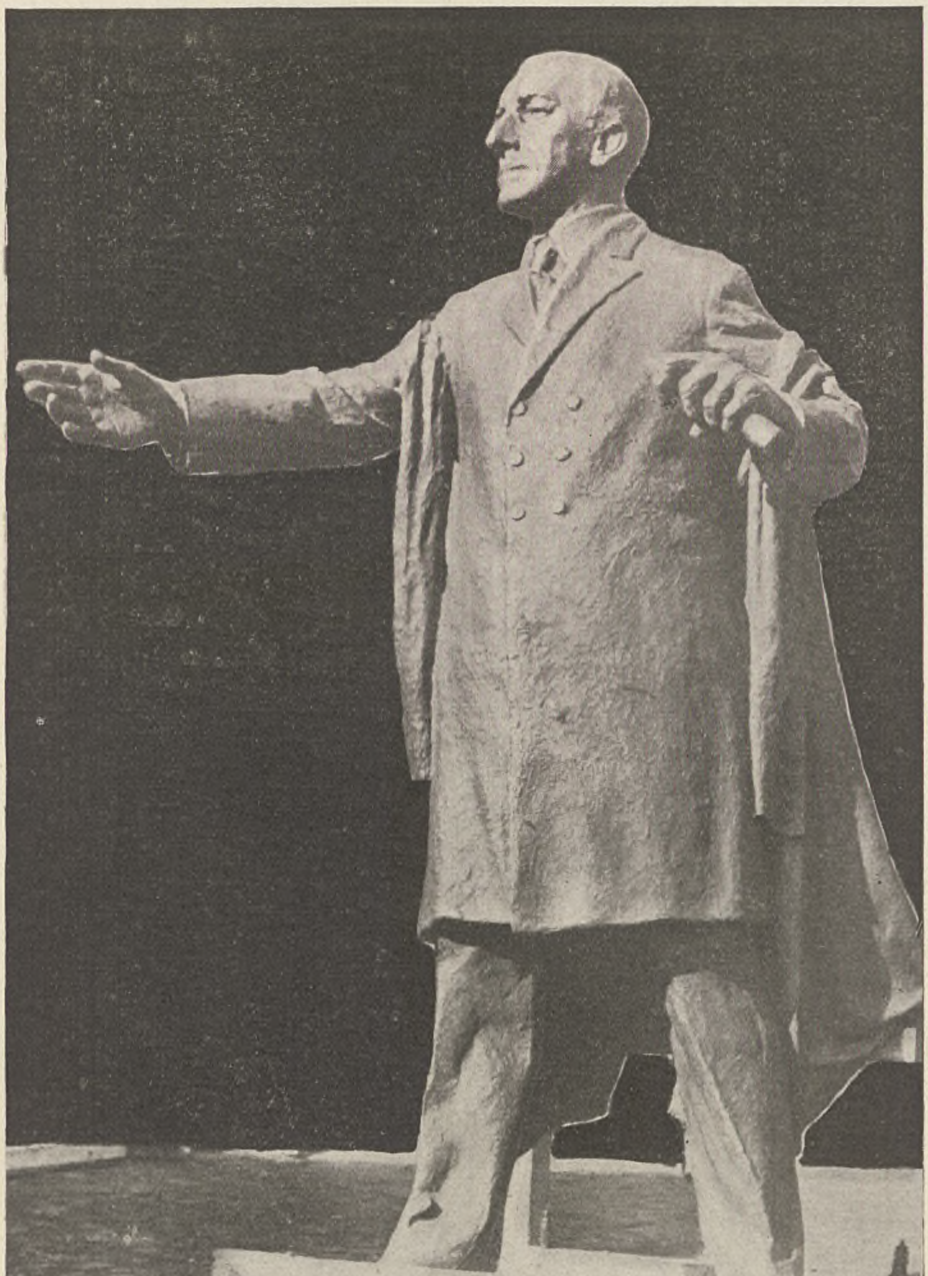
BRYGADA AMERYKAŃSKA
NA FRONT ANARCHJI GOSPODARCZEJ

I

„Piatiletka" (Regulated prosperity, Planwirtschaft) idea racjonalnego jednolitego planowania w ramach całokształtu pracy narodowej (skąd rozszerza się na płaszczyznę stosunków międzynarodowych) ogarnia świat.

Z zasadą ową łączy się ciężki i kosztowny system wykonawczych dźwigni przymusowych, biurokratyczno-policyjnych, oraz ideologja kolektywistyczna *Stalina*; ówdzie, wprost odwrotnie, rozległy i sprawny system dźwigni głównie dydaktycznych i gospodarczo-samorządowych, oraz ideologja indywidualistyczna *Hoovera*; gdzieindziej pośrednie przejawy lokalne — mniejsza o nie. Okoliczności takie, dodatkowe, nie naruszają głębszego jądra historycznego, wspólnej dziś całemu światu orjentacji w kierunku centralizowania, koordynowania i racjonalizowania wszelkich agend planorodnych, ogarniając coraz rozleglejszego kręgu współczynniki narodowego dobrobytu i potęgi, coraz wybitniejszych rzeczoznawców, zarówno spraw techniki wytwórczej, administracyjnej, finansowej, jak i fizjologji, psychologji, socjologji, prawa medycyny etc. Ich poszczególna twórczość badawcza (doradcza) do niedawna stojąca we wzjemnej, wybitnej izolacji, dziś sprowadzana jest metodycznie do wspólnego mianownika syntetycznego w ramach odpowiednio ujętego, ogólnonarodowego systematu pracy intelektualnej.

Liberalistyczną idyllę: „niech każdy w swojem kółku... a całość sama się złoży" wyrosłą w czasach, gdy było dużo miejsca na rynkach światowych, wsysających również towary i drogo i tandetnie produkowane i zbywane (Qualite coloniale. Russenware) historja dziś wszędzie szybko odsyła ad acta.



Pomnik zmarłego Prezydenta Stanów Zjednoczonych A. P. Woodrow Wilsona, dłuta najwybitniejszego rzeźbiarza Stanów Zjednoczonych A. P. Gutzona Borgluma, ufundowany dla m. Poznania przez Ignacego Paderewskiego. Odsłonięcie pomnika nastąpi 4 lipca r. b.

II

Ameryka, najruchliwsze, najżywotniejsze laboratorjum socjologiczne i gospodarcze, pierwsza doznała katastrofalnych konsekwencji regimu liberalnego, pierwsza zelektryzowała świat ideą gospodarki planowej, respektującej własną wolę, doświadczenie i pomysłowość każdej jednostki, metodycznie otaczając ją jednak szeregiem możnych wpływów dydaktycznych państwowości odpowiednio dostosowującej się do

roli wielkiego badacza, instruktora, doradcy.

Roosevelta i współczesnych „złoty wiek” liberalistycznej idylli myślowej, a tak anarchicznej w szczegółach praktyki pełnych 10 lat temu., ostatecznie utonął w wzdętej fali pierwszego w dziejach, monstrualnych rozmiarów, bezrobocia 8 miljonów obywateli gwiaździstego sztandaru.

*Hooverowska k*oncepcja „piatiletki” zrodziła się wówczas. Pomnikowym zostanie w historji przykładem zwycięstwa świadomej myśli warstw dziejotwórczych nad szalejącym żywiołem kampanja w 1920 r. pod hasłem: „war on waste” „efficiency”. Zastąpienie paniką ogarnionej, krótkowzrocznej, nominalizmami przeładowanej umysłowości adwokatów i bankierów, elitą rzeczoznawców techniki, nauk przyrodniczych, metodą systematycznego rozkładania splotu przyczyn kryzysu na ściśle wyodrębnione kategorje, szukając ilościowego wpływu każdej na koszt produkcji i faktycznych wzorów najekonomiczniejszych, podstawy potężnej kampanji dydaktycznej — oto droga, na której, w trakcie kilku zaledwie miesięcy, popłoch i klęska przerodziły się w olśniewającą świat cały erę „prosperity”, „industrial selfcontrol”, „self-regulation”.

Nagłość ponownej, jeszcze potężniejszej fali bezrobocia i bankructw, od roku pustoszącej obraz „raju” amerykańskiego i pokrywającej go, w oczach powierzchownie patrzących, gęstym osadem rozczarowań i hiobowych komentarzy, oto twardy egzamin, którego w ogniu kurs „piatiletki” *Hoovera*, gospodarki planowej, nietylko nie załamał się, lecz odwrotnie, przydomek „regulated” właśnie dopiero doszedł zaokrąglonego całokształtu ideomotorycznego, dziejotwórczego.

Peccavi, zgrzeszyliśmy, głosząc enuncjacje miarodajnych, potężnych zrzeszeń inżynierskich za oceanem ,(np. Walnego Zjazdu Związku Inżynierów Mechaników w N. Yorku u progu b. r.) przez utrzymywanie ideologji „efficiency” w zbyt wąskim zakresie działań intelektualnych i praktycznych. Jednolity pas bez końca, biegnący od społecznej transmisji produkcyjnej, do konsumcyjnej i z powrotem (w formie obrotu towarowego i pieniężnego) nie na całej długości swego ruchu rotacyjnego został potraktowany metodycznie przez *Hoovera*— zbyt jednostronnie inżynierski — sztab „pierwszej godziny”.

Szybko spotęgowana „efficiency” transmisji wytwórczej, w sposób gwałtowny wyprzedziła tempo transmisji spożywczej, tedy powstały zatory, fałdy, szarpania i zrywy w biegu całej maszynerji życia gospodarczego.

Metodyczna uwaga badawcza — skali wielkospołecznej — zeŚrodkowana li tylko w odcinku wytwórczym, która uwielokrotniła ilość dóbr produkowanych na każdą jednostkę pracy ludzkiej, energji mechanicznej i kapitałów, pozostawiwszy odłogiem, więc samejże „intuicji”, domorosłej w tradycji liberalnej, problem rozdziału „siły nabywczej” i przebieg zjawisk konsumpcyjnych — zerwała eo ipso właściwą proporcję wzajem warunkujących się ściśle przejawów życia gospodarczego.

„Intuicja” i rutyna nie wsparta odpowiednią, metodyczną wiedzą badawczą w dziedzinie sternictwa „siłą nabywczą”, skierowała przesadne jej ilości w łożysko dalekobieżne kapitałów inwestycyjnych: (produkcja dóbr produktywnych i po pożyczki za granicę) kosztem krótkobieżnych konsumcyjnych, powodując zwichnięcie równowagi i gwałtowne antynomje, pękanie od nadmiaru towarów jednych części gospodarki narodowej, gdy w innych bezrobocie i głód gnębi 9 miljonów.

„Jedynem wytłumaczeniem tego stanu rzeczy jest to, że idea wydajności (racjonalnej planowości) dotychczas nie przeniknęła jeszcze do ostatecznego zagadnienia zjawisk, przemysłowo - handlowych, polegającego na jednolitem rozwiązywaniu całokształtu ich stosunku do życia”.

Cytata ta z końcowych stron (205) właśnie wydanej przez „Instytut Naukowej Organizacji”, wybitnie instruktywnej pracy G. *Garretta* („Amerykańska księga cudu”) pokrywa się z wspomnianemi enuncjacjami amerykańskich zrzeszeń inżynierskich, żądających znacznie wybitniejszej odtąd i ściśle skoordynowanej współpracy różnorodnych przedstawicieli myślenia ekonomicznego i dyscyplin socjalnych z rzeczoznawcami techniki, przyrodoznawstwa i administracji, zarówno w sztabie planorodnym (planning department) jednego przedsiębiorstwa, jak u steru wielkich zrzeszeń, zwłaszcza zaś w centrali dydaktycznej, vel rozkazodawczej życia państwowego.

III.

Główna centrala badawcza i dydaktyczna, stanowiąca w życiu państwowem odpowiednik fabrycznego „plannong department” i jego stosunku do tradycyjnych w przemy-



Odsłonięcie tablicy ku czci poległych w latach 1918 — 1920 mieszkańców Wawra, na pomniku Marszałka Piłsudskiego.

śle organów legislatywy i egzekutywy, nosi nazwę „Rada Główna Badań" (National Research Council) w kilku krajach anglosaskich, Italji i Japonji, „Akademji Pracy" w Czechosłowacji „Reichskuratorium für Wirtchaftlichkeit", współpracującego z „Deutsche Forschungsgemeinschaft" w Niemczech etc. etc.

We właśnie wydanej publikacji informacyjnej „Sociotechnicum Polonorum" szczegółowo opisuję szereg tego rodzaju potężnych i szybko dalej rozrastających się instytucyj precedensowych „Polskiej Akademji Pracy" i bogaty już dorobek ich doświadczeń. Niniejszem idzie mi o zaznaczenie ogólnej zasady, roli tego rodzaju centrali systematycznie koordynującej i przyspieszającej ruch badawczy i reorganizacyjny ogółu placówek naukowych oraz państwowo i gospodarczotwórczych całego narodu, stanowiąc punkt wyjścia „piatiletki" *Hoovera, Masaryka, Mussoliniego, Stresemana* etc.

Rola ta, to rola ogniwa — dotkliwie brakującego całej epoce myślenia liberalistycznego — pomostu metodycznie pośredniczącego między „reine Vernunft" (świat dalekowzrocznych rzeczoznawców nauki) a „praktische Vernunft" (świat „kapitanów" wpatrzonych w bieżące odcinki danych warsztatów pracy gospodarczej i państwowej).

Li tylko w życiu wojskowem instytucja „sztabu generalnego" oddawna w znacznym stopniu odgrywała rolę takiego systematycznego ogniwa, pośredniczącego między mnogimi rzeczoznawcami i dorobkiem fizyki, chemji, mechaniki, geografji, historji, fizjologji, medycyny i t. p., a hierarchją dowództw praktycznych rzemiosła wojennego problemy tegoż przedkładając nauce, zaś wnioski naukowe, wynalazki i t. p. opinji „kapitanów" praktyków i wyciągając w końcu konsekwencje w formie odpowiednich, syntetycznych, a wciąż rewidowanych planów działania: dydaktycznych, organizacyjnych, strategicznych.

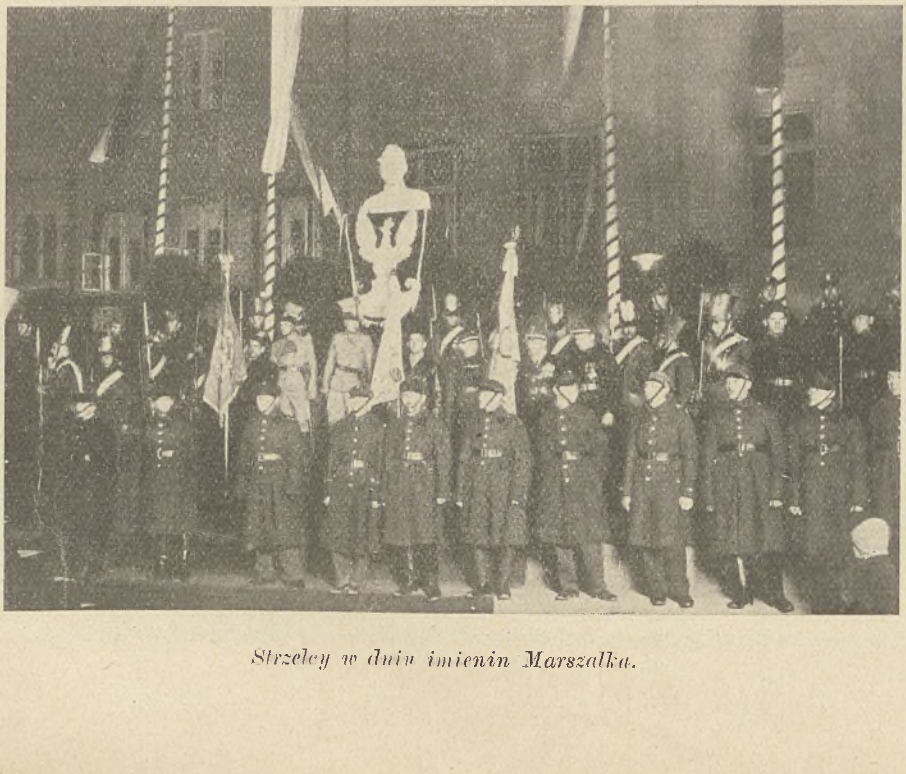


W przeddzień imienin Marszałka Piłsudskiego oficerowie garnizonu warszawskiego przed Belwederem.

Ideologja „piatiletki" gospodarczej kulminuje tedy — przedewszystkiem na Zachodzie — w analogicznej koncepcji „sztabu generalnego", pośredniczącego między hierarchją „dowództw" gospodarczych i państwowych, bezpośrednio stykających się z realizmem dnia, a całokształtem naukowych placówek i zrzeszeń badawczych całego kraju.

Ogólnonarodowy, centralny system badawczy, wpływa głębią i wyżyną ducha najlotniejszego i jego szerokim widnokręgiem, wybitnie zapładniająco i koordynująco na praktyczny bieg pracy narodowej. Wielostronne pytania, trudności, antynomje życia praktycznego ulegają pokierowaniu w tryby znacznie wydajniejszej i uniwersalniejszej metodyki badawczej, niż przy dzisiejszym stanie izolacji w pracy poszczególnych ośrodków naukowych. Trwałe zbliżenie zaś tych ostatnich do zbiorowych potrzeb życia praktycznego wywołuje obfitszy przypływ środków materjalnych, z czego znaczną korzyść odnosi także myśl czysto teoretyczna.

Rolę lepiszcza i motoru odgrywają w takim sztabie cywilnym — podobnie jak w wojskowym — jednostki wyróżniające się szczególną dozą uzdolnień, zamiłowań i doświadczeń w zakresie techniki koordynacji badawczej i planorodnej, a rekrutującej się, zarówno ze świata nauki, jak praktyki.



Strzelcy w dniu imienin Marszałka.



Marsz Sulejówek — Belweder. Drużyny biorące udział w marszu kroczą ulicami Warszawy.

IV

„Brygada amerykańska" t. j. zwolenników analogicznego w Polsce — jak na całym świecie — zwrotu w kierunku planowego — metodami głównie dydaktycznemi — sternictwa życiem gospodarczem i kulturalnem i utworzenia w tym celu odpowiedniego „sztabowego" systematu badawczego, doradczego, już „wyszła z Oleandrów" — pod przewodnictwem rektora S. *Biedrzyckiego*, inż. *P. Drzewieckiego* i innych *pionierskich*, wybitnych indywidualności na polu polskiej twórczości umysłowej i gospodarczej.

„Kadrówka" tej brygady, 20-osobowy „Komitet Przygotowawczy Polskiej Akademji Pracy (Rady Głównej Badań) właśnie poddaje swój projekt organizacyjny, statutowy, pod rozwagę czynników miarodajnych i każdego obywatela.

Zasadnicze Credo wyjściowe owej „brygady" — w stosunku do innych aktualnych prądów państwowotwórczych — wygląda następująco:

Zważywszy: że nawet państwa o przysłowiowo silnym rządzie, o wybitnym jednocześnie rozwoju samorządu politycznego i zawodowego oraz inicjatywy obywatelskiej — np. Stany Zjednoczone A. P. — ulegają ostrym i uporczywym kryzysom: — i że wszystkie państwa, przodujące życiu nowoczesnemu, szukają ratunku od naporu mnogich przeciwieństw, zagrażających dziś podstawom bytu całej cywilizacji zachodniej, przemysłowej, w sprawnej i dalekowzrocznej, odpowiednio dla obsługiwania zbiorowych potrzeb życia praktycznego pomyślanej, organizacji sił badawczych: — należy przewidywać i w Polsce analogiczny niedostatek sił samoobrony państwa i narodu przy wzmocnieniu li tylko poszczególnych, tradycyjnych instytucyj państwowych i rozbudowie samorządowych — zgodnie z dotąd dyskutowanemi planami.

Mocna, praworządna więź państwowa, wsparta o możliwie pełny rozwój myśli samorządowej i inicjatywy obywatelskiej, oraz — równolegle — o metodycznie zorganizowany, centralny systemat sił badawczych całego kraju, zgodny z empirją społeczeństw pionierskich na polu walki z kryzysami — oto dopiero harmonijna i konsekwentna całość, cel ogólny układ zdolny do życia nowoczesnego.

Uzupełniający postulat, jaki wnosi „brygada amerykańska", dążenie do możliwie pełnego oparcia działalności tradycyjnych instytucyj państwowych, samorządowych, gospodarczych etc. o ciągły dorobek krytycznych badań naukowych i wskazań doradczych, opracowywanych przez autonomiczną, wpływową, w środki zasobną organizację, organicznie scałkowany sztab czołowych bezstronnych rzeczoznawców z wystarczającego zakresu wiedzy przyrodoznawczej i społecznej — oto ukoronowanie haseł: „Naród samorządnych wytwórców", „Demokracja oświecona", „Polska inteligencka" i t.p. jakiemi oddawna rozbrzmiewa nasza dyskusja ustrojowa.



Marsz Sulejówek — Belweder. Drużyny biorące udział w marszu zbliżają się do mety.

DZIAŁ WOJSKOWY

DZIAŁA ELEKTRYCZNE

W bibljotece „Przeglądu Artyleryjskiego“ ukazała się niezwykle ciekawa praca pióra jednego z wybitniejszych naszych znawców techniki artyleryjskiej ppłk. Vorbrodta p. t. „Najnowsze zdobycze techniki artyleryjskiej“. Z pracy tej cytujemy dłuższy ustęp, poświęcony mało znanej u nas sprawie dział elektrycznych.

„Zastąpienie energji chemicznej prochu energją elektryczną, jest rzeczą możliwą i tego rodzaju pomysły powstawały niejednokrotnie pod postacią bądź to projektów papierowych tylko, bądź — próbnych, wykonanych istotnie modelami.

Działa elektryczne oparte być mogą na kilku zasadach elektrotechniki a więc:

można przyjąć za podstawę prąd stały i działanie wzajemne pola magnetycznego działa i pola magnetycznego pocisku, przez który przepływa prąd elektryczny. Jest to system francuskiego inż. Fauchon-Villeplec z 1916 r. Lufę zastępują 2 lub 4 wodzidła, przedstawiające bieguny magnetyczne elektromagnesów, a pociski ślizgają się swemi skrzydełkami po tych szynach. Próbny model długości wodzideł 2 mtr. wyrzucał pocisk — strzałę wagi 50 gr. z szybkością początkową 200 m/sek., która to strzała zdołała przebić deskę sosnową grubości 80 mm. z odległości 25 mtr.

Można także wytworzyć w dziale pole magnetyczne szybko przesuwalne w kierunku wylotu i porywające za sobą pocisk, jest to pomysł teoretyczny działa magnetycznego norweskiego prof. Birkelanda; tutaj „lufę“ działa nawinięty jest solenoid.

Można wreszcie stosować prąd zmienny wielofazowy, otrzymując wzajemne działanie między zmiennem polem magnetycznem działa a indukowanem polem pocisku lub wykorzystać wzajemne odpychanie się 2-ch cewek z prądem zmiennym wg. pomysłu Thomsona.

Wynalazki tego rodzaju dochodzą do fantastycznych wprost obliczeń; jednym z nich jest jakoby istniejące we Francji (według źródeł bolszewickich) działo elektryczne inż. Malavala, które ma wyrzucać pocisk kalibru 500 mm., ważący 2.000 kg. z szybkością początkową 5000 m/sek. na odległość 2500 klm.(!?).

Dla otrzymania prądu do dział elektrycznych potrzebne są dynamo-maszyny z wielkiemi kołami rozpędowemi, oraz baterje akumulatorów, lub specjalne generatory prądu, wytwarzające przy pomocy indukcji olbrzymie ilości energji elektrycznej, w krótkim czasie (rodzaj piorunu) i jak wynika z obliczeń samych wynalazców, dla dział elektrycznych, odpowiadających kalibrowi armat 150 mm już potrzeba dziesiątków tysięcy kilowatów; dla dział zaś o większej mocy — ich miljony, przyczem długość „lufy“ powinna wynosić do 100 mtr.

W tych działach spółczynnik sprawności jest niewielki, bo zachodzi potrójna przemiana energji: ciepła w energję mechaniczną tej ostatniej w elektryczną i znowu w mechaniczną. Działa elektryczne nadawałyby się chyba tylko jako działa pozycyjne bardzo dalekonośne, gdzie energję do nich możnaby przesyłać kablem z centralnej stacji.

Działa elektryczne posiadałyby następujące zalety w porównaniu z bronią palną.

Strzelanie odbywa się bez dymu i prawie bez hałasu, a błysk ewentualnej iskry elektrycznej łatwo da się ukryć; wykrycie ich stanowiska wymagałoby zastosowania seismografów, notujących wstrząsy skorupy ziemskiej.

Budowa ze stali zwykłej, bo lufa ma być odporna tylko na siły podłużne i przegięcie pod wpływem własnego ciężaru, a więc budowa prostsza i tańsza przy większem wykorzystaniu materjału. Prawie całkowita nieużywalność, bo nie podlega wysokim ciśnieniom, ani temperaturom; mogą powstawać jednak wypalenia wodzideł od iskier.

Niema strat energji w uchodzących gazach prochowych. Siły popędowe działają na cały kadłub pocisku, nietylko na jego dno, można więc zwiększyć objętość tegoż.



Święto 3 maja w stolicy. Attache wojskowi państw obcych w czasie defilady na placu Marszałka Piłsudskiego.

Niema zamka, ani łuski, można zatem osiągnąć większą szybkostrzelność. Odrzut mniejszy; donośność zależy od zmiany siły popędowej; a kombinując kąty podniesień i siłę prądu, możnaby przy stałej donośności otrzymać różne szybkości końcowe i różne kąty upadku według życzenia. Niema niebezpieczeństwa wybuchu ładunku, ani rozerwania działa. Wreszcie, moc może być nieograniczona, gdyż pochodzić może ze źródeł energji dowolnie wzmacnianych, przyczem energję tę można przenosić na dowolną odległość".

SIŁY MORSKIE BAŁTYKU

Legenda o rozbrojeniu Niemiec staje się najwidoczniejsza przy pobieżnem choćby przeglądzie sił morskich Bałtyku. Niezaprzeczonym bowiem faktem jest przewaga — mimo wszystko — niemieckiej marynarki wojennej na wodach Bałtyku. Z pośród siedmiu bowiem państw — związanych interesami swemi z Bałtykiem — a mianowicie Niemiec, Polski, Łotwy, Estonji, Rosji, Finlandji i Szwecji — zarówno pod względem faktycznego tonnażu — jako też wartości bojowej flota niemiecka zajmuje pierwsze miejsce.

Traktat wersalski okazał się pod tym względem wyjątkowo łaskawy dla Niemiec, określając im takie normy dla ,,rozbrojonej" marynarki, które w zestawieniu z nowemi powstającemi organizmami państwowemi na długi przynajmniej jeszcze czas decydować będą o przewadze niemieckiej na Bałtyckiem morzu. Ilość pancerników i krążowników ustalono po 8 z tem, że w każdej z tych klas dwa okręty znajdować się powinny w rezerwie. Maksymalny tonaż dla pancerników ograniczono do 10 tys. ton, krążowników zaś do 6 tys. ton. Ilość kontrtorpedowców (maksymalny tonaż 800 ton) i torpedowców (maksymalny tonaż 200 ton) ustalono po 16, z tem że cztery okręty w każdej z tych klas pozostają w rezerwie. Ogólny stan personelu marynarki wojennej zamknięto cyfrą 15.000 ludzi.

Marynarka niemiecka nie przekroczyła tych ustalonych traktatem norm, zdołała jednak wyciągnąć wszystkie korzyści, jakie wyciągnąć mogła w ramach tych ograniczeń dzięki swej wysoko bardzo postawionej technice morskiej. Wartość wyjątkowo duża marynarki niemieckiej polega bowiem przedewszystkiem na przepysznym sprzęcie, będącym wyrazem i chluba techniki nowoczesnej morskiej i — dodajmy — wynalazczości niemieckiej.

Dzięki olbrzymim inwestycyjnym możliwościom budżetu niemieckiego zdołały Niemcy wyprodukować już 4 nowe krążowniki, które przy małym stosunkowo tonażu (6000 ton) posiadają najlepsze i najsilniejsze uzbrojenie i szybkość z pośród wszystkich okrętów wojennych, znajdujących się na morzu Bałtyckiem. Krążowniki te uważane są za cud techniki morskiej. Realizowany obecnie program rozbudowy 4 pancerników — oznaczonych literami A, B, C, D — z których pierwszy został już spuszczony na wodę — a reszta ma być wykończona do r. 1940 — stawia marynarkę niemiecką, liczącą ogółem 140 tys. ton, na pierwszem miejscu w szeregu państw bałtyckich.

Wprawdzie flota ta przeznaczona jest do działań i na morzu Północnem, dokonana jednak ostatnio reorganizacja dowództwa marynarki wojennej niemieckiej, polegająca m. in. na przesunięciu dowództwa

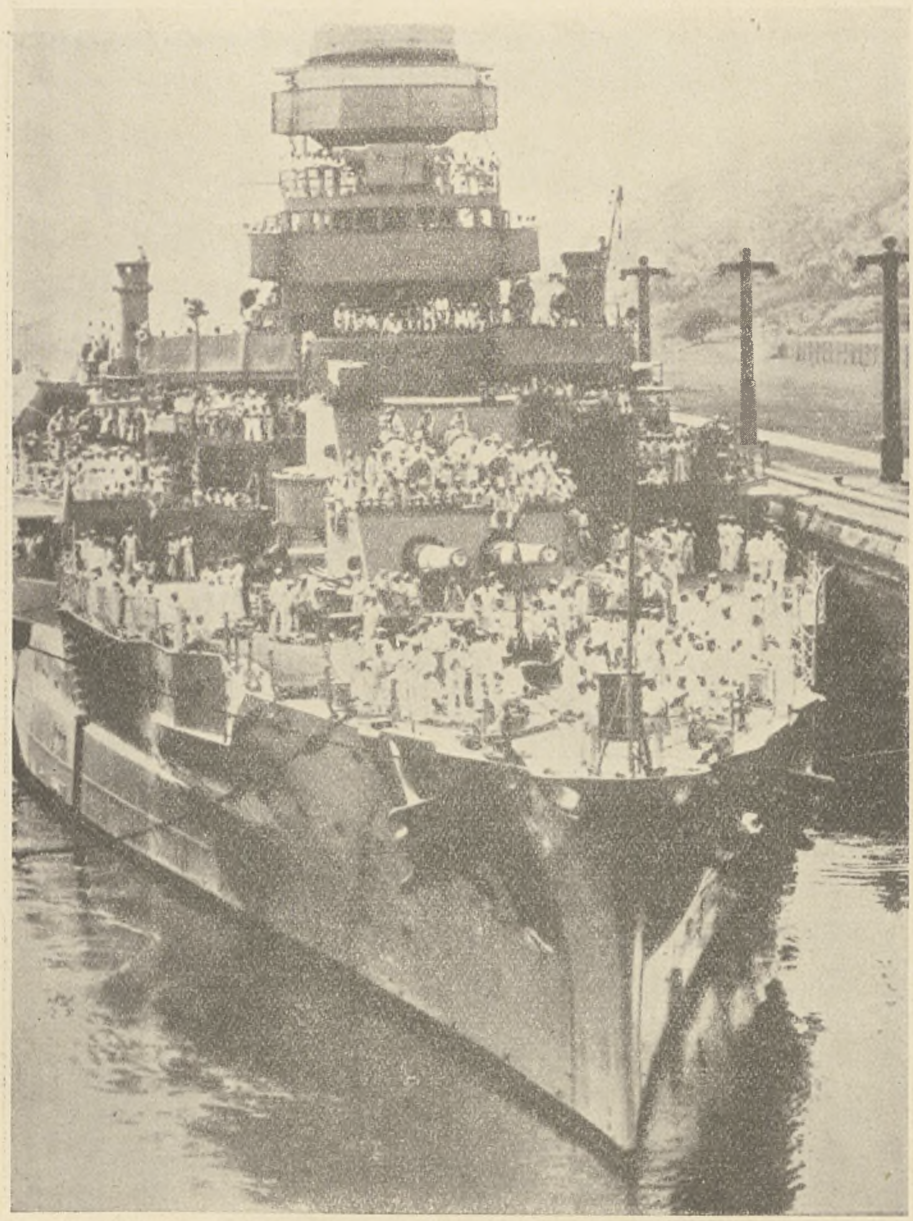


Zwycięscy lotnicy nasi kpt. Skarżyński i por. Markiewicz, którzy na samolocie polskiej konstrukcji dokonali lotu nad Afryką długości 25.000 klmtr.

floty do Kilonji, wskazuje aż nadto wyraźnie — że głównym objektem zainteresowań niemieckich morskich są właściwie wody Bałtyku.

Drugie z kolei miejsce wśród flot wojennych Bałtyckiego morza zajmuje Z. S. R. R., którego ogólny tonaż — po dokonanym ostatnio przesunięciu części sił na morze Czarne — liczyć należy z pewnemi zastrzeżeniami na 120 tys. ton. Zastrzeżenia te są o tyle konieczne, że Rosja — jak wiadomo — jest jedynem państwem, które nie ujawnia stanu swych sił zbrojnych wogóle, wobec czego cyfry podawane w wydawnictwach zagranicznych przyjmować należy z pewną dozą ostrożności. W skład jej floty bałtyckiej wchodzą 3 pancerniki, 1 krążownik, 12 kontr- i torpedowców oraz 10—13 łodzi podwodnych, z których parę znajduje się dopiero w budowie. Stan jakościowy tej floty — zarówno pod względem technicznym jak i wyszkolenia personelu — pozostawia jednak dużo do życzenia. Większość jednostek stanowią okręty typu przestarzałego, co zgóry już obniża znacznie wartość bojową floty w warunkach nowoczesnej wojny morskiej.

Na trzeciem miejscu postawić należy Szwecję, której flota — jakkolwiek nieliczna (wynosi bowiem 60 tys. ton) — pod względem technicznym przedstawia dużą wartość zwłaszcza z punktu widzenia obrony wybrzeża. Przystosowana do celów przedewszystkiem obronnych, flota Szwedzka dysponuje 19 łodziami podwodnemi, co zapewnia jej pierwsze miejsce na Bałtyku pod względem tonażu podwodnego.



Jeden z największych wojennych okrętów amerykańskich w przejściu przez Kanał Panamski.

Stan ten ulegnie znacznej poprawie po zrealizowaniu zatwierdzonego w 1927 r. przez parlament Szwedzki programu rozbudowy floty wojennej, który przewiduje:

a) w okresie 1928/33 — budowę 3 łodzi podwodnych (1 już wybudowano), 2 torpedowców, 1 lotniskowca, 4 statków strażniczych.

b) w okresie 1933/38 — budowę 1 krążownika, 4 łodzi podwodnych, 2 torpedowców, 4 statków strażniczych.

Czwarte dopiero z kolei miejsce zajmuje na Bałtyku Polska. Jej tonaż globalny zamyka się skromną cyfrą 8 tys. ton. W skład floty wchodzą (biorąc pod uwagę realizowany obecnie program): 2 kontrtorpedowce, 5 torpedowców, 2 kanonierki, 3 łodzie podwodne, oraz kilka jednostek pomocniczych — jak 4 trawlery, okręty szkolne (Iskra i Bałtyk) i transportowiec „Wilja". Wartość bojowa naszej floty opiera się głównie na 5 nowych jednostkach (częściowo będących jeszcze w budowie), które pod względem technicznym nie pozostawiają nic do życzenia.

Ani ilościowo jednak — ani jakościowo stanu floty naszej nie można — rzecz prosta — traktować jako wystarczającego wobec wyjątkowo dużych i żywotnych naszych zainteresowań na Bałtyku. Oczywistą tę prawdę — rzucającą się każdemu w oczy przy pobieżnem choćby zastawieniu innych flot wojennych na Bałtyku — wpoić trzeba głęboko w świadomość naszego społeczeństwa, żadne bowiem ofiary z jego strony w tej mierze nie mogą być niecelowe.

Z pośród pozostałych trzech państw — Finlandji, Łotwy i Estonji — najrealniej przedstawia się flota wojenna fińska. Poza 2 staremi torpedowcami i 4 kanonierkami, nie mającemi żadnej wartości bojowej — Finlandja realizuje już swój program morski, przewidujący 3 łodzie podwodne (1 na ukończeniu) i 2 małe pancerniki obrony brzegowej.

Łotwa posiada dwie nowoczesne łodzie podwodne po 400 ton, oraz starą kanonierkę i dwa trawlery.

Siły morskie Estonji obejmują 2 kontrtorpedowce po 1800 i 1500 ton, oraz jeden przestarzały torpedowiec.

Z krótkiego tego przeglądu sił morskich na Bałtyku wnioski nasuwają się same przez się. Przewaga Niemiec tutaj jest faktem niezaprzeczonym, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę dwie możliwości, jakie posiadają Niemcy co do użycia do celów wojennych licznej i bogatej swej floty handlowej, której szereg okrętów bez większych trudności da się zamienić w jednostki bojowe. Konkurencja z tą flotą — jako też z flotą sowiecką — dla państw nowopowstałych nad Bałtykiem jest — rzecz prosta — bardzo trudna i z konieczności zmierzać musi w kierunku rozbudowy środków obronnych, — w pierwszym rzędzie łodzi podwodnych. Stan dzisiejszy zarówno Polski — jak i Finlandji, Łotwy i Estonji — w żadnym wypadku nie może być uznany za wystarczający. Konferencja rozbrojeniowa, mająca ustalić ogólne wysokości zbrojeń dla wszystkich państw w 1932 roku, fakt ten będzie musiała odpowiednio ocenić i uwzględnić.

NIEMIECKIE SIŁY ZBROJNE

Studjum organizacji obcych wojsk posiada niewątpliwie znacznie szersze znaczenie, niżby to napozór wydawać się mogło. System bowiem organizacji sił zbrojnych jest wynikiem nie tylko opinij czysto wojskowych danego państwa, ale również następstwem całokształtu panujących w niem stosunków społeczno-politycznych. Tem się tłomaczy w pierwszym rzędzie owa różnorodność systemów wojskowych w różnych państwach, pomimo względnie dużej zgodności opinij sfer wojskowych co do ich wartości.

Z państw europejskich jednem z najciekawszych z punktu widzenia organizacji sił zbrojnych państw są Niemcy, którym — jak wiadomo — narzucono na zasadzie traktatu wersalskiego odrębny niespotykany gdzieindziej system. Bogate doświadczenia wojenne i stare militarne tradycje Niemiec pozwoliły im narzucony ten system wojskowy tak udoskonalić i tak dostosować do panujących obecnie opinij co do charakteru przyszłej wojny, że dziś już nikt w to nie wierzy, aby ograniczenia wprowadzone traktatem wersalskim zdolne były w rzeczywistości uczynić niemiecką Reichswehrę jedynie narzędziem „zabezpieczenia spokoju wewnętrznego“ Rzeszy.

To też dobrze się stało, że Wojsk. Instytut Naukowy Wydawniczy wydał w ostatnich czasach broszurę Marsa p. t. „Siły zbrojne Niemiec“, która ma na celu zapoznać polskiego czytelnika z dzisiejszym stanem sił zbrojnych niemieckich i dać mu wszystkie te elementy, które są niezbędne dla oceny ogólnych możliwości wojennych Rzeszy.

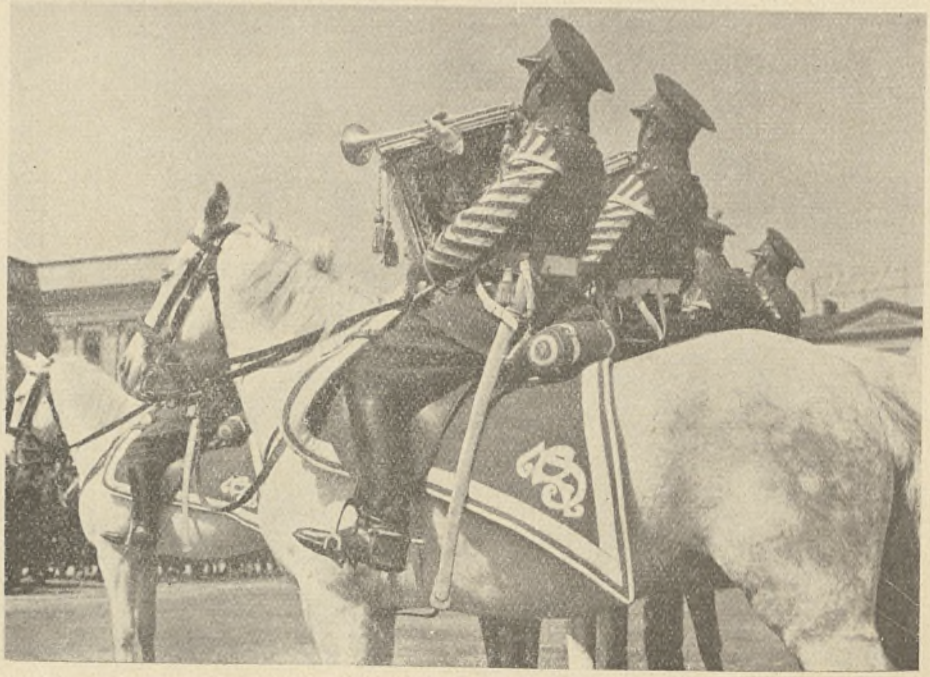
Cała praca Marsa składa się z trzech części. Pierwsza z nich poświęcona jest wojsku we właściwem słowa tego znaczeniu. Przed omówieniem dzisiejszego stanu Reichswehry autor kreśli krótki szkic historyczny dawnego wojska niemieckiego, utrwalając jego obraz w trzech szczególnie charakterystycznych momentach dziejowych: okres przedwojenny, okres wojny światowej, okres powojenny. Omówienia Reichswehry rozbija autor na cztery następujące rozdziały: wojsko lądowe, marynarka, dyslokacja Reichswehry, budżet wojskowy, w których kolejno w sposób zwarty i treściwy daje obraz dzisiejszego stanu oficjalnych sił zbrojnych Rzeszy.

Część druga pracy, zatytułowana „Formacje półwojskowe“, stanowi rzeczowy przegląd tych licznych organizacyj państwowych i społecznych, w których doszukiwać się należy ukrytej formy zbrojeń wojskowych. Na pierwszem miejscu znajdujemy tu dane dotyczące policji, (Schupo) — na dalszych — najważniejsze wiadomości o charakterze, organizacji i siłach związków cywilno-wojskowych.

Część trzecia pracy, zatytułowana „Dane ogólne“, stanowi staranne zestawienie najważniejszych danych z dziedziny wewnętrznych i zewnętrznych stosunków Rzeszy, — a więc ustroju państwa, obszaru, ludności (podkreślić tu wypada szczególne uwzględnienie zagadnień miejscowości narodowościowych), komunikacyj, układów i umów z innemi państwami i t. p.

Całość pracy uzupełnia szereg znakomicie opracowanych załączników w postaci mapek, zestawień statystycznych, tabel i t. p., których zewnętrzna forma stoi na wyjątkowo wysokim poziomie.

Największą atoli zaletą pracy jest jej niezwykła treściwość i objektywność. Autor, kryjący się pod pseudonimem Marsa, niewątpliwie znający świetnie stosunki dzisiejsze Rzeszy, postawił sobie jedno zada-



Święto 3 Maja w stolicy. Fanfary 1-ego pułku szwoleżerów w czasie rewji na placu Marszałka Piłsudskiego.

nie: dać czytelnikowi faktyczny materjał, ilustrujący stan sił zbrojnych niemieckich na tle ogólnej sytuacji państwa. Materjał ten w większości podany został w formie surowej — w postaci cyfr i faktów, z których jednak krytyczny czytelnik bez trudu wyciągnie niezbędne wnioski.

Praca Marsa stanowi pierwszą poważną publikację z dziedziny studjów o armjach obcych. Dobrze się stało, że pierwsza ta praca dotyczy Rzeszy Niemieckiej. Fakty, ujawnione w pracy, wpłyną niewątpliwie uspakajająco na tych wszystkich, którzy skłonni są przypisywać dzisiejszej armji niemieckiej jakieś niezwykłe wartości, tych zaś, którzy — przeciwnie — skłonni są lekceważyć jej wartość, dadzą dużo istotnego materjału do właściwej oceny niemieckiego niebezpieczeństwa.

KRONIKA WOJSKOWA

KRAJOWA

NOWY REGULAMIN PIECHOTY.

Jak donosi ,,Bellona" ukazał się już nowy regulamin piechoty, wydany narazie w formie niekompletnej i tymczasowej. Po przestudjowaniu go w oddziałach, oraz po dokonaniu na tej podstawie szeregu uzupełnień regulamin wydany zostanie w redakcji kompletnej i ostatecznej.

Zasadnicza różnica pomiędzy nowym a dotychczasowym regulaminem wynika z odmiennej organizacji małych zespołów piechoty. Czytelnicy nasi w swoim czasie informowani byli o toczącej się na ten temat dyskusji na łamach pism wojskowych.

Zamiast dawnej drużyny w składzie 2 sekcji — fizyljerskiej i grenadjerskiej— różniących się zarówno charakterem swym jak i stanem ilościowym, nowy regulamin wprowadza niepodzielną drużynę w sile 19 strzelców, w skład której wchodzi ręczny lub lekki karabin maszynowy. Jako broń stromo torową nowa ta drużyna posiada tylko granaty ręczne w odróżnieniu od dawnej, która posiadała ponadto i garłacze. Te ostatnie wyodrębnione zostały z drużyn i podporządkowane bezpośrednio dowódcy plutonu, stanowiąc w ten sposób jakby jego odwód ogniowy.

Reorganizacja drużyny odbiła się na organizacji plutonu. Pluton obecny składa się nie z 4 drużyn — jak to miało miejsce dawniej — a z 3 drużyn po 19 ludzi oraz 1 sekcji garłaczy w składzie 1 dowódcy, 3 garłaczowych i 3 amunicyjnych. Ponadto w składzie plutonu znajduje się obecnie 1 podoficer — obserwator, co znacznie ułatwia dowódcy plutonu funkcje dowodzenia, oraz specjalne biedki pod karabiny maszynowe i amunicję.

Ogółem zreorganizowany pluton liczy obecnie w swym składzie 1 oficera i 67 szeregowych, a więc o 13 ludzi więcej, niż w plutonie dawnym.

Istotną inowacją jest tu wyodrębnienie garłaczy i podporządkowanie ich dowódcy plutonu. W ten sposób dowódca plutonu, który przy dawnej organizacji 4-o drużynowej nie miał możności wpływania na bieg walki po zaangażowaniu swych drużyn — obecnie zdobywa swój odwód ogniowy w postaci 3-ch garłaczy, którym może odpowiednio i skutecznie oddziaływać na tok walki.

Z innych zmian, wprowadzonych nowym regulaminem, podkreślić należy nowy szyk luźny drużyny —t. zn. rój, stosowany w marszu zbliżania w strefie nieprzyjacielskiego ognia artylerji.

KURS SZKOŁY PODCHORĄŻYCH.

Jak się ze źródeł miarodajnych dowiadujemy, skrócony 8-tygodniowy kurs szkoły podchorążych dla tych szeregowych rezerwy, którzy posiadają służbę ochotniczą z lat 1914—1920, przebyli conajmniej 6 tygodni na froncie i zdobyli cenzus wykształcenia (maturę szkoły średniej), odbędzie się w 2-ch turnusach, a mianowicie w roku bieżącym i w roku 1932.

Pierwszy turnus odbędzie się w r. b. w czasie od 6 lipca do 29 sierpnia w szkołach podchorążych rezerwy w Śremie i Biedrusku, oraz w szkole dla podoficerów zawodowych w Grudziądzu.

Na przeszkolenie w r. b. powołana będzie połowa kandydatów. Otrzymają oni imienne powołania. Dep. Piechoty M. S. Wojsk. rozesłał już do poszczególnych P. K. U. odpowiednie listy, według których kandydaci będą powoływani.

Kandydaci, którzy zostali zakwalifikowani do szkoły podchorążych, nie będą w międzyczasie powoływani na zwykłe ćwiczenia, do których obowiązani są szeregowi rezerwy; w razie omyłkowego wezwania, mają prawo do reklamacji.

W r. b. na przeszkolenie powołano kandydatów przeważnie ze wschodnich O. K.

Każdy kandydat, przed przyjęcem ina kurs, zostanie poddany surowej komisji lekarskiej.

Po ukończeniu kursu i zdaniu odpowiednich egzaminów, absolwent szkoły będzie mianowany przez d-cę szkoły podchorążym rezerwy w stopniu przez niego posiadanym.

Nominacja na podporucznika rez., o ile podchorąży wykaże się odpowiedniemi kwalifikacjami moralnemi, nastąpi po upływie mniej więcej jednego roku po ukończeniu szkoły.



Katastrofa lotnicza w Warszawie w dniu 2.IV. Widok w kilka chwil po katastrofie.

WYDZIAŁ TECHNICZNY W SZKOLE MARYNARKI WOJENNEJ W TORUNIU.

Kierownictwo Marynarki Wojennej podaje, że w roku bieżącym w Szkole Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu otwarto prócz wydziału morskiego, wydział techniczny, którego absolwenci uzyskują stopień podporucznika marynarki korpusu technicznego.

Jest to wielki krok naprzód, gdyż dotychczas Marynarka Wojenna uzupełniała swój korpus techniczny wyłącznie drogą udzielania stypendjów słuchaczom wyższych uczelni technicznych, którzy okazali chęć służenia w Marynarce Wojennej po ukończeniu studjów.

W związku z powyższem przypomnieć należy, że do Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu, niezależnie od wydziału, przyjmowani są maturzyśni szkół średnich w wieku lat 19—20. Podczas pobytu w Szkole Podchorążych Marynarki Wojennej uczniowie otrzymują bezpłatnie wyżywienie, zakwaterowanie, ekwipunek osobisty i koszarowy, materjały piśmienne, podręczniki i pomoce szkolne oraz pobierają uposażenie takie, jak szeregowi, odbywający obowiązkową służbę wojskową.

Studja trwają 3 lata, poczem słuchacze uzyskują stopień podporucznika korpusu morskiego, względnie technicznego.

Szkoła Podchorążych Marynarki Wojennej już rozpoczęła przyjmowanie podań kandydatów. Początek roku szkolnego 1 lipca r. b.

Szczegółowe informacje i warunki przyjęcia wysyła bezpłatnie na żądanie Szkoła Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu.

SZPITALE SEZONOWE W CIECHOCINKU, INOWROCŁAWIU, BUSKU.

,,Dziennik Rozkazów" Nr. 10/31 (poz. 123) zawiera następujące dane o uruchomieniu wojskowych szpitali sezonowych.

W roku bieżącym zostają uruchomione następujące wojskowe szpitale sezonowe:

1. Wojskowy Szpital Sezonowy w Ciechocinku, jako filja 8 Szpitala Okręgowego;

2. Wojskowy Szpital Sezonowy w Inowrocławiu, jako filja 8 Szpitala Okręgowego;

3. Wojskowy Szpital Sezonowy w Busku, jako filja 10 Szpitala Okręgowego.

I. Podział sezonów.

a) I sezon od dnia 15 maja do dnia 13 czerwca; b) II sezon od dnia 15 czerwca do dnia 13 lipca; c) III sezon od dnia 15 lipca do dnia 13 sierpnia; d) IV sezon od dnia 15 sierpnia do dnia 13 września.

W wypadku nadmiernej liczby zgłoszeń o leczenie, o ile tylko warunki atmosferyczne pozwolą, będzie uruchomiony dodatkowy V sezon w Ciechocinku od dnia 15 września do dnia 13 października.

II. Przepisy ogólne.

1. Do wojskowych szpitali sezonowych przyjmuje się:

a) wojskowych zawodowych w stanie czynnym i w stanie nieczynnym. o ile wojskowy zawodowy w czasie trwania tego stanu pobiera uposażenie;

b) członków rodziny osób wymienionych pod a), na które wojskowemu zawodowemu przysługuje prawo pobierania dodatku ekonomicznego;

c) wojskowych zawodowych, którzy przeszli w stan spoczynku z prawem do zaopatrzenia emerytalnego i którzy w myśl ustawy z dnia 19 maja 1920 r. o obowiązku ubezpieczenia na wypadek choroby (Dz. U. R. P. Nr. 44, poz. 272) z tytułu zajmowanego obecnie stanowiska nie podlegają obowiązkowi ubezpieczenia w Kasach Chorych i t. p. instytucjach;

d) weteranów.

Szczegóły, dotyczące terminów i miejsca składania podań — zawiera powyższy dziennik rozkazów (poz. 123).

ZAGRANICZNA.

FRANCJA.

MANEWRY LOTNICZE POD TULONEM.

W początkach maja w rejonie Tulonu odbyły się wielkie manewry lotnicze z udziałem marynarki wojennej i oddziałów obrony przeciwlotniczej. Tematem ich był napad lotniczy na obszar warowny Tulonu, wykonywany przez 2 pułk myśliwski ze Strassburga, 21 pułk bombardowania nocnego z Nancy i 11 pułk bombardowania dziennego z Metzu. Obrona Tulonu polegała na baterjach przeciwlotniczych rejonu warownego, działach eskadry floty oraz samolotach lotniska Bearn, wchodzącego w skład eskadry.

Kierownikiem manewrów był viceadmirał Levasseur, generalny inspektor sił morza Śródziemnego.

Kulminacyjnym punktem manewrów był nocny napad na Tulon 150 samolotów, wśród których nie brakło największych aparatów. Był on tem ciekawszy — że dokonany został w fatalnych warunkach atmosferycznych, wykluczających do niedawna jeszcze możliwość działania lotnictwa wogóle. Napad wykonany został technicznie bez zarzutu, a faktyczny jego efekt — według opinji fachowców francuskich — był olbrzymi.

NOWA USTAWA EMERYTALNA.

Według nowego prawa o emeryturach, generał dywizji będzie pobierał rocznie do 45.000 franków, gen. brygady — 41.251 i pułkownik 37.914 franków. Stawi to stosunkowo znaczne podwyższenie w porównaniu z obecnemi warunkami.

ITALJA.

LOTNICTWO ITALSKIE.

W ostatnich czasach obszerne sprawozdanie na temat stanu lotnictwa złożył minister Balbo w parlamencie włoskim. Sieć lotnictwa cywilnego liczy obecnie według słów ministra — 16.249 km., co odpowiada w zupełności obecnym potrzebom komunikacyjnym Italji. Minister Balbo nie widzi celu w dalszem forsowaniu rozwoju lotnictwa cywilnego, uważa natomiast za konieczne skierowanie głównego wysiłku na rozbudowę dalszą lotnictwa wojskowego.

Według jego opinji — w wojnie przyszłej lotnictwo posiadać będzie rolę decydującą, występując jako broń samodzielna, zdolna do prowadzenia oddzielnych operacyj. Konieczność zdobycia w tej mierze doświadczeń, jakich dać jeszcze nie mogła wojna światowa, skłania władze wojskowe włoskie do zorganizowania w roku bierzącym na wielką skalę zakrojonych manewrów lotniczych.

Manewry te odbyć się mają w sierpniu wzdłuż pobrzeża Adrjatyckiego w rejonie Cisa i Monte Catria. Udział w nich wezmą dwie dywizje lotnicze, 4 brygady, 25 grup, 63 eskadry — ogółem liczące 600 samolotów. Kierownictwo manewrów spoczywać będzie w rękach gen. Valle, szefa sztabu generalnego aeronautyki włoskiej. Jako ciekawy z punktu widzenia mobilizacyjnego eksperyment uwzględniony został w manewrach udział małego oddziału lotnictwa turystycznego (sportowego).

Manewry te — poza ich doświadczalnym i czysto wyszkoleniowym charakterem — posiadają w założeniu niejako znaczenie polityczne. Jest to nowy akt — a raczej przejaw rywalizacji wojskowej francusko-włoskiej w formie odpowiedzi na przeprowadzone ostatnio manewry francuskie lotnicze pod Tulonem. Pod względem zakresu swego i ilości wprowadzonych sił lotniczych manewry włoskie przekraczają jednak znacznie rozmiary manewrów francuskich. Będą to niewątpliwie pierwsze na tak olbrzymią skalę zakreślone ćwiczenia lotnicze. Stąd — zrozumiałe zaciekawienie, jakie budzą one w całym świecie wojskowym.

WĘGRY.

Niebezpieczeństwo sowieckie.

Minister obrony narodowej — Goemboć wygłosił ostatnio ciekawy i śmiały odczyt na temat niebezpieczeństwa, grożącego światu ze strony Rosji Sowieckiej. Starał się on uwydatnić szybkie wzrastanie sił zbrojnych sowieckich, wysuwając tezę — iż w momencie, gdy wartość ogólna armji czerwonej dorówna wartości armij polsko-rumuńskich, groźba nowej wojny stanie się bardzo poważna. Tragizm sytuacji — według Goemboć'a—polega na tem, że olbrzymia większość państw t. zw. „kapitalistycznych" zupełnie ignoruje to niebezpieczeństwo, okazując nawet w wielu wypadkach czynną pomoc Sowietom w zakresie rozbudowywania przez te ostatnie potężnej bazy techniczno-wojennej.

HISZPANJA.

Nowy minister wojny — Azana — w wywiadzie prasowym dał wyraz swym projektom reorganizacyjnym co do wojska. Stan pokojowy wojska hiszpańskiego określa on na 100.000 ludzi, co daje możność zmobilizowania w wypadku wojny 2 miljonowej armji. Minister zapowiada likwidację luksusowych jednostek, pragnie natomiast podnieść znacznie i zmodernizować technicznie wyposażenie wojska według norm francuskich.

GRECJA.

Reorganizacja lotnictwa.

Opracowano nową organizację wojskowego lotnictwa greckiego, które — pod wpływem prawdopodobnie opinji włoskich — potraktowane zostało jako broń samodzielna. Ma być ustanowiona naczelna rada lotnictwa, w skład której wejdą szefowie sztabu armji i marynarki, generalny inspektor marynarki, przewodniczący najwyższej rady wojennej, szef lotnictwa wojskowego i jego szef sztabu.

Wojska lotnicze będą podzielone na dwie dywizje, z których pierwsza będzie przydzielona do bazy Phalira i portu lotniczego w Tatoi, druga zaś będzie składać się z trzech obecnych pułków stojących w Atenach, Lanissie i Salonikach. Każdy pułk będzie składać się z dwóch dywizjonów, które będą posiadać zmienną cyfrę eskadr. Eskadra składać się będzie z dwóch eskadryli, każda po dziesięć samolotów. Pierwszy dywizjon każdego pułku będzie grupować lotnictwo rozpoznawcze i łączności, drugi zaś myśliwskie i bojowe.

Z. S. R. R.

Masowe przysposobienie wojskowe ludności.

W paradzie wojskowej 1 maja — sądząc z opisów prasowych — wyjątkowo licznie wystąpiły organizacje przysposobienia wojskowego z pod znaku „Osoawjachimu".

Występowały zatem: dywizja studentów w składzie 4 pułków, dywizja uzbrojonego proletarjatu w składzie 3 pułków, dywizja robotnicza o 3 pułkach i pułk kolejarzy Osoawjachimu.

„Komsomoł" (Związek młodzieży komunistycznej) wystawił zbiorowy korpus w składzie 3 dywizyj i zorganizował z pośród „młodych pionierów" (harcerze) kilkutysięczny oddział.

Pozatem robotnicy fabryk metalowych wystąpili z własnym „pułkiem kawalerji metalistów".

Zjawisko to — aczkolwiek nie w takich rozmiarach — obserwowane było również i w innych miejscowościach Związku, gdzie obok oddziałów wojskowych występowały liczne organizacje przysposobienia wojskowego.

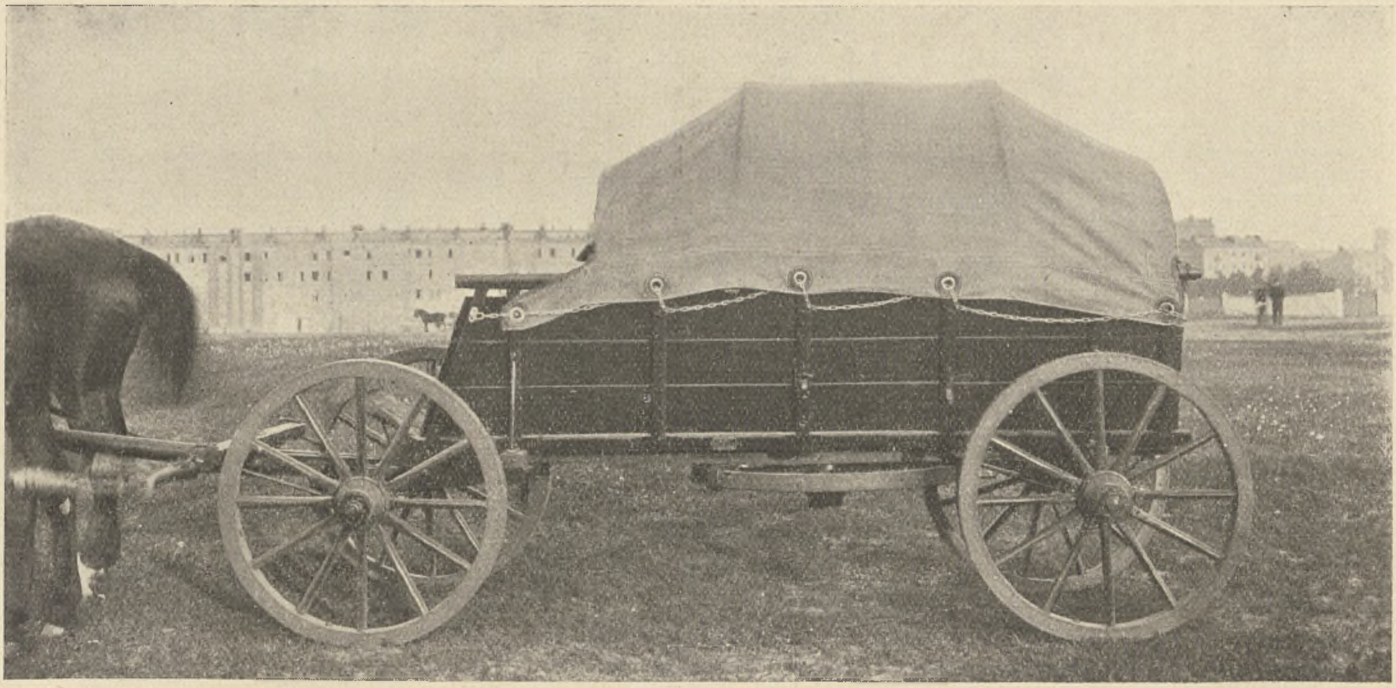
RAID DOŚWIADCZALNY TABORÓW

Jedną z niezmiernie ważnych komórek organizacyjnych armji są wojska taborowe. Mało się o nich mówi, mało się o nich pisze, a przeciętny obywatel mówiąc o taborach, wyobraża sobie długi sznur wozów, ciągnących szosą, który też jego zdaniem jest całą treścią słowa tabory. Zbyt wiele miejsca zajęłoby szczegółowe objaśnianie, co to są tabory, jakie są ich zadania i cele w czasie wojny i w czasie pokoju. Wystarczy, jeżeli czytelnik zapozna się z przykładami z historji, gdy niejednokrotnie zamierzenia najtęższych dowódców spełzły na niczem wskutek braku taborów, lub złego funkcjonowania tychże. Historja zna takie wypadki, w których sprawne funkcjonowanie taborów przyczyniło się do zwycięstwa, to też wojska niektórych państw przedwojennych, a obecnie wszystkich powojennych, rozumiejąc doniosłość tej służby, przystąpiły już dawno do jej organizowania. Nie pozostała w tyle i Polska. Cały szereg prób i doświadczeń doprowadził do organizacji dzisiejszych wojsk taborowych. Organizacja ta jakkolwiek jeszcze nie ukończona, jest jednak dużym krokiem naprzód. Nie krępując bowiem rąk dowódcom taborów na szczeblu O. K., pozwala im wykazać całą żywotność problemu taborów. Dowodem tej żywotności jest intensywne szkolenie oficerów i szeregowych, cały szereg poważnych prac w zakresie materjału tab. (między innemi świetnie opracowana instrustrukcja tab., składająca się z 3-ch części) oraz rozmaitych prób i doświadczeń, stanowiących bardzo poważny dorobek w tej gałęzi wojskowej. Jedna z takich ciekawych odbędzie się w najbliższym czasie. prób, której zarysy podamy poniżej,

Pan I wiceminister spraw wojskowych w porozumieniu z p. szefem Sztabu Głównego polecił Wydziałowi Taborów M. S. Wojsk. (Szef Wydz. Tab. zasłużony i znakomity oficer sztabowy płk. Konstanty Ligęza - Stamirowski, zastępca mjr. Jan Maetschke uczestnik szarży pod Rokitną), przeprowadzić komisyjne próby, mające na celu ocenę wysiłku konia w ciągu. W tym więc celu zorganizowano ekspedycję doświadczalną pod kierunkiem oficerów-fachowców, którzy zostali wyznaczeni do komisji. Komisja ta udaje się wraz z ad hoc zorganizowanym oddziałem taborów w tereny najkrytyczniejsze dla koni i wozu na przeciąg 8—10 tygodni. Trasa wynosi ok. 1.700 km. i przedstawia teren najwięcej urozmaicony, a zarazem dla taborów najcięższy. Ekspedycja będzie wyekwipowana we wszystkie potrzebne jej przyrządy. Wozy są zbudowane wedle konstrukcji Wydziału Taborów, po kilkoletnich próbach i doświadczeniach.

Wszelkie spostrzeżenia i wyniki, jakie ekspedycja osiągnie, posłużą następnie do skonstruowania takiego wozu, który przy odnośnem obciążeniu dawałby minimum pracy dla konia, jako siły pociągowej, a jednocześnie mógł być odpowiednio użytkowany. Skonstruowanie takiego wozu posiada o tyle wielkie znaczenie, że jednocześnie wóz taki, jako typowy dla naszego terenu, mógłby być również używany przez ludność cywilną, — co w razie wojny jest sprawą bardzo doniosłą.

Wielkie wysiłki Wydziału Taborów, zmierzające w tym kierunku, zasługują ze wszech miar na uznanie, jako rozwiązujące jedno z zagadnień zasadniczej wagi.



Nowy typ wojennego wozu taborowego.

PRZYWRÓCENIE NADAWANIA ORDERU VIRTUTI MILITARI W 1831 R.

Jak wiemy, order zasługi wojskowej, wzorowany na orderze austrjackim Marji Teresy, ustanowiony został przez króla Stanisława Augusta w czasie wojny z Rosją w r. 1792. Order ten zniesiony przez Targowicę, w czasie rewolucji Kościuszkowskiej nadawany nie był i przywrócony został w r. 1807 przez księcia warszawskiego Fryderyka Augusta. Pierwsze nadawanie krzyży odbyło się d. 26 grudnia r. 1807. Odtąd krzyże orderu nadawane były podczas kampanij, w których wojska Księstwa brały udział.

Po kongresie wiedeńskim, gdy nastąpił nowy podział Polski, order „Virturti Militari" wprawdzie został przywrócony, lecz w czasie okresu poprzedzającego wybuch rewolucji, prócz paru nadań będących uregulowaniem, pominięć w nagradzaniu za kampanję lat 1812—1813, nadawany nie był. Gdy w listopadzie roku 1830 rozpoczęła się walka przeciwko Rosji, nadawanie krzyży orderu nie odrazu nastąpiło. Dopiero po bitwie Grochowskiej (25 lutego), wódz naczelny uznał za niezbędne przywrócenie odznaczenia męstwa krzyżami „orderu wojskowego" jak wówczas zwano order Virturi Militari.

W początku marca odbyło się pierwsze wręczenie odznak.

Ze spisu nadawanych pomiędzy 2-gim a 30-tym marca 1831—871 odznaczeń (w czem jedno na rozkaz wodza naczelnego Skrzyneckiego zostało unieważnione) widzimy, że pierwszy krzyż kawalerski (III kl.) orderu otrzymał ppłk Michał Mycielski, pierwszy krzyż złoty (IV kl.) — dowódca szkoły podchorążych w nocy z dn. 29 listopada Piotr Wysocki, znajdujący się wówczas już jako kapitan w sztabie wodza naczelnego. Na ogólną liczbę 15 krzyży nadanych w dniu tym, udzielono jeden krzyż kawalerski, pozostałe zaś — złote. Odznaczono wówczas jednego podpułkownika, czterech kapitanów, 3 poruczników i 6 podporuczników.

Za temi nadaniami nastąpiły inne. Ogółem, w czasie wojny, do dnia 4 października 1831 r. rozdano 3.863 krzyży orderu. W tej liczbie jeden krzyż komandorski otrzymał naczelny wódz Skrzynecki za bitwę pod Dembem Wielkiem w dniu 31 marca. Krzyży komandorskich nadano 105, złotych 1794 i srebrnych 1963.

Pierwszą wzmiankę o odznaczeniu krzyżem orderu Virtuti Militari znajdujemy w rozkazie dziennym z dnia 1 marca r. 1831. Czytamy tam co następuje: „pułk 5 ułanów imienia Zamojskich, nietylko podług uczynionej krajowi ofiary został już wystawiony, ale i w bitwach 18 i 19, a zwłaszcza 25 lutego dał świetne dowody niespospolitej waleczności. Nim oficerowie i żołnierze, którzy odznaczyli się w kraju, zasłużone od wdzięcznej Ojczyzny odniosą nagrody, chcąc okazać, jaką cenę przywiązuje do bezinteresownego i pełnego skromności postępowania Konstantego Zamojskiego, który dotąd z własnej woli jako żołnierz tego pułku służył i walczył, mianuję go kapitanem tegoż pułku, a za waleczność okazaną w boju przyznawam mu krzyż wojskowy żołnierski (—) Skrzynecki".

Pochwała ta, poprzedza samo nadawanie odznaczeń, które, jak widzimy, nastąpiło nieco później. Uroczyste wręczenie odznak odbyło się na dziedzińcu pałacu Krasińskich (obecnie plac tej nazwy) w dniu 14 marca; generał brygady Józef Czyżewski († 14. 9. 1849), który dowodził w czasie bitwy grochowskiej brygadą, odznaczył w dniu tym krzyżami żołnierzy 2-go i 4-go pułków piechoty.

* * *

Po odniesionem zwycięstwie car Mikołaj I dekretem (ukazem) z dnia 7/19 listopada 1831 roku, chcąc nagrodzić wierne sobie zastępy, a tem samem pohańbić bardziej to, co było nam drogiem, postanowił zamiast nadawanych zazwyczaj za poszczególne kampanje medalów okolicznościowych, rozdać jako pamiątkę odniesionego zwycięstwa — odznaczenia orderu polskiego „Virtuti Militari". Jak było to niecnie przemyślane, dowodzi, że odznaki i barwy wstęgi nie zostały naogół zmienione. Jedyną różnicę stanowi data umieszczona na odwrotnej stronie krzyża pod dewizą „Rex et patria" a mianowicie zamiast daty ustanowienia orderu „1792" widzimy „1831". Wstęg wielkich tak zmienionego orderu rozdano 14: odznaczeni zostali niemi: zwycięski Paskiewicz-Erywański, który prócz tego za zwycięstwo otrzymał tytuł księcia warszawskiego, dalej brat cara wielki książę Michał Pawłowicz, generałowie: Bistrom, Kreutz i inni. Nadano krzyży komandorskich (kl. II) 188, kawalerskich



Święto 3 maja w Warszawie.
Rewja na placu Marszałka Piłsudskiego.

(kl. III) 1.105, złotych (kl. IV) 5.219 i srebrnych (V kl.) 100.000. Dostawali to odznaczenie ludzie nic nawet z frontem nie mający wspólnego: kucharze, fryzjerzy wojskowi nawet, aby tę drogą nam pamiątkę poniżyć i zhańbić.

Jeszcze dziś spotyka się nieraz po zbiorach pamiątek te odznaki, które nieświadomi przechowują nie zdając sobie sprawy z tego.

* * *

Męstwo i ofiarność przy odbudowie niepodległości złożone, doczekały się nagrody. Sejm ustawodawczy przywrócił order wojskowy ,,Virtuti Militari". I znów zajaśniało to piękne odznaczenie na piersiach tych, którzy pośpieszyli na zew, by w ogniu walki wykuć granice i świetność Rzeczypospolitej Polskiej.

Dziś najwyższą klasę tego orderu posiada Ten, który pierwszy zrozumiał, że naród aby móc odzyskać niepodległość musi mieć zastępy gotowe, gdy godzina na zegarze wybije, ruszyć w bój o Ojczyznę.

Posiadał ją również wódz zwycięski w wojnie światowej i wódz naczelny wojsk sprzymierzonych, zmarły lat parę temu marszałek Francji, Wielkiej Brytanji i Polski— Ferdynand Foch.

Odznaki Virtuti Militari zdobią znaki pułkowe naszych najdzielniejszych pułków, zdobią Was i Waszych kolegów, którzy cnotą żołnierską ją zdobyli.

Stanisław Łoza.

STULECIE FRANCUSKIEJ LEGJI CUDZOZIEMSKIEJ

W Europie ,Afryce, Ameryce i Azji, wszędzie, gdzie powiewa trójkolorowy sztandar Trzeciej Republiki, Legja Cudzoziemska znana jest dobrze.

Od chwili swego stworzenia (ustawa z dn. 9. III. 1831 i rozporządzenie królewskie z dn. 10. III. tegoż roku) w czterech częściach świata krwawiły oddziały Legji dla dobra Francji.

Cóż reprezentują sztandary cudzoziemskich pułków Francji, śród których pierwsze miejsce zajmuje sztandar 1-go pułku cudzoziemskiego?

Z 1-go pułku cudzoziemskiego powstały cztery pozostałe pułki: 2-gi i 3-ci 4-ty oraz 5-ty w Tonkinie, obecnie przemianowany na pułk piechoty linjowej.

W rzeczywistości wszystkie te sławne pułki nie tworzą całości. Całość znajduje się w jednem słowie — Legja.

Historja Legji

Historja Legji od roku 1831 to historja wojen w Algierze, Tonkinie, na Madagaskarze i w Marokko.

Legjoniści obecni kroczą nieprzerwanie śladami swych poprzedników. Im zawdzięcza Francja pacyfikację południowego Marokko i przywrócenie porządku w zrewoltowanych prowincjach Wyższego Tonkinu.

Historja Legji to także historja kampanji: krymskiej, włoskiej i meksykańskiej.

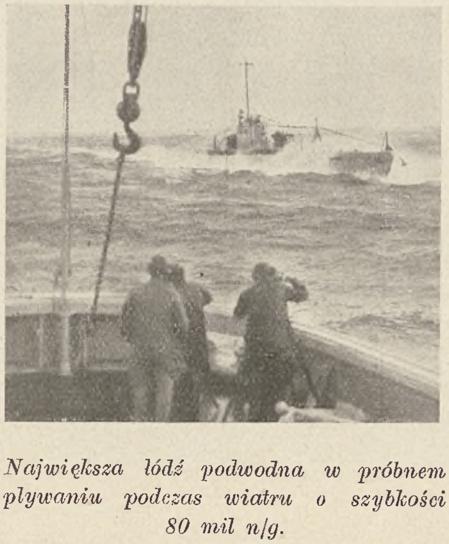
1-y pułk cudzoziemski ma wypisane na sztandarze złotemi literami nazwy: Algieru, Dalekiego Wschodu, Marokko oraz Solferino i Meksyku. Były to najwspanialsze wyczyny wojenne Legji.

Historja Legji Cudzoziemskiej to historja armij Obrony Narodowej w latach 1870—1871 — armij Loary i Wschodu, to historja Wielkiej Wojny na frontach: francuskim i wschodnim.

Sztandar 3-go pułku cudzoziemskiego dawnego pułku marszowego Legji stał się świetną odznaką, znaną dobrze całej armji francuskiej.

Sztandar ten został wręczony przez prezydenta Poincare w roku 1915 drugiemu pułkowi marszowemu 1-go cudzoziemskiego.

W roku 1923 sztandar został oznaczony cyfrą 3-go pułku cudzoziemskiego. Prócz napisu Camerone 1863, widniejącego na wszystkich sztandarach Legji, sztandar ten ma wyhaftowane historyczne dziś nazwy i miejscowości: Artois — 1915, Champagne 1915, Les Monts — 1915, Verdun — 1917, Picardie — 1918, Vauxaillon — 1918.



Największa łódź podwodna w próbnem pływaniu podczas wiatru o szybkości 80 mil n/g.

Grot tego sztandaru, złocony najczystszemi promieniami chwały żołnierskiej, nosi na sobie Krzyż Wojenny z ośmioma palmami, Medal Wojskowy, Legję Honorową oraz podwójną furażerkę o barwach Krzyża Wojennego i Legji Honorowej. Prawo do noszenia takiej furażerki na sztandarze mają jedynie pułki: 3-ci cudzoziemski i marokański piechoty kolonjalnej.

Niemal cała historja wojskowa Francji ostatniego stulecia wiąże się ściśle z historją Legji.

Niemal wszystko co uczyniono w kolonjach dla utrwalenia panowania francuskiego, zawdzięcza Francja Legji Cudzoziemskiej.

Na kontynencie — walki na Krymie, we Włoszech, we Francji, na Wschodzie— przesławne wyprawy w Tonkinie, na Madagaskarze, w Dahomeju, w Marokko, w Syrji.

Zmieniają się ludzie, duch Legji pozostaje niezmienny.

Duch Wiecznej Awantury trwa zawsze w kadrach Legji przy jednoczesnej nadzwyczaj ostrej dyscyplinie wewnętrznej.

Żołnierze Legji Cudzoziemskiej

Kto są legjoniści? Na to pytanie niewielu ludzi potrafi odpowiedzieć.

We Francji uważa się Legję Cudoziemską karne bataljony, noszące miano ,,joyeux" lub ,,zephyres". Wielu Francuzów mniema, że Legja Cudzoziemska składa się wyłącznie ze złodziejów i bandytów.

Poza Francją utarło się w Europie przekonanie, iż życie każdego legjonisty to wierna kopja sensacyjnego romansu czy filmu.

A rzeczywistość jest prosta i piękna, straszna i bezlitosna. Znają ją tylko ci, którzy brali w niej udział. Ci, którzy na sztandarze Legji wypisali słowa: Honor i Wierność, Męstwo i Karność.

Legjoniści to żołnierze waleczni, ambitni, trudni do ujarzmienia.

Dziwnem wydawać się będzie wielu ,,cywilom", a nawet wojskowym, że istnieją setki legjonistów, posiadających w swych książeczkach wojskowych całkiem czystą rubrykę kar. Są również legjoniści, których temperamenty może regulować jedynie karność, granicząca z okrucieństwem.

Dzięki literaturze zakwitło bujnie na szerokim świecie przekonanie, że Legja Cudzoziemska składa się w połowie z bandytów, w połowie z byłych biskupów, książąt krwi, zrujnowanych arystokratów i wyższych oficerów cudzoziemskich, zmuszonych dla dramatycznych przyczyn opuścić ojczyznę. Oczywiście znajdują się i takie typy. Ogół jednak wygląda inaczej.

Znajdują się w Legji oczywiście i małowartościowi żołnierze. Liczba żołnierzy wysokowartościowych góruje jednak nad nimi.

Czem jest Legja?

Legja Cudzoziemska to ostatnia deska ratunku dla wszystkich nieszczęśliwców, lawirujących w zastanowieniu między samobójstwem a morderstwem, dla tych, którzy winni byli przyjść na świat w epoce kondotjerstwa, dla tych, co

żyć nie potrafią bez Nieustającej Przygody, dla umysłów rozwydrzonych, których normalna karność wojskowa nie cdoła uspokoić, dla ustawicznych mązicieli spokoju, jednem słowem dla wszystkich tych, którzy nie mogą żyć inaczej jak w obliczu niebezpieczeństwa, igrając własnem i cudzem życiem.

Legja Cudzoziemska to świecki zakon wojskowy, kultywujący cnoty militarne. Przeorem jest dowódzca, regułą—karność, religją—sztandar Legji. Jednak życie legjonisty wygląda inaczej jak życie Kartuza. Upływa na piaskach Sahary i w górach Atlasu śród pragnienia, trudów i niebezpieczeństw.

Francuzi i Niemcy, Polacy i Rosjanie, awanturnicy i nieszczęśliwcy, chłopi i arystokraci, tego samego szukają w Legji.

Z piasków pustyni wyrasta nowy szereg skromnych drewnianych krzyżów. Nazwiska: Meyer, Lopez, Van Petersen, Cipriani, Demidow, Kalinowski, Dubois. Ośm narodowości w jednej śmiertelnej linji...

Francja winna żywić najgłębszy szacunek dla ludzi, którzy za kawałek chleba i marne grosze żołdu zaprzedali własne życie.

Legja w Wielkiej Wojnie

Sformowany z ochotników cudzoziemskich, zebranych w Lyonie, Avignonie i Bayonnie, drugi pułk marszowy opierał się na kadrach 1-go pułku cudzoziemskiego. Nowoutworzony pułk składał się z czterech pełnych bataljonów.

Pod dowództwem pułkownika Peyn został we wrześniu 1914 roku wysłany na teren rejonu Reims i przydzielony do dywizji marokańskiej.

Tworzony z kadr 2-go pułku cudzoziemskiego w lipcu 1915 roku drugi pułk marszowy miał również wyruszyć na front. Jednak potężne straty, poniesione przez drugi pułk marszowy 1-go cudzoziemskiego oraz trudności rekrutacyjne — sprawiły, że obydwa pułki marszowe połączono w jeden „pułk marszowy Legji Cudzoziemskiej". Było to dnia 11 listopada 1915. roku.

Pułk ten początkowo pod dowództwem pułkownika Cot, stał się prawdziwą chlubą dywizji marokańskiej, w skład której wszedł i z którą razem przebył całą wojnę.

Po ukończeniu straszliwej wojny okopowej pułk wraz z dywizją bierze udział w natarciach na Artois. 9 -go maja 1915 roku przerywa front, zajmuje okopy niemieckie na wzgórzu 140, posuwa się naprzód i utrzymuje zdobyte pozycje.

Po zwycięskich walkach na terenie Szampanji we wrześniu i październiku 1915 roku, zdobywa dnia 4-go lipca 1916 roku nad Sommą wioskę Belloyen- Santerne, zaciekle bronioną i bierze 750 jeńców (w tem 15 oficerów). Tego dnia wszyscy oficerowie i żołnierze pułku odnieśli rany.

17-go lipca w Szampanji rozpoczyna z nieprzyjacielem pięciodniową walkę bezpośrednią, ponosi w niej ciężkie straty, traci swego dowódcę pułkownika Duriez. Wdziera się we front niemiecki na dystans czterech kilometrów i zdobycz tę utrzymuje.

20-go sierpnia pod rozkazami pułkownika Rollet bierze udział w operacjach koło Verdun, zajmuje Cumieres, las des Corbeaux, wzgórze de l'Oie, wskutek czego 2.200 jeńców, 41 armat i 48 karabinów maszynowych wpada w ręce dywizji marokańskiej.

W roku 1918 pułk bierze nadzwyczaj czynny udział we wszystkich wielkich natarciach dywizji marokańskiej.

26-go kwietnia 1918 roku nad Sommą odzyskuje las de Hangard i dolinę położoną na południe od Villers-Bretonneux. Mimo wściekłych kontrataków nieprzyjacielskich, wyrywających z szeregów poważną ilość legjonistów, odzyskane stanowiska utrzymuje.

Brawurą i wytrwałością wstrzymuje od 30-go maja do 12-go czerwca pod Soissons napór przeważających oddziałów niemieckich.

18-go czerwca, ekskortując na czele dywizji marokańskiej 40 tanków, rozrywa front niemiecki, posuwa się wgłąb na dystans czterech kilometrów, bierze do niewoli 450 jeńców i zdobywa 20 armat.

We wrześniu ,na południe od Aisne, w rejonie Laffaux-Vauxailles atakuje od dnia 2-go do 14-go, posuwając się stale naprzód. Dnia 14-go września wykonuje słynne uderzenie, jedno z tych, które rozbiły linję Hindenburga.

Przywieziony z dywizją marokańską pod Lenoncourt w Lotaryngji bierze udział w przygotowaniach ostatecznej ofenzywy.

Wybija godzina rozejmu, poprzedzająca triumfalne wkroczenie pułku do Alzacji.

Teraz pułk może obliczyć poniesione straty. Z 15 tysięcy ludzi, które przewinęły się przez jego szeregi, zostało dnia 17-go listopada, gdy dywizja marokańska wkroczyła do Chateaux-Salins, tysiąc i pięciuset. Reszta to zabici, inwalidzi i zaginieni.

15-go kwietnia 1918 roku reprezentowanych było w pułku na 2.740 żołnierzy 55 narodowości.

Lista oficerów tego heroicznego pułku wykazuje następujące straty: 2 pułkowników, 10 szefów batalјonów, 22 kapitanów, 70 poruczników i podporuczników legli na polu chwały.

Wszyscy byli mężni — oficerowie i żołnierze. Legja i męstwo to synonimy.

Uroczystości legjonowe.

Dnia 30-go kwietnia 1863 roku kompanja pułku cudzoziemskiego, dowodzona przez pułkownika Jeaningros, a wchodząca w skład korpusu, wysłanego przez Francję do Meksyku, zajmując nieufortyfikowany, pozbawiony wszelkich naturalnych wartości obronnych, folwark pod Camerone, wstrzymywała przez dziesięć godzin atakujący dwutysięczny oddział nieprzyjacielski.

Rocznica tej bitwy nosi charakter niezwykle uroczysty. Jest entuzjastycznie święcona każdego roku w całej Legji — we wszystkich jej garnizonach i strażnicach, nawet najbardziej odludnych, w szeregach i na pustyni.

Dlatego i święto stulecia Legji przeniesiono na ten dzień.

W bazie Legji, mieszczącej się w Sidi-bel-Abbes, przy licznym udziale delegatów stowarzyszeń byłych legjonistów, oficerów ,którzy kiedyś przydzieleni byli do Legji i przedstawicieli wojskowości francuskiej, odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika ku czci poległych legjonistów, stojącego na wielkim dziedzińcu koszar Vienot, pomnika mającego stanowić trwały i widoczny hołd poległym towarzyszom broni, oddany przez obecnych i byłych legjonistów, gdyż z ich składek pomnik ten ufundowano.

Polacy w Legji.

Służba Polaków w Legji Cudzoziemskiej datuje się od chwili upadku rewolucji listopadowej, gdy wielu emigrantów polskich byłych wojskowych wstąpiło w szeregi Legji.

Podczas wojen karlistowskich Polacy w Legji okrywają się sławą najwaleczniejszych z walecznych.

Upadek powstań w latach 1848 i 1863 znowu zasila Legję żołnierzami polskimi.

W roku 1914, wchodząca w skład batalјonu C drugiego pułku marszowego 1-go cudzoziemskiego, kompanja druga, złożona wyłącznie z Polaków, otrzymuje w darze od dam miasta Bayonny sztandar polski. Legja stanowiła dla niej tylko okazję do zbrojnego wystąpienia o wolność Tej, co nie zginęła.

Kompanja ta — to jedyna kompanja Legji, składająca się wyłącznie z przedstawicieli jednej narodowości. Tylko instruktorami byli Francuzi.

Przez szeregi kompanij w czasie Wielkiej Wojny przechodzi dwustuczterdziestukilku ludzi. 55 zostaje zabitych. Zdolnych do służby wojskowe pozostało 15 w chwili rozejmu.

Kompanja znana jest pod nazwą „Legji Bajońskiej". Polskość swą dobitnie zaakcentowała bagnetami na froncie francuskim.

I w innych kompanjach Legji procent liczbowy Polaków był wysoki. Jednak Francja, nie chcąc ściągać na się zarzutu, że Trzecia Republika walczy cudzoziemcami, starała się rozdrabniać przedstawicieli jednej narodowości między poszczególne plutony i kompanje.

Polska podczas Wielkiej Wojny i w szeregach wszystkich kompanij Legji Cudzoziemskiej złożyła obfitą daninę krwi, po której na wzgórzach Szampanji i polach Artois zostały proste krzyże żołnierskie,

W ostatnich latach liczba Polaków w Legji zmniejszyła się znacznie, ponieważ nasze Ministerstwo Spraw Wojskowych nadzwyczaj oględnie udziela pozwoleń na zaciągnięcie się w szeregi Legji.

Jednak i obecnie znajdują się w Polsce ludzie, uważający wyjazd do Legji za jedyny ratunek.

W roku 1925 na cmentarzu w Fezie pochowano kolegę mego — Zygmunta hrabiego P., szeregowca 1-go pułku cudzoziemskiego. Na grobie Polak legjonista, Jerzy Bończa-S., zatknął drewniany krzyżyk z napisem:

Spij-kolego, a w tym grobie
Niech się Polska przyśnie tobie!

Jerzy Zarzycki.

DZIAŁ LITERACKI

LEON ŻYPOWSKI

„LECHITÓW MIECZ"

Pieśń o chwale oręża polskiego od Piastów po dzień dzisiejszy. Żołnierzowi polskiemu poświęcam.

Przybywam z dziejów otchłani
między ten zbożny, bohaterski lud
i niosę w dani
dla wyzwolonej ziemi,
spleciony dłońmi własnemi,
za bohaterski, znojny trud,
królewski wieniec na skronie...
Wieniec tęczowy,
który tak płonie,
jako pochodnia, widniejąca zdala...
Którego blasku siła ludzkiej mowy
wam nie odtworzy!
Blasku, co, płonąc, zapala
serca, które niewola zamieniła w lód.
Blasku, co gorzał, jako ogień Boży,
rzucając światło olbrzymie
i gorejące,
jak słońc tysiące
na potężne Piastów imię!!!
Dziś wam ukażę te Znicze,
które w sercach miljonów
płoną...
Które są podporą tronów
i tarczą ludów
i Ofiarników męczeńską koroną
w mysterjum „CZYNU—CUDÓW"!
— — — — — — — — — — —

Ja... PRZESZŁOŚĆ... dziejów księgę
otwieram dziś tajemną
i czytam w niej...
Na tych kartach, otwartych przedemną,
złociste, krwi purpurą obramione głoski,
mówią o ziemi tej
potężnym głosem poświęceń i chwały...
I rapsod płynie wspaniały,
uskrzydlony miłością, płynie przed Tron Boski,
sławiąc Piastową potęgę
i moc JAGIEŁŁÓW...
Oto pieśń bojowa
o bohaterskiej obronie GŁOGOWA!
Uskrzydlona pieśń leci
przez ziemię,
aż wreszcie o strop Niebios potężnie uderza
rapsodem chwały polskiego Rycerza.
A tu, w księdze, brylantów miljonem się skrzy!!
To matek łzy,
przelane po stracie ich dzieci!!
— — — — — — — — — — —

Widzę „PSIE POLE", jak po walce drzemie...
To odwet za łzy matek!
To krwi dziecięcej siew!
Purpurą wraża lśni się krew...
Tysięcy trupów zwał
targają psy...
I obszar pola groźny, pusty,
a wśród poległych ciał
powstaje, chociaż krwawa,
postać mściciela tych dziatek,
promienna Zjawa:
król... KRZYWOUSTY!!
— — — — — — — — — — —

Patrzę na inną tej księgi stronicę:
widzę... LIGNICĘ...
Słyszę wrzask... wycie... szczęk mieczów... jęk skonu...
Widzę, jak cicho, do Boskiego Tronu
promienny Rycerz się zbliża:
HENRYK POBOŻNY, ten obrońca Krzyża!!!
— — — — — — — — — — —

Dalej... to... PŁOWCE... Krwawo lśnią w tej księdze,
mówiąc o wielkiej, krzyżackiej potędze,
którą ŁOKIETEK w proch orężem złamie...
— — — — — — — — — — —

Tu znów Orlęcia Piastowego znamię
wiedzie Lechitów w krwawy bój...
i znów przez krew i znój,
pole GRUNWALDU okrywa się chwałą...
I znów rycerską fanfarą, wspaniałą,
ziemia rozbrzmiewa Lechitów
od wód Bałtyku do Tatrzańskich szczytów...
— — — — — — — — — — —

A gdy półksiężyc zawita
na pola WARNY
zawsze ofiarny
Lechita
hufce powiedzie bojowe
przeciw pohańców potędze,
aby w przeznaczeń mych księdze
królewską, ściętą, ujrzeć głowę!!!
Chociaż Lechitów miecz zwycięzki
bolesnej doznał klęski,
jaką zadali pod Warną pohańce,
chociaż się Naród w żałobę oblecze
na wszystkie świata krańce
za śmierć królewską pod Warną
runie krzyk zemsty!!! Tę zaś krew ofiarną
pomszczą LECHITÓW MIECZE!!!
— — — — — — — — — — —

Patrzcie! Na rynku, w Podwawelskim Grodzie,
zuchwały Krzyżak ugiął swe kolana,
ślubując wierność polskiemu królowi...
Wieść tę radosną chciwem uchem łowi
Polska, krzyżackiem zuchwalstwem znękana...
Nie ciesz się Narodzie!!!
W sercu gadziny ogrom złości drzemie!!!
Przysięgę złamie to jaszczurowe plemię.
wygrzane ciepłem na twem łonie!
Za szlachetność odpłaci wam zdradą
i nienawiścią bladą
zapłonie!!!
— — — — — — — — — — —

Patrzcie na świetność oręża
tej ziemi synów:
na ORSZE, SMOLEŃSK, WIELKIE ŁUKI...
Wy, świetnych rycerzy prawnuki!!!
Jak uderzeniem piorunowem
BATORY wroga zwycięża
i upokarza cara Moskwicinów
pod PSKOWEM!!!
— — — — — — — — — — —

Na KIRCHHOLM patrzcie, kędy płomień Znicza
serca zwątlone rozpala...
Na zwycięzkiego patrzcie CHODKIEWICZA,
co, jako skała, na ryk morza głucha,
gdy na nią bije burzą wzdęta fala,

stał nieruchomy w bojowym odmęcie,
wierząc niezłomnie i święcie
w zwycięstwo Ducha...
Stał... Wszystkie siły swej duszy wytężył
i wierząc w Naród, zwyciężył!!!

— — — — — — — — — — —

Nie zmilkły jeszcze dzwonów spiże,
sławiąc ogrom rycerskiego męstwa
i pod Kirchholmem świetnego zwycięstwa,
gdy znów skrzydlate i, jako wichr chyże
nadlecą wieści,
tryumfu ogrom niosące w swej treści.
Wieść ta, jak rapsod bohaterski płynie,
śpiewając Polsce tę pieśń o KŁUSZYNIE,
gdzie wódz sędziwy rycerzom hetmani,
gdzie to carowie w niewolę pojmani,
a wielka Moskwy potęga złamana
przez ŻÓŁKIEWSKIEGO hetmana...

— — — — — — — — — — —

Zaczyna słońce przygasać nad krajem
od owej pory,
gdy grom uderzył na pola CECORY!!!
Prywata idzie z honorem w zawody,
szarpiąc się wzajem...
Brak zaufania w swe siły, brak zgody,
ambicje możnych i pycha,
zawiść potężna a cicha
i samowola
zsyłają hańbę na KORSUŃSKIE POLA!!!

— — — — — — — — — — —

Potem heroizm ZBARAŻA,
gdzie siła wraża
na męstwie waszem się złamie...
Gdzie żelazne, rycerskie ramiona
kresowych „Lwiątek"
dadzą sławy wskrzeszonej początek,
wplatając w ich liczne wawrzyny
BERESTECZKA wielkie czyny...
I, chociaż potem podłą zdradę
pomiędzy świetne czyny kładę,
chociaż ku hańbie Ojczyzny,
wypadło w księdze mej wpisać: KIEJDANY,
Ducha Polskiego tężyzny
nie splami
gość, zgoła Polsce nieznany,
pomiędzy jej wadami:
tchórzostwo!!!... Skoro ponurą
usłyszy Naród wieść,
że zdradą splamiono mu cześć,
pod JASNĄ GÓRĄ,
porwie się zgodnie do czynu
i doda nowe liście do wieńca wawrzynu!!!
I obmyje falą krwawą
w trzydniowej walce pod WARSZAWĄ
hańbiące plamy,
wszelkie zrywając tamy
w odwecie...

— — — — — — — — — — —

A gdy runie wieść groźna po świecie,
że czciciel półksiężyca, wróg śmiertelny Krzyża,
jako burza pod WIEDEŃ się zbliża,
Naród znowu, jako lew powstanie,
dając z siebie mściciela w sławnym Królu JANIE!!!
To wspaniałe zwycięstwo POD WIEDNIEM
polskie imię otoczy raz jeszcze
odblaskiem chwały, światłem niepowszedniem,
zanim złowieszcze
klęski zwiastuny
przyniosą pierwszą zapowiedź niewoli...
Zadrgają duszy polskiej struny,
wydając akord fałszywy,
wreszcie, powoli,
przez okres czasu niedługi,
jedna po drugiej
prysną wszystkie!!!...

— — — — — — — — — — —

Przez Piastowe niwy,
przez bujne, polskie łęgi,
pieśń przesmutna popłynie prześnionej potęgi!!!
Sercem Narodu zatarga
jako czynów złych klątwa, jak bolesna skarga!!!
I Naród w bezwład zapadnie
ciężkim letargiem spowity...
Na wolną Piastów ziemicę
wróg wkroczy snadnie...
Nadzieji złociste świty
okryje mrok
którego chwała DUBIENKI
ni płomień, który dały RACŁAWICE, nie zniszczy!!!
Kędy tylko, wśród mogił i zgliszczy,
zatrzymam wzrok,
wszędzie widzę żałobę i wszędzie płacz słyszę,
co to płynie przez pola cmentarne,
opłakując tysiące ofiarne,
co to cicho po grobach się ściele,
jęczac: — „Wstańcie — Wy — z mogił mściciele!"

— — — — — — — — — — —

W tej martwocie, w tej głuszy,
popatrzałem w głąb duszy
ujarzmionych niewolą Helotów...
I ujrzałem... O! Dziwo!
Naród, mimo obroże,
mimo twarde na dłoniach kajdany,
na swą przeszłość pamiętny szczęśliwą,
do potężnych gotuje się lotów,
w pieśń wspaniałą przeszłości wsłuchany!!!
On w niewoli trwać długo nie może!!!
Potężnieje odwetu zew głuchy...
I dodaje do CZYNU otuchy!!!
Już się srebrne Orlęta Piastowe
na LOMBARDJI nizinach gromadzą
i, pod Wodza nad Wodze iść władzą
i wywalczać swą wolność gotowe!!!
Rozbrzmiewają ich czyny donośnie...
Chwała MIECZA LECHITÓW tak rośnie,
że zaledwie się walka zaczęła,
ledwie pierwsza nadzieja zabłysła,
już potężnie śpiewały wam Tatry,
i srebrzysta śpiewała wam Wisła,
łkaniem szczęścia szeptały wam wiosenne wiatry:
— „Marsz! Marsz DĄBROWSKI!!! Jeszcze nie zginęła!!!" —

— — — — — — — — — — —

Przepiękny prolog cudnej epopeji!
Źródło słonecznych nadzieji,
osnute krwi kurzawą,
w której Wolności rzeźbiarze,
okryci łuną pobojowisk krwawą,
czekają na to świtanie
złocistej zorzy, co dla nich zagasła,
w TRZECIEGO MAJA zapatrzeni hasła,
wierząc, że wkrótce już się im ukaże,
wierząc, że krew ofiarna da im „ZMARTWYCHWSTANIE!!!

— — — — — — — — — — —

Idą silni, jak burza wiosenna,
co na drodze swej wszystko w proch łamie...
„Boga Wojny" im gwiazda promienna
świeci jasno i Orła Piastowego znamię!!!
Płyną dzielni, w to bóstwo wpatrzeni,
co ich wiodło na śmierć i do sławy,
co im dolę Helotów odmieni,
co ich karmi wolności nadzieją,
dając przedtem oręża chrzest krwawy!!!
Więc się oczy junackie im śmieją,
choć śmiertelną znużone mitręgą...
I na polach MARENGO
MANTUY, ASPERN, ULMU, w bitwie „TRZECH CESARZY",
to pragnienie płomieniem się żarzy...
Krew serdeczna wolności ich ceną!!!
Purpurową więc płynie lawiną
po granitowych zboczach SOMOSIERRY,
kędy niezłomne SZWOLEŻERY
jak lwięta giną!!!

— —

O! Zaślepieni!!!
Znowu po śnieżnej, bezkreśnej przestrzeni
idą Lechitów Rycerze...
Na Monomachów stolicę prastarą...
z tą silną wiarą,
że ich Orły cesarskie zawiodą
do ich ziemi, radosnej swoboda!!!
— — — — — — — — — — —

Utonęły nadzieje tych lwiątek w ELSTERZE!!!
Znikły bojowe, szczytne hasła!!!
Gwiazda nadziei zgasła...
O wolności sen minął! Sen złoty!!!
A zostały... kajdany Heloty!!!
— — — — — — — — — — —

Ulne w brutalną i drapieżną siłę,
trzy orły czarne
na wolności przesmutną mogiłę,
zleciały,
kędy głowy rycerzy poległych ofiarnie
śniły rapsod Lechitów bojowy...
Wtem dźwignęły się krwawe te głowy...
gdy przez Polskę zaklęte w Czyn SŁOWO
w ową pamiętną NOC LISTOPADOWĄ,
gromem runęło potężnym!!!
Kiedy na ucisk, Naród, silnym giestem:
CZYNEM ORĘŻNYM
rzucił ciemięzcom ważkie słowo: „Jestem”!!!
Dosyć tej hańby! Precz z tyranem! Precz!!!
Zadługo łańcuch niewoli swej wleczem!
Gdy pochwycim Lechitów nieśmiertelny miecz,
zdobędziem WOLNOŚĆ tym mieczem! —
— — — — — — — — — — —

I chwyciły za oręż Orlęta!!!
Jak mściciele swej krzywdy natchnieni!!!
W oczach święty się zapał płomieni...
Wszak to walka o wolność zaczęta!
Już się pożar rozpalił sygnałem...
Już bagnety ku ziemi się chylą...
A mieszkańcy stolicy, półsennej przed chwilą,
pierwszym zbudzeni wystrzałem,
z jakiemś pragnieniem namiętnem,
z ogniem, co płonął w źrenicach,
z jakiemś radosnem serca swego tętnem,
roją się tłumnie w ulicach,
hucząc: — „Śmierć tyranowi!!!”...
...wieczorną godziną
zwarte szeregi już płyną
na straszliwą, ostatnią rozprawę!!!
MIECZ LECHITÓW, co chlubnie przetrwał boje krwawe,
znów się okryć ma chwałą, zalśnić krwi rubinem
i rycerskim Chrobrego zabłysnąć znów czynem!!!
Ten miecz, którym PIAST — CHROBRY, Śląsk, Łużycę, Miśnię
zdobył Polsce, w dnie owe,
świętej walki o wolność, w dnie LISTOPADOWE,
w dziejach przecudnym blaskiem znów zabłyśnie!!!
I przepiękna powstanie opowieść bojowa
O STOCZKU, DOBREM, WAWRZE, o walkach GROCHOWA!!
Przecudna! Płomieniem poświęcenia tchnąca,
pieśń o walce ostatnich „WALECZNYCH TYSIĄCA”!!!
Pieśń pełna heroizmu, o krwawej OLSZYNIE,
gdzie żołnierz, wśród szalonej salw działowych burzy,
nie cofnie się, nie stchórzy,
trzymając MIECZ LECHITÓW, lecz... ofiarnie zginie!!!
— — — — — — — — — — —

Choć Polski nie zwolniły te boje z Golgoty,
MIECZ LECHITÓW okryły w przecudne klejnoty!
A radość u zwycięzcy z tych triumfów... krucha!
On tylko cios oddalił, gdyż nie złamał... Ducha!!!
O! NIE!!! On się w niewoli przecudnie kryształł,
czerpiąc z mogił ofiarnych sił zdroje!
Wykuwając w męczeństwie swem zbroję,
co wytrwalszą mu będzie od stali!!!...
— — — — — — — — — — —

Kędy zwrócisz swe ucho,
czy na stepy sybirskie, czy w tajgi Uralu,
na Kamczatkę odludną i głuchą,
gdzie katorżnik łańcuchy swe wlecze,
słyszysz akord potężny, lecz nie akord żalu,
tylko zemsty za krzywdy! Taki akord silny,
że w kurhanach ofiarnych płoszy sen mogilny!!!
— — — — — — — — — — —

I zabrzękną potężnie znów Lechitów miecze,
gdy pierwsze wieści nadpłyną
z pod SOLFERINO!
Jakby w jutrzenki świtanie,
po klęsce pod Magentą
w mrokach niewoli powstanie
myśl odrodzona,
z popieliska nadziei wskrzeszona
aby nanowo
walkę na śmierć — na życie, walkę zacząć świętą,
jak w tę, pamiętną, NOC LISTOPADOWĄ!!!
— — — — — — — — — — —

I znów Lechitów krew pociecze
szkarłatną strugą!
I długo wieść będą, — oj... długo
Lechitów sławne MIECZE
z przemocą walkę straszliwą!!!
Brutalnej siły krwawe będzie żniwo!
A Narodowi — zda się — ostateczna zguba!!!
— — — — — — — — — — —

Nie!!! Naród, silnie wsparty
wolności hasłem,
co płonie w duszy światłem niewygasłem,
księgi przeznaczeń swych odwraca karty
i, ufny, woła: — To ostatnia próba! —
Płacz, żal, zwątpienie z polskiej duszy ...precz!!!
LECHITÓW MIECZ
raz jeszcze w mocarne dłonie
chwycim, bo w sercach nam płonie
cudowny ZNICZ ukochania
ziemi, przesiąkłej krwią naszą!!!
Ofiary nowe nas nie straszą!
Więc, choć Opatrzność nam przyszłość zasłania,
my obowiązek święty swój
spełnim... i pójdziem w bój,
by rojeń naszych jasną nić
stargać i... zginąć, albo... WOLNYM ŻYĆ!!!
— — — — — — — — — — —

I porwali się po to, by znów
rzucić światu potężne: — „My żyjem!!!”
Despotyzmem się Polska niczyim
nie złamie!
O wolności nie zrzekniem się snów!
Choć w łańcuchach Lechita ma ramię,
myśl, wolności pragnieniem skrzydlata,
ponad tysiączne pola walk ulata
i tą wiarą przemocną się krzepi,
że choć jękiem rozpaczy dźwięczy jego dusza,
wytrwa! I stokroć wytrwa! Aż wrogowie ślepi,
zobaczą, że ten bezmiar mąk Prometeusza,
jako ogniem niszczącym przepali
łańcuch ze stali!!!
Że ten niedługo z rąk Lechity spadnie,
a miecz płomienny, dany testamentem
przez nieśmiertelnych Chrobrego rycerzy,
pochwyci Naród i gromem uderzy!!!
Że w wielkiem dziele, poczętem
przez LUD,
zabłyśnie CZYNU CUD!!!
Trzy czarne orły w trwodze pierzchną snadnie...
W nicość zapadną się satrapów trony. .
W nicość zapadną się satrapów trony...
a nad niemi, z łańcuchów rozkuta,
stanie Polska, JUTRZENKĄ WOLNOŚCI okryta!!!
Z nią to dźwignie się, ogniem cierpień oczyszczony
potężnym Chrobrym mieczem wyzwolony
RYCERZ LECHITA!!!
— — — — — — — — — — —

Rzuć broń! — Dzielny Rycerzu Piastowy!!
Czarne orły skrzydłami łomocą

nad skrwawioną cierniami twą skronią!
I ponurą ich cienia przemocą
nadzieji barwny łuk, tęczowy,
i złote słońce wolności zasłonią!!!
A to, co było w snach waszych wyśnionem,
one drapieżnym szponem
ci wydrą!
Twa broń
przeżarta ciężką łzą,
co na lśniącym Lechitów brzeszczocie
osiadła — . . . rdzą!!!
Ten MIECZ LECHITÓW dziś za tępy,
a twoja dłoń
nie zdolna walczyć z hydrą,
która wysuwa krwawych ramion krocie,
by stargać wszystko w strzępy,
co Lechity nosi miano...
Tam... z góry... jeszcze nie dano
znaku na bój!
Więc... stój...
i czekaj chwili
aż się złość wroga przesili,
kiedy ogromem bezprawi
i swoją pychą sama się zadławi!!!

— — — — — — — — — — —

Na wszystko głuchy,
poszedł Lechita na bój, zbrojny
cierpieniem, ofiarą dostojny...
Chociaż męstwem zdumiewał, pod przemocą padł!!!
I bezwładny, w niewoli, wiele przetrwał lat,
oczyszczając z brzeszczotów swych rdzę,
w zabójczy pocisk zaklinając łzę...
Łańcuchów brzęk
i rozpaczny matek jęk
w straszny piorunu grot...
I czekał, rychło-li radosny
Lechitów Duch, cierpieniem wyzwolony
ku słońcu wzleci...
I czekał, kiedy przyjdzie ów dzień wiosny,
gdy Orzeł Biały nad despotów trony
wzleci potężny, by w świtanie blade,
listopadowym rankiem, głosić im zagładę!!!

— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —

Na polskich dziejów zegarze,
co głosił światu podsłoneczne loty,
a po nich mękę Lechickiej Golgoty,
co długo Polsce wydzwaniał bezprawia,
w krwi szkarłatnej dymiącym oparze,
groźna, jak zemsta, NEMEZIS dziejowa
nagle się zjawia!!
Nie rzecze słowa,
tylko posuwa wskazówkę zegara...
Skinęła ręką, gród Białego Cara
zadrżał... A zegar, niby mową żywą,
na śmierć jął wzywać tych, co śmierć wezwali
na krwawe żniwo!!!
Powtórnie zegar uderza przestrogą...
Na głos ten, butna, krzyżacka gadzina
w przeczuciu gromu drżeć nagle poczyna,
słysząc w tym głosie zgrzyt stali,
dźwięczącej dla niej złowrogo...
Z oparów krwawej mgły
inna się postać wynurza...
Ziemia drży...
A postać ponad ziemią idzie, jako burza,
siejąc gromowe błyski
i piorunowe zagłady pociski...
Drży ziemia... Słońce gaśnie w krwi ciepłej kurzawie...
Ku potężnej, groźnej Zjawie,
idącej Mogił i Krzyżów krainą,
z kurhanów cichych chórem płyną
głosy radosne:
O! bądź Błogosławiona!!
Ty, co krwawe masz dłonie,
przynosisz dla tej ziemi Wyzwolenia wiosnę!!!
Gdzie spojrzysz — ludzkość kona!
Gdzie mieczem ręka twa skinie,
tam człowiek we krwi tonie,
tam życie ginie!
Choć klnie cię świat, ty dla nas: „Bądź błogosławiona!"

— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —

Już twardą stopą cały świat zdeptany...
Miljon serc młodych zmilkło, nie uderza...
Gdzie okiem rzucisz, krew się toczy świeża...
Kędy krok zwrócisz — ponure kurhany!!...
Z mocą szaloną, rozpętaną, wściekłą,
zawezwawszy w pomoc piekło,
płynącą mlekiem i miodem krainę,
siejąc zniszczenie, zmieniła w perzynę!
Zda się, że z wojną, potężne, złe moce
skończyły dzieło zagłady
w te straszne, długie dnie grozy i noce
Zda się, że wtedy Anioł Smutku blady,
płakał, przesmutny, patrząc na to żniwo!

— — — — — — — — — — —

Wtem... O! Dziwo!!
Nagle... w sierpniowym zorzy blasku złotym,
gdy łun pożarnych przybladły szkarłaty,
nad poległymi, co śnili pokotem,
w złocistych blaskach opalowej tęczy,
gdy łzą brylantów lśni rosa poranna,
zastęp Duchów Lechickich nadleciał skrzydlaty!!!
Leciał nad smutne krzyże i mogiły,
w utkane złotem błękitów zaświaty...
Promienne oczy Duchów dziwną mocą lśniły...
Gdy hufiec spłynął z obłocznej przełęczy,
ku Wojnie, w krwi skąpanej, wyciągnął ramiona,
radośnie szepcąc: „Bądź nam pozdrowiona!!"

— — — — — — — — — — —

Poległych ciała, leżące pokotem,
jakgdyby drgnęły potężnym łomotem
Jakby zadrgały, krwią śliskie kurhany...
A smutne młodych rycerzy mogiły,
jakby ożyły!...
Zaś z głębi mogił, głos, szczęściem wezbrany
wnet gromem płynie:
„Bądź błogosławiona!
Dzisiaj i zawsze, o każdej godzinie!!
Twe krwi purpurą szkarłatne ramiona,
dały nam skon,
a naszej Matce dały cierpień wiele,
lecz na twe hasło zemsty zagrzmiał dzwon!
Z pod pleśni mogił powstali mściciele...
Rzeką purpury popłynęła krew...
Lecz dla nas nie był próżnym siew...
Bo oto: od gór sinych aż do głębin morza,
ponad mogiły i smutne kurhany
od złocistego wschodu
już świta!!!
Pod ciosami mścicieli drżą krwawe tyrany...
Dla znużonego niewolą Narodu,
w przecudną tęczę zwycięstwa spowita,
przyszłej potęgi wschodzi jasna zorza
i Męczenicę dostojną,
wraca dzieciom, co po nas zostały!
Wraca w blasku potęgi i wiekowej chwały,
dzięki Tobie, potężna Niszczycielko! Wojno!
Dzięki Tobie już przemoc nikczemna
drży i na Ciebie, strasznem dziełem krwawą,
z śmiertelną patrzy obawą —
A tam,
Z nad Niemna, zaklęty bije dzwon
ZMARTWYCHWSTANIA!!!
Z nad Niemna idzie... ON,
co jest nam gwiazdą przewodnią
w niewoli mrokach! Z mieczem Archanioła,
niby z pochodnią,
idzie w te mroki i budzi tysiące,
w letargu śpiące...
I tajemniczą oponę odsłania,
która nam przyszłość zakryła!!!!
I widzim jasność przed nami tęczową
i JEGO: CZYNU—OLBRZYMA.

jak ponad głową,
okryty chwałą MIECZ LECHITÓW trzyma!
Idzie w te blaski JUTRZENKI wpatrzony.
W obliczu Jego i wola i siła
i ogrom cichej miłości
zdają się mówić: „Jam to z waszych kości
powstał, by pomścić tę krzywdę dziejową!!
Czuj duch! Lechitów dzieci!!
Już drżą przedśmiertnym dreszczem
despoci...
Jutrzenka, co wam skronie przecudownie złoci,
dla nich światłem zabłysła złowieszczem!!
Za MNĄ!!!"...
— — — — — — — — — — —

I poszli na WODZA wołanie,
wierząc, że Matka z grobu zmartwychwstanie!!!
— — — — — — — — — — —

A za nimi popłynął ten hufiec skrzydlaty,
by żywych skrzepić swą siłą.
Aby to, o czem śnili w dniach ciężkiej niemocy
to, o czem im śpiewali ich WIESZCZE—PROROCY,
potężnym CUDEM—CZYNU się spełniło!!!
— — — — — — — — — — —

Chwałą Miecza Lechitów rozbrzmiały Karpaty:
LIMANOWA, RARAŃCZA, MOŁOTKÓW, zaszczytna,
jak druga Somosierra, przesławna ROKITNA!
MIECZ LECHITÓW od bojów w PANTYRSKIEJ PRZEŁĘCZY,
coraz śmielej, potężniej, coraz piękniej dźwięczy!
Oto: echem potężnem rozdzwania się, nowem,
w straszliwych, krwawych bojach pod JASTKOWEM!
O Lwiątek pokoleniu ziemi naszej młodem
triumfalna pieśń MIECZA płynie NAD STOCHODEM,
sławiąc na swej, przesiąkłej krwią ofiarną, drodze.
WODZA nad WODZE,
Którego CZYNU chwałą otoczone Imię,
rzuciło światło olbrzymie
na ten Piastowy Gmach
ongiś potężny, wytęskniony w snach
a na świetności szczyty
LECHITÓW MIECZEM dzisiaj wydobyty!!!
— — — — — — — — — — —

LECHITÓW MIECZ triumfu grzmi fanfarą...
A nad stolicą naszych królów stara
ORLĘ PIASTOWE,
co się nie dało wrogom zmóc,
wzlata lotem królewskim ponad polskie łęgi,
roztaczając swe śmiałe, podsłoneczne kręgi
tam, kędy szare pułki legjonowe
i twórcą CZYNU ZBROJNEGO — ich WÓDZ!!
Idą w oblaskach złocistych jesieni,
CZYNEM ORĘŻA swego upojeni...
Idą, wśród dzwonów radosnego bicia,
z grobu niewoli do NOWEGO ŻYCIA!!
Idzie żołnierzyk, co wojny koleje
przetrwał, jak rycerz, ducha mając hart,
w piersiach radość mu burzą szaleje...
— — — — — — — — — — —

Wokół niego i wody i łąki i drzewa
szepcą: „Uczcijmy Go dzisiaj, bo wart!"
Więc: leśnych ptaszął chór mu śpiewa...
Słońce Go cudnem obsypało złotem...
Kędy przechodził Rycerz Legjonowy,
kwiatuszki polne chyliły pokotem,
na znak czci wielkiej, barwne swoje głowy...
Rosa poranna
na Jego skroniach perłami zabłysła..
Matka rzek polskich, szaro-srebrna Wisła
zaśpiewała falą dziękczynne: Hosanna!!
— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —

Spojrzałam w księgę przeznaczeń otwartą
i nad ostatnią jej kartą
z boleścią szczerą pochyliłam głowę!
Oto: znużone Orlęta Piastowe
nie wypełniły swych przeznaczeń jeszcze!

Chociaż niewoli swej stargały pęta,
choć szalonej radości przeogromne dreszcze
wstrząsały krajem w dniu wolności święta!!!
— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —

W upojne sierpnia dnie gorące,
„LECHITÓW MIECZ"
gdy na wsze strony
ogromem szczęścia łkające
huraganem radości rozdzwaniały dzwony
hymn WYZWOLENIA,
głosząc MIECZA LECHITÓW wytęskniony CUD,
rozgorzał... WSCHÓD!!!
A blaski łuny krwawej
doszły do wolnej, radosnej Warszawy!!
I chmurą czarną rozsnuł się nad Polską
straszliwy lęk przed nową, krwawą falą,
falą mongolską,
która jak dzikie hordy Tamerlana,
nimbem zniszczenia owiana,
płynie ku Polsce, na kształt rwącej fali,
przed którą Naród chyba... CUD... ocali!!!
— — — — — — — — — — —

Już płynie potwór lawiną szeroką,
brocząc szkarłatną posoką,
już wyciąga ohydne swe macki,
by zatopić je w ziemi Sarmackiej ..
Wtem... skurczyły się nagle jego cielska skręty
i potworny swój pochód zatrzymał na chwilę...
Zatrzymały go dzieci!! Legje Ochotnicze!!
Zatrzymały go sławne, polskie TERMOPYLE,
kędy jasno płonęły te potężne ZNICZE,
ten ogień święty,
co w kurhanach mogilnych gorzał i w niewoi,
Któremu DUCH LECHITÓW zgasnąć nie pozwolił!!
— — — — — — — — — — —

Drgnął potwór... Straszne cielsko ku Polsce ruszyło...
Z niesamowitą, dzikiej hordy siłą,
runął w bój!!
Jak zbudzony o świcie, gwarny, pszczelny rój,
tak gorączką i życiem zawrzało ZADWÓRZE,
patrząc z ufnością w nadchodzącą burzę!
Garsteczka dzieci, Spartańczyków wzorem,
co z Kserksesowym walczyli potworem,
z tym, Orlęcia Lechitów, nieugiętym hartem,
stanęła w polu otwartem
do walki strasznej: na śmierć — albo życie!!!
— — — — — — — — — — —

Krew serdeczna spłynęła obficie!
Lechitów dzieci walczyły tak samo,
jak ci: Chrobrego Rycerze:
Z MIECZEM LECHITÓW w swej dziecięcej dłoni!
Chociaż... niejedno zawołało: — „Mamo!"
gdy ostrze stali poczuło na skroni!!!
Leżą na polu bohaterskie dzieci,
wpatrzone martwą źrenicą w błękity...
W dziecięcych dłoniach dzierżąc... MIECZ LECHITY!
Nawet słońce im dzisiaj nie świeci!
Ono patrzeć nie może na to straszne piekło,
gdzie już nie walka, lecz bezbronnych mordy,
okryły „chlubą" bolszewickie hordy!!
Więc się chmurą, przesmutne, oblekło!!
— — — — — — — — — — —

Drgnął potwór... I w zwycięskim barbarzyńców szale,
szedł ku stolicy zuchwale...
W sierpniowy ranek, gdy słońce zabłysło,
hordy najeźdźców ujrzano nad Wisłą!
— — — — — — — — — — —

Zadrżała Wisła swoją falą mętną...
Zadrżały nad nią srebrne, polskie brzozy
i ciche wierzby płaczące...
Zadrżało nagle, pod przeczuciem grozy,
i polne kwiecie na łące...
Niesamowitem, rozszalałem tętnem
zagrały dzwony...

A Gród stołeczny, grozą przebudzony,
czekał, uważnie wytężając słuch...
Zali nadleci doń odzew: „Czuj DUCH!"
— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —

Już... Już... W tej wielkiej, w tej dziejowej chwili,
gromowe słychać MŚCICIELA wołanie:
„Niechaj do walki powstanie
Lechitów Naród! Biały Orzeł kwili
i w pomoc wzywa!!
Hej! Polski Ludu! Jeśli w sercu żywa
tkwi pamięć wiekowej klęski,
jeśli nie osłabł hart męski
twego ramienia, — niech plugawej hydrze
to żądło wydrze,
które wam w serce wymierza!!
Niechaj — Lechici!
wiekowej sławy ogromem okryci,
żaden z was o tem dzisiaj nie zapomni,
że, chociaż sto lat byliście bezdomni,
nosicie miano: LECHITÓW RYCERZA!!!
Wspomnijcie owe dnie chwały,
które wam w dziejach nieśmiertelność dały!
Myślą cofnijcie się wstecz,
w te rycerskie przeżycia, w te znoje
i wieńcem wawrzynowym uświęcone boje,
gdy świat patrzał z podziwem na Lechitów Miecz!!

„LECHITÓW MIECZ w mocarne dłonie chwyć
i idź!
I bij
w to gniazdo żmij!
I ślubuj: „Tak nam pomóż Bóg!
LECHITÓW MIECZA nie wytrąci wróg!!" —
— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —

I ślubowali!
I silną wolą, co miała hart stali,
w decydującej, dziejowej godzinie,
stawili czoło niszczącej lawinie!!
— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —

ON... stał na polu walki... Stał z promiennem okiem,
w którem radość się wielka i płomienna żarzy...
Kolumny szły do boju... Szły frontem szerokim...
ON... patrzał, tak jak włodarz na pilnych żniwiarzy...
Kolumny szły, by złożyć ostatnią ofiarę
z krwi serdecznej, w dniu CZYNU, w dniu Lechitów chwały...
Wreszcie surmy bojowe zagrały
hymn zwycięstwa!!! Zastępy bojowników szare,
z których każdy swej Matki najlepszym był synem,
złożyły krwawą broń...
A uznojoną bohaterów skroń
ja — Przeszłość — okryłam wawrzynem!!!...
— —
— —

Umilkł w stolicy gorączkowy gwar...
Rozkołysany zcichł dzwon...
A ON...
Do serca wlewał żar
płomiennych słów,
kreślących wizje ciężkich snów...
Wreszcie, wskazując Wisły brzeg,
potężnym głosem rzekł:

Jak sen upiorny zcichła krwawa zawierucha!
Nanowo stanął Naród w blaskach złotych świtów!
Jasne SŁOŃCE WOLNOŚCI nanowo rozbłysło!
Lecz to, co Polska stworzyła nad Wisłą,
nie było CUDEM, lecz wysiłkiem DUCHA
i szczytem sławy dla MIECZA LECHITÓW!!!

ŻORY, dnia 15. X. 1930 r.

JAN PROSNAK

LITERATURA W ŻYCIU

Rola i stanowisko literatury oraz stopień jej ingerencji na bieg życia nie dadzą się sprowadzić do jednego mianownika. Nawet w płaszczyźnie jednej epoki, jednego, że powiem, ciśnienia moralno-intelektualnego, literatura nie traci swego ,,wieloforemnego wyrazu", na który składają się z jednej strony takie czynniki jak: tradycjonalizm i nieunikniony stąd kult dla całego panteonu przeszłości, z drugiej — wzbierająca fala współczesnego życia, ze wszystkiemi jej prądami, zagadnieniami socjalnemi, reakcjami przeciwko ,,temu wszystkiemu co było", hasłami walki o nową formę egzystencji, dostosowaną do bieżących warunków i momentu historycznego.

Współczesność ma tę przewagę nad przeszłością, że mobilizuje co najlepsze siły zasobne w odwagę, nieustępliwość, wiarę i presję moralną, zniewalającą nas do nadania własnemu dniu dziejowemu piętna uwspółcześnionego trudu i poczucia odpowiedzialności.

Kultura narodu jest wysiłkiem duchowym licznych pokoleń, nagromadzeniem wiedzy i doświadczeń, nabytych w ciągu stuleci. Ergo, tworząc historję kulturalnego narodu, niepodobna odrzucić tych irracjonalnych czy materjalnych dóbr, które nam testamentem przekazała przeszłość. Ale owa świadomość więzi z ,,minionością", sprowadza się do podświadomego ata-



Roztopy wiosenne na Mazowszu.

wizmu, który wsiąkł w ścianki aorty psychicznej—sprowadza się do pewnego rodzaju duchowych leukocytów, nasycających naszą prężność intelektualną i uczuciową bez czynnego udziału woli. Taki podświadomy zrąb dziedzicznej kultury narodu tkwi potencjalnie we krwi każdego człowieka zrośniętego z pniem macierzystym. Proces wchłaniania kultury ojczystej, jest w pewnym swoistym sensie anamnezą, platońską, polegającą raczej na przypominaniu sobie rzeczy niejako nam bliskich i znanych niż na czynnej asymilacji. Jest to moment passywnego poznawania. Natomiast teraźniejszość wymaga już zdecydowanej postawy aktywnej. Eo ipso, literatura musi mieć oczy szeroko otwarte na wszystkie istotne problemy dnia dzisiejszego, problemy być może jeszcze nie skoordynowane, ulegające zmiennym fluktuacjom, bowiem ich pochodzenie — to nie zamknięty proces społecznego budowania, przetwarzań, syllogistycznego wnioskowania z przesłanek wciąż innych możliwości—to wrzenie w tyglu, *którego zawartość nie skrystalizowała się w ostatecznej formie.*

Piśmiennictwo, jeżeli nie chce być kataplazmem na ultraindywidualne ,,bolączki", zachcenia, kaprysy, musi być w ,,kole życia", w samym jego wirze — *podległe prawom grawitacji jego zagadnień.* A jakich silnych akcentów nabiera dzisiejsza literatura, jeśli się weźmie pod uwagę chwilę osobliwego wrzenia socjalnego, które objęło cały świat, wrzenia zbyt potężnego, aby mogło nie zaważyć na przyszłej konstrukcji świata! Stąd te wielkie zadania społeczne, jakie się wyłaniają dla współczesnej literatury i konieczność tworzenia nowej ,,orjentacji uczuciowej".

Ażeby wzmocnić placówki ,,społecznego czucia i wiary", należy zcalać nazbyt zróżniczkowany ,,świat subjektywizmu" poszczególnego człowieka i dążyć do koncentracji zrzeszonych jednostek, jako jedynej siły żywotnej, mogącej ostać się naporowi wrogich elementów. Wymaga tego bowiem chwila dziejowa. Naród, w którego tętnicach płynie niewyczerpana siła witalna, musi rozłożyć pracę nad rozbudową swego państwa na wszystkich obywateli — sprowadzić wysiłek narodowy do mianownika bezimiennego trudu, aby odciążyć jednostki i niszczyć sny o ,,jednodniowych wieszczach i laurowych herosach".

Mówiąc o wpływie literatury na życie, o jej utajonych właściwościach spiritus movens, należy a priori wydzielić z pojęcia ,,literatura", wszelkie piśmiennictwo tandetne w rodzaju beletrystyki sensacyjnej, awanturniczo - kryminalnej i t. p., służącej li-tylko do zaspakajania surowych instynktów. Analogicznie do określenia stosowanego do miernych malarzy przez znakomitego kolorystę-malarza angielskiego Whistler'a, iż są oni tylko ,,komiwojażerami sztuki", możnaby z niemniejszą słusznością nazwać owych wytwórców fabrycznej lichoty beletrystycznej, zalewającej rynki krajowe i zagraniczne, ,,komiwojażerami literatury". Nie tu miejsce na dyskusję, co jest literaturą, a co de facto przestaje nią być: chodzi bowiem o określenie i stwierdzenie stanowiska tego piśmiennictwa, które w sposób widomy i efektywny organizuje nasze dążenia, ,,treści duchowe", daje wyraz perturbacjom i przesileniom moralnym oraz kształtuje jaźń ludzką według miary ducha i prądów epoki.

Uświadamiając sobie rolę literatury w życiu, należy podkreślić moment jej wychowawczego działania. Najbardziej a społeczne dzieło ma zawsze wysoki stopień ukrytej tendencji dydaktycznej. Odsłońmy przyłbicę i powiedzmy szczerze, że każda sztuka jest dydaktyczna. Tylko terminu ,,dydaktyzm" nie należy pojmować w znaczeniu akademicko-popularnem. Zasięg jego jest niepomiernie większy, niżby na pierwszy rzut oka wydawać się mogło. Lancet filologiczny tu nie wystarcza. Dydaktyzm, jako metodyka nauczania, straci swój słownikowo-anemiczny wygląd, nabierze rumieńców wzmożonego życia, jeżeli pojęcie jego rozszerzymy. W naszem znaczeniu, jakby analogicznie do twierdzenia Cypryjana Norwida, iż: ,,Człek nie wie, mówiąc o tem i owem Że słów granice są jeszcze słowem", dydaktyka nie kończy się tam, gdzie się jej sens werbalny wyczerpuje, ale obejmuje niewątpliwie wszystkie te sfery intensywnego życia moralnego, duchowego i intelektualnego, dla którego istnieje bogata literatura artystyczna, etyczna, psychologiczna. Przebiegając bowiem dzieje myśli twórczej, wszędzie widzimy ową głęboką troskę o los i dolę jednostki ludzkiej, w jej walce o kanon etyczny, o więź społeczno-hierarchiczną i wolność, ugruntowaną na podstawach prawdy i sumienia. Przypatrzmy się bliżej.

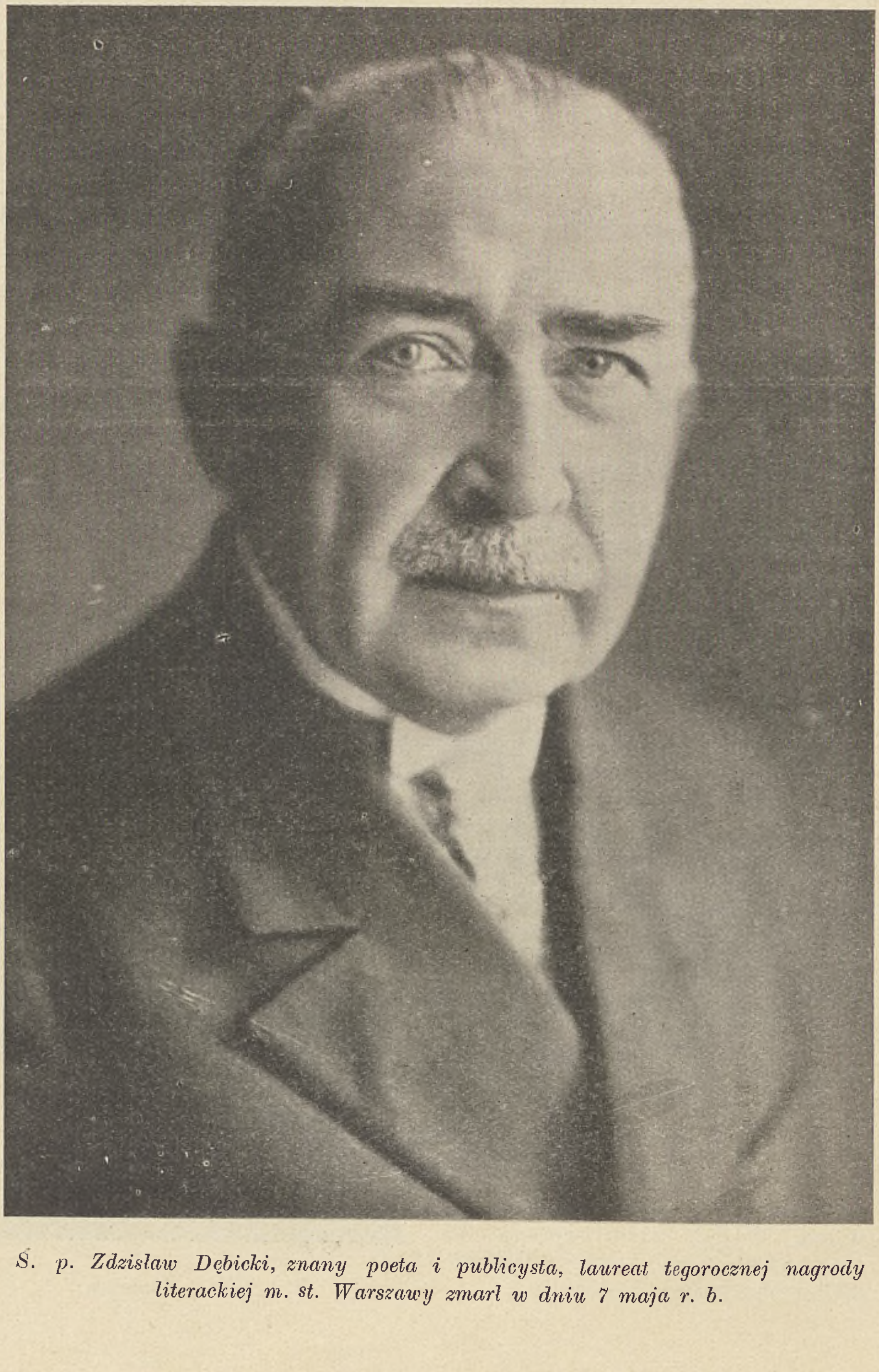
Nieśmiertelni tragicy i filozofowie greccy (Ajschylos, Platon, Sofokles i inni); poeci renesansowi (Dante, Torkwato Tasso), wielcy, tak zawsze aktualni w swych zagadnieniach, twórcy jak: Szekspir, Moliere, Goethe, Byron, Carducci i tylu innych — czyż to nie nauczyciele społe-



Związek Akademicki ,,Legjon Młodych" 19 marca w Belwederze.

czeństwa? Każdy z nich to wielki reformator ludzkości, bolejący wespół z nią nad tragiczną dysproporcją, zachodzącą między niewielką sumą tych zrealizowanych możliwości, które aktem czynu się stały, a temi bezprzestrzennemi możliwościami, nigdy nie ucieleśnionemi, tkwiącemi w stanie pasywnej potencji w duszy każdego człowieka. Każdy z tych reformatorów szukał skutecznego panaceum na wszelkie dolegliwości psychiczne i rany społeczne... pracował w laboratorjum wiedzy eksperymentalnej i filozoficzno-abstrakcyjnej nad wynalezieniem bakcyla, wytwarzającego dostateczne quantum „energji antidoksalnej" przeciw złu i krzywdzie. W imię zniesienia kompromitującego serwilizmu „klasy parjasów" i podgryzienia „l'ancien regime" Francji monarchiczno-salonowej, Beaumarchais pisze komedję „Figaro", w której fajerwerki śmiechu gorsze niż witrjol, każą wysokim dostojnikom państwa spojrzeć w otchłanie niesprawiedliwości i złudzeń o mocnych przęsłach ustrojowych. W Niemczech Schiller mobilizuje „Zbójców" w imię praw człowieka przeciw staremu społeczeństwu. A Ibsen, ów wielki samotnik, burzyciel zmurszałych „Podpór Społeczeństwa", podpór wyrosłych na grząskiem bagnie kłamstwa, nadgniłej moralności, świętoszostwa — ten rewolucjonista społeczny, rzucający pod gmach hipokrytycznej ludzkości „torpedy", jak nazywano dzieła jego. Jakiż silny refleks zadumy nad fatalistyczną konstrukcją świata bije z jego utworów! Refleks tyranizujący poprostu naszą organiczną „mimowolność" i rezygnację w systemach aprobaty nawet największego zła. Ibsen zdzierał kwef z oblicza współczesnego społeczeństwa i pokazywał nam, jakim to herbem pieczętuje się dzisiejszy ustrój socjalny z kapitalizmem. I aby uplastycznić przekleństwo mamony, kreował takich zapalonych romantyków kapitalizmu, jakim był niewątpliwie John Gabryel Borkman, człowiek wierzący, że gdy powoła do życia „śpiące duchy złota", a z ich pomocą ujarzmi niewyzyskane siły natury: kopalnie, wodospady, kamieniołomy; z otrzymanej energji kuć będzie dla społeczeństwa szerokie i niezachwiane podwaliny dobrobytu, kultury i postępu. Dramaturg norweski wykazał fikcję podobnych, zaprawdę w wielkim stylu, zamierzeń—bo droga do ich realizacji musiała prowadzić przez wyzysk, ruinę wielu egzystencyj ludzkich i zagładę ewangelji miłości.

Spójrzmy na naszą literaturę? Czem byli dla nas, narodu, pozbawionego „prawa do życia i Woli" (Wyspiański), Mickiewicz w swej, pełnej trudu ofiarnego, twórczości, będącej aktem ewangelicznego umiłowania człowieka i walki z swawolą, przemocą i złem, zrodzonem w trzewiach najpotężniejszego z szatanów — Samuela? Czem Słowacki i Krasiński w swych historjozoficzno-mistycznych wzlotach ponad posępne, złowrogie mare tenebrarum dnia współczesnego? Czem Cieszkowski, Libelt, Norwid i gorące serce Sienkiewicza oraz Prusa, wreszcie Stanisław Wyspiański — ten niestrudzony żołnierz w szeregach tylu bezimiennych bojowników o Polskę Odrodzoną? Artyzm Wyspiańskiego i wysoki stopień samorodnej siły twórczej, tak sugerujący w jego dramatach, był tylko naskórkiem, pod którym, strugą najgorętszej krwi, płynął imperatyw kategoryczny budzenia społeczeństwa rogiem Wernyhory i ambicja człowieka ongiś wolnego, a dziś heloty, ambicja zdarcia z czoła



Ś. p. Zdzisław Dębicki, znany poeta i publicysta, laureat tegorocznej nagrody literackiej m. st. Warszawy zmarł w dniu 7 maja r. b.



Wzmożony ruch spacerowiczów w Alejach Ujazdowskich w Warszawie.

Wielkiego Narodu tego piętna Kainowego, które dziejowa Ananke, w zachłyście żądzy i zachłanności państw zaborczych, rzuciła na Polskę. Wyspiański wołał w „Weselu":

„Możeby Nieszczęście nareszcie
dobyło nam z piersi krzyku,
krzyku, coby był nasz,
z tego pokolenia".

Ci iluminatorzy, wśród tragicznego mroku katakumb niemocy narodowej, byli przedewszystkiem, że użyję truizmu: wychowawcami społeczeństwa polskiego, głosicielami „dobrej nowiny" i nil desperandum.

Czyniono wielokrotnie zarzuty literaturze polskiej, że jest nazbyt przesiąkła partykularyzmem, „boleścią narodową", et semper co lepsze dzieło wyrastało na drożdżach lamentującego patrjotyzmu, a nigdy nie było dość ogólno-ludzkie. Z tego powodu, że mamy dzieła, które napawają nas rzetelną dumą, mimo iż są powleczone werniksem gorącego patrjotyzmu, nie będziemy gasić „siedem lamp radości" i wzdychać do literatury, przemawiającej językiem kosmopolitycznego sensu. Właśnie to ich rdzeń i włókna, dzięki którym literatura nasza nie zatraciła znamion swej rasy i kośćca narodowego. Twórczość nie jest fabrykatem, posłusznym prawom „szkiełka i oka" — aljażem różnych elementów konstrukcyjno-tematywnych, wychodowanych pod kloszem beztlenowej energetyki, lub pochodzących z probówek rozwagi, ścisłości matematycznej i racji naukowej, ale jest właśnie duchową alchemją, fermentem nawarstwień psychicznych, których dojrzewanie i ekstensja wymaga cierpienia indywidualnego, jako warunku sine qua non. „Siła rodzi się z rozpaczy" — powiedziano. A Polska owego cierpienia miała po brzegi nieskończonego morza. Wydała wielu twórców, ale niekdwie każdy z nich, wołał wespół z Wacławem Potockim:

„Precz skrzypice i dudki!
Ogłuszyły mnie smutki",

bo mu tragedja narodu serce wyszarpywała.

Niewątpliwie skorpion cierpienia, stale podgryzający korzenie duszy zbiorowej i indywidualnej, wytwarza z czasem specyficzny rodzaj psychozy. Cierpiętnictwo — to choroba równie nieuleczalna, jak owo brzemię „psychopatyczne", które w literaturze europejskiej przyjęło nazwę Weltszmerz'u, choroby polegającej na rozkładowem działaniu sceptycyzmu, znienawidzeniu siebie i całego otoczenia.

Cierpiętnictwo polskie było „koniecznością" chwili historycznej, opartej na współrzędnych niewoli, bez — jutra i banicji politycznej. I nie można zataić faktu, że, mimo wizyjności podniesionej do niebywałego w literaturze świata peryheljum, wizyjności, która w niezmiernie wysokim stopniu nasyciła elektronami myśli i uczucia wszechludzkie, rozlogi irracjonalnych problemów świata, mimo gigantycznej mocy słowa, usiłującej wspólnie z innemi literaturami usunąć próchniejące bierwiona pod fundamentami gmachu Europy ówczesnej i zastąpić je nowemi — twórczość Polski Rozbiorowej była szczerozłotą żyłą, wielkich na miarę bogów olimpijskich ideałów, ale nie była nauką życia, kompasem na oceanie ziemi, vademecum po ścieżkach drobnych, codziennych wysiłków. Golgota narodowa przesłoniła nam oczy na drugą półkulę globu wszechistnienia: każąc patrzeć w regjony najwyższe, nie mówiła nic o ziemi.



Wiosna na Mazowszu.

Dziś, w Polsce Odrodzonej, prawem ciążenia kategoryj rozumowych, punkt ciężkości naszego uczucia musimy przesunąć conajmniej o całą rozpiętość elipsy nowych wartości, w kierunku poziomej życia. Pion metafizyczny, rozrosły w koronie liści i wierzchołka, o wątłych korzonkach i wysychającej glebie, grozi przedwczesnym bezwładem i atmosferą makabrycznego dosytu. Tem intensywniej należy zasilać w energję życiową te tkanki organizmu społecznego, które przez długie dziesiątki lat, były skazane na przerost dysorganizacyjnego bytowania.

Sztuka, a z nią i literatura, jest bezwątpienia emanacją ducha i walką o prawa dla niej, ale jest ona zarazem swoistem owocowaniem myśli, związanej z charakterem i właściwościami danej epoki. Rozbieżność, jaka zachodzi między postulatami sztuki i życia, sprowadza się do pewnych niezasadniczych norm formalnych — do specyficznego barwienia dwu preparatów tego samego organizmu. Życie daje twórczości impuls i unerwienie, twórczość — wytyczne w hierarchji nakazów dnia i głębię metafizyczną.

Moment wzajemnego przenikania pokrywa się tu bez reszty.

W historji narodów nastąpił punkt zwrotny — ludzkość domaga się rewizjonizmu w sferze dotychczasowych „punktów widzenia": kryzys kulturalny, etyczny, ekonomiczny, finansowy i polityczny, pogłębiający się z dnia na dzień, nie przetworzy się samorodnie w formę odpowiadającą współczesnemu człowieczeństwu. Dogmat samorodności, jako fikcja tez kazualnych i jako nierzeczywiste prawo w łańcuchu biologicznej konstelacji zjawisk, nie wytrzymuje nawet laboratoryjnej próby. Forma i miąższ, tego przyszłego normatywnego dekalogu kanonów kulturalno-etyczno-społecznych, jaki wyłoni z siebie fermentująca dzisiaj ludzkość, będzie tylko naszą zbiorową wolą i dogłębną sondą rzeczywistości.

Literatura, owa res nullius, rzecz do nikogo nie należąca, jak głosili twórcy sztuki aspołecznej, powinna należeć do każdego uświadomionego obywatela, powinna być w samem sercu chwiejącej się dziś ludzkości — winna uczyć, wskazywać i stać się najczulszą igłą magnesową wzrastającego humanitaryzmu.

ANDRZEJ LECHICZ.

SZABLA I DZIEWCZYNA

Na honor! To było naprawdę piękne życie.

Towarzysze broni — ze świecą takich szukać. Krzywa wyostrzona szabla — jak cacko, koń — jak djabli, dziewczyny — jak anioły, a świat — jak malowanie. Spało się najczęściej pod gołem niebem, albo nie spało się wcale. Armaty śpiewały basem lub barytonem — zależnie od kalibru, kulomioty poszczekiwały. Było wesoło. Człowiek nie wiedział, czy jutra dożyje, ale — słowo daję! — nikt o tem nie myślał. Dobrze było.

Bynajmniej w latach nie podeszły, ale już jako weteran wielkiej wojny światowej, jechałem w lecie 1919 roku z Warszawy do Krakowa do armji generała Józefa Hallera.

Ostatni rok przesiedziałem, jako zapowietrzony dystyngowany cywil. Rozbrajało się tam trochę Niemców na jesieni 1918 roku — ale to samo robiły kilkunastoletnie brzdące. Ja zato pracowałem w polityce. Rodzina zaś trzymała mię za poły ubrania, rada — że po tylu latach bujania mego po świecie odzyskała mię z powrotem, a jednocześnie w strachu — bym znowu nie dał gdzie drapaka. Sposobności niby wtedy nie brakowało.

Rok wytrzymałem. Dłużej nie mogłem.

Kotłowało się na Śląsku, kotłowało na białoruskich rozłogach i na Podolu. Granice polskie — jak okiem było sięgnąć — nie były ustalone, chłopcy tłukli się na zachodnich i wschodnich kresach... Nie! Nie mogłem.

Skorzystałem z pierwszego poboru oficerów.

Na punkcie zbornym przywitał mię jeden z najelegantszych generałów, dawny mój dowódca brygady, generał Piotr Szymanowski.

„Pan znowu do wojska?"

„Za przykładem pana generała. I tak jestem mocno spóźniony."

„No!... Ja już na front nie mogę..."

„Postaram się godnie zastąpić, przynajmniej w zakresie... mej rangi."

Generał uśmiechnął się i przejrzał moje papiery.

„Wojnę pan skończył w stopniu podrotmistrza?"

„Tak jest, panie generale. Nominacja z korpusu generała Dowbór-Muśnickiego, zatwierdzona następnie dekretem rady regencyjnej."

„Według nowych norm w wojsku polskiem nie ma stopnia podrotmistrza, będzie pan więc musiał do czasu weryfikacji zacząć jako porucznik. Brakuje panu jednak jeszcze orzeczenia komisji lekarskiej."

„Czyż potrzeba? Przecież ja z własnej i nieprzymuszonej woli."

„Nic nie szkodzi. Dla porządku musi być."

Rad nie rad — znalazłem się na drugim końcu Warszawy przed groźnem obliczem lekarskiej komisji.

Długi rząd powołanych i niepowołanych, a na ochotnika idących, srogich i mniej srogich wojowników w stopniach oficerskich ciągnął przed lekarsko-wojskowy aeropag, zasiadający za stołem. Lekarze z minami, jakby całem ich powołaniem było uchronić tych paradujących przed nimi straceńców przed nieszczęściem zobaczenia karabinu, wydawali nieodwołalne wyroki.

„Przyjęty."

„Nie przyjęty."

„Doktorze! Ależ ja zdrów jestem, jak rydz."

„Ależ — panie! Nie zawracaj pan głowy! Gdzie pan może z taką nogą służyć w wojsku?"

„Wyprostuje się. Zapewniam prześwietną komisję, że się wyprostuje."

„No to wal pan."

Przyszła kolej i na mnie. Wyglądałem, jak młody bóg... trochę wychudzony.

„Pan też twierdzi, że pan zdrów, jak rydz?"

„Jak dwa rydze, kochany panie doktorze."

Formalności stało się zadość.

Jeszcze kilka dni biegania. Tu — podpis, tam — zezwolenie, jeszcze gdzieindziej — zameldowanie osobiste. Ministerstwo w jednem miejscu, departament w drugiem, sekcja w trzeciem. A niech to djabli!

Nie było wtedy jeszcze stałych siedzib, godziny urzędowania nie schodziły się z sobą, wszystko znajdowało się dopiero w stanie organizacji. Toć upłynęło zaledwie kilka miesięcy, jak mieliśmy Niepodległość.

W wyniku tego wszystkiego w jednem miejscu zostałem naznaczony do 10 pułku ułanów, w drugiem dano mi przydział do pułku szwoleżerów armji generała Hallera. Jakiś poczciwy urzędniczyna zdegradował mię na podporucznika, a papiery moje zniknęły w drodze z departamentu do ministerstwa. Całe szczęście że zostały już odnotowane w dziennikach kancelaryjnych, a ja miałem pokwitowanie.



700 lecie Torunia. Ogólny widok miasta od strony Wisły.

Jakieś niewidzialne dla mnie władze rozstrzygnęły ostatecznie, że osoba moja szczególnie nadaje się do szwoleżerów w błękitnych mundurach. Nie czekając więc dłużej, uprosiwszy generała Szymanowskiego — by przynaglił i dopilnował odszukania zagubionej mej szarży i papierów, wyjechałem z rozkazem stawienia się u hallerczyków.

Sztab stał w Krakowie. Armja cała niedawno przybyła z Francji. Pociąg za pociągiem przejechała przez całą długość Niemiec. Do pioruna! — to musiała być dopiero uciecha! Z nad Renu nad Wisłę – przez Niemcy — polskie wojsko cała armja — ludzie, konie, armaty. Niemiaszki tylko krzyczeć mogły.

Mimo ,że spieszyłem z wyjazdem z Warszawy — Kraków już był zawiadomiony, kto kiedy miał przybyć. Pod tym względem organizacja nie szwankowała. Telegraf działał sprawnie.

Jechało nas razem kilkunastu oficerów z różnych rodzajów broni. Otrzymaliśmy poszczególne przydziały rano — w południe jechaliśmy już do Lwowa. Kraków zdążył jednak powiadomić i Lwów wcześniej o naszem przybyciu. Uczułem się dumny.

Pożegnawszy swych dotychczasowych towarzyszów podróży, poprzedzany głuchą wieścią — że jadę, ruszyłem dalej na Tarnopol.

Na stacji w Krasnem — bezpłatne widowisko.

Stoi eszelon piechoty, zdążającej na front. Tłum piechurów — sami Poznaniacy lub Polacy z Ameryki - w błękitnych hallerowskich mundurach, korzystając z przydługiego nieco postoju, zaprowadza na stacji cywilizację.

Ni Amerykanie, ni Poznaniacy nie widzieli nigdy u siebie żydowskich chałaciarzy, od których roi się Małopolska. Otoczyło więc to bractwo kilkunastu przygodnie znajdujących się na stacji pejsatych i brodatych semitów w długich powiewnych szatach. Chwila zgiełku i wrzasku. Nim kto spostrzegł się o co chodzi, już było po wszystkiem. Z tłumu wyrywają się, uciekając, zakasawszy długopołe chałaty przedstawiciele narodowej mniejszości, Ale pożal się Boże! Pejsy, brody, wąsy zniknęły bez śladu, dokładnie wygolone.

„Zrobiliśmy z nich... Francuzów".

„Prawdziwi „paryżanie" — zachwycają się zadowolone głosy.

Pociąg rusza dalej.

W Tarnopolu w sztabie dywizji otrzymuję do własnego, choć tylko czasowego, użytku i rozporządzenia samochód i wiadomość, że trzeci dywizjon szwoleżerów, do którego zostałem przydzielony, stoi w Tołstoługu — wsi o kilkanaście kilometrów za Tarnopolem położonej w stronę Podwołoczysk.

Jazda!

Tołstoług – jak Tołstoług. Wieś, jak każda inna, tyle – że nad rzeczką. Wjeżdżając jednak w głąb wioski, zaniepokoiłem się mocno.

„Kochany mój!" — zwracam się do szofera — „To chyba nie tutaj?"

„Mówili zaś, co tu, to musi być. U nas zaś porządek jest".

Szofer ,rozciąga swą zasmoloną twarz w przyjacielskim uśmiechu.

Oglądam się raz jeszcze dokoła.

Na drodze stoi rząd wozów. Boże! Jakich wozów! Landary. Arki Noego. Koła — jak u armat, płócienne budy — jak balony. W każdym z nich pomieścić można z łatwością liczną rodzinę z dobytkiem oraz pokoleniami wstecz i wprzód. Ileż koni trzeba zaprządz, by taki kolos poruszyć z miejsca na naszych wyboistych drogach, lub beznadziejnych piaskach?

Nad rzeczką pasą się konie. Boże! Jakie konie! Szkielety, kościotrupy. Jutro zdechną ostatecznie — a może nawet jeszcze dziś.

Po wsi kręcą się błękitne mundury. Mija mnie jakiś oficer we francuskiem kepi na głowie i... w owijaczach na cienkich łydkach.

No! Jeżeli on w tem konno jeździ — winszuję! Te owijacze — w kawalerji — dobiły mnie ostatecznie.

„Nie! Mój kochany!" – mówię do szofera — „To musi być jakiś szpital zadżumionych, albo ciężka — może nawet najcięższa — artylerja na odpoczynku, ale nigdy kawalerja"

Samochód staje. Kiwam przyjaźnie ręką na przechodzącego, groźnie wyglądającego, wąsatego wachmistrza w zamaszystej błękitnej rogatywce. Widząc moje oficerskie odznaki, podbiega salutując.

„Czy tu stoi trzeci dywizjon?"

„Zaś to my jesteśmy właśnie, panie poruczniku".

„Zaprowadźcie mnie do dowództwa".

Wysiadam z samochodu, każąc szoferowi za mną jechać i wędruję z wachmistrzem.

„Powiedzcie mi, co wy tu za konie macie na łąkach?"

Wachmistrzowi poruszyły się wąsy, jak u kota, któremu zamiast szperki pokazano zdechłą żabę.

„Zaś panie poruczniku, posłusznie melduję, co one są z dziesiątego francuskich huzarów regimentu.

„Cóż one takie chude? Chore są?

„Melduję posłusznie, co im pan lejtnant od furażu przyździebko zamało owsa fasowali. Pan lejtnant jest Francuz. Teraz ma być swojak. Polski".

„A te wehikuły to mają być wozy taborowe?"

Wachmistrz spojrzał na mnie z widoczną życzliwością.



Powódź w Wilnie. Wezbrane fale Wilji zalały nadbrzeżne bulwary.

„Pan porucznik mają recht. To wozy nie mogą być. To są francuskie wuatiury. Po zagranicznych szosach do jazdy dobre są. Nieprawdaż nie? Ale zaś u nas...”

„Wachmistrz gdzie poprzednio służył?”

„W pruskiem wojsku. Czwarty jegrów konnych regiment. W Graudentz”. I zaraz dodał tonem wyjaśnienia.

„Zaś po naszemu teraz jest Grudziądz, panie poruczniku”.

„Grudziądz” — powtórzył z dumą.

„Wachmistrz dawno na wojnie?”

„Posłusznie melduję, co z 1914 roku. W armji polskiej od Grudnia 1917. Wtedy nasz pułk zaczął się formować”.

„Byliście w niewoli?”

„Rok czasu — u Anglików, panie poruczniku. Melduję posłusznie, co umyślnie. Bo gdzie zaś tym zamorskim sufraganom do naszych pierunów? Nieprawdaż-nie?”

„Nie chcieliście się bić za Niemca?”

„Nie pasowało, panie poruczniku”

Stanęliśmy przed budynikiem szkoły wiejskiej, zamienionej obecnie na kancelarję dywizjonu i stołownię oficerską.

„Melduję posłusznie, panie poruczniku, co już. Ale zaś tędy nie przystoi panu porucznikowi wchodzić. Tu jest od zadka. Poprowadzę od przodka”.

Doskonale. Od przodu zawsze polityczniej i wygodniej. Odprawiłem wachmistrza. Szofer wniósł moje rzeczy do sieni i odjechał.

Wchodzę do środka. Pusto. W jednej z izb szkolnych, zamienionej na jadalnię, dwóch ordynansów nakrywa do stołu. W kancelarji drzemie dyżurny telefonista. Na mój widok poderwał się i — obciągnąwszy mundur — stanął wyprostowany.

„Gdzie jest dowódca dywizjonu?”

„Zaś ośmielam się posłusznie zapytać, panie poruczniku, który dowódca?”

„Cóż do djabła! Jakto — który?”

„Tak jest panie poruczniku. Zaś jest ich dwóch. Pan major Puchalski i pan major Du Cor de Damremont”.

„Hm... Więc gdzie jest pan major Puchalski?”

„Melduję posłusznie, co pan major mówili, co idą teraz rybki łowić”.

„Rybki łowić?... A major Damremont?”

„Pan major Du Cor de Damremont pewnikiem z panami oficerami Francuzami gra w karty u siebie na kwaterze, albo u pana porucznika d'Antignaca”.

„Może pan adjutant gdzie jest?”

„Melduję posłusznie, co pan porucznik adjutant hrabia Łoś zaraz mają nadejść” — skandował służbowo telefonista.

Dziwne jakieś wojsko! — pomyślałem, siadając w biernem oczekiwaniu na zapowiedziane przybycie Łosia. Ten jednak rzeczywiście wkrótce przybył.

W ślad za nim zjawił się młody, wygolony, z monoklem w oku porucznik. Uśmiechnął się na mój widok życzliwie i wycedził przez zęby. „Porucznik Rola-Platonow”.

Dosyć zażywnej tuszy, ale postawny porucznik Łoś, przecierając bezustannie binokle i mrużąc swe krótkowzroczne oczy, przyjął moje papiery — poczem razem z Platonowem wtajemniczył mnie w dzieje i życie dywizjonu i pułku.

Pułk był potężny. Osiem szwadronów. Podzielony na dwuszwadronowe dywizjony, rozrzucony był po czetrech dywizjach hallerowskiej piechoty. Złożyły się na niego początkowo dwa pułki: pierwszy i trzeci szwoleżerów. Jako drugi pułk szwoleżerów armji Hallera liczono późniejszy czternasty pułk ułanów Jazłowieckich, znajdujący się poprzednio w dywizji generała Żeligowskiego, maszerującej z nad Donu przez południową Rosję i Rumunję do Polski, a zaliczonej do czasu wejścia jej na polskie ziemie w skład wojsk pozostających pod rozkazami generała Józefa Hallera.

Cała przybyła z Francji armja hallerowska, choć znajdowała się w Polsce, liczyła się jeszcze jako armja francuska o polskim składzie. Komenda wewnętrzna była polska, rozkazy jednak ogólne — zwłaszcza ze sztabów dywizji — pisane były w języku francuskim. Francuską była intendentura, żołd pobierano we frankach, przeliczonych na walutę krajową.

Pułk ma sztandar od miasta Paryża. Pierwszy dywizjon brał udział w bojach na froncie francuskim. Inne dywizjony wzięły chrzest bojowy na polskiej dopiero ziemi. Szeregowi i podoficerowie pochodzili z byłej armji pruskiej i austrjackiej. Dużo było również Polaków z Kanady i Stanów Zjednoczonych Pólnocnej Ameryki. Oficerowie-Polacy, sporo jednak jest Francuzów, zwłaszcza w wyższych stopniach i w intendenturze. Armja jest właśnie w trakcie „odfrancużania się”. Dlatego chwilowo jest teraz w dywizjonie dwóch dowódców.

(c. d. n.)



Powódź w Wilnie. Ulica przed Bazyliką zalana wodą.



Zatopione ulice w Wilnie.

KOMANDOR REZ. PILOT
GRZEGORZ PIOTROWSKI

NOWE DROGI

pamiętnik lotnika

(ciąg dalszy)

Wynikało z niej, że mam się udać do Stanów Zjednoczonych Ameryki i odebrać tam pewną ilość silników i wodnopłatowców.

Lusitanja.

W lutym 1915 r. w Liverpool'u, w Anglji, widziałem „Lusitanję". Był to największy wówczas okręt na świecie, który stał się historycznym z powodu zatopienia go przez niemiecką łódź podwodną. Stało się to w kilka tygodni po moim wylądowaniu w New Yorku. Byłem świadkiem, jak wielkie wrażenie wydarzenie to zrobiło na Amerykanach i jak dopomogło dziełu propagandy wojennej, prowadzonej przez państwa sprzymierzone na gruncie pacyfistycznej podówczas Ameryki.

Mieszkałem wtedy w New Yorku, w Aero-Klubie, który posiadał kilkanaście pokoi gościnnych dla przyjezdnych lotników. I tu, w Aeroklubie, panowała wybitnie pacyfistyczna atmosfera, charakterystyczna dla przedwojennej Ameryki i odziedziczona przez Amerykanów nietyle, zdaje się, po ruchliwych i bądź co bądź agresywnych purytanach — Jankesach, ile po flegmatycznych Holendrach, którzy tu, w miejscu obecnego New Yorku, przed 200 laty założyli kupiecką osadę — New-Amsterdam. Atmosfera ta świetnie harmonizowała ze ślicznym, staromodnym, holenderskim domkiem, na rogu Madison Avenue i 41-ej ulicy, — siedzibą Aero-Klubu. Otoczony „drapaczami nieba" minjaturowy ten domek był jednocześnie ośrodkiem t. zw. „Progresywnej Partji", wyłonionej przez Roosevelt'a. Na skromnych śniadaniach w Aero-Klubie spotykałem ludzi z otoczenia Wielkiego Prezydenta — jego dawnych sekretarzy stanu.

Bywali tu także ludzie z otoczenia Thomas'a Edison'a, którzy przyjeżdżali z Orange, małej mieściny w pobliżu New Yorku, gdzie mieszkał starzec Edison i gdzie oni, pod jego firmą pracowali nad udoskonaleniem jego wynalazków.

Bywał w Aero-Klubie dystyngowany admirał Peary — admirał „honoris causa" — oficjalnie uznany odkrywca bieguna północnego. Bywał gruby Norweg — Amundsen — który opierając się o Aero-Klub, propagował zorganizowanie ekspedycji lotniczej na tenże biegun.

Wszyscy ci ludzie wierzyli w postęp, postęp przedewszystkiem techniczny, jako czynnik zgodnego pochodu całej ludzkości w przestworza nieograniczonych możliwości pokojowego rozwoju. Wojna europejska, tak od nich daleka, wydawała im się wyrazem barbarzyństwa i wstecznictwa europejskiego.

Dopiero zatopienie „Lusitanji" uzmysłowiło im rzeczywistość. „Lusitanja" — dorobek współczesnej techniki i łódź podwodna niemiecka — również dorobek współczesnej techniki... A więc? Ze zgrzytem zderzyły się ze sobą te dwie równowartości techniczne na bezdrożach naiwnego pacyfizmu amerykańskiego.

Od czasu zatopienia „Lusitanji", pod wpływem zręcznie prowadzonej przez Anglików propagandy antiniemieckiej — pacyfizm ten zaczął topnieć jak wosk i zamienił się w niemniej naiwne upodobanie do wojny.

Byłem świadkiem, jak w strzelnicy, urządzonej w śródmieściu i odwiedzanej przez „lepsze towarzystwo" nowojorskie, sędziwy Hudson Maxim — historyczny wynalazca kulomiotu — zabrał głos:

— Jestem wynalazcą broni automatycznej. Dotychczas modliłem się, aby żaden Amerykanin nigdy nie pociągnął za cyngiel takiej broni. Ale teraz nastał taki czas, kiedy musimy strzelać i zabijać. — Musimy uczyć nasze dzieci strzelać i zabijać, aby dotrzymać pola na froncie francuskim. Nasze żony i córki musimy uczyć strzelać i zabijać, bo czyż mało mamy wrogów wewnętrznych, którzy powinni być zabijani w miarę ich wykrywania. Dziś wszyscy musimy umieć zabijać...

Byłem świadkiem, jak ziemia amerykańska wielkim głosem zawołała o ofiarną krew swoich synów i jak każda młoda Amerykanka o ładnym buziaku szukała nawiązania intymnej przyjaźni z obcokrajowcem lub domniemanym „wrogiem wewnętrznym", aby wyszpiegować jego poglądy i intencje polityczne.

Działo się tak jednak dopiero w dwa lata po moim przybyciu do Ameryki. Narazie zaś, byłem świadkiem takiej oto dyskusji w Aero-Klubie:

— Skoro zatopiono „Lusitanję", a więc podróże morskie są niebezpieczne — musimy pobudować wielki samolot transatlantycki...

— Nie — przerwano mówcy — należy wpierw zorganizować tu, na gruncie neutralnej Ameryki, ochotniczą eskadrę lotniczą im. Lafayette'a, aby pomścić „Lusitanję"...

Eskadra lotnicza im. Lafayette'a, jako wyraz wdzięczności dla Francji za okazaną pomoc podczas rewolucji amerykańskiej — została powołana do życia i już w 1916 r. walczyła na froncie francuskim.

A w trzy lata później — także eskadra lotnicza, im. Kościuszki, pod dowództwem majora Font-le-Roy'a, została zorganizowana na terenie Polski i walczyła z kawalerją Budiennego.

Glen Curtis.

Wkrótce po wylądowaniu w Ameryce odwiedziłem wraz z memi kolegami z admiralicji brytyjskiej wytwórnię samolotów Glena Curtisa, znajdującą się wówczas w osadzie farmerskiej Hammondsport w Stanie New-York, w pobliżu miasta Buffalo.

Poznałem Curtisa przed kilku laty we Francji, gdzie demonstrował samolot swej konstrukcji i wybitnie

nim zainteresował sfery lotnicze. Konstrukcja Curtisa specjalnie nadawała się w zastosowaniu do wodopłatowców. To też przed wojną światową Curtis otrzymał zamówienia od marynarek kilku krajów europejskich. Z nazwiskiem Curtisa łączyłem pojęcie większej firmy. Byłem więc mocno zdziwiony, gdy w Hammondsporcie znaleźliśmy się w małym domku farmerskim otoczonym zabudowaniami gospodarczemi, z których — stara obora okazała się właśnie wytwórnią osławionych samolotów. Tu młody Glen — syn farmera z Hammondsportu — własnoręcznie wykonywał zamówienie dla Europy.

— To nic — mówił stary Curtis ojciec—mój Glen, he's a good boy" i wszystko potrafi. Jeśli zajdzie potrzeba on pobuduje olbrzymią fabrykę, która w najkrótszym czasie wyrobi jaką chcąc ilość tych samolotów. Prawdę mówię, moi panowie. Jeśli nie wierzycie zapytajcie naszego sędziego. Rozmawiałem z nim niejednokrotnie na ten temat.

Tegoż samego dnia, w towarzystwie młodego Curtisa i opasłego prowincjonalnego sędziego udaliśmy się do Buffalo, a nazajutrz rano już spisywaliśmy umowę u adwokata, w myśl której młody Curtis zobowiązywał się w ciągu trzech tygodni wystawić i uruchomić fabrykę samolotów i motorów lotniczych.

— Nieprawdopodobne...

— Nie zapominajmy, moi panowie, że jesteśmy w Ameryce, w kraju wszelkich możliwości i bądźmy dobrej myśli.

Tegoż dnia odjeżdżaliśmy już z powrotem do New-Yorku odprowadzani przez młodego Curtisa i opasłego sędziego.

Trzy tygodnie później na tymże dworcu kolejowym w Buffalo zostaliśmy spotkani przez tegoż młodego Curtisa, tym razem w towarzystwie dwóch jeszcze młodszych jego kolegów, również jak się okazało synów farmerskich z Hammondsportu.

— Moi dyrektorzy — przedstawił ich Glen Curtis.

Właśnie jeden z dyrektorów umieścił się na miejscu szoferskiem obszarpanego Forda.

— Nie zdobyliśmy się jeszcze na prawdziwy samochód — przepraszał Curtis.

Zajechaliśmy przed zabudowanie fabryczne.

„Spółka Akcyjna Thomas... Wytwórnia motocyklów".

— Nie zdążyliśmy jeszcze zmienić szyldu — tłumaczył się Curtis— ale fabryka czynna i wytwarza wyłącznie silniki mego systemu.

Nie chcieliśmy wierzyć oczom: prócz odlewni i kilku tokarek pozostałych z dawnej fabryki — wszystko reszta było nowiutkie, świeżo naoliwione i przystosowane specjalnie do masowej produkcji silników.

Wytwórnia samolotów znajdowała się w innem miejscu, na krańcach miasta, w polskiej dzielnicy Buffalo, zwanej „Czarną Skałką". Polskie szyldy, hotel pod „Białym Orłem", kino — „Kościuszko"... i ogromna drewniana hala z oszklonym dachem. Była to nowa wytwórnia samolotów.

— Do tysiąca ludzi pracowało nieraz przy budowie tej hali i to jak! Trzeba na to Polaka, aby tak pracować... inaczej byśmy nie wykończyli na czas.

— Tak, moi rodacy umieją pracować... na obczyźnie — mruknąłem.

— Jakto pańscy rodacy? sądziliśmy, że pan jest inżynierem...

— A więc nie mógłbym być Polakiem?

— Chyba nie, wszak Polacy to tylko robotnicy — niedowierzająco patrzyli na mnie synowie farmerscy z Hammondsportu, nowo-kreowani fabrykanci samolotów.

Rosyjskie zamówienia.
(lato i jesień 1915 roku).

Znacznie więcej czasu, niż pobudowanie fabryki przez synów farmerskich, zajęła telegraficzna i pocztowa korespondencja moja z władzami w Petersburgu. Gdy Anglicy brali od ręki wszystko, co lepszego rynek posiadał i czynili to nieraz zbyt pochopnie i łapczywie, kupując rzeczy nieraz zbędne — Rosjanie — przeciwnie, nie licząc się z charakterem i rutyną rynku, szukali zawsze „ptasiego mleka", narzucając własne, zbyt drobiazgowe, „krępujące" specyfikacje. Taki charakter miały wszystkie zamówienia wojenne rosyjskie. I w moim wypadku — opracowano wzór wodopłatowca teoretycznie idealny. Idealny ten typ jednak nie był przedtem nigdy przez Curtisa budowany.

Gdy na powzięcie decyzji i opracowanie specyfikacji stracono wiele czasu — tembardziej niecierpliwiono się, że wykonanie posuwało się zbyt wolno. Była w tem niewątpliwie wina fabryki, która wolała obstalunek angielski teoretycznie „gorszych", ale już przedtem produkowanych samolotów, a więc budowanych z większą łatwością i sprawnością, niż obstalunek rosyjski, co do którego należało wiele rzeczy obmyśleć i zorganizować ad hoc. Co ważniejsze, nacisk na fabrykę czynników angielskich był bardzo silny, gdy z ambasadą rosyjską fabryka liczyła się znacznie mniej.

Wobec tego, że części maszynowo produkowanych było dość i zwłoka, jak zwykle w Ameryce, pochodziła z braku rąk do pracy monterskiej, zaproponowałem, po wykończeniu pierwszych kilku samolotów i wypróbowaniu ich na jeziorze Erie, przewiezienie części samolotów do Rosji, oraz kilku monterów amerykańskich z tem, aby części te montować na miejscu. Liczyłem na to, że dam majstrom amerykańskim robotnika rosyjskiego, znacznie sprawniejszego, o ile chodzi o montaż i robotę ręczną.

Propozycja moja była przyjęta i na jesieni 1915 roku wyjechałem z pierwszą partją amerykańskich samolotów i materjałów do Rosji — na Archangielsk, kędy szło gros amunicji i zapasów wojennych.

Słyszałem o tem w Ameryce, ale nie wyobrażałem sobie do jakiego stopnia Archangielsk był przeciążony i jak marnie był zorganizowany przeładunek. Kilkakrotnie podróżowałem pomiędzy Archangielskiem i Petersburgiem, otrzymując coraz to bardziej „nadzwyczajne" pełnomocnictwa, aby nareszcie módz załadować samoloty i części do wagonów i wyekspedjować do Sewastopola, dokąd były przeznaczone. Następnie wiele czasu było potrzeba, aby wagony „przepchać" przez wszystkie stacje węzłowe. Wagony się po drodze gubiły i t. p.

Widząc taki rozgardjasz Amerykanie moi (amerykańscy monterzy) wnet wchłonęli w siebie zarazę rosyjskiej niesprawności i zaczęli traktować swoje obowiązki „per nogę". Prócz zwykłego lenistwa i rozwydrzenia, odgrywały tu rolę względy specjalne: na gruncie rosyjskim robociarze amerykańscy spostrzegli pewną europejską pogardę dla pracy fizycznej. Spostrzegli oni, że jakkolwiek pobory ich były znacznie wyższe od poborów niejednego oficera

i inżyniera, że ubrani byli podług ostatniej mody, że tańczyli one-stepe'a i fox-trota, pomimo tych wszystkich atutów towarzyskich traktowani byli jednak bez odpowiedniego wyróżnienia tylko dlatego, jak im się zdawało, że mieli spracowane ręce. Zajęli się wobec tego manicur'em i nie chcieli brać do rąk narzędzi. Wszystko to ogromnie komplikowało sprawę montażu: opóźnienia, niedokładność roboty i t. d.

Spotkałem się wrzeszcie z jeszcze jedną przeszkodą: oto fabryka piotrogrodzka Szczecinina zaczęła budować bardzo zgrabne i rącze wodopłatowce. Lotnicy sewastopolscy przyzwyczaili się do tych samolotów i nie chcieli się „przeuczać" na nowy typ amerykański, doszukując się w nich coraz to nowych wad, pomimo że odpowiadały warunkom technicznym. Oto były rezultaty zbyt teoretycznego ujmowania sprawy przez instytucje biurokratyczne, wiara w cuda zagranicznej techniki i zaniedbywanie szeregu drobnych na pozór okoliczności, wysuwanych przez życie.

Szef lotnictwa czarnomorskiego, starszy lejtenant (major) Jan Stachowski, miał wiele kłopotów z formowaniem eskadry „amerykańskiej".

Trapezund.

Podczas pobytu w Sewastopolu wziąłem udział w wyprawie floty czarnomorskiej ku wybrzeżom Turcji w charakterze eksperta od samolotów amerykańskich.

Płynęliśmy wzdłuż wybrzeża Kaukaskiego i zatrzymaliśmy się w zatoce Noworosyjskiej. Podczas postoju przywidziała się komuś niemiecka łódź podwodna. Wszczęto alarm. Samoloty zostały spuszczone na wodę i ja jako obserwator odbyłem przy tej okazji lot nad zatoką.

Był to dla mnie lot specjalnie interesujący, gdyż przed laty, będąc wówczas 6 — 7 letnim chłopakiem mieszkałem w Noworosyjsku, gdzie ojciec mój, jako jeden z inżynierów-współpracowników Michała Kierbedzia (syna) był zatrudniony przy budowie kolei Rostow — Noworosyjsk. Od tego czasu miasto wyrosło dziesięciokrotnie. Krajobraz pozostał ten sam. Któżby to myślał, że jeszcze raz oglądać go będę tym razem z samolotu i w takich warunkach!

Wychylałem się z samolotu i przez szkła szukałem domku o płaskim tarasowym dachu, otoczonego wysokim kamiennym murem i niebrukowaną ulicę prowadzącą ku morzu, którą tyle razy jeździłem konno na osiołku i narożny sklep, w którym przesiadywałem tak często w towarzystwie pobożnego turka Ali-ego! Na zboczu góry, pokrytej teraz na wiosnę, jak dywanem — kwieciem dzikich róż, dojrzałem katolicką kapliczkę, pobudowaną przez polsko - włoską kolonję noworosyjską. Obok—krzyże i pomniki cmentarne. Spoczywa tam mój młodszy braciszek, który umarł na febrę.

Latałem następnie nad Trapezundem jako obserwator. To miasto tureckie było położone blisko granicy rosyjsko-kaukaskiej. Ztąd pochodzili ci dzielni murarze tureccy, zatrudnieni przy budowie kolei, których znałem w dzieciństwie. Teraz wrzała tu zacięta bitwa, którą obserwowałem z samolotu. Rosjanie atakowali od wschodu, forsując przejście przez niewielką rzekę, która stanowiła jedyną obronną pozycję turecką. Ludność cywilna i tabory wojskowe cofały się drogą górską na zachód. Czarny wąż wozów, bawołów, koni i ludzi rozpoczynał się w mieście, przykryty tumanem kurzu, przerywał się w wąwozach i znów się ukazywał na zboczach górskich. Zbocza te, jak i w Noworosyjsku, były pokryte dywanem dzikich róż. Znałem ich woń i znałem odczucie potężnego majestatu gór, gdy się wdrapywałem z jednej skały na skałę wyższą.

Po raz pierwszy byłem świadkiem bitwy. Jakie to małe z wysokości lotu! Mrowiska mordujących się ludzi. Tępa pukanina „przeraźliwej" artylerji morskiej. Czy to już wszystko? Nie, taki sam wysiłek ludzki na całej linji od Trapezundu—do New-Yorku. Warsztaty, giełda, prasa, ambasady, sztaby... Wszystko to takie niepewne, kruche, warunkowe w porównaniu chociażby do tego oto dywanu róż, który corocznie się odnawia, który żyje wiecznie, bo jest żywiołem i jest pięknem.

Po powrocie na okręt z meldunkiem o odwrocie tureckim, zastałem depeszę z Piotrogradu, zawierającą propozycję objęcia stanowiska zastępcy „attache naval" w Ambasadzie w Waszyngtonie. Potrzebny był na to stanowisko marynarz i fachowy lotnik.

c. d. n.

Z TEATRÓW.

Żyjemy pod znakiem poszukiwania sposobów na przezwyciężenie t. zw. kryzysu teatralnego, czyli prościej mówiąc, na przyciągnięcie publiczności do teatrów. Żyjemy zresztą pod tym znakiem już od lat dwunastu.

Dużo atramentu popłynęło przez ten czas w roztrząsaniach nad przyczynami powojennej niedoli teatrów i nad środkami zaradczemi. Obniżenie poziomu artystycznego, a więc trzeba podnieść poziom — mówią jedni. Dostosować się do gustu publiczności — domagają się inni. Lecz tu właściwie sęk, bo przecież pono, po wojnie światowej, gusty publiczności przerażająco się obniżyły. A więc co? Podnieść czy obniżyć poziom? Jak pogodzić postulaty artyzmu z wymaganiami kasowości? Zagadnienie stare jak sztuka teatralna i wciąż nowe.

Trzeba sprężystej organizacji, żelaznej miotły — wołają jedni. Precz z teatralną dyktaturą — grzmią drudzy. Znowu sprzeczności i spory, znowu i tak źle i tak niedobrze.

W czem istota rzeczy? Czy naprawdę jest tak źle w dziedzinie teatru, jak głoszą alarmiści?

Trochę spokojnego, rzeczowego spojrzenia nie zaszkodzi. Jeżeli chodzi o chwilę obecną, to bodaj czy nie najsłuszniej ujmuje sprawę p. Zygmunt Nowakowski, gdy w feljetonie „O skutecznym rad sposobie" zauważa ironicznie: — „Mówi się teraz dużo i chętnie o kryzysie teatralnym w Polsce i o jego przyczynach. Nic dziwnego, ponieważ upadek teatru wobec rozkwitu przemysłu, handlu, rękodzieła i wogóle wszystkich rodzajów wytwórczości musi zwracać powszechną uwagę, jako objaw odosobniony. Powiedziałbym nawet: w y j ą t k o w y. . . ." Bo wszystko idzie, fabryki, kopalnie, rolnictwo, banki, a t e a t r s k a r ż y s i ę c i ą g l e!. To naprawdę dziwne! i zastanawiające!".

W konkluzji feljetonu przytacza p. Nowakowski znakomity przykład zaobserwowany w Łodzi: „. . . . przypomina mi się pewien fakt z przed ośmiu laty. Było to w Łodzi. Teatrowi wiodło się bardzo kiepsko. Pewnego dnia oświadcza mi dyrektor, że od dziś będzie lepiej. Byłem zdziwiony tą prognozą, która jednak sprawdziła się co do joty, bo wieczorem stwierdziłem komplet mimo, że graliśmy sztukę starą i ograną. Cóż się stało? Oto w południe dwie jakieś wielkie fabryki podpisały umowę o amerykańską, czy angielską wielomiljonową pożyczkę. A że to działo się w Łodzi, wieść rozeszła się błyskawicznie po całym mieście. Już po południu było rojno w kawiarniach, wieczorem zaś wypełniły się po brzegi teatry,



Stefan Jaracz w ,,Ulicy" Rice'a.

kina, cyrk, a w restauracjach pito do późnej nocy. W kilka dni później inne fabryki dostały inne olbrzymie zamówienia na dostawy dla Sowietów czy też Rumunji i ruch wzmógł się, a w teatrze dobijano się o miejsca. Na te same sztuki, które jeszcze przed tygodniem świeciły pustkami!".

Tak jest. Teatry przeżywają kryzys, jak wszystko naokół. Cierpią, lecz pod ciężarem tych cierpień bynajmniej się nie załamują. Tak jak możnaby mniemać sądząc po głosach defetystów. Przeciwnie. Trzymają się lepiej niż inni współcierpiętnicy w kryzysowej niedoli, w Polsce zaś wcale nie gorzej niż w wielu innych krajach, a pod wieloma względami nawet daleko dzielniej. Porównań z zagranicą w każdym razie wstydzić się nie potrzebujemy.

Ostatni sezon teatralny w Warszawie, który kończy się tak głośnemi narzekaniami, może się właśnie poszczycić wcale poważnym i pięknym dorobkiem. Mieliśmy serję przedsięwzięć, z których możemy być bardzo zadowoleni. ,,Noc listopadowa" w teatrze Polskim. Znakomite sukcesy dwóch sztuk Bernarda Shaw: ,,Nowa umowa małżeńska" w Teatrze Nowym i ,,Lekarz na rozdrożu" w Polskim. ,,Rozkosz uczciwości" Pirandella w Nowym. Ostatnio wreszcie ,,Dzień jego powrotu" Zofji Nałkowskiej i ,,Przeprowadzka" Roztworowskiego. Wymieniamy najbardziej czołowe pozycje. Bilans artystyczny całokształtu nie wypadnie w żadnym razie ujemnie.

To nazewnątrz. Wewnątrz, praca nad doskonaleniem teatralnych kadrów i nad organizowaniem życia aktorskiego rozwinęła się z większą niż w poprzednich okresach sprężystością. W tym zakresie podnieść trzeba znakomicie owocną i dobroczynną pracę prezesa Z. A. S. P. *Ignacego Dygasa*. Nawiasem mówiąc i działalność pedagogiczna tego wielkiego artysty zasługuje na to, żeby szeroki ogół lepiej z nią zapoznać.

Na tym tle ogólnym, nie dającym najmniejszych podstaw do pesymistycznego spoglądania w przyszłość, w specjalnie już pięknym świetle narzuca się uwadze, a nawet jaknajbardziej zasłużonemu podziwowi, praca i dorobek *Teatru Ateneum*.

Rezultaty, jakie ten teatr w niesłychanie szybkiem tempie osiągnął, imponujące powodzenie, jakie zdobył, zasługując w pełni na nazwę ,,benjaminka Warszawy" — stanowią fakt w dziejach sztuki teatralnej rzadko notowany.

Gdzie przyczyna? W pierwszym rzędzie oczywiście — *kierownictwo Jaracza*, tego niezrównanego artysty, którego nazwisko samo przez się jest już magnesem przyciągającym publiczność. Lecz to jeszcze nie wyjaśnia wszystkiego. I tu odkrywamy w Jaraczu nowy talent, o który do niedawna nie podejrzewaliśmy go nawet: iście napoleońską umiejętność dobierania sobie ludzi i zdolność ożywiania ich swoim duchem i zapałem. Współdyrektor St. Jaracza, *Zygmunt Chmielewski* mógłby być czołowym artystą najpierwszych scen świata. Reżyserska praca *Stanisławy Perzanowskiej*, to przepiękna karta zasługi dla rozwoju nietylko tego teatru, lecz całej sztuki teatralnej polskiej. Dla tej niezwykle utalentowanej i energicznej kobiety nie istnieją żadne niemożliwości. Dookoła tej trójcy grupuje się zespół sił młodych o niezaprzeczalnych talentach, które w tak powołanych rękach napewno dojdą do celu jaki postawił sobie teatr Jaracza, a tym jest: stworzenie naszego własnego *polskiego* stylu aktorskiego.

Tajemnicę zatem znakomitych sukcesów teatru Ateneum wyjaśnić można dopiero biorąc pod uwagę cały zespół, jego wspólny harmonijny, niezmordowany i zarazem w każdym najdrobniejszym szczególe, entuzjastyczny wysiłek skoncentrowany w dążeniu do obranego celu. Podstawę stanowi wręcz zadziwiająca sumienność i pietyzm, z jakim każda sztuka ukazująca się w Ateneum bywa



Stanisława Perzanowska. Reżyserka Teatru Ateneum.

przygotowywana, poprostu wypieszczona i wycyzelowana. Ateneum nie zaniedbuje żadnej sposobności, aby wciąż na coraz wyższy poziom podnosić swe dzieło.

Gdyby nie było nic innego, tylko, to czego ten teatr w ciągu obecnego sezonu dokonał — już to jedno wystarczyłoby, aby nietylko bez zwątpienia, bez defetyzmu, lecz właśnie z najpogodniejszą ufnością spoglądać w losy dalszego rozwoju sztuki teatralnej w Polsce.

M. E. Poziom.

Zwróciliśmy się do jednego z najsubtelniejszych znawców sceny, znanego reżysera Teatru Polskiego, p. Karola Borowskiego z prośbą o kilka słów w sprawie ,,Teatr a kryzys". A oto jego zdanie.

We wszystkich dziedzinach życia szuka się sposobów na przetrzymanie kryzysu. Ta sama troska istnieje w dziedzinie sztuki wogóle, a teatru w szczególności. Mojem zdaniem przetrzymanie kryzysu wśród ludzi



Karol Borowski. Znany reżyser Teatru Polskiego.

teatru musi wyjść nie od zewnątrz, ale od wewnątrz. Aktorzy powinni się łączyć w niewielkie grupy i wspólnie pracować. Mówię tu oczywiście o ludziach teatru związanych jakiemś wspólnem umiłowaniem i pewnemi zadzierzgniętemi nićmi sympatji i współżycia. Wielkie warsztaty pracy (duże teatry) bez wydatnej pomocy rządowej, czy municypalnej kryzysu nie przetrzymają, ewentualnie spauperyzują swoich pracowników do niebywałych dotąd rozmiarów.

Ta sama w mojem przeświadczeniu droga czeka film polski. Powinny powstawać konsorcją których udziałowcami byliby wykonawcy (aktorzy, reżyserzy, operatorzy) i autorzy scenarjuszów. Rząd czy miasto powinny udzielać na organizację pracy subsydjów, względnie zwrotnych pożyczek (niezbędna kontrola). Tego rodzaju spółkom musi towarzyszyć chęć wyzwolenia filmu z krzykliwej i przykrej sensacji ,,rosyjskich mundurów" i grania na najniższych instynktach motłochu. Film również musi zatracić swój pseudo — widowiskowy charakter, musi przestać być rzeczą przypadku i eksploatacji kapitałów państwowych danych w najlepszej wierze, które giną w rękach spekulantów i nieuków.

Karol Borowski.

WANDA POGONOWSKA.

Z WARSZAWSKICH WYSTAW

(Wystawa Jana Skotnickiego, Stefana Domaradzkiego, malarzy Wileńskich i Sekcji morskiej i ogólna w Zachęcie. Salon wiosenny im. Józefa Piłsudskiego u Baryczków. Wysstawa prac Wąsowicza w Klubie Polonja. Wystawa prac Konstantego Mackiewicza, Stanisława Grabowskiego i ,,Rytu'' w salonie Garlińskiego).

Po dłuższej przerwie poświęconej pracy na innych polach powrócił do pendzla i palety Jan Skotnicki i zapełnił wielka salę Zachęty szeregiem kompozycji i krajobrazów. Uderza przedewszystkiem jasny, przejrzysty koloryt. Tak w obrazach olejnych, jak i akwareloewyh. Z wielkim rozmachem ujęte są jego postacie historyczne i z starych legend, przyczem nie bez znaczenia jest dedykowanie jednej z nich tytanowi współczesnej rzeźby jugosłowiańskiej Iwanowi Meslrovicovi.

Krajobrazy Skotnickiego, przeważnie silnie stylizowane, robią same wrażenie czegoś bajecznego, zaklętego. Przyczynia się do tego jakieś zastygnięcie w ruchu, rzeczy zawsze ruchomych jak n. ł. fal morskich wzburzonych, jakby pochodziły z zaczarowanej krainy śpiącej królewny.

Stefan Domaradzki daje spokojne krajobrazy ze słabszą czesem perspektywą powietrzną przy ciemnym kolorycie. W innych odczuwa dobrze mgłę.

Stanisław Grabowski, stale mieszkający we Francji, przybył do nas z tak liczną kolekcją prac, że zawiesił niemi salę w Zachęcie ,u Garlińskiego i w salonie u Baryczków. Wszędzie jest ten sam i daje nawet często inne wersje tych samych tematów. Mnie osobiście najbardziej odpowiadają jego krajobrazy, bardzo dojrzałe, syntetycznie ujęte. niepozbawione jednak przy całej syntetyczności pewnej impresjonistycznej mgiełki. Rysunki jego konturowe, przeważnie akty, są pod wpływem malarstwa francuskiego. Pejzaże rysowane i i lekko kolorowane świadczą o wielkiej dojrzałości. W kompozycjach, które można określić jako groteskowe eksperymenty, szuka swej ekspresji poprzez dziecięco prymityvmy sposób wyrażania się stosując brudno szary koloryt, lub rozłamując płaszczyzny obrazu na szereg jaskrawych plam...

Z grupy malarzy wileńskich, których na ogół cechuje dużo spokoju, wybija się na pierwszy plan Wierucz Kowalski, bardzo interesującym portretem premjera Sławka i doskonale skomponowanemi krajobrazami, tak pod względem barwy jak i ułożenia brylowatych mas.

Z grafików do bardzo ciekawych rezultatów dochodzi Kaliszczak techniką równoległych pionowych kreseczek, jak n. p. w portrecie prodf. Zdzechowskiego.

Seksja Morska Pol. Tow. Art. wypełniła większemi i mniejszemi płótnami jedną z większych sal Zachęty. Całość wystawy robi bardzo korzystne wrażenie, nie tylko ze względu na zajmujący zawsze temat, ale i na bardzo indywidualne ujęcie go przez każdego z artystów. Wyróżniają się tu płótna p-ni Michaliny Krzyżanowskiej, która wystawiła również dwie duże prace w salonie u Baryczków. Obrazy Krzyżanowskiej odznaczają się silnym kolorytem, dojrzałą kompozycją, szerokiem ujęciem. Statki żaglowe mają w sobie coś wspaniaaniale romantycznego, tak i w obu różnych w nastroju obrazach Makwy.

W sali ogólnej w Zachęcie mieści się serja bladych w kolorycie krajobrazów olejnych Rolińskiego. Dalej wyróznia się zimowy słoneczny krajobraz Ziomka, dwa sztywne nieco dwory Bielańskiego, Stefana Popowskiego las sosnowy tchnący szerokością płaskiego polskiego krajobrazu. Nartowskiego akwarelowa Notre Dame i Jagodzińskiego akwarelą i gwaszem malowana Hiszpanka i inne.

Salon wiosenny imienia Józefa Piłsudskiego urządzony przez Instytut propagandy szutki w domu Baryczjków obejmuje właściwie aż trzy tewysawy. Wystawę portretów Marszałka, pośmiertną wystawę trzech legjonistów Włodzimierza Koniecznego, Kazimierza Młodzianowskiego i³Wilhelma Wyrwińskiego i t. zw. Wystawę Bieżącą.

Z 24 portretów Marszałka jest 9 rzeźb w tem dwa projekty pomnika w Ostrowiu Mazowieckiem, Szczepkowskiego doskonale ujęta sama postać i Breyera skomponowana w wielkich linjach wraz z cokołem. Inne portrety tworzą bardzo szeroką skalę tak co do czasu powstania i wieku portretowanego, jak co do techniki i ujęcia od apoteozy jaką dają n. p. Malczewski i Mechoffer poprzez portret o ujęciu monumentalnem jak Grabowskiego Zygmunta lub Śledzińskiego, portret o charakterze intymnym jak Fałata, Młodzianowskiego lub Krzemińskiego, aż po karykaturę (Czermańskiego).

Ś. p. Włodzimierz Konieczny, urodzony 26 lutego 1886 roku w Jarosławiu.

Artysta rzeźbiarz i grafik. Członek Związku Walki Czynnej, później Strzelca. Oficer legjonowy. Zgniął na ,,Polskiej Górze'' 5 lipca 1916 roku.

Część jego spuścizny obejmująca blisko 50 prac graficznych i odlewów zostało tu zgromadzonych. Z rzeźb wybija się obok postaci legjonisty wysmukła na gotyk stylizowana Madonna. Umiłowanie ludu podhalańskiego tchnie z ilustracji do Skalnego Podhala Tetmajera i innych kompozycyji. Technika najczęściej ściśle linearna. Ś. p. Kazimierz Młodzianowski urodził się w lipcu 1880 roku w Beskidach. Artysta malarz, założyciel ,,Warsztatów Krakowskich''. Członek Związku Walki Czynnej, legjonista, generał W. P., min. Spraw Wewnętrznych, wojewoda poleski i pomorski. Umarł 4 lipca 1928 roku. Młodzianowski z umiłowań skłaniający się przedewszystkiem do rzemiosł artystycznych malował też olejno i akwarelą. Malował też olejno i akwarelą krajobrazy i szkice akwarelowe i portrety. Koloryt jego, zwłaszcza w obrazach olejnych blady, jakby przepojony światłem. Akwarela bardzo szeroko szkicowa traktowane, krótkiemi rzutami pendzla mają swoją całkiem specyficzną technikę. Zebrano tu trzydzieści kilka jego prac.

Ś. p. Wilhelm Wyrwiński urodzoony w Kętach 1888 roku. Artysta malarz. Członek Związku Walki Czynnej później Strzelca. Oficer Legjonowy. Zginął w Persenkówce pod Lwowem 28 grudnia 1918 r. jako komendant pociągu pancernego.

Czterdzieści kilka prac tego artysty to przeważnie szkice akwarelowe kredką i ołówkiem Odżywają na nich we wspomnieniach legjonowe walki. Krajobrazy stają się tu i owdzie mocniejsze w kolorycie. Rysunki kredką i ołówkiem splatają się w ornament.

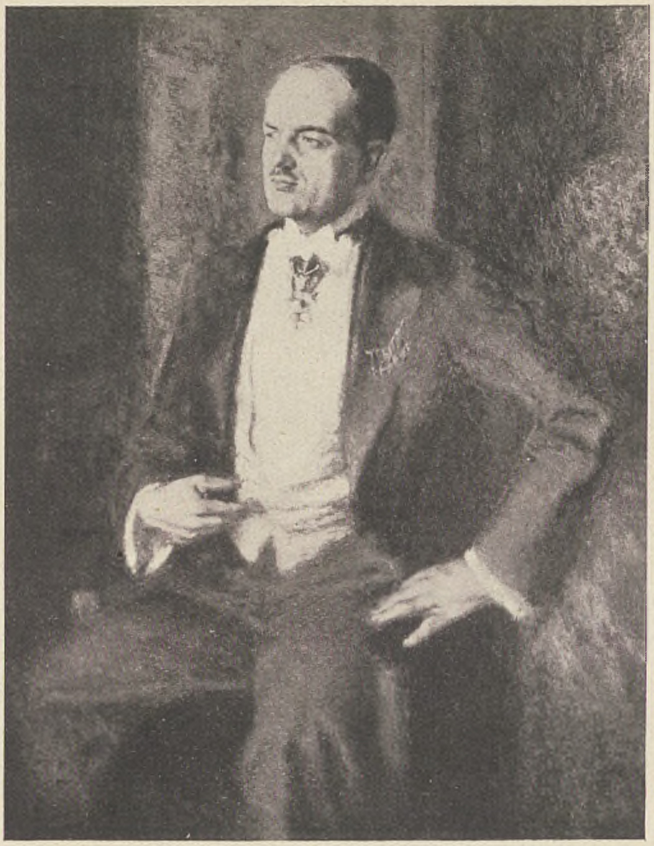
Z kompozycji wybijają się na pierwszy plan ,,Wędrowcy'ł Kowalskiego, rzecz o pewnych cechach monumentalności, dalej Pruszkowskiego wielkie płótno historyczne. Z historji Biskupów Chełmińskich'' stylizowana w duchu barokowym, wreszcie Geppertea. ,,Naczelny Wódz'', obraz, który mógłby z równą słusznością wisieć w sali portretów Marszałka, i ,,Arlekin z Kołem''. Niesiałowskiego Tymona i dzieła Michalikaa. Z mniejszych odznaczają się rozmiarami doskonały ,,Teatr'' Palcszy, dziecinnie prymitywne ,,Manewry'' Byliny, ,,Św. Franciszek'' R oszkowskiej: ,,W łaźni'' Przeradzkiej ,,Akt'' Weissa, pozatem kilka skrajnycjh eksperymentów, jak Andrzeja Pronaszki. ,,Kompozycja'' obrazy Hillera, Głażewskiego, Witkowskiego.

W dziedzinie portretu najwyższe wyżyny zdobył Śledziński, dalej Kramsztyk, Lam, Boruciński, Adwentowicz, Bielska, Grombecki.

W martwej naturze do ciekawych rezultatów doszli obaj bracia Seidelnbentel, interesujący się temi samemi problemami n. p. martwą naturą w połączeniu z widokiem przez okno, dalej malujący szerokiemi rzutami Zawadzdowski, Taranczewski, Rudzka-Cybis, Czyżewski Borowski i inni. Z licznych krajobrazów odcina się od innych renesansowem ujęciem ,,Piramida Cestjusza w Rzymie'' Jamonntta, łozatem doskonale sharmonizowane ,,Orłowo'' Rychtarskiego; ,,Motyw z Kazimierza'' Skoczylasa, akwarelowe krajobrazy Malickiego i wielu innych.

Rzeźbę portretową reprezentuje Kuna-Rzecki i Zadrożny, analistyczną Klukowski i Komaszewski, architekturę Jastrzębski i Nowakowski.

W klubie Polonja rozwiesił Wacław Wąsowicz, wystawiający również u Baryczków przepiękne przepojone słońcem bałkańskie krajobrazy akwarelowe z Grecji, Konstantynopola, Dubrownika i Sarajewa. Dużo tu blasku i południowego słońca żywej barwy przy ostrym



Portret gen. Dr. Romana Góreckiego. Malował art. mal. Zygmunt Grabowski.

konturze i doskonale dobranych motywacjh. Olejne obrazy, przeważnie akty kobiece odznaczają się gorącym Rubensowskim kolorytem.

W salonie Garlińskiego wystawiał równocześnie Stanisław Grabowski, ktoirego twórczość omawiałam już z racj, sali jego płócien w Zachęcie i Konstanty Mackiewicz.

Trzynaście obrazów Konstantego Mackiewicza wystawionych w salonie Garlińskiego świadczą nadzwyczaj chlubnie o rozpiętości i głębi talentu tego artysty, oraz o subtelnym smaku i wielkich zdolnościach dekoracyjnych. Weźmy choćby jego ,,abstrakcje'': dekoracyjne zestawienia różnych materjałów o barwach stonowanych. Robią one na mnie wrażenie subtelnycjh akordów i nie stawiam ich ani trochę niżej od przepięknych i tak bardzo dojrzałych krajobrazów tego artysty, gdzie gobelinowy koloryt i szerokie traktowanie (przeważnie(szpachtlą) walcz5 o lepsze z przedziwną harmonją kompozycji.

Pośrednie miejsce zajmują martwe natury Mackiewicza, niektóre z nich zbliżają się z kubistyczną kompozycją i dekoracyjnem ujęciem do jego abstrakcji inne są bardziej r,,ealne'' i tem zbliżają się do krajobrazów.

Wystawa ,,Rytu'', czyli Salon,, Grafiki znalazł również pomieszczenie u Garlińskiego Jest to siódma z kolei począwszy od 1926 roku wystawa ,,Rytu'', stowarzyszenia, które łączy najcelniejszych polskich grafików.

* * *

W salonie Garlińskiego wystawiła pani Jadwiga Czarnecka - Lewakowska bardzo subtelnie odczute krajobrazy z Bułgarji, Capri i z nad Bałtyku oraz p. Stanisław Szwarc, który oprócz przepięknego cyklu autolitografji ,,Polskie morze'' wystąpił z szeregiem kompozycji i portretów, między któremi wyróżnia się portret Marszałka Piłsudskiego, uwydatniający siłę i hart ducha portretowanego.

Następna wystawa u Garlińskiego objęła prace p. Zygmunta Grabowskiego, wśród których wybija się na pierwszy plan portret prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego, gen. Dr. Góreckiego. Obok szeregu studjów i krajobrazów olejnych o soczystym i równocześnie sharmonizowanym kolorycie, wyróżniają się bardzo interesujące rysunki, wykonane sucho traktowaną czarną temperą.

* * *

W dniu 6 kwietnia została otwarta uroczyście w skromnych salach przy ul. Królewskiej 51 jubileuszowa wystawa prac zasłużonego artysty Maurycego Trębacza, na uczczenie 55 letniej jego działalności malarskiej i 70-letniego roku życia. Niestety nie udało się komitetowi, na którego czele stał prof. Władysław Skoczylas, zgromadzić wszystkich najcenniejszych dzieł tego artysty. Zabrakło świetnego ,,Jankiela Cymbalisty'', ,,Miłosiernego Samarytanina'' i innych. Z pomiędzy wystawionych przeszło osiemdziesięciu prac, obejmujących kompozycje, portrety, krajobrazy, akty i martwą naturę wyróżnia się z dawniejszych prac ze schyłku ubiegłego stulecia doskonały w wykonaniu ,,Sen dziecka'', jak również z nowszych, podobna w temacie i bardzo rasowa ,,Kołysanka'', z krajobrazów, doskonałe są ,,Domy z Kazimierza'', ,,Capri'' i wiele innych. Życzymy artyście, jak mu to w przemówieniu życzono, aby po zamknięciu wystawy zostały gołe ściany, po wyprzedaniu wszystkich płócien.

Z KSIĄŻEK.

Kmdr. ppor. dypl. R. Czeczott ,,Obrona wybrzeża'' Warszawa 1931.

WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY. Str. X t. 200. Cena 8.50 zł.

Posiadanie własnego wybrzeża morskiego nakłada na państwo obowiązek zabezpieczenia go przed napadem wroga, o ile to państwo nie chce się wyzbyć tak cennego i ważnego czynnika w jego rozwoju, jakim jest morze

Pierwszorzędnego znaczenia to zagadnienie obrony ujął w formie naukowego opracowania kmdr. ppor. dypl. Rafał Czeczott, p. t. ,,Obrona wybrzeża''.

Właściwy wykład teorji współczesnej obrony wybrzeża poprzedził autor zaczerpniętemi z wojny rosyjsko-japońskiej i światowej licznemi przykładami nowoczesnych bitew morskich, które roztrząsa i omawia z punktu widzenia wojskowego.

Praca podzielona jest na 7 części:

1) wojna rosyjsko-japońska 1904—1905 r., 2) działania pod Dardanelami podczas wojny światowej, 3) obrona zatoki Fińskiej i Ryskiej podczas wojny światowej, 4) organizacja obrony wybrzeża Flandji, 5) organizacja obrony wybrzeża włoskiego podczas wielkiej wojny, 6) napady na wybrzeża, 7) współczesne rozwiązanie zadania obrony wybrzeża.

Zagadnienie obrony wybrzeża autor potraktował gruntownie i wszechstronnie, opierając się na źródłach i literaturze angielskiej, amerykańskiej, francuskiej, niemieckiej, włoskiej i rosyjskiej.

Pierwsza z tej dziedziny praca w naszej literaturze wojskowej powinna obudzić zainteresowanie w pierwszym rzędzie sfer wojskowych, zwłaszcza marynarki wojennej oraz, ze względu na ciekawy temat i przystępne ujęcie, wszystkich, których obchodzi sprawa obrony własnego wybrzeża.

Książkę zaopatrzono w tablice składu sił morskich państw wojujących, listę strat jednostek bojowych oraz wiele szkiców, doskonale obrazujących treść tej pożytecznej, a doskonale opracowanej książki.

ECHA LEŚNE.

,,Echa Leśne'' nr. 5. Czasopismo, wydawane przez Związek Leśników i poświęcone propagandzie leśnictwa przynosi w każdym zeszycie obok fachowych wiadomości bogaty dział literacki, mogący zainteresować najszersze koła społeczeństwa. Wartość czasopisma podnosi estetyczna szata graficzna i dobór ilustracji. W majowym numerze czytamy ciekawe uwagi o hodowli daglazji, skreślone przez K. Maciejowskiego, wskazówki zakładania żywopłotów (Inż. L. Ossowski) oraz obszerny artykuł J. Drzewieckiego, objaśniający szczegółowo korzyści produkcji jedwabników. W dziale łowieckim zwraca uwagę artykuł L. Wagnera p. t. ,,Łowiectwo a Lasy Państwowe'' i feljeton inż. J. Kosiny o życiu i zajęciach niedźwiedzia w ciągu

roku. W części literackiej znajdujemy poezje J. Ejsmonda, M. Ring, W. Orkana i A. Zahorskiej, artykuł A. Wysockiego, przypominający znaczenie Stanisława Witkiewicza dla kultury polskiej i aktualny artykuł T. M. Nittmana p. t. „Hiszpanja bez króla". Poza tem zeszyt zawiera kronikę „Z miesiąca", kącik dla Pań, sprawozdania teatralne, recenzje ostatnich wydawnictw oraz kącik rozrywkowy. Nowele: „Sprawa honorowa" T. Garczyńskiego, „Cmentarz na skwerze" L. Chociłowskiego i „Zagrób" Jankowskiego dopełniają całości zeszytu majowego. Do numeru jest dołączony specjalny dodatek „Niwa Leśna" (32 strony), poświęcony popularyzacji wiedzy leśnej wśród leśników — wykonawców.

Adres redakcji: Warszawa, Nowy Świat 36.

„CZWÓRKA PIECHURÓW" — Ernst Johannsen — tłomaczył Kazimierz Bukowski — wydawnictwo „Globus"— Lwów.

Książka Johannsena nie obejmuje tak wszechstronnie wielu scen wojennych, jak Remarque'a „Na zachodzie bez zmian" — lecz pisana jest z niemniejszą plastycznością.

Jak Remarque, tak i Ernst Johannsen ustosunkowuje się do wojny z całą bezwzględnością i nienawiścią. Pisarz ten nie wspomina ani jednem słowem o tej dumie, zapale i wysiłku, jaki Niemcy włożyły, rozpoczynając swą walkę z całym światem. Tem nie mniej jednak podkreśla mocno germański patrjotyzm. I tem właśnie książka jego w tendencji swej różni się zasadniczo od książki Remarque'a.

Sceny, które daje Johannsen, są wszystkie ponure. Zasadniczo wojna dla niego jest mordownią i bezsensem. Przed oczami czytelnika przewija się cała posępna groza i okrucieństwo bezlitosne tego piekła, które stwarza dzisiejsza wojna — wojna nowoczesna, w której pierwszy głos posiada artylerja, gazy i lotnictwo. Ludzie przestają być ludźmi — stają się zwierzętami. Ich celem jest wyłącznie mord. Nie ma czasu na namysły i wahania. Za każdą sekundę opóźnienia lub nieuwagi płaci się śmiercią lub kalectwem. W sam moment walki zanika wszelkie uczucie. W czasie walki żadna „Marsyljanka" za serce nikogo nie pociąga. Nie rodzi się żadna żołnierska piosenka w rodzaju polskiej „Wojenko, wojenko, cożeś ty za pani..." Tu jest tylko rozpaczliwa walka człowieka o możność uniknięcia śmierci. Szczęśliwy ten, kto zostaje lekko ranny — bowiem może z tego piekła się wycofać choć na czas pewien.

Tak czuje czterech piechurów powieści Johannsena. W wolnych chwilach od walki przerzucają się myślami, które w nich wojna zrodziła. W ich duszach powstaje bunt. Gdy wrócą kiedyś na tyły—po wojnie—bunt wzniosą, porządek zrobią z tymi, którzy ich do tej wojny okropnej popchnęli, przewrócą cały dotychczasowy ustrój społeczny. Tak zapowiadają.

Ich oczy widzą całą bezsensowność tej mordowni. Uzbrojono ludzi nieznanych i rzucono jak dzikie bestje—przeciw równie uzbrojonym innym nieznanym. Różnią się tylko mową i miejscem zamieszkania. Lecz co zarówno jednym, jak i drugim, przyjdzie z tego wzajemnego wyrzynania się, z tego zobopólnego zatruwania się gazami, z tych gór zakrwawionego poszarpanego mięsa, które czyni niewidoczna artylerja z ciał ludzkich?

A jednak żaden z tych piechurów, skazanych na śmierć, nie opuszcza posterunku, nie porzuca broni, nie ucieka, nie oddaje się w niewolę—choć sposobności nie braknie.

Mało tego. Czterech piechurów pada. Pada kolejno. Na posterunku. W obronie swych okopów. Ostatni—ranny—jeszcze walczy. Do upadłego. Aż do granicy śmierci.

I oto w tych dopiero końcowych scenach zawiera się cały sens książki Johannsena.

Ci ludzie—tak „mocni w gębie", buntujący się słownie przeciw włożonym na nich obowiązkom, które uważają za zupełnie nie podpadające pod zdrowy rozum... przeklinający własne czyny—są pomimo wszystko twardzi i nieustępliwi właśnie w swych czynach, którymi przeczą swoim słowom.

To są Niemcy—Niemcy, którzy dopiero po czterech latach zapasów z całym światem, wojnę przegrali. Przegrawszy—zwalili swój dawny ustrój społeczny, w nowym ustroju dziś z równą zachłannością staną do walki, pójdą w to samo piekło mimo wszystko. Gdyż jako Niemcy uważają się za wyższych od innych.

Lecz niesłusznie. Żołnierz polski z książki tej wiele wyczytać może, a przedewszystkiem obudzi w sobie uczucie uzasadnionej wyższości etycznej. Gdy bowiem w duszy narodu niemieckiego, *po wojnie*, wojna ukazuje się prawie wyłącznie jako bezsens i zbrodnia — wojna nasza, wojna o Wolność wolnego narodu była jest i będzie, najwyższym najwspanialszym obowiązkiem. My nie przeklinamy.

„WIKTOR I CZARNY MICHAŁ". — POWIEŚĆ SCENICZNA—JAN NIWIŃSKI — POLSKI INSTYTUT WYDAWNICZY.

Wśród powieści, jakie w ostatnich czasach ukazały się o Marszałku Piłsudskim, bodaj że tylko ta jedna ubrana jest przez autora w szatę sceniczną.

Powieści o ludziach, imiona których są sztandarem danej epoki, pisane jeszcze za ich życia-może i oddają czasami możliwie wiernie portret danej osoby, lecz prawie zawsze chybiają w ujęciu całokształtu tych czasów, w których osoby te występują. Portret na tle nie odpowiednio podmalowanem nie uwydatnia wszystkich cech charakterystycznych odnośnej indywidualności.

Niwiński, pomimo, iż włożył dużo pracy i studjów w swoją pracę, nie mógł jednak nie uniknąć wraz z wszystkimi innymi pisarzami tego źle podmalowanego tła.

Postacie jego scenicznej powieści „Wiktor i Czarny Michał" miejscami załamują się w swej plastyczności, również to samo dzieje się z niektóremi poszczególnemi scenami. Ale też i objąć w kilku odsłonach ten szmat czasu, jaki przedziela pobyt Wiktora (dzisiejszego Marszałka Piłsudskiego) na Syberji od zwycięskich bojów krwawych na froncie-jest pracą olbrzymią.

Książka posiada jednak swoje walory. Przedewszystkiem pisana jest szczerze, bez przesady i silenia się na efekty. Przebija z niej niekłamane uczucie i podziw dla człowieka, który od początku swej działalności przeciwstawiając swą indywidualność panującym prądom i kierunkom, przezwyciężył wszystko, stanął na czele narodu i naród ten sam prowadzi w przyszłość.

Niwiński rozpoczyna swoją powieść od słów Wiktora, zesłanego wówczas na Syberję:—„Słowacki mówił: Pożar chmur gdyby tak—pożar dusz". Rozwinięcie tej myśli w życiu dzisiejszego Pierwszego Marszałka Polski autor wykazuje konsekwentnie przez całą swoją powieść.

Pożar dusz nastąpił. Czarny Michał (Aleksander Sulkiewicz) jeden z tych nielicznych wówczas jednostek, które oddane całem sercem i duszą idei, rzuconej przez nieznanego światu na owe czasy Piłsudskiego (Wiktora) stanęły do pracy i walki — był jedną z tych iskier, które Piłsudski wokoło siebie niecił, by z czasem powstał z nich pożar nietylko chmur, ale właśnie dusz ludzkich.

I to właśnie Niwiński w powieści swej ujął i oddał.

„BUDOWNICZOWIE WSPÓŁCZESNEJ EUROPY". — HR. SFORZA.

Siedem wydań francuskich, wydania angielskie i niemieckie, nie mówiąc o włoskich .Książka na język polski przełożona jeszcze nie jest.

A szkoda!

Sforza pisze ciekawie, żywo, barwnie, umie doskonale uwypuklić zarówno wybitne cechy danej chwili, jak i podkreślić znamienne rysy danych osobistości. Autor, z zawodu dyplomata, przedstawia wypadki lat ostatnich Europy, podając jednocześnie cały szereg wspaniale zarysowanych postaci historycznych.

Czytelnik znajdzie tu wiele ciekawie bardzo oświetlonym momentów, tyczących się przełomu, jaki przeżywany w każdej dziedzinie naszego bytu i jaki dokonywuje się w naszym sposobie życia, w ustrojach społecznych, w kierunkach naszych myśli, w życiu politycznem.

Dla Polaka jednak książka Sforzy jest ciekawa z innych względów. Oto ostatnie kilkadziesiąt stronic pracy swej autor poświęca dyktatorom. Pisząc o Polsce i o Marszałku Piłsudskim, Sforza zaznacza odrazu, że ducha dzisiejszej Polski można zrozumieć jedynie na podstawie jej dziejów.

Autor ma słuszność-ale zdanie to winno odnosić się do każdego narodu-bowiem bez znajomości ducha historji tego, czy innego środowiska-nigdy właściwej treści historyk nie uchwyci.

Tylko że niestety Sforza ducha dziejów polskich nie zna zupełnie. Mówi prawie wyłącznie o polskim anarchizmie, o tem, że naszą mądrością stanu jakoby było przysłowie: „Polska nierządem stoi", mówi o nieokiełznanym polskim indy-

widualizmie... Według Sforzy Polska obecna jest powtórzeniem Polski dawnej ,,romantycznej i donkiszotowskiej, gardzącej wszelkiemi sprawami rzeczywistości".

Europa wogóle nas nie zna, choć głos o nas niejednokrotnie zabiera. Poznać nas trudno, gdyż jesteśmy od reszty Europy odmienni. I dlatego, ani osoby Piłsudskiego, ani ducha Polski współczesnej pisarz zagraniczny nie jest w możności ująć całkowicie, ani całkowicie zrozumieć.

Warto jednak książkę tę przetłomaczyć choćby dlatego, by ogół polski raz jeszcze przekonał się, jakiemi oczami ludzie nawet tej miary inteligencji, co hrabia Sforza, patrzą na Polskę.

Poinformowani ściśle o państwach zachodnio-europejskich, w sprawach polskich niejednoktornie błądzą i wielu zagadnień nie doceniają.

W. LIPIŃSKI ,,*Wśród lwowskich orląt*"

Wojsk. Inst. Naukowo-Wydawn.
Warszawa 1931 *Cena zł. 3,50*

Bohaterski gród kresowy, odznaczony najwyższą oznaką wojskową krzyżem ,,Virtuti militari" za odparcie najazdu ukraińskiego znalazł już kilku dziejopisarzów tych czynów. Wśród nich na pierwszy plan wybija się wydana przed 3 laty głośna praca dr. W. Lipińskiego p. t. ,,Wśród polskich orląt". Treść jej to opis przebiegu walk stoczonych w r. 1918—1919 z Ukraińcami od samego ich początku do chwili przybycia odsieczy i uwolnienia miasta. Autor pracy brał w walkach udział, znajdując się początkowo na najważniejszym I odcinku por., ob. płk. Monda pod Cytadelą, a następnie z 5 p. p. Leg. na wszystkich innych odcinkach. Dzięki temu ma możność wiele widzieć i przeżyć, a zatem przedstawić w swoim pamiętniku nie tylko ważniejsze wypadki bojowe, ale i uwydatnić dokładnie nastroje ludności i warunki w jakich się znajdowała. Pamiętnik ten pozostawia po przeczytaniu go niezwykle silne wrażenie gdyż pisany był bezpośrednio na linji walk, wśród powszechnego entuzjazmu i w obliczu bohaterskich czynów dzieci lwowskich.

Ta bezpośredniość przeżyć i styczność z obroną Lwowa sprawia, że książka staje się niezwykle ciekawa i chwytająca za serce każdego Polaka. Język jej żywy bardzo, barwny i o wielkich walorach literackich. Obrona Lwowa jako ogniwo walk o wyzwolenie Polski, znalazła w tej pracy żywy pomnik wielkości ducha, który silnie przemawiać będzie do przyszłych pokoleń.

Książka ozdobiona 13-ma fotografjami w tekście. O pożyteczności tej wartościowej pracy świadczy drugie jej wydanie, ukazujące się w ciągu paru lat.

BIBLJOTEKA SPORTOWA. *Tomik 17. Ślaski E. ,,Zasady zaprawy i sportowej jazdy konnej".*
Warszawa 1931 *Cena zł. 1,80*

Gen. Ślaski, znawca zagadnień z zakresu zaprawy jazdy konnej, w pracy tej pragnie przyjść z pomocą młodym sportowcom, którzy chcą opanować zasady zaprawy i jazdy konnej i popróbować swych sił na torze. W tym celu w omawianym podręczniku daje on z jednej strony ogólne zasady zaprawy, jej wykonanie, zaprawę dwulatków i oddziałów, z drugiej zaś strony szkic jazdy konnej. Podkreśla on konieczność przygotowania konia do pracy sportowej przy pomocy racjonalnej zaprawy. Książkę ozdobiono szeregiem ilustracyj.

BIBLJOTEKA SPORTOWA. *Tomik 18. Szymczyk F. ,,Kolarstwo". Turystyka, tor, szosa.*
Warszawa 1931 *Cena zł. 2,00*

Jedyna aktualna na naszym rynku księgarskim praca z zakresu kolarstwa o charakterze podręcznikowym. Na początku jej autor daje historję kolarstwa, omawia rozwój organizacyj kolarskich na świecie, rozpatruje poszczególne rodzaje kolarstwa a więc kolarstwo turystyczne, torowe i szosowe. Najsilniejszy nacisk kładzie on na kolarstwo torowe jako dziedzinę najtrudniejszą do opanowania i wymagającą gruntownej zaprawy. W związku z tem podaje on również zasady taktyczne, stosowane przy kolarstwie torowem. Jak i w innych dziedzinach sportu tryb życia i sposób odżywiania kolarza wywiera duży wpływ na jego karjerę sportową, to też kwestja pożywienia została również poruszona w pracy. Na końcu jej omówiono rekordy i zamieszczono tablice rekordów i mistrzostw.

Książka uzupełnia szereg instalacyj. Zasługują na uwagę zarówno wytrawnych cyklistów jak i początkujących amatorów tego zdrowego sportu, tem bardziej, że autor jej jest znanym asem naszego kolarstwa torowego.

BIBLJOTEKA SPORTOWA. *Nr. 19. Państwowa odznaka sportowa. Rozporządzenia i regulamin*
Warszawa 1931. Str. 32 + 4 nlb. + tabl. Cena 0,65 gr.

Omawiana praca zawiera rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 27.VI.1930 r., rozporządzenie Ministra Spraw Wojskowych z dn. 15.XII.30, oraz regulamin wydany przez dyrektora Państwowego Urzędu W. F. i P. W. o państwowej odznace sportowej. Na końcu książki w załącznikach podano druki przepisane regulaminem państwowej odznaki sportowej. Wydawnictwo to zainteresuje każdego sportowca.

MARS. ,,SIŁY ZBROJNE NIEMIEC".

Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Warszawa 1931. Str. XII + 127 + 10 tabl. zal. Cena 8 zł.

Organizacja i stan sił zbrojnych Niemiec współczesnych stanowi zagadnienie zasługujące na uwagę nie tylko osób wojskowych, ale i każdego myślącego obywatela. Jest to bowiem niezwykłe zaborczy sąsiad zachodni, który marzy o odebraniu odwiecznie naszych ziem i który po poniesionej klęsce podczas wojny światowej gotuje się obecnie do kampanji odwetowej. Wskazują na to zarówno ogromne budżety wojskowe Niemiec jak i tajna ich współpraca z Rosją sowiecką. O siłach zbrojnych Rzeszy Niemieckiej u nas wie się naogół niewiele i na ten temat panują różnolite poglądy. Jedni skłonni są do identyfikowania obecnej siły zbrojnej Niemiec z ich wojskiem przedwojennem, inni z wojskiem w ramach narzuconych im przez traktat wersalski. Jedni i drudzy są w błędzie. Siła zbrojna niemiecka doby obecnej odznacza się bowiem swoistym charakterem i prócz części oficjalnej jakoby 115 tysięcy liczącej, świetnie wyszkolonej i zaopatrzonej — mieści w sobie mnóstwo tajnych organizacyj wojskowych i półwojskowych, których ukrytem zadaniem jest przygotowanie rezerw na wypadek wojny. Wojsko to jednak nie posiada zasadniczo całego szeregu broni — jak lotnictwo, ciężka artylerja, broń pancerna i t. p.

Duży snop światła na zagadnienie sił zbrojnych Niemiec rzuca prca pod po wyższym tytułem, której autor kryje się pod pseud. Mars. Opierając się na najnowszych metodach oficjalnych, charakteryzuje on dokładnie siły zbrojne naszego zachodniego sąsiada. Praca ta dzieli się na 3 następujące części:

I. Wojsko:

1) dawne wojsko niemieckie,

2) obecne wojsko niemieckie (wojsko lądowe, marynarka wojenna, dyzlokacja wojska lądowego i marynarki wojennej.

II. Formacje półwojskowe. III. Dane ogólne. Ustrój Rzeszy Niemieckiej ustawa wojskowa, dane statystyczne, dane wewnętrzno-polityczne, układy, umowy, konferencje).

Praca liczy 127 str. druku oraz 18 ilustracyj. Na końcu jej dodano 8 map rozmieszczenia wojska niemieckiego i 20 barwnych tabel jako umundurowania. Wreszcie w załącznikach omówiono obszar, ludność, wyznania, układ stronnictw w parlamencie oraz powojenne gabinety Rzeszy. Autor więc nie poprzestał w swej pracy na wiadomościach ściśle wojskowych, ale uzupełnia je danemi ogólnemi o Rzeszy Niemieckiej, zwłaszcza o jej ustroju. Dużo również miejsca poświęca on charakterystyce formacyj półwojskowych. Praca zawiera mnóstwo materjału statystycznego. Ujęta jest ciekawie i dostępnie. Poprzedza ją słowo wstępne pióra doskonałego znawcy sztuki wojennej gen. Tadeusza Kutrzeby.

Aczkolwiek cieszymy się, iż w naszem piśmiennictwie wojskowem pojawia się nareszcie wydawnictwo, które w Niemczech od kilkudziesięciu (mamy tu na myśli wydawnictwa firmy Moritz Ruhl w Lipsku) ułatwia czytelnikowi zaznajomienie się z wojskami obcemi, żałujemy jednakże, że u nas cykl podobny nie został rozpoczęty podobnem opracowanem wojska naszego. Że potrzeba takiego wydawnictwa dotyczącego naszej siły zbrojnej jest oczywista, najlepszym dowodem posłużyć może wydana kilka lat temu praca Urbana p. t. Kurze Zuzammenstellung der polnischen Armee", gdzie niestety wojsko nasze jest przedstawione w sposób nieprzychylny zaś tablice nie wolne od błędów.

Mamy nadzieję, że i wojsko polskie doczeka się podobnego opracowania dostępnego dla każdego. Wydawnictwo takie będzie napewno z radością powitane.

S. Ł.

O LEPSZE JUTRO

Tempo współczesnego życia nie pozwala nam ani na chwilę bezczynności, musimy przewidywać i obliczać zgóry każdą czynność, każdy wydatek, aby w walce o byt nie zostać zdystansowanym przez innych.

Poświęcając tyle uwagi nad celowem wykorzystaniem naszej pracy, zapominamy często o tem, ile jej marnujemy wydając pieniądze na rzeczy, które są nam zbędne. Posiadając już umiejętność oszczędzania pracy, musimy się jeszcze nauczyć sztuki oszczędzania tego, cośmy tą pracą zdobyli.

Gdyby każdy z nas zechciał zastanowić się nad każdym, choćby najmniejszym codziennym wydatkiem, to już po paru miesiącach przekonałby się, że suma, którą zarabia wystarcza mu w zupełności. Ale pamiętać musimy i o tem, że „związanie końca z końcem”, to jeszcze nie wszystko.

Obok spokojnego dzisiaj istnieje jeszcze *niepewne jutro*, o które należy się też zatroszczyć.

Należy więc oszczędzać, to znaczy unikać tych wydatków, bez których możemy się doskonale obejść, pamiętając o tem, że te pieniądze, które zaoszczędzimy mogą się nam w przyszłości bardzo przydać.

Niemniej ważnem od oszczędzania jest zabezpieczenie oszczędności, z pomocą w tym wypadku przychodzi nam instytucja zwana Pocztową Kasą Oszczędności (P. K. O.).

P. K. O. jest największą instytucją oszczędnościową w Polsce, która, rozumiejąc doskonale społeczne zagadnienie oszczędności, postarała się dać swym klientom maksimum wygód i bezwzględne bezpieczeństwo powierzonych wkładów.

P. K. O. prowadzi 4 rodzaje wkładów oszczędnościowych:

1) *wkłady zwyczajne*, które przyjmuje już od 1 zł, począwszy,

2) *wkłady premjowane*, polegające na tem, że składający miesięcznie po zł. 8.— otrzymuje po 10 latach 1000 zł., a oprócz tego co kwartał uczestniczy w losowaniu i może kapitał 1000 zł. otrzymać wcześniej, już po upływie 3 pierwszych miesięcy składania. Niezmiernie wygodne jest to, że tak wpłaty, jak i wypłaty z książeczek oszczędnościowych mogą być dokonywane w każdym urzędzie pocztowym. Oprócz tych wkładów P.K.O. prowadzi 3) *wkłady waloryzowane* w złotych w złocie, oraz 4) *wkłady emigracyjne* specjalnie dla emigrantów.

Wychodząc z założenia, że obowiązkiem instytucji jest zapewnienie oszczędzającym bezwzględnej pewności wkładów, prowadzi P.K.O. nadzwyczaj ostrożną politykę w dziedzinie lokowania powierzonych kapitałów. Ta ostrożność oraz wielomiljonowy majątek własny P.K.O. obok nadzwyczaj sprawnej organizacji przyczyniły się niewątpliwie do zaufania, jakiem społeczeństwo darzy tą instytucję. Cyfra 295 miljonów powierzonych P. K. O. oszczędności świadczy o tem najlepiej.

Pocztowa Kasa Oszczędności nie ograniczyła się tylko na gromadzeniu oszczędności. Prowadzi ona jeszcze rachunki czekowe dostępne dla wszystkich, a stanowiące wielką wygodę przy regulowaniu zobowiązań i otrzymywaniu należności. W każdym urzędzie pocztowym można wpłacać na konto czekowe, jak również polecić przesłanie pieniędzy z konta do dowolnej miejscowości. Wreszcie minimalne opłaty od wypłat powodują, że obrót czekowy jest najtańszym i najdogodniejszym sposobem przekazywania należności.

P.K.O. przyjmuje także ubezpieczenia na życie. Ubezpieczenie nie jest niczem innem, jak odmiennym rodzajem oszczędności, polegającym na tem, że wzamian za wpłacane miesięczne lub roczne składki uzyskuje się po pewnym czasie określony kapitał. Kapitał ten zostaje wpłacony wcześniej w wypadku śmierci ubezpieczonego. A więc jest to już oszczędność uwzględniająca moment ryzyka, tego czynnika, który tak wielką rolę odgrywa w naszem życiu.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że P.K.O. dążąc do jaknajwiększej prostoty przyjmuje ubezpieczenia bez badania lekarskiego. W ten sposób wystarczy zgłosić się do urzędu pocztowego, aby uzyskać wszystkie informacje i zawrzeć ubezpieczenie.

Nieznaną gdzieindziej formą są prowadzone przez P.K.O. ubezpieczenia grupowe, jak np. Federacji P.Z.O.O., które dają specjalnie dogodne warunki ubezpieczonym, jak np. zmniejszenie składki i zwiększenie odpowiedzialności P. K. O.

Prowadząc te 3 rodzaje agend naszego codziennego życia, t. zn. obrót oszczędnościowy, czekowy i ubezpieczenia, P.K.O. uczy nas w jaki sposób uniknąć przykrych skutków braku przezorności i ułatwia nam to zadanie. Od nas już samych zależy dokończenie tego dzieła.

DZIESIĄTY ROK PRACY ZWIĄZKU OBRONY KRESÓW ZACHODNICH

Związek Obrony Kresów Zachodnich — o celach którego pisaliśmy w numerze 8 „Federacji" z ub. roku — rozpoczyna 10-ty rok swej działalności, działalności chlubnej, która zapisana zostanie złotemi zgłoskami w historji walki z germanizacją naszych rodaków w Niemczech.

Prowadzona przez Z. O. K. Z. od roku 1923 akcja kolonji letnich dla dzieci naszych rodaków z Niemiec, Gdańska i Ziem Zachodnich oddaną została w roku 1929 specjalnie do tego powołanemu towarzystwu, pod nazwą: „Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech." Powyższe towarzystwo pełni rolę pośrednika między niemieckiemi organizacjami, zajmującemi się wymianą dzieci polskich z Niemiec do Polski i niemieckich z Polski do Niemiec, a Z. O. K. Z., zajmującym się lokowaniem sprowadzonej do kraju dziatwy.

Protektorką kolonji letnich jest Pani Prezydentowa Michalina Mościcka, Prezesem zaś Towarzystwa Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech jest dr. Bronisław Hełczyński — Szef Kancelarji Cywilnej Prezydenta Rzplitej.

Od roku 1923 do r. ub., to zn. w okresie lat siedmiu, przebywało na kolonjach letnich 53.786 dzieci naszych wychodźców. Mimo wielkich trudności — spowodowanych ogólnym kryzysem gospodarczym — dzięki współpracy wszystkich komitetów, czynników rządowych, samorządowych oraz całego społeczeństwa w ub. r. zdołano utrzymać akcję kolonijną w ramach z lat poprzednich, a ogólna cyfra dzieci ulokowanych na kolonjach zbiorowych i indywidualnych wynosiła 11.164. Dzieci pochodziły: z Lipska, Drezna, Berlina, Hamburga, Westfalji, Nadrenji, Śląska Opolskiego, Pogranicza Prus Wschodnich, Gdańska, Wiednia, Wrocławia, Koszyc w Czechosłowacji i Łotwy, oraz województwa śląskiego, pomorskiego i innych terenów, a rozlokowane one były na kolonjach letnich, znajdujących się we wszystkich województwach.

Znaczenie kolonji letnich jest bardzo doniosłe. Dzieci tam przebywające otaczane są najtroskliwszą opieką, dobrze odżywiane, zapoznawane z historją, kulturą i zabytkami kraju, uczące się nieraz mowy ojczystej i wyjeżdżają radośnie z wielką wdzięcznością dla społeczeństwa, które o nich i ich rodzicach — rzuconych w obce krainy—nie zapomina, a co jest zarazem wielką otuchą w znoszeniu ciężkiej doli wychodźcy.

Akcja kolonijna rozwija się pomyślnie, a to dzięki wydatnej pomocy szerokich warstw społeczeństwa, władz państwowych i samorządowych, które zasilając komitety kolonijne odpowiedniemi dotacjami pieniężnemi, dają możność przyjęcia i utrzymania tak poważnej ilości dzieci polskich, z terenów najbardziej zagrożonych.

Oprócz akcji powyższej przeprowadził Z. O. K. Z. w roku ubiegłym cały szereg innych spraw, mających charakter zagadnień państwowych.

W miesiącu lipcu zorganizowano uroczyste obchody z okazji 10-cio lecia plebiscytu na Warmji i Mazurach, we wrześniu zaś na terenie całego kraju, manifestacyjne protesty przeciwko prowokacyjnemu przemówieniu — o zmianie granic — niemieckiego ministra Treviranusa, w których brała udział ogromna ilość ludności.

Od 16 listopada do 16 grudnia przeprowadzono akcję „Miesiąca Pomorza", mającą na celu: propagowanie wśród społeczeństwa zagadnienia dostępu Polski do morza, z punktu widzenia historycznego znaczenia Pomorza dla Polski, oraz z punktu widzenia rozwoju handlu zagranicznego, rozwoju rozbudowy portu w Gdyni i t. p., jak również przeprowadzono zbiórkę funduszu na zakupienie hydroplanów, jako widomego znaku obrony wybrzeża Polski i siły militarnej Państwa. Ponadto urządzono w Poznańskiem cykl wykładów o kulturze polskiej w 113 miejscowościach, przy 286 wykładów i 18.608 słuchaczów; uruchomiono 14 bibljotek stałych i ruchomych na pograniczu mazurskiem z ilością 2.230 tomów; dokonano na Śląsku i Pomorzu zmiany nazwisk i imion, zniekształconych przez niemców; zaincjonowano również akcję stworzenia jednolitego frontu wyborczego na ziemiach zachodnich; nadzorowano przeprowadzenie zapisów dzieci do szkół polskich na Śląsku; spowodowano kontrolę list wyborczych do Sejmu i Senatu oraz Sejmu Śląskiego, co doprowadziło do skreślenia paru tysięcy osób pochodzenia obcego i niemających



Dzieci polskie z Niemiec, Śląska i Ziem Zachodnich na wycieczce przed katedrą św. Jana w Warszawie.

prawa wyborczego; przygotowano do druku książkę o Prusach Wschodnich; wydano 35 biuletynów informacyjnych, rozsyłając również komunikaty do 100 gazet krajowych i zagranicznych.

W maju r. b. Związek Obrony Kresów Zachodnich wspólnie z Federacją P. Z. O. O. i Legjonem Śląskim urządził uroczyste obchody 10-cio letniej rocznicy III Powstania Śląskiego.

Z. O. K. Z. posiada w chwili obecnej 502 koła i 31.791 członków.

Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech, łącznie z Z. O. K. Z., opiekuje się 92 stypendystami polskiemi z Niemiec, Gdańska, Łotwy i Rumunji, a w roku ubiegłym zorganizowało: 29 wycieczek zbiorowych rodaków z Niemiec do Polski, w których brało udział 4.476 osób i które zwiedziły Warszawę, Poznań, Kraków, Częstochowę, Katowice, Wieliczkę. W tej liczbie było 13 pielgrzymek — o 1933 uczestnikach — ze Śląska Opolskiego do Częstochowy i Krakowa. Przyjmowano wycieczkę 18 przedstawicieli pracy francuskiej, czeskiej i duńskiej, oraz 12 dziennikarzy prasy mniejszościowej z Niemiec, informując ich o zagadnieniu stosunków polsko - niemieckich. Wysłano do Niemiec: 11.569 książek, 4.883 pomocy szkolnych, 283 gier i zabaw dla dzieci oraz 54.000 opłatków na gwiazdkę.

Jest to krótki opis dorobku Z.O.K.Z., w roku ub. który wkracza w 10-cio lecie swego istnienia.



Wycieczka Polaków z Prus Wschodnich w Warszawie w czerwcu 1930 r.

Obecna sytuacja polityczna, w jakiej znajdują się nasi rodacy zagranicą — spowodowana prowokacyjnemi wystąpieniami Hitlerowców w Niemczech i Gdańsku — wymaga wytężenia sił całego społeczeństwa.

Nie zapominajmy, że dla naszych rodaków zaczynają się nowe Wrześnie, że odwieczny wróg stara się za wszelką cenę wydrzeć nam ziemię, do których nigdy nie miał prawa.

Odpowiedzią na to może być jedynie zwarty front całego społeczeństwa i obrońców Ojczyzny oraz popieranie prac Związku Obrony Kresów Zachodnich.

Cz. Al.

UNIFIKACJA USTAWODAWSTWA GÓRNICZEGO W POLSCE

Podobnie jak we wszystkich działach życia gospodarczego tak i w górnictwie stuletni z górą okres niewoli spowodował, że warunki bytu i rozwoju tej gałęzi przemysłu ułożyły się nader rozmaicie na ziemiach polskich.



Kolonja letnia Związku Obrony Kresów Zachodnich dla dzieci polskich z Niemiec, Gdańska i Ziem Zachodnich w Łukowie.

Państwa zaborcze, chcąc z jednej strony swe własne górnictwo chronić przed konkurencją górnictwa na ziemiach polskich, nie tylko nie dbały o rozwój tego ostatniego, ale nawet stwarzały trudności temu rozwojowi, z drugiej zaś strony dążyły one do wtłoczenia górnictwa polskiego w ramy własnej ogólno-państwowej organizacji gospodarczej.

Wprowadzono więc na ziemiach polskich ustawodawstwo górnicze państw zaborczych, które kierując się myślami wyżej przytoczonemi nie zawsze odpowiadało interesom polskiego górnictwa.

W ten sposób w chwili złączenia ziem polskich w r. 1918 obowiązywało na nich pięć ustaw górniczych, a mianowicie: pruska powszechna ustawa górnicza w b. zaborze pruskim z pewnemi modyfikacjami dla Górnego Śląska, rosyjska ustawa górnicza dla ziem Królewstwa Polskiego na obszarze Królewstwa Polskiego, ogólna rosyjska ustawa górnicza na Kresach Wschodnich, austrjacka powszechna ustawa górnicza w b. Galicji i na Śląsku Cieszyńskim, wreszcie węgierska ustawa górnicza na przyłączonych do Państwa Polskiego ziemiach Spisza i Orawy.

Ten stan rzeczy wymagał gruntownej zmiany, taka bowiem rozbieżność ustawodawstwa w tak ważnej w naszem życiu gospodarczem gałęzi jak przemysł górniczy była szkodliwa, zarówno dla przemysłu, jak i dla interesów gospodarczych państwa.

Przedmiot jednak sam był zbyt obszerny i unifikacja zbyt trudna, by można było odrazu pomyśleć o jednolitej ustawie górniczej, która uwzględniając interesy państwa nie dotknęłaby już nabytych praw i nie zachwiała bytem przedsiębiorstw górniczych. Sprawa wymagała szczegółowych i gruntownych studjów.

Zadania tego podjęło się Ministerstwo Przemysłu i Handlu, które pracę w tym kierunku rozpoczęło już w r. 1920; z jednej więc strony przeprowadzono drogą nowelizacji obowiązujących ustaw w możliwych ramach unifikację ustawodawstwa górniczego w dziedzinach najbardziej tego wymagających, z drugiej zaś strony powołano do życia komisje, których zadaniem było przeprowadzenie studjów i opracowanie projektów jednolitej ustawy górniczej dla całego obszaru Państwa Polskiego.

Prace te trwały lat dziesięć, a owocem ich jest „Prawo Górnicze" ogłoszone na podstawie art. 44 ust. 5 Konstytucji rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 29 listopada 1930 r. w Nr. 85 D. U. R. P.

Wszystkie ustawy górnicze państw zaborczych uznawały zasadę przynależności minerałów zalegających wnętrze ziemi do gruntu, czyniąc zarazem od niej pewne wyjątki w tym kierunku, że pewne minerały wyłączały z przynależności do własności gruntu, a prawo ich eksploatacji mogło być nadawane przez państwo osobom, które minerał ten poszukiwaniami górniczemi odkryły i uczyniły zadość wymogom ustawy.

Że pewna forma tego odłączenia minerału od własności gruntowej była dla różnych ustawodawstw różną, że zakres tych minerałów był nader rozmaity, że różne też były wymogi ustawowe dla uzyskania prawa eksploatacji ich, to łatwo zrozumiałe.

Sprawę tę uregulowało jednolicie polskie „Prawo Górnicze", dzieląc minerały na cztery grupy, a mianowicie:

1) na minerały podlegające „woli górniczej" t. j. takie, które nie są związane z prawem własności gruntu i stanowią przedmiot odrębnej własności górniczej nadawanej przez Państwo osobom, które uczyniły zadość warunkom ustawowym. (rudy metali, siarka, fosforyty, węgle),

2) minerały zastrzeżone na rzecz państwa, które mogą być przedmiotem własności górniczej nadawanej na warunkach ustawowych tylko państwu (sole kuchenne i potasowe, węgiel kamienny w b. zaborze pruskim),

3) minerały żywiczne (nafta, wosk ziemny), których stosunki unormowane są osobną ustawą i

4) minerały przynależne do gruntu (wszystkie inne minerały), prawo eksploatacji których przysługuje właścicielowi gruntu.

Równocześnie polskie „Prawo Górnicze" ujednostajniło ustawowe warunki, których spełnienie jest koniecznem dla uzyskania nadania własności górniczej, i to tak dla państwa, jako przedsiębiorcy górniczego, jak i dla osób prywatnych, przepisując zarazem sposób likwidacji dotychczasowych uprawnień górniczych, opartych na ustawodawstwach zaborczych i przemiany ich na uprawnienia, ustalone polskiem „Prawem Górniczem".

Jako jednolity typ uprawnienia górniczego wprowadza polskie Prawo Górnicze „własność górniczą", która jest własnością nieruchomą, wpisaną w księgach publicznych z wszelkiemi z tego charakteru według ustaw cywilnych wynikającymi skutkami, co daje realne podstawy dla tak niezbędnego dla rozwoju przemysłu górniczego kredytu. Uzyskuje tą własność górniczą drogą nadania przez państwo osoba, która dokonała odkrycia złoża minerału w ilości i jakości nadającej się do eksploatacji i na podstawie tego odkrycia wniosła prośbę o nadanie jej własności górniczej na ten minerał.

W razie kolizji pierwszeństwo przysługuje temu, kto pierwszy dokonał odkrycia, jeżeli w oznaczonym ustawą terminie wniosł prośbę o nadanie; jeżeli tego terminu nie dotrzymano pierwszeństwo przysługuje temu, kto pierwszy wniósł prośbę o nadanie.

Nadania udzielają wyższe urzędy górnicze po stwierdzeniu dotrzymania warunków ustawowych.

Wynikające z tej własności prawa znalazły również jednolite unormowanie w ustawodawstwie górniczem polskiem. Głównem z nich jest prawo wyłącznego wydobywania nadanego minerału w granicach nadanej przestrzeni, nazwanej przez Prawo Górnicze „polem górniczem".

Wielkość tego pola górniczego według ustaw zaborczych nader rozmaita określona została jednolicie zależnie od trudności i kosztów robót poszukiwawczych, któremi dokonano odkrycia.

Także jednolicie unormowano prawo wydobywania, które obecnie według Prawa Górniczego obejmuje tylko minerał nadany, gdy dawniej w jednych dzielnicach obejmowało wszystkie minerały podległe woli górniczej, w innych zaś tylko minerał nadany.

Z innych praw wynikających z własności górniczej wymienić należy jako najważniejsze prawo wznoszenia wszelkich urządzeń i budowli potrzebnych dla prowadzenia eksploatacji minerału i jego przeróbki i prawo żądania od właściciela gruntu oddania w użytkowanie właścicielowi górniczemu potrzebnych dla prowadzenia kopalni gruntów, materjału posadzkowego i wody, za stosownem wynagrodzeniem.

Pierwszorzędne znaczenie dla unifikacji ma jednolite unormowanie stosunku właściciela górniczego do właściciela gruntu, do urządzeń użyteczności publicznej i do innych właścicieli górniczych, a w szczególności jednolite przepisy o odstąpieniu gruntu w używanie dla celów kopalnianych i o obowiązku wynagrodzenia szkód, spowodowanych robotami górniczemi. W ten sposób wynikające stąd obciążenia produkcji górniczej — dotychczas nader rozmaite — zostały zniwelowane i stworzono równomierne warunki gospodarcze dla dalszego rozwoju przemysłu górniczego.

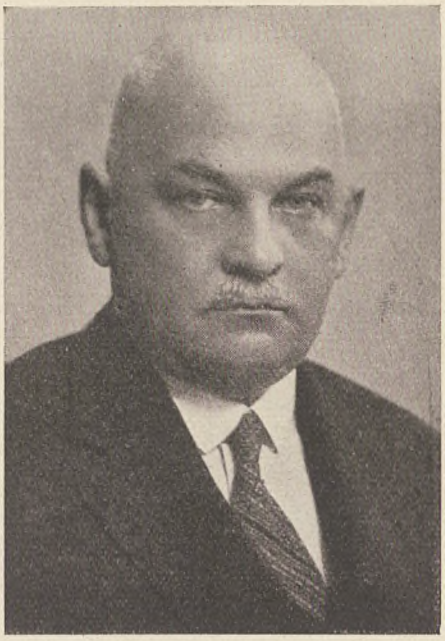
Przepisy wprowadzające jednolitą organizację zarządu, kierownictwa i dozoru robót w zakładach górniczych, jednolite przepisy o ruchu zakładów górniczych i ciążących z tego tytułu obowiązkach na przemysłowcach górniczych, a w szczególności przepisy o bezpiecznem i racjonalnem prowadzeniu ruchu zakładu, o karach za przekroczenie przepisów Prawa Górniczego, wreszcie jednolita organizacja władz górniczych dopełniają tego dzieła unifikacyjnego.

Zaznaczyć należy, że przepisy te uwzględniają najnowsze zdobycze wiedzy prawniczej i technicznej, przez co polskie ustawodawstwo górnicze zajmuje przodujące miejsce w rzędzie ustaw górniczych całego świata.

Prawo Górnicze jest też pierwszem prawem polskiem, które przez wprowadzenie instytucji Kolegjum Górniczego urzeczywistnia zapowiedziane w konstytucji wprowadzenie niższego sądownictwa administracyjnego z udziałem czynnika obywatelskiego, powołanego do rozstrzygania w toku instancji o sprawach, o których decydowały dotychczas wyłącznie władze górnicze na podstawie



Pielgrzymka rodaków ze Śląska Opolskiego w Częstochowie. W środku ks. biskup Kubina.



Inż. Zygmunt Malawski. Dyrektor Wyższego Urzędu Górniczego w Katowicach.

swobodnego uznania; przez to te ważne decyzje władz administracyjnych poddane zostają kontroli czynnika obywatelskiego i czynnik ten uzyskał poważny wpływ na kształtowanie się pewnych poglądów u władz administracyjnych.

Jasną jest rzeczą, że w tak ważnej i skomplikowanej gałęzi życia gospodarczego, jaką jest przemysł górniczy, przejście z jednego systemu ustawodawczego do drugiego nie może dokonać się jednem pociągnięciem pióra, ani też z dnia na dzień. To też dalsze przepisy przewidują okres przejściowy różny dla różnych dziedzin, która to rozmaitość konieczną była ze względu na nasze zobowiązania traktatowe, oraz ze względu na mniejszą lub większą trudność dostosowania poszczególnych instytucji do przepisów nowego prawa. I tak przepisy organizacyjne i przepisy dotyczące postępowania wchodzą w życie z dniem 1 stycznia 1932 z pewnymi nielicznymi wyjątkami, wymagającymi pewnych większych technicznych przygotowań. Natomiast przemiana praw dotychczasowych na uprawnienia w myśl nowego prawa potrwać musi z natury rzeczy dłużej, to też ostateczny jej termin ustawą przewidziany, to dzień 1 stycznia 1947 (piętnaście lat), przyczem jednak poszczególne dawne uprawnienia zostają zlikwidowane i zastąpione uprawnieniami nowemi już w terminach wcześniejszych.

Rozumie się, że pewne prawa już nabyte i mające charakter wieczysty musiały być utrzymane ze względów sprawiedliwości i nadal, przewidziano jednakowoż ich dobrowolną indemnizację, co wraz z faktem, że te utrzymane prawa istnieją we wszystkich dzielnicach chociaż pod różnemi formami i stanowią mniej więcej jednakowe, a stosunkowo nieznaczne obciążenie produkcji górniczenj nie powinno zachwiać równowagi warunków rozwoju górnictwa na przyszłość.

Prawo Górnicze stworzyło wielkie dzieło, dając gruntowne podstawy ustawowej unifikacji przemysłu górniczego, teraz głos mają jego wykonawcy w jaknajszerszem tego słowa znaczeniu. Oby dążenia ich, owiane jaknajszczerszą chęcią pracy dla dobra państwa, przyczyniły się do jaknajpotężniejszego rozwoju przemysłu górniczego dla chwały i potęgi naszej Rzeczypospolitej.



Inż. Włodzimierz Hanasiewicz. Naczelnik Okręgowego Urzędu Górniczego w Tarnowskich Górach.

Zygmunt Malawski.

DR. EUGENJUSZ PIESTRZYŃSKI, płk. rez.

UZDROWISKA I ZDROJOWISKA POLSKIE.*)

Dzisiejszy mój odczyt rozpoczyna cykl referatów o uzdrowiskach i zdrojowiskach w Polsce; referaty te obejmą wszystkie uzdrowiska i zdrojowiska, ja zaś ograniczę się jedynie do uwag ogólnych i omówienia pobieżnego zresztą przedstawicieli typów zdrojowisk pod kątem składu mineralnego ich wód. Przedewszystkiem uważam za konieczne stwierdzić, że wszystkie te referaty nie będą miały bynajmniej charakteru propagandy, osobiście bowiem uważam, że w pojęciu ,,propaganda'' mieści się coś, co blisko stoi słowa ,,agitacja'', która niezawsze przecież jest w zgodzie z prawdą i własnem przekonaniem.

Odczyty o zdrojowiskach polskich, które szanowne słuchaczki i słuchacze będą mieli możność w ciągu miesiąca maja słyszeć, mają na celu uświadomienie najszerszego ogółu rodziny radjowej o wartości i znaczeniu w lecznictwie rodzimych wód mineralnych i możliwościach leczniczych naszych uzdrowisk. Nie wątpię, że uświadomienie to od zwolenników korzystania z największej zdobyczy lat ostatnich, jaką jest radjo, rozszerzy się i na tych, którzy nie mogą, czy nie chcą jeszcze z dobrodziejstw wiedzy i nauki korzystać.

Otóż przedewszystkiem stwierdzić można z całem przekonaniem, że przyroda obdarzyła Polskę w źródła lecznicze bardzo obficie, posiadamy bowiem wody mineralne o składzie bardzo różnorodnym i odpowiadające prawie wszystkim znanym w świecie wodom leczniczym. Do olbrzymiego zespołu wód mineralnych brak nam tylko wód, zawierających związki arszenikowe, naturalnie ogrzanych szczaw, alkaliczno-glauberskiej, no i niestety bardzo ciepłego morza. Jak szanowni państwo słyszeli, powiedziałem: bardzo ciepłego morza, ciepłe bowiem morze posiadamy i my w Polsce, przyznać trzeba, że okres owej ciepłoty nie jest może długi, trwa on kilka miesięcy, ale mogę wszystkich zapewnić, że i całoroczny klimat południowych mórz niezawsze bywa takim, na jaki, wyjeżdżając z kraju ogólnie się liczy. Polskie morze ma za to wartość w stosunku do innych mórz, której obliczyć ani zmierzyć termometrem nie można — jest polskiem, naszem własnem morzem, gdzie mamy prawo i czujemy się, jak u siebie w domu, gdzie naprawdę jesteśmy na własnych śmieciach, których notabene w dosłownem tego słowa znaczeniu stale ubywa, co ci, którzy wytrwale miesiące letnie spędzają na polskiem Bałtyku, naocznie stwierdzają.

Gdyby jednak ktoś z szanownych słuchaczy powiedział mi, no dobrze, ale przecież ja pragnę ciepła, słońca i słońca — odpowiadam: zgoda, dam. Pani, czy panu tyle słońca i ciepła, że nie wytrzymasz, proszę spróbować pojechać na drugi kraniec Rzeczypospolitej w dolinę Dniestru, do Zaleszczyk lub ich okolicę — za 40 kilka stopni ręczę, jak również ręczę, że delikatne powłoki doczesne naszego ciała ostro i w sposób powiem bolesny dla delikwenta, zaprotestują przeciwko nadużywaniu słońca polskiej Riviery, oczywiście nadużywaniu, bo rozsądne korzystanie z dobrodziejstwa promieni słonecznych i kąpieli w ożywczej przeczystej wodzie rzecznej może i będzie wyzyskane przez organizm w sposób zbawienny.

I tak, jak przed chwilą przeniosłem myślą szanownych państwa od Bałtyku poprzez całą Polskę nad granicę rumuńską moglibyśmy wędrować po całej niemal Rzeczypospolitej, znajdując po drodze miejscowości, które obdarzone przez przyrodę i umiejętnie przystosowane do wymagań nauki lekarskiej, mogą stać się

*) Odczyt wygłoszony przez autora — Dyrektora Departamentu Służby Zdrowia M. S. Wewn. — w Polskiem Radjo w dniu 5 maja r. b.

czynnikiem pierwszorzędnym w odzyskiwaniu największego skarbu człowieka, jakim jest zdrowie. W ostatnich latach zwłaszcza, dzięki udoskonaleniom techniki, która współpracuje z zagadnieniami leczniczemi, doczekaliśmy się w Polsce nowości balneologicznych, o których trudno było kiedyś marzyć. Nie wszyscy Państwo zapewne wiedzą, że dzisiaj już mamy w Polsce w Ciechocinku źródło wody mineralnej 6⁰ solanki o ciepłocie narazie 37⁰C, a w toku są prace, by jeszcze o kilka stopni tę ciepłotę podnieść; woda z tej polskiej cieplicy posiada bardzo dużą zawartość emanacji radowej, w każdym razie znacznie przewyższającą zawartość emanacji w większości wód zagranicznych. Źródło to — olbrzymiej wydajności — oczywiście można było uzyskać jedynie dzięki postępowi techniki, no i tego co bodaj najważniejsze — dzięki możliwościom pieniężnym. Proszę sobie wyobrazić długą na 1½ blisko kilometra rurę, względnie zespół różnych rur, wświdrowanych po kilkoletniej pracy w ziemię, z tej to głębokości dopiero wypływa owa ciepła solanka, skierowywana wprost do wanien i budującego się basenu pływackiego.

Oczywiście możliwości znalezienia cieplicy nie są ograniczone jedynie do terenu Ciechocinka; ostatnie poszukiwania geologiczne wykazały, że całe prawie Kujawy w byłych obu zaborach nadają się do poszukiwań podobnych cieplic, widzą więc państwo, że i pod tym względem możliwości mamy olbrzymie.

Gdybym znów chciał myślą przebiec na północno-wschodnie nasze kresy — nad Niemen, to znaleźlibyśmy się w Druskienikach, otoczonych olbrzymiemi, dziesiątkami kilometrów ciągnącemi się przepięknemi lasami sosnowemi.

I tutaj w tych dniach dowiercono się nowego źródła solankowego, 8-krotnie przewyższającego zawartością soli mineralnych źródła dotychczasowe, co przy zwiększających się dzięki temu możliwościach leczniczych i dzięki naturalnym właściwościom, położeniu, stwarza i dla tego zdrojowiska jak najlepsze widoki rozwoju. Kto z państwa był w ostatnich latach w Inowrocławiu, miał sposobność stwierdzić, w jak doprawdy prawie amerykańskiem tempie poszedł rozwój urządzeń leczniczych tego zdrojowiska solankowego, a wiem, że to nie koniec i że prace dalsze są wykonywane i projektowane.

Nie mam bynajmniej zamiaru wyliczać dzisiaj wszystkich solankowych zdrojowisk polskich; jest ich ilość zresztą dość pokaźna i to głównie na naszem Podkarpaciu i Śląsku; skład mają różny z przewagą soli kuchennej z połączeniem z solami jodo-bromowemi; takiemi są, prócz poprzednio wymienionych — Iwonicz, Rabka, Rymanów, Goczałkowice, Jastrzębie, Truskawiec o wielkiej rozmaitości swych źródeł ze słynną Naftusią na czele i wiele, wiele innych.

Sądzę, że u wielu z mych słuchaczy wywoła zdziwienie moje zapewnienie, że i Kraków, względnie włączone do niego Podgórze jest zdrojowiskiem, tak jednak jest w rzeczywistości, albowiem u wylotu ul. Kalwaryjskiej, tuż przy przystanku tramwajowym jest zakład kąpielowy i piękne źródło siarczano-słone.

O podobnym składzie źródła i zakłady kąpielowe mamy w Busku w Kieleckiem, Solcu Kieleckiem, Horyńcu. Zdroje siarczano-wapienne w Krzeszowicach, Lubieniu, Niemirowie, o trochę innym składzie, wodę siarczaną w Szkle, Swoszowicach i wiele innych.

Jako jedyne w Polsce zdrojowsko z wodami gorzkiemi mamy Morszyn, którego zdrój „Bonifacy" jest jedną z najbardziej stężonych znanych w świecie wód mineralnych, bo zawiera w 1 litrze wody 230 gr. różnych soli mineralnych.

Przechodzę wreszcie do naszych wód żelazistych, jakie posiada Nałęczów, czy to szczaw żelazistych, jakie mamy w Krynicy, Żegiestowie, Muszynie, Burkucie, lub szczaw alkaliczno-słonych w Szczawnicy. A kiedy mowa o Krynicy, to pozwolą państwo, że wspomnę o zabawnym do pewnego stopnia epizodzie w czasie zwiedzania Krynicy przez liczną bardzo wycieczkę obcych lekarzy, będących na Międzynarodowym Zjeździe Medycyny Wojskowej w Warszawie. Jak to państwo zapewne wszyscy wiedzą, a może i nie wszyscy, ale proszę się do tego przed nikim nie przyznawać, woda mineralna źródeł Żegiestowa, Muszyny i Krynicy i im podobnych jest wodą bardzo zbliżoną (na oko) do wody sodowej; siedzi się w wannie, w której woda dosłownie musuje, niczem szampan bez alkoholu, a drobne banieczki bezwodnika kwasu węglowego pokrywają całe ciało zanurzone w wodzie; otóż i owych gości międzynarodowych z za mórz i z za gór wpakowano do wanien, oczywiście nie był ten rodzaj kąpieli gazowej dla nich nowością, boć podobną kąpiel można zrobić i sztucznie. Po wyjściu z kąpieli proszą więc nasi goście, by im pokazać to wspaniałe urządzenie do owych sztucznych kąpieli i nie było mowy, aby można ich było słowem przekonać, że jest to woda naturalna, bez ludzkiej sztuki wydobywająca się w tym stanie z wnętrza ziemi. Trzeba było dopiero zaprowadzić ich do źródeł, pozwolić robić wszystkie próby w źródłach, ba, nawet pozwolić jednamu zagranicznemu lekarzowi głowę wsadzić w ujęcie źródła, a kiedy wołał ratunku, że się dusi w atmosferze bezwodnika kwasu węglowego, dopiero wtedy uwierzyli w prawdziwość naszych zapewnień i wyrażali niekłamane zdziwienie, że nic o tem nigdy nie słyszeli, że również i Polska posiada naturalne wody gazowane. No, ale to byli cudzoziemcy, niektórzy z nich z Japonji, Chin, Sjamu.

Wymieniając szczawy, wspomniałem nazwę Burkut, i tu już jestem przekonany, że prawie wszyscy moi słuchacze mówią: a gdzież to zdrojowisko się znajduje? Otóż, jeśli państwo mają w pamięci zarys mapy Rzeczypospolitej, to przypomną sobie, że na południowo-wschodnich rubieżach naszych jest taki charakterystyczny klin ziem polskich, wbijający się między Czechosłowację i Rumunję, a na samym koniuszczku owego cypla w Czarnohorze względnie w Alpach Rodneńskich (okazuje się że i w Polsce są Alpy) jest właśnie Burkut, nieczynne zdrojowisko, w przepięknej nad Czeremoszem położonej dolinie, o wodzie mineralnej wspaniałej w smaku, bardzo silnie nagazowanej. Przed wojną zakładzik był czynny, woda butelkowana i sprzedawana jako stołowa woda. Wojenne zniszczenia, wylewy Czeremoszu, wszystko to i drogi zniszczyły, jest jednak nadzieja, że niedługo już woda znajdzie się w handlu.

Przechodzę do uzdrowisk. Gdybym chciał państwu w skrócie choćby przytoczyć dane o uzdrowiskach polskich, z pewnością nie starczyłoby mi czasu, ani szanownym słuchaczom cierpliwości. Od Cieszyna do Burkutu całe nasze południowe rubieże to jedno wielkie uzdrowisko z przeróżnemi możliwościami klimatycznemi i leczniczemi. Gdzie jest ten śmiałek w Polsce, którby przyznał się, że nie słyszał o naszych Tatrach i Zakopanem?

Żyjemy w dobie wynalazków „Electrolux'ów" i innych odkurzaczy; pamiętając o dywanach, pamiętajmy o sobie. Czyż można idealniejsze znaleźć warunki dla odkurzenia, wyraźnię mówię odkurzenia z pyłu miejskiego naszych płuc, jak nie w czystem powietrzu naszego całego Podkarpacia? A wreszcie kto nie może sobie pozwolić na dalszy wyjazd, a niestety wielu zapewne w tem położeniu będzie, to niechaj korzysta z najbliższych polskich lasów, których przecież dla celów wypoczynkowych mamy dość, a wydaje mi się, że raczej licząc się ze zdrowiem naszem, z niezbyt długim okresem życia ludzkiego, warto jeszcze sobie niejednego, potrzebnego, może nawet koniecznego wydatku zaoszczędzić i jakiś czas spędzić poza domem, poza miastem.

Na zakończenie dwie prósby. Jeśliby ktoś z szanownych słuchaczek, czy słuchaczy zamierzał wyjechać za granice kraju, to niechaj to robi bez pomocy świadectwa lekarskiego, zwłaszcza płeć



Druskieniki. Most do plaży na „Wyspie Miłości". (Do art. na str. 83).



Druskieniki. Charakterystyczny brzeg Niemna. (Do art. na str. 83).

słaba jest w tym wypadku bardzo i bardzo mocarna i wszelakiemi sposobami stara się wmówić w nieszczęsnego lekarza, że jedynie i wyłącznie właśnie tu i tu, bo pani ta i ta też jedynie zdrowie odzyskała tam i tam, i tak dalej, aż wreszcie płeć mocna kapituluje, wbrew często swemu przekonaniu lekarskiemu i obywatelskiemu.

Druga prośba: jeśli ktoś z szanownych państwa zdecyduje się wyzyskać możliwości lecznicze polskich uzdrowisk i zdrojowisk i po zasiągnięciu porady lekarza wyjedzie do wskazanego mu zakładu leczniczego, to błagam o litość i sprawiedliwość w stosunku do zarządów zakładów leczniczych

Z zauważonych nieznacznych braków, naprzykład źle wyprasowanego ręcznika, czy prześcieradła, ba, nawet przez nieuwagę służby zabrudzonej bielizny, niechaj nie wyciągają wniosków o nieudolności dyrektora zakładu; mogę każdego zapewnić, że nikt tak dobrze nie zna potrzeb i braków w zdrojowiskach i uzdrowiskach, jak ich zarządy, nie wszystko jednak daje się upilnować i niestety nie na wszystkie potrzebne inwestycje starcza pieniędzy. Bezstronny przyznać musi, że w zakresie zdrojownictwa Polska, a więc my wszyscy razem, zrobiła bardzo a bardzo wiele. A dowodem, że prowadzenie zdrojowiska nie jest wspaniałym interesem finansowym, niechaj służy pewna oferta — mianowicie, można zaraz nabyć zdrojowisko o dużej wziętości za 4 miljony złotych; jest to cena kupna i rzeczywistej wartości, dochód roczny prócz kłopotów przy bardzo oszczędnej gospodarcze zapewniony 50.000 złotych — jest to wprawdzie tylko 1¼% rocznie od kapitału, ale za to nabywca będzie miał świadomość, że tysiącom rodaków uratował zdrowie. A więc szanowni malkontenci — o ile mnie słyszycie — cierpliwości, nie odrazu, powiedzmy, Karlsbad zbudowano. Przytem braki, spostrzegane przez nas w zdrojowiskach zagranicznych, jakoś nas nie rażą, chcę wierzyć, że to jedynie ukochanie tego, co swojskie i co powinno wobec tego być idealnem, kieruje tymi, którzy na tak zwane „polskie porządki" narzekają, nie wątpię, że wypicie większej ilości Morszynki czy Zubera ich nastawienie wątrobiane zmieni.

Nie chciałbym, by ktokolwiek choćby przez chwilę przypuszczał, że jestem zwolennikiem tolerowania naszych niedomagań w zdrojowiskach, przeciwnie, stanowczo twierdzę, że należy dążyć do ideału, tylko nie w ten sposób, jak to często czynią ci, którzy radami swemi o potrzebach inwestycyjnych otwierają drzwi, dawno już otwarte.

A więc, miłe słuchaczki i mili słuchacze, zarówno jako lekarz i jako kolega radjoamator, zachęcam was do wysłuchania następnych odczytów o zdrojowiskach polskich. Wygłaszane będą one z różnych stacji Polskiego Radja, a szczegóły znajdą państwo w programach.

Do zobaczenia nad polskim morzem, lub w polskich górach.

WIELKA MANIFESTACJA NA WOŁYNIU
KU CZCI MARJANA DUBIECKIEGO

W Równem na Wołyniu odbyły się dwie uroczystości: odsłonięcie tablicy pamiątkowej dłuta artysty-rzeźbiarza Otta ku czci Marjana Dubieckiego, członka Rządu Narodowego 1864 roku i zarazem nauczyciela gimnazjum w Równem przed powstaniem styczniowem, oraz zjazd byłych uczniów tejże szkoły.

Zorganizowane przy udziale oddziału rówieńskiego Związku Legjonistów i Peowiaków zarządu woł. okręg. nauczycielstwa polskiego akademje, przed południem dla młodzieży szkolnej i wieczorem dla przedstawicieli władz, społeczeństwa oraz publiczności, wypełniły szczelnie największą salę miasta, odświętnie udekorowanego.

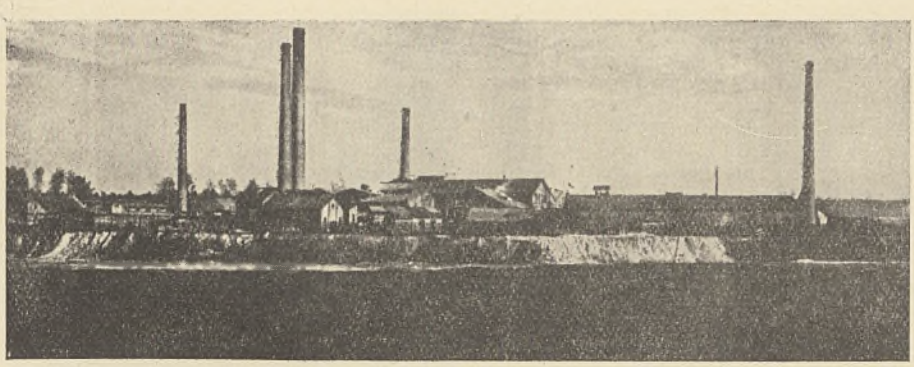
Część oficjalną akademji przed południem otworzyło piękne przemówienie p. wiceministra spraw wewnętrznych Władysława Korsaka, byłego wychowanka szkoły realnej w Równem, oraz wręczenie kwiatów p. generałowej Litwinowiczowej przez jednego z obecnych wychowanków szkoły, sięgającej tradycją czasów przedrozbiorowych.

Wieczorną akademję zagaił p. Marjan Kalasiewicz, przez oddz. Zw. legjonistów i peowiaków w Równem, poczem nastąpiły przemówienia p. Jakóba Hoffmana, nauczyciela gimnazjum, który opracował wydaną w dniu tym broszurę ku czci Marjana Dubieckiego, p. Włodzimierza Danilczuka (po ukraińsku) nauczyciela szkoły powszechnej, oraz p. prof. dr. Tadeusza Dubieckiego, syna Marjana Dubieckiego.

Część koncertową obu akademji wypełnili zaproszeni artyści stołeczni Adam Dobosz i Ryszard Werner, pianista, oraz chór „Harfa" pod dyrekcją W. Lachmana, owacyjnie przyjmowani przez zgromadzonych.

Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i pana premjera Sławka reprezentował p. wojewoda wołyński Henryk Józewski. Telegramy powitalne nadesłali m. in.: p. min. Czerwiński, p. min. Prystor, p. min. Boerner i p. komendant P. P. Jagrym-Maleszewski.

Rówieńskie uroczystości, które odbyły się przy masowym, spontanicznym udziale całej ludności, były imponującą manifestacją promieniowania ducha i pracy polskiej kulturalno-oświatowej na naszych południowo - wschodnich rubieżach, były nietylko świetnem uczczeniem jednego z tych, którzy walczyli „za waszą i naszą wolność", lecz były również radosnem stwierdzeniem żywotności i wspólności idei państwowo - twórczej na Wołyniu, wśród wszystkich warstw obywateli Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.



Angielska Spółka Akcyjna „The Hugohütte Chemical Works Ltd. Hugohütte Zakłady Chemiczne, Sp. Akc." Tarnowskie Góry.

ŻYCIE W SŁOŃCU

STRZELECTWO W CZECHOSŁOWACJI.

Założycielem czeskiego Związku Strzeleckiego był dr. Mirosław Tyrs, twórca czeskiego „Sokoła" wielkiego towarzystwa gimnastycznego. Pierwszy oddział Zw. Strzeleckiego powstał w Kosire, w Pradze, w roku 1890, a więc przed 40 laty; — tej chwili nie doczekał się już dr. Tyrs, gdyż umarł wcześniej. Wkrótce zaczęły powstawać inne oddziały tak, że w r. 1897 (w dniu 14 lutego) można było, — pomimo trudności natury politycznej, zwołać pierwszy zjazd delegatów Związku Strzeleckiego. Inicjatorem tego zjazdu był Antoni Swoboda z Pragi.

Na zjeździe uchwalono statut Związku, — debatowano nad rozwojem jego w kraju. Na następnych zjazdach poczyniono dalsze kroki co do ustalenia metod działania, założono własny organ i wprowadzono jednolite umundurowanie członków. Techniczna strona organizacji była jednak słaba, bo brakowało środków finansowych, a subwencyj rząd austrjacki nie dawał.

Po raz pierwszy na widownię międzynarodową wystąpił Związek dopiero w r. 1900, gdy uzyskał zezwolenie na wysłanie delegacji na międzynarodową wystawę w Paryżu. Nie o to Czechom chodziło. Członkowie Związku chcieli się szkolić we władaniu bronią i w sztuce strzelania. Rząd austrjacki nie spieszył się z pomocą. Dopiero na skutek usilnych starań u wojskowych władz austrjackich udało się otrzymać wycofaną z armji czynnej broń, systemu Werndla. „Lepsze coś, aniżeli nic" — pomyśleli strzelcy. I nuż — zabrali się w następnych latach do budowy strzelnic, do nauki strzelania i do musztry z bronią w ręce. Zaczęła się nawet na dobre robota organizacyjna: powstawały nowe oddziały, nowe placówki, wydawano regularnie „Strzelca", szerzono propagandę związkową. Praca tak dalece się posunęła, że Związek mógł wysłać swoich przedstawicieli na zawody do Aten (1906). W następnym roku założono w Wiedniu oddział Zw. Strzeleckiego pod nazwą „Česka obec strelecka", a niedługo potem oddział konnych strzelców.

Co to za radość była w Pradze i w kraju, gdy w r. 1908 urządził Związek Strzelecki pierwsze ćwiczenia z bronią (manewry) i zawody strzeleckie.! Zdawało się, że cały naród czeski jest pod sztandarem strzeleckim. Wyniki ćwiczeń i zawodów dały impuls do intensywniejszego jeszcze wyszkolenia i energiczniejszej jeszcze akcji organizacyjnej. Rezultaty były coraz piękniejsze i owocniejsze. Trzeba przyznać, że robić i szerzyć propagandę umieją Czesi znakomicie, bo solidarność i zapał niesłomiany są motorem ich pracy. Czesi bowiem mają tupet i odwagę takiej pracy.

W niedługim potem czasie sprowadził członek Zw. Strzeleckiego Kocka mechaniczną tarczę strzelecką z Belgji, a Zarząd nawiązał łączność z polskimi i austrjackimi strzelcami.

Rozwój strzelectwa wymagał jednak wprowadzenia lepszej broni dla członków i w tym celu wszczęto wkrótce starania u władz austrjackich,... ale bezskutecznie.

Z chwilą wybuchu wojny, a nawet wcześniej, bo już w r. 1913 wywiązały się nowe trudności, uniemożliwiające normalny bieg życia i ruchu strzeleckiego. Austrjacy powołali pod broń niemal wszystkich członków Związku Strzeleckiego i w ten sposób zahamowali byt Związku... tylko na czas wojny. Zniszczyć go nie mogli i nie potrafili.

Po ukończeniu wojny wyrasta, tak gdyby z pod ziemi, armja strzelecka, która oddaje się do dyspozycji Narodowej Rady, rezydującej w zamku królewskim na Hradczanach. Było to w dniu 28 paździer-



Harcerze w czasie rewji na placu Marszałka Piłsudskiego w dniu 3 maja r. b.

nika 1918 roku, który odtąd obchodzony jest rok rocznie bardzo uroczyście, jako dzień założenia wolnego Związku Strzeleckiego.

W roku 1919 stanęli strzelcy czescy — pod własnym sztandarem — do ochrony granic od strony węgierskiej. Wielu z nich z pola bitwy już nie powróciło.

Kiedy w kraju zapanował spokój i naród zabrał się do pokojowej pracy, czeski Związek Strzelecki szkoli drużyny reprezentacyjne, rozwija i propaguje strzelectwo jako sport obrony narodowej i nawiązuje coraz bliższe znajomości z narodowymi związkami innych krajów. Wysyła drużyny zawodnicze do Berverloy w Belgji, a następnie na olimpjadę do Antwerpji. W roku 1921 odbywa się pierwszy match międzynarodowy strzelecki w Czechosłowacji.

Dla uzupełnienia powyższej krótkiej historji nadmienić należy, że najstarszem stowarzyszeniem strzeleckiem, istniejącem bez przerwy, jest „Hradczany" (Praga Iv Hradczany), założone przez żyjącego jeszcze strzelca Wacława Löfflera w dniu 9 września 1886 r. Na czele zaś Zarządu obecnego związku Strzeleckiego (narodowego) stoi senator Antoni Sole, generalnym sekretarzem jest Beda Pilloti, a wiceprezesem Maciej Wildmann, fabrykant.

Nasi zawodnicy spotkali się po raz pierwszy na strzelnicy międzynarodowej z Czechosłowakami w Reims w r. 1924, gdzie na 13 państw, biorących udział w międzynarodowych zawodach strzeleckich z pistoletu zdobyli jedenaste miejsce zwyciężając Holandję i Polskę. Wynik strzelania zespołu czechosłowackiego wynosił 2302 pkt, gdy na pierwszem miejscu Szwajcarzy osiągnęli 2572 pkt., a na ostatnim Polacy 1576 pkt. Nic dziwnego! Czechosłowacy rozporządzali doskonałą bronią i byli świetnie przygotowani. Polacy — wówczas nie mieli — ani jednego ani drugiego.

Następnie—w r. 1927, w Rzymie, mierzyli się Polacy po raz drugi z zawodnikami czeskimi, — i odnieśli już przewagę nad nimi w strzelaniu z broni długiej dowolnej 336 punktami. Na I miejscu Szwajcarja uzyskała wtedy 5379 pkt. na 6.000 możliwych, Polska na 9-tem miejscu 4400 pkt., a Czechosłowacja na 10-tem ostatniem 4064 pkt.

W roku 1928 zawodnicy polscy nie brali udziału w zawodach międzynarodowych zorganizowanych w Loosduinen pod Hagą w Holandji. Czechosłowacja wystawiła znakomity zespół zawodników, poważnie innym w pierwszeństwie zagrażających. W zawodach pistoletowych zajęli Czechosłowacy 4-te miejsce, ustępując Szwajcarom, Hiszpanom i Francuzom, ale zwyciężając 2485 pktami na 3000 możliwych Włochów, Belgów i Holendrów. W strzelaniu z broni długiej dowolnej pierwsze miejsce zdobyli wtedy Szwajcarzy 5391 pkt. drugie Szwedzi 5339 pkt., a 7-me Czechosłowacy 5092 pkt. pokonywując 4 przeciwników państwowych.

W Stockholmie, w r. 1929 w strzelaniu z broni długiej dowolnej uzyskują Czechosłowacy 8-me miejsce na 10 miejsc — zyskując 5010 pkt. W strzelaniu z broni długiej wojskowej, w postawie stojącej na 200 możliwych uzyskuje Drasnar 159 pkt. na 7 miejscu, w postawie klęczącej Gerny 172 pkt. na 10 miejscu, a w leżącej Cermak 3 miejsce 184 pktami, gdy nasz Zalewski na 6 miejscu. 182 pktami. W strzelaniu z pistoletów wybijają się Czechosłowacy na 5-te miejsce 2535 pkt. na 3000 możliwych, a Polacy na ostatniem miejscu zdobywają 2472 pkt. Indywidualnie Koller z Czechosłowacji zyskuje w strzelaniu tem 6-te miejsce 528 pkt. na 600 możl., a Wrzosek nasz 13—520 pkt. Strzelanie z broni długiej małokalibrowej przyniosło w Stockholmie nam 9-te miejsce 1757 pkt., a Czechosłowacji 8-me 1759 pkt. na 2000 możliwych — w postawie stojącej. Indywidualnie w tej postawie na 15 miejsc nie zyskaliśmy z Czechosłowakami ani jednego miejsca. W postawie leżącej sytuacja była odwrotna: Polacy uzyskali 8-me miejsce 1875 pkt. a Czechosłowacy 9-te miejsce 1872 pkt. Indywidualnie Podoski zdobywa 12 miejsce 386 pkt., a Czechosłowacy ani jednego miejsca.

W roku ubiegłym, w Antwerpji nie brali Polacy udziału w zawodach międzynarodowych, a o czechosłowackim udziale dopiszę w następnym numerze przy sposobności opisu zeszłorocznych zawodów.

Jak się popiszą w bieżącym roku Czechosłowacy, ujrzymy we Lwowie. W każdym razie liczyć się należy z zawodnikami czechosłowackimi, jako bardzo ambitnymi i dobrze zawsze przygotowanymi. Na zakończenie podam nazwiska groźnych zawodników czechosłowackich, którzy brali udział w zawodach międzynarodowych w latach 1927, 1928 i 1929: Brachtl (1928), Germak (1928 i 1929), Cerny (1928 i 1929), Drasnar (1928 i 1929), Havel (1927), Jelen (1927), Koller (1928 i 1929), Kopecky (1928 i 1929), Kurz (1928 1929), Mach (1929), Otta (1928 i 1929), Pazorek (1928 i 1929), Pechacek (1927), Smaletz (1927), Sucharda (1928 i 1929) i Vrabik(1927). Jak z tego zestawienia wynika, niema między nimi ani jednego, któryby trzy razy z kolei brał udział w 3-ch kolejnych międzynarodowych zawodach strzeleckich; spodziewać się należy, że drużyna zawodnicza, która w b. r. przybędzie do Lwowa, będzie również odświeżona i jeszcze lepiej, niż w ubiegłych latach, przygotowana do walki o pierwszeństwo. Czechosłowacy mają bowiem pod tym względem bardzo wygórowane ambicje. O tem nie należy zapominać.

Żelazny.

MARJA DE LAVAUX

PIERWSZA JAZDA KONKURSOWA

TOURING-KLUBU DO SPAŁY

Dnia 12-go kwietnia odbyła się pierwsza impreza sportowa Touring-Klubu, której regulamin polegał na idealnie wymierzonej średniej szybkości 45 klm. na godzinę. Dwa punkty kontrolne w jedną i drugą stronę notować miały czas przejazdu każdego samochodu.

Pierwszy raz w Polsce mogliśmy zobaczyć tak imponującą ilość maszyn, albowiem 119 samochodów wszystkich marek oraz 19 motocykli startowało punktualnie w czasie naznaczonym na 11-tym kilometrze Grójeckiej szosy za Warszawą.

Z nadmiarem punktualności cechującej mnie zawsze we wszystkich imprezach sportowych stawiłam się już o 6-tej w Touring-Klubie, celem uzgodnienia zegarków z Komandorem. Śnieżek padał sobie już od 4-tej rano w najlepsze, tak, że gdyby nie kalendarz, to możnaby śmiało sądzić, że to grudzień, a nie kwiecień. (W tem miejscu stwierdziłam, że obłąkany autor pisał podręcznik geograficzny dla szkół średnich, gdzie ,,stoi'' czarno na białem, że w Polsce klimat jest umiarkowany). Ponieważ jednak miałam śliczną karetkę Oświęcim Praga, typu ,,Piccollo'' prowadzić do.... zwycięstwa, pogoda mnie nie przerażała, gdyż znając świetnie tą rzeczywiście pierwszorzędną markę wiedziałam, że trzyma się szosy jak przyklejona, a kareta chroniła znów me mizerne wdzięki przed wiatrem i chłodem.

Wylosowałam Nr. 4, już o godzinie 7-mej ciągnął się za mną wzdłuż ul. Bagateli, aż po Al. Ujazdowskie długi sznur maszyn raidowych. Czekam tylko z niepokojem na mego, ,,stopperzystę'' w którego rękach spoczywają moje losy, gdyż jak z regulaminu Raidu wynikało, wygrana zależała od ściśle matematycznie wyliczonego czasu jazdy, gdyż chytrze ukryte stacje kontrolne miały notować czas przejazdu nie uświadomionych zawodników. Tą trudną funkcją obarczyłam jednego z ,,Lumenów'' naszej prasy, któremu właśnie w tym celu dnia poprzedniego oddałam wszystkie wykresy, obliczenia etc. do przestudjowania choćby do północy, by pewną ręką (metafora) prowadził mnie i moją Oświęcim Pragę do zdobywania laurów!...

Aliście srogą niespodziankę los, Adrja i brak prohibicji w Polsce mi zgotowały, gdyż na parę minut przed odjazdem zjawia się mój ,,Bohater'', usprawiedliwiając swe spóźnienie właśnie wyżej wspomnianemi przyczynami, które trzymały go w trzeźwem odurzeniu do 6-tej z rana. Trochę zaniepokojona tą wiadomością ruszam jednakże na znak dany przez kierownictwo Raidu na miejsce oficjalnego startu, skąd mamy równiutkich 100 klm. do pół mety w Spale. Z punktualnością co do sekundy startujemy ślicznie, po 2 maszyny ustawiamy się na szosie, na znak startera w osobie sympatycznego Inż. Zakrzewskiego, któremu całą mą wiedzę praktyczną samochodową zawdzięczam, rzuca się moja maszyna z miejsca jak piłeczka, stopper, mapki i papierki składam w ręce mego bladego pasażera. Każdy kilometr jechać trzeba 1 minutę, dwadzieścia sekund, jadę z początku jak zegarek, raptem jakaś drobna nieuwaga gubię się z czasem, więc badam, pytam, mój władca czasu i zegarków pochyla się nad wszystkiemi wyliczeniami, studjuje je pilnie, wreszcie konstatuje, że kilometry na szosie są wogóle wadliwe ustawione, skutkiem czego ja jadę wogóle o 1/2 godziny za szybko. Gwałtu, przerażona nie na żarty staję, ginie mi z oczu srebrno czerwony Daimler, prowadzony wprawną ręką Majora Heinsa, zaczynam dodawać, liczyć, mnożyć, odejmować, mijają mnie maszyny z dalszemi numerami i ze zdziwieniem, wreszcie zdezorjentowana macham lewą ręką (bo w prawej kierownica) na wszystko, głównie na wyliczenia, przyciskam gaz do deski i jadę sobie aż miło, skacze sobie moja Oświęcim Praga jak piłeczka po wybojach iście staropolskich tak lekko, że ich się prawie nie czuje, ciągnie świetnie napojona niezrównaną mieszanką spirytusową, ale mimo wszystko mam wrażenie, że na półmetę nie przyjeżdżam jednak zupełnie kropka w kropkę.

Tutaj czekamy, na przybycie dalszych maszyn. Wreszcie długim korowodem przejeżdżamy przed gankiem pałacyku w Spale, gdzie Najdostojniejszy Gospodarz w towarzystwie Marszałka Świtalskiego i Ministra Norwid-Neugebauera jak najuprzejmiej odpowiada na ukłony defilujących. Po skończeniu defilady grupa zawodników udaje się, by złożyć hołd Panu Prezydentowi, który jak najlaskawiej przyjmuje uprzejmie rozmawia ze wszystkimi... Szlachetna sylwetka Pana Prezydenta rysuje się jeszcze wykwintniej na tle wytwornej prostoty pałacyku w Spale.

Pod najmilszem wrażeniem wracamy do już raczącego się obficie wybornem śniadaniem reszty towarzystwa; rojno tu i gwarno. Wesoły nastrój podnosi kapela ludowa, oraz chór dziewcząt w barwnych strojach łowickich.

Na znak dany przez Kierownictwo Raidu wszyscy wracają do maszyn, karność na tak jednak dużą ilość osób wprost nie do uwierzenia, nikt się nie wyłamuje, nikt nie opóźnia. Ruszamy znowu według numerów porządkowych i znów startujemy w oznaczonej przez regulamin godzinie, minucie, sekundzie (,,dixi''!) pokrzepieni na ciele wybornem śniadaniem zakropionem bezkonkurencyjnym ,,Medociem'', no i na duchu wcale możliwą już pogodą, bo gdzieś nieśmiało przedziera się nawet promyk słońca.



Defilada samochodów przed Panem Prezydentem. Na pierwszym planie zdobywca III nagrody p. Jaroszewicz.

Droga powrotna odbywa się ze zbożnem skupieniem, tym razem batutę czasu nie wypuszczam z ręki, pilnuję kilometrów jak źrenicy oka i utrwalam się w przekonaniu, że najlepiej liczyć w życiu tylko i li tylko na siebie; zdaje się, że wychodzi mi to na dobre, gdyż przy rozliczeniach „Jury" przyznaje mi 1-sze miejsce w klasyfikacji zawodniczek dostaję nagrodę dla „Najlepszej Pani" i V-te miejsce w ogólnej klasyfikacji, piękna nagroda Vacum Oil Company. Nie chcę wyglądać na zarozumiałą, ale twierdzę stanowczo, że nagroda Vacuum mi się rzetelnie należała, gdyż od chwili kiedy tylko zaczełam chwiejną jeszcze ręką dzierżyć kierownicę nie jeździłam nigdy na innych olejach, jak na Gargoyle'u, więc „swój do swego".

Rozdanie nagród w Touring Klubie zakończyło tą przemiłą imprezę sportową. Klasyfikacja Raidu wypadła jak następuje:

I. W. Krzeczkowski na Citroënie 84 punktów dodatnich.
II. Mjr. Rudzki na Citroënie 79 punktów dodatnich.
III. Mjr. Heins i Z. Jaroszewicz na Austro-Daimlerach ex aequo 79 punktów dodatnich.
IV. Fedorowski na Buicku 73 punktów dodatnich.
V. Pani M. de Lavaux na Oświęcim Praga 72 punktów dodatnich.
VI. Dyrektor Hausman na Morrisie.
VII. Chwirut na Fordzie.

W kategorji motocykli I-szą nagrodę zdobył Komisarz Koźmiński na Harley'u.

NADZIEJE I TROSKI POLSKIEGO AUTOMOBILIZMU W OBLICZU NADCHODZĄCEGO SEZONU SPORTOWEGO.

Kalendarz krajowych imprez samochodowych, ułożony został w tym roku z myślą o niebywale ciężkich warunkach, w jakich znajduje się polski automobilizm, skutkiem szalejącego kryzysu ekonomicznego. Zmniejszający się w szybkiem tempie przyrost ilości samochodów w Polsce, likwidacja wielu firm samochodowych, oraz ogólne zubożenie, wskazywały na to, że sezon tegoroczny będzie wyjątkowo niesprzyjający dla ogólnego rozwoju automobilizmu, a tembardziej dla sportu samochodowego.

Z tej przyczyny nie wprowadzono do kalendarza sportowego na rok bieżący żadnych nowych imprez. Każdy Klub automobilowy postawił sobie tylko za zadanie wytrwać na stanowisku, zajętem w latach ubiegłych, to znaczy utrzymać za wszelką cenę te zawody, które zdobyły sobie popularność w szerokich sferach, a w szczególności imprezy liczące się do Mistrzostwa Polski. Tym sposobem, nie mogąc postąpić w tym roku naprzód, będziemy się starali nie dać ani jednego kroku w tył.

Czy starania te uwieńczone zostaną powodzeniem?

Sądząc z głosów, jakie odzywały się na ostatniem marcowem posiedzeniu Międzyklubowej Komisji Automobilowej, przed Klubami samochodowemi stoją niezwykle ciężkie zadania. Zewsząd nadciągają groźne chmury, wszędzie piętrzą się trudności, które przeszkadzać będą zamierzonej pracy sportowej Klubów.

Najlepszym wyrazem ciężkiej sytuacji sportu samochodowego jest odwołanie dwóch imprez przewidzianych na nadchodzący sezon. Śląski Klub Automobilowy zrezygnował z organizacji wyścigu górskiego na Kubalonce, zapowiedzianego na dzień 14 czerwca, a ostatnio Łódzki Automobilklub obwieścił smutną nowinę, że skutkiem braku odpowiedniej szosy pod Łodzią musi odwołać, lub conajmniej odłożyć, swój doroczny wyścig płaski. Strata tej ostatniej imprezy byłaby szczególniej dotkliwą, gdyż wchodzi ona w skład rozgrywek o mistrzostwo Polski, a nieodbycie się jednej z imprez zaliczonych do Mistrzostwa, może stać się powodem nieprzyznania tytułu Mistrza Polski na dany rok.

Odwołanie wyścigu Śląskiego i łódzkiego bardzo niepomyślnie wróży horoskopy innym raidom i wyścigom, projektowanym w nadchodzącym sezonie. W każdym razie należy mieć przynajmniej nadzieję, że mimo wielkich trudności dojdą do skutku wszystkie pozostałe imprezy, zapisane w kalendarzu sportowym.

Wyścig łódzki miał się odbyć w dniu 10 maja, a po jego odwołaniu na dzień ten przesunięty został doroczny pokaz i Konkurs Piękności samochodów, który zorganizowany został w Warszawie przez Automobilklub Polski. W następną niedzielę 17 maja urządził Automobilklub Polski próby bicia rekordów.

Podczas Zielonych Świątek, to znaczy w dniach 23—25 maja, Krakowski Klub Automobilowy zorganizował swój doroczny turniej samochodowy, na program którego złożyły się trzy imprezy: Zjazd Gwiaździsty do Krakowa, Raid Pętlicowy o bardzo ciekawym regulami-



Start motocyklów ze Spały.

nie, oraz gymkhana, czyli konkurs zręcznej jazdy.

Niedawno założony Wołyński Klub Automobilowy urządził w dniach 29—31 maja II Wołyński Raid Samochodowy na trasie, wiodącej przez perły naszych Kresów: Łuck, Białowieżę, Wilno, i Troki. Raid ten poprzedzony został Zjazdem Gwiaździstym.

Czerwiec przyniesie nam trzy wielkie imprezy. W sobotę 6 czerwca odbędzie się V Polski Zjazd Gwiaździsty, którego celem będzie tym razem Lwów; w regulaminie Zjazdu wprowadzono w tym roku szereg zmian, które uniemożliwią zawodnikom rozwijanie wyścigowego tempa na szosach, co było bolączką wszystkich dotychczasowych Zjazdów Gwiaździstych.

Uczestnicy Zjazdu będą w dniu następnym świadkami Wyścigu Okrężnego po ulicach Lwowa, organizowanego, pomimo szalonych trudności finansowych, przez Małopolski Klub Automobilowy. Będzie to tym razem już wyścig międzynarodowy, w którym dla kategorji wyścigowej przepisany jest niebylejaki dystans 150 kilometrów.

Między 21 a 28 czerwca odbędzie się jubileuszowy, bo dziesiąty już z kolei, Międzynarodowy Raid Automobilklubu Polski. Trasa jego składać się będzie z trzech etapów potysiąc kilometrów, przyczem start i meta każdego etapu wyznaczona jest w Warszawie.

W lipcu nie odbędą się żadne zawody samochodowe. Dopiero 1 sierpnia Pomorski Automobilklub organizuje Zjazd Gwiaździsty na Regaty do Bydgoszczy. 16 sierpnia urządzony będzie przez Krakowski Klub Automobilowy wspaniały Wyścig Tatrzański na szosie z Zakopanego do Morskiego Oka, liczący się do Mistrzostwa Górskiego Europy. 6 września Śląski Klub Automobilowy zorganizuje wyścig płaski pod Katowicami, a na zakończenie sezonu odbędzie się w dniach 18—20 września VI Raid Pań Automobilklubu Polski.

Jak zatem widzimy z tego krótkiego przeglądu projektowanych zawodów, nadzieje na tegoroczny sezon samochodowy nie przedstawiają się zupełnie opłakanie, pod tym naturalnie warunkiem, aby żadna już więcej impreza nie została odwołana, oraz by nie zawiedli współzawodnicy. Co do tego ostatniego punktu sytuacja niestety nie jest również całkiem jasna. Chodzą słuchy, że w odpowiedzi na uchwałę Międzyklubowej Komisji Automobilowej, kasującą nagrody pieniężne, kierowcy nasi postanowili, na wzór swych kolegów zagranicznych, startować w wyścigach jedynie tylko za całkowitym lub częściowym zwrotem kosztów. Byłaby to jeszcze jedna kłoda, rzucona pod nogi organizatorom zawodów samochodowych w Polsce. Miejmy nadzieję, że delikatną tę sprawę, w której obie strony mają rację, uda się pomyślnie rozwiązać, z korzyścią dla dalszego rozwoju sportu samochodowego w Polsce.

Marja de Lavaux.

NIEDYSKRECJE RAIDOWE.

I przed raidem i w czasie raidu włóczyłem się tu i ówdzie szukając zawodników, ażeby ich podpatrzeć i w ten sposób zaspokoić normalną i szlachetną ciekawość dziennikarza. Nie wszystko co widziałem i słyszałem nadaje się do druku. Przynajmniej dziś. Jakże bowiem można mówić o tym naszym małym światku, kto z kim gdzie i co. Wszak domyślilibyście się wszyscy?... Bądźmy więc dyskretni w niedyskrecjach.

Mała kawiarenka. Blada dziewczyna podaje mi pół czarnej. Cisza. Życie miasta wyraża się jeno w głośniejszych półsłowach, półkrzykach, jakichś nieznośnych trzech drabów, tkwiących za butelkami piwa.

Mój wóz stał przed oknem tej małej nieznanej mi przedtem knajpki. Przed chwilą przyjechałem z próby wozu i licznika, a do tej kawiarni zawiodło mnie mimowolnie śledzenie małej sportowej maszynki, w której podejrzewałem jutrzejszego zawodnika. Przyjechali przedemną ci dwoje z tego roadstera. Prawdopodobnie małżeństwo, bo bardzo byli czule do siebie usposobieni. Tak czule, że acz przyjechałem za nimi, zdążyłem wysiąść i zamówić kawę, a oni jeszcze nie weszli do ,,karczmy''. A może dlatego, że byli czule, to nie było małżeństwo?

Usiedli za mną.

— Boję się tego raidu...

— Nie bój się. Nic mi się nie stanie.

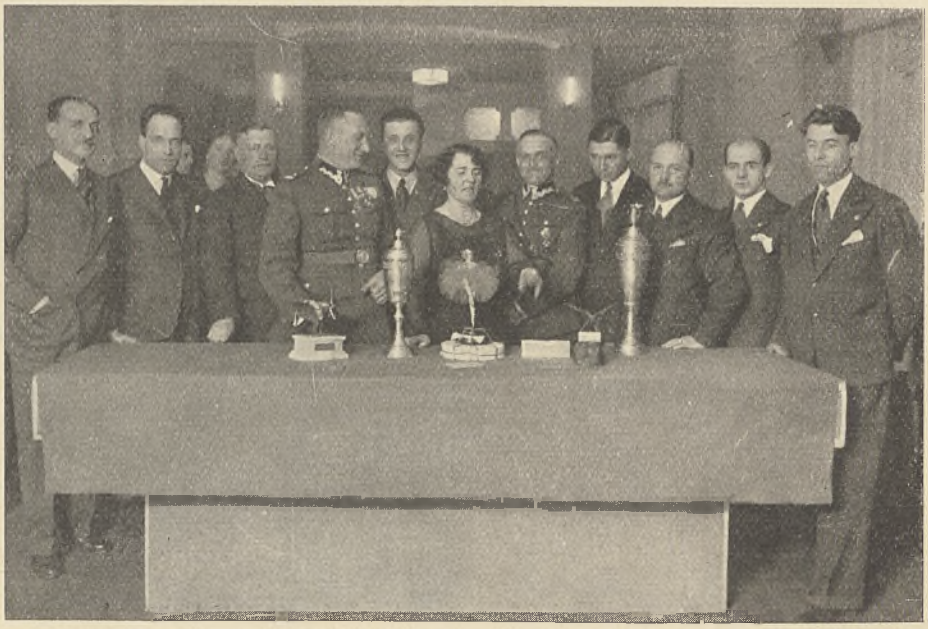
— Tak się lękam...

Bardzo dyskretnie obejrzałem się. Młody człowiek w skórzanej kurtce trzymał rączkę małej blondynki o oczkach lekko załzawionych, zarumienionej buzi i takiem błaganiem bijącem z całej postaci, że aż mnie schwyciło za serce.

— Weź to. Ta wstążka przyniesie ci szczęście.

— Dziękuję. Jestem teraz rycerzem twoich barw.

— Naturalnie, spojrzałem. Był to spory kawałek czarnego jedwabiu.



Grono zwycięzców ze zdobytemi nagrodami.

Może kawałek dessuos, może wstążka? Nie wiem. Szukałem na raidzie mego przypadkowego towarzysza z kawiarenki. Na postoju w Spale, w lesie, przed defiladą u Pana Prezydenta ujrzałem ich. Łagodnie przytuleni szli w las. Wilgoć była wszędzie, na drzewach, w powietrzu i na ziemi.

Szybkiemi krokami obszedłem ich zachodząc z przodu. Zdaje mi się, że wilgoć wzruszenia była też w ich, oczach.

Bo i cóż?... Wiosna, auto, las i kochanie... Czyż niedostateczna ilość środków na wzruszenie? oprócz tego tryumfująca wstążka szczęścia...

W olbrzymiej hali z cudownych drewnianych wiązań uczynionej, drżały dwa zasadnicze hałasy: wspaniałej spalskiej muzyki regjonalnej i rozgwaru warszawskich biesiadników. Kilkaset osób raczyło się z pośpiechem i w radości. Dyskretna służba spalska i jakby wycięty z sienkiewiczowskich powieści ,,Wielki Łowczy Koronny'', p. Kryński, nosal i wąsal, baczyli, czy Respublica detrimentum non capiat.

— Wszystkoście wypili, do cholery — wołał jeden zmarżnięty i zły adwokat.

— E, jeszcze coś się może znajdzie — ktoś tam powiedział.

— Głodny jestem, zły jestem, zmarżnięty jestem, moja kierowczyni nie umiała składać budy, bolą od niej palce (oczywiście od budy), kierownictwo źle pracuje, bo nie zamówiło pogody.

Czułą dyskusję przerwał łoskot pędzącego na wysokich obrotach motoru. Jakiś figlarny raidowiec rozsadzany żądzą rekordu dał się ponieść temperamentowi sportowemu i pędzi na pełnym gazie po bieżni stadjonu. Zrobił się straszny gwałt, boć przecież bieżnia jest miękka i zastosowana wyłącznie dla szybkobiegaczy, a nie dla szalejących automobilistów. Rychło załagodzono incydent, a w międzyczasie Pan łowczy zaspokoił głód i pragnienie (trzykrotnie silniejsze) miłego mecenasa.

Powszechny podziw budził chór i orkiestra spalska. Od kilku lat byłem kilka razy w Spale, za każdym razem stwierdzając z prawdziwą rozkoszą olbrzymi postęp wsi spalskich. Jest to niewątpliwie skutek potężnego promieniowania siedziby Najwyższego Dostojnika. A zarazem zasługa administracji Spały z niespożytym kapitanem Ropelewskim na czele.

Kapitan R. zrobił nadzwyczaj ciekawe porównanie wartości dla Spały gości z miasta i gości ze wsi. Ale to mogę powiedzieć tylko na ucho. Przemiły człowiek.

Dwudziestu kilku panów i dwie panie zawodniczki p. de Lavaux i pani Podhorodeńska dostąpiło zaszczytu udania się w delegacji do Pana Prezydenta.

Pierwsze wrażenie Pierwszego Obywatela Polski jest dziwne. Z tej wyniosłej postaci o tak szlachetnej głowie i nieskazitelnej sylwetce bije nietylko dostojność. Idzie zarazem od Niej cisza siły. A potem przemiły, jakże dobrotliwy uśmiech. Zdaje się, że w poważnym salonie uczyniło się jaśniej. Obok Pana Prezydenta Jego Dom Cywilny i Wojskowy z pułkownikiem Głogowskim i Dyrektorem Skowrońskim na czele. Naprzeciw — marsowa, twarda postać w mundurze. To minister Robót Publicznych gen. Norwid-Neugebauer.

— Może Pan Minister pomyśli o budowaniu w Polsce dróg z betonu. Wszystko mamy wszak w kraju — mówił Pan Prezydent...

Potem wspólna fotografja i... z żalem wychodziliśmy z zaczarowanego kręgu tak kochanego Wielkiego Człowieka.

Już trzy kwadranse przed minutą wyjazdu ze Spały drżały serca zawodników u zawodniczek, tłukły się niespokojnie w piersiach, rwały się do lotu. Zaklęta w tym cudownym sporcie moc odrywania się od szarości codziennego dnia, maleńki strzęp bohaterstwa w walce z cosekundową możliwością śmierci, świadomej lub odczuwanej, a wreszcie sam pęd, mruczenie motoru, plaskanie gum po drodze, swoboda gibkich skrętów i... chętny czy niechętny powrót — niosły nas ku maszynom.



Wiceprezes Touring - Klubu p. Modzelewski wręcza nagrodę p. M. de Lavaux.

Ruszyły. Długim, zda się nieskończonym wężem sunęło stokilkadziesiąt maszyn na miejsce startu. Cicho, jakby w jakimś uroczysku płynęły samochody krętemi spalskiemi drogami.

Na starcie.

— Przygotować maszynę. Za trzy sekundy start... — woła starter.

Dygoce motor. Ręka na kuli drążka biegów, Stopa wycisnęła pedał sprzęgła. Druga— czatuje na pedał gazu.

Proporczyk wznosi się do góry. Oczy zawodnika przeskakują błyskawicznie od ręki startującego na drogę przed siebie. Proporczyk opada. Wóz skoczył naprzód, zgrzytnął nerwowo przerzucony bieg zagrzmiał w ściszanej wściekłości motor — i... przestrzeń połknęła sekundowe zjawisko.

Jak szaro-czarna taśma rozwija się wilgotna droga. Zgwałcona z nieznaną dotąd w Polsce ilością zawodników, słońce — zaczyna nas z poza chmury kokietować. Jakaś radość i młode szaleństwo wskazuje w samochód i w nas. Jakby bez udziału naszej woli wskazówka zegaru wędruje do góry... 60... 70... 80... 90... 100... 110... Jakżeż cudownie. (Moja ,,*Skoda*'' ciągnie idealnie).

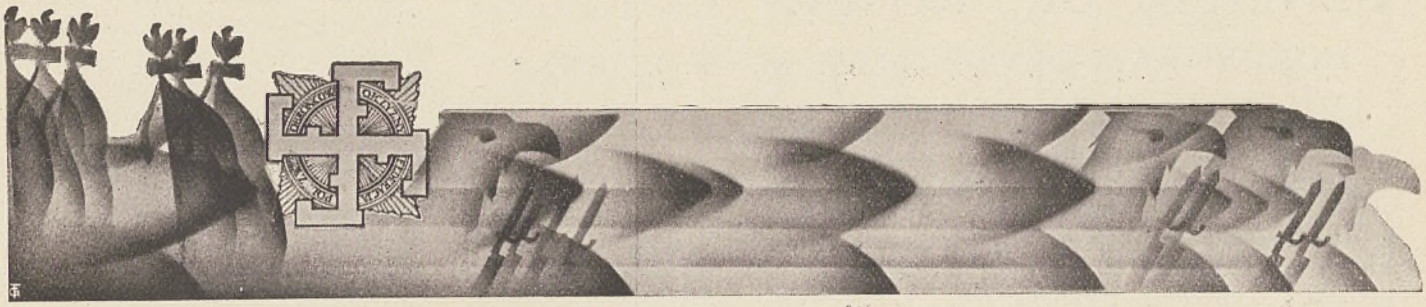
— Za prędko. Zwolnij, bo schwycimy za dużo punktów karnych. Wskazówka opadła na 60...

Tymczasem świat uczynił się coraz piękniejszy. Z dziwacznych oparów idących od rozsłonecznionego słońca wkradały się w nas drobiny nieujawnianej ekstazy. Lekko wzniesiony teren i szybkozmienność krajobrazu, rzeźkie podmuchy lasów i nagłe rozwijające się szerokie widnokręgi i to cudowne wszystko, co daje czarodziejska maszyna i opanowanie jej — stanowiło przecinek najśliczniejszy w głuchem i przydługiem zdaniu, zwącem się: życie.

I zdaje mi się, że nietylko ,,rycerz wstęgi'' był szczęśliwy... Albowiem parę setek ludzi zebranych razem i pchniętych w dal, oderwanych od dnia wczorajszego i nieznanego jutra — przeżyło chwile może zapominane, ale w każdym razie stanowiące poważny kapitał w skarbcu rzetelnych radości.

Zdala zarysowały się gmachy Warszawy. Miasto — wyciągało do nas ramiona, nie wabiąc, nie kusząc, a może tylko szepcząc:

— Twarde jest życie. Chcecie czy nie chcecie musieliście powrócić... *A. F. A.*



Z ŻYCIA FEDERACJI P. Z. O. O.

PROGRAM

uroczystości zjazdowych Federacji P. Z. O. O.

12 lipca

a) godz. 9 r. nabożeństwo w Katedrze, po nabożeństwie poświęcenie sztandaru Federacji Wojewódzkiej Warszawskiej.

b) godz. 10 m. 30. Złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza.

c) godz. 11. m. 30. Otwarcie Zjazdu w sali Rady Miejskiej przez Prezesa Federacji.

1) Powitanie Gości,
2) Przemówienia przedstawicieli władz i gości,
3) Dekoracje odznaczonych,
4) Zakończenie oficjalnej części Zjazdu krótkiem przemówieniem Prezesa Federacji.

Godz. 13. Przerwa obiadowa.

d) godz. 17. Plenarne obrady Walnego Zjazdu w sali Rady Miejskiej.

PROGRAM

pobytu wycieczki FIDAC'u na ziemiach Rzeczp. Polskiej

w dniach od 11 lipca do 19 lipca r. b.

11	lipca.	Warszawa, przyjazd gości zagranicznych,
12	„	Pobyt w Warszawie,
13	„	Warszawa, wieczorem wyjazd do Krakowa,
14	„	Pobyt w Krakowie,
15	„	Kraków, Mościce, Wieliczka,
16	„	Kraków, rano wyjazd do Katowic,
„	„	Pobyt w Katowicach,
17	„	Katowice, Królewska—Huta, Wisła,
„	„	Z Katowic wieczorem wyjazd do Gdyni,
18	„	Pobyt w Gdyni,
19	„	Gdynia wieczorem 19-go ewentualnie 20-go wyjazd gości zagranicznych.

GENERAŁ DR. ROMAN GÓRECKI

HONOROWYM OBYWATELEM M. ST. ETIENNE

Gen. Roman Górecki, prezes Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, przybył 10 czerwca w południe z Lyonu do St. Etienne w towarzystwie konsula Mikuckiego, wicekonsula Liczbińskiego prezesa Federacji Polskich Zw. Obrońców Ojczyzny we Francji, Janusza Delinikajtisa, oraz kpt. Żyły. Gen. Góreckiego powitali tłumnie zebrani przedstawiciele kolonji polskiej, delegacje b. wojskowych francuskich i polskich, delegacje inwalidów polskich ze sztandarami, drużyny harcerska i wreszcie tłumnie zebrana publiczność. Po powitaniu odbyło się przyjęcie na cześć generała, urządzone przez kolonję polską, na którem przemawiali liczni przedstawiciele organizacyj polskich.

O godz. 5 po poł. udano się pochodem na cmentarz, gdzie w obecności przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych, organizacyj, polskich i francuskich oraz tłumów publiczności gen. Górecki złożył wieniec pod pomnikiem poległych Francuzów oraz na grobie pochowanego tam zasłużonego w dziejach miasta St. Etienne powstańca z r. 1863 Królikowskiego. Po manifestacji na cmentarzu odbyło się przyjęcie gen. Góreckiego na ratuszu przez radę miejską.

W sali rycerskiej zebrali się przedstawiciele władz cywilnych ,wojskowych, organizacyj polskich i francuskich, duchowieństwa, przemysłu i handlu, prasy oraz rada miejska w komplecie. Burmistrz miasta deputowany i b. minister Durafour wygłosił podniosłe i serdeczne przemówienie, podnosząc zasługi gen. Góreckiego, jako żołnierza, a jednocześnie jednego z budowniczych silnej gospodarczo Polski, jako bojownika o ideę pokoju, a przedewszystkiem gorącego przyjaciela Francji. Po swem przemówieniu b. minister Durafour wręczył gen. Góreckiemu wielki złoty medal, jako symbol honorowego obywatelstwa m. St. Etienne, jakie zostało mu przez radę miejską nadane.

Gen Górecki odpowiedział, dziękując za odznaczenie oraz podnosząc wielkie znaczenie przyjaźni polsko-francuskiej dla pokoju całego świata i stwierdzając jednocześnie bliskość interesów bratnich narodów polskiego i francuskiego.

Wieczorem odbył się wydany na cześć gen. Góreckiego przez miasto bankiet, po którym nastąpił wielki wiec, zorganizowany przez miejscowe zrzeszenie b. kombatantów francuskich. Na wiecu tym gen. Górecki wygłosił odczyt o sytuacji gospodarczej Polski, ilustrowany wyświetleniem kilku filmów. Piękne przemówienie o doniosłej roli przyjaźni polsko-francuskiej wygłosił prezes miejscowego Związku Kombatantów Francuskich, p. Beynet. Po wiecu gen. Górecki odjechał samochodem do Lyonu, a stamtąd do Paryża, gdzie wziął udział w szeregu narad gospodarczych.

KRÓTKIE OPOWIEŚCI Z WOJNY ŚWIATOWEJ

Redakcja Fidac'u, w osobie Sekretarza Generalnego p. Roger'a Marie d'Arigneua zwróciła się do Wice-Przewodniczącego Fidacu p. generała dr. Romana Góreckiego z pismem tej treści:

Drogi Mój Prezesie i Przyjacielu!

Chcielibyśmy ogłosić drukiem w każdym numerze czasopisma naszego „Fidac" jakąś opowieść, osnutą na tle wydarzeń Wojny Światowej. Pragnęlibyśmy jednak, żeby autorami tych opowieści byli Koledzy nasi z różnych naszych Krajów Sprzymierzonych.

Opowieści te mogą należeć do kategorji — prac niewydanych przez autora dotychczas, bądź też być — wyciągiem, skrótem z prac poprzednio już wydrukowanych. W tym ostatnim wypadku jest rzeczą niezbędną uzyskać autoryzację odnośnego wydawcy, lecz zgodę taką zawsze chętnie uzyskiwaliśmy, gdyż każdy przekład z wymienieniem nazwiska danego wydawcy jest dlań jednocześnie wspaniałą reklamą. Jest nią również dla pracy autorskiej.



Defilada I-go Lubelskiego Bataljonu Stow. Rez. i b. Wojskowych w dniu 19 marca 1931 r.

Pod fotografją autora, na czele każdej takiej opowieści chcielibyśmy zamieścić również krótki jego życiorys („curriculum vitae").

Jesteśmy zdania, że opowieści te pogłębią wśród czytelników naszych wiedzę sposobów walki prowadzonej w różnych krajach przez Kombatantów, wykażą jednolitość zasad tej walki i różnicę stanów duszy Żołnierzy naszych.

Troskę o przekład tych opowieści bierzemy na siebie.

Do opowieści takiej, Nam nadesłanej, prosimy łąskawie załączyć:

1) fotograję autora,

2) krótką jego biografję (życiorys),

3) oraz, o ile to jest możliwem, kilka zdjęć fotograficznych, ilustrujących daną opowieść.

Wybór opowieści tej, pod warunkiem jednak, by była żywo i barwnie napisana, pozostawiamy całkowicie, bez dyskusji do uznania Pana generała. Chcielibyśmy jednak by odźwierciadlała ona jedną z osobliwości wojny prowadzonej w waszym Kraju, charakteryzowała nastrój waszych Żołnierzy i znamionowała jakiś czyn wojenny, zasługujący specjalnie na uwagę i zapoznanie co do sposobu, w jaki żołnierze Wasi, będąc wystawieni na najcięższe próby mogli go dokonać.

Pod tym względem zastrzegam sobie jedno serdeczne słowo Szczerze Panu oddany.

Sekretarz Generalny

(—) Roger Marie d'Avigneau.

ZJAZD LEGJONISTÓW PUŁAWSKICH

Dnia 31 maja r. b. odbył się w Warszawie doroczny walny zjazd Legjonistów Puławskich, w którym wzięło udział około 150 członków, przybyłych z odległych zakątków Rzplitej.

Obrady zjazdu poprzedziło uroczyste nabożeństwo w kościele garnizonowym, poczem nastąpiło złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza oraz poświęcenie lokalu Związku przy ul. Matejki 1.

Obrady Zjazdu w lokalu Stow. Kupców zagaił prezes Związku, rtm. rez. Pomian-Bukaty, poczem na przewodniczącego obrad zaproszono ppłk. Marjana

Krudowskiego, d-cę 10 p. p., na sekretarza — p. St. Modzelewskiego oraz na asesorów: płk. Kączkowskiego i mjr. Salwika.

Po uchwaleniu wysłania depesz hołdowniczych do p. Prezydenta Rzeczypospolitej, p. Marszałka Piłsudskiego, gen. Rządkowskiego, b. d-cy legjonu, gen. Góreckiego, biskupa Bandurskiego, powołano nowy zarząd w następującym składzie: prezes — prof. inż. Wekliński, członkowie: dyr. Karwowski, A. Goliński, L. Wandt, S. Fiszer, S. Andruszkiewicz i S. Piontek.

W TRZYNASTĄ ROCZNICĘ BITWY POD KANIOWEM ZJAZD B. ŻOŁNIERZY II KORPUSU W. P. NA WSCHODZIE I 4 DYW. STRZELCÓW GEN. ŻELIGOWSKIEGO.

11 maja, jako w 13-tą rocznicę pamiętnej bitwy pod Kaniowem, o godz. 10 rano, w kościele garnizonowym przy ul. Długiej zostało odprawione nabożeństwo za poległych Kaniowczyków i Żeligowczyków.

Na nabożeństwie obecni byli przedstawiciele rządu z p. premjerem Sławkiem na czele, wojskowości z gen. Skierskim, gen. Pogorzelskim i gen. Osińskim, gen. Górecki, wojewoda Jaroszewicz, dowódcy wszystkich stacjonowanych w Warszawie pułków, oraz byli uczestnicy bitwy kaniowskiej, żołnierze II korpusu W. P. na Wschodzie i 4 dywizji strzelców Polskich gen. L. Żeligowskiego.

Po nabożeństwie uformował się pochód, który wyruszył do grobu Nieznanego Żołnierza, poprzedzany orkiestrą 30 p. strzelców kaniowskich, pocztem sztandarowym złożonym z 2 historycznych sztandarów pułkowych i sztandaru Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków oraz kompanją P. W. w tradycyjnych mundurach formacyj II korpusu i 4 dywizji strzelców.

Po złożeniu wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza odbyła się defilada kompanji P. W., poczem zebrani udali się do kasyna podoficerskiego na koleżeńskie śniadanie.

Następnie w lokalu kasyna podoficerskiego przy ul. Królewskiej 2, odbyło się doroczne walne zebranie Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków, na które przybyło z całej Polski przeszło tysiąc członków.

Zagaił zebranie prezes ustępującego zarządu pułk. Krzyżanowski, witając zebranych i odczytując kilkadziesiąt nadesłanych depesz, w tem wśród nich od p. premjera Sławka, wicemin. gen. Konarzewskiego, gen. Żeligowskiego, gen. Skierskiego, gen. Osińskiego, woj. Nakonieczników-klukowskiego itd.

Po ukonstytuowaniu się prezydjum w składzie: mec. Grzybowski — przewodniczący, gen. Pogorzelski, pułk. Krzyżanowski i p. Szymańska — asesorowie — wysłane zostały depesze hołdownicze do p. Prezydenta Rzplitej, Marszałka Piłsudskiego i gen. Żeligowskiego.

Sprawozdanie z działalności zarządu złożył pułk. Krzyżanowski, podkreślając świetny rozwój Związku. W r. ub. przybyło 1200 członków rzeczywistych, tak, że liczba ogólna wynosi obecnie 4400. Pozatem do związku należą w charakterze członków wspierających oficerowie i podoficerowie, pozostający w służbie czynnej, których liczba dorównywa liczbie członków rzeczywistych. Zorganizowany przy Związku w r. ub. Oddział Przysposobienia Wojskowego również rozwija się pomyślnie.

Sprawozdanie komisji odznaczeniowej dla b. formacji wschodnich w zastępstwie nieobecnego prezesa komisji pułk. Sikorskiego, złożył pułk. Krzyżanowski.

Następnie sekretarz generalny Zw. p. Kasprzycki zreferował sprawę wydawania własnego pisma p. t. „Legjonista", oraz przystąpienia do prac nad wydaniem księgi pamiątkowej II korpusu 4 dywizji gen. Żeligowskiego. Przy związku zawiązała się specjalna spółdzielnia wydawnicza p. n. „Kaniowczyk i Żeligowczyk", która zajmie się wydaniem księgi oraz miesięcznika „Legjonista", którego pierwszy numer ukaże się już w krótkim czasie, a będzie on dalszym ciągiem pisma wydawanego pod tym samym tytułem w II korpusie i 4 dywizji strzelców.

Prezesem rady nadzorczej spółdzielni został wybrany pułk. Wielowieyski, szef korpusu kontrolerów M. S. Wojsk. Pozatem sekr. Kasprzycki zreferował sprawę budowy własnego gmachu Związku i spółdzielni mieszkaniowej. Gmach ma stanąć przy ul. Kaniowskiej na Żoliborzu, gdzie M. S. Wojsk. przydzieliło związkowi plac pod budowę. W stadjum organizacji jest spółdzielnia mieszkaniowa Kaniowczyków i Żeligowczyków, która zajmie się sprawą budowy.

W końcu odbyły się wybory do władz Związku. Do zarządu wybrani zostali pp.: pułk. Krzyżanowski, Kasprzycki, Kosiński, Korenchendler, Warniewski, Lubecki, Szymańska, Birnbaum i Massalski.

Do komisji rewizyjnej weszli pp.: Przybyłowski, Krawczyński i Rutkowski.

Do sądu koleżeńskiego pp.: gen. Pogorzelski, woj. Nakonielznikoff-Klukowski i prez. Grzybowski.

Trzykrotnym okrzykiem na cześć Marszałka Piłsudskiego obrady zjazdu zostały zakończone.

IMPONUJĄCY ZJAZD KOMENDANTÓW KÓŁ OKRĘGU ŚL. OGÓLNEGO ZWIĄZKU PODOFICERÓW REZERWY.

Tegoroczny Zjazd komendantów Okręgu Śląskiego Ogólnego Zw. Podoficerów Rezerwy R.P., który odbył się w dniu 3-go maja na sali Magistratu Katowickiego, miał przebieg podniosły i raz jeszcze wykazał dużą sprężystość, umiejętność i ofiarność pracy ludzi, stojących na czele silnej organizacji.

Prócz przedstawicieli 70 mniejwięcej Kół wzięli udział w obradach prezes Zarządu Głównego p. Jakubowski i panowie Gniewkowski, Mączyński i Olszewski, a nadto w charakterze gościa p. generał Bałachowicz, znany i popularny w tutejszym Okręgu, jak również kierownik szt. kap. Ferencowicz oraz komendant pow. Strzelca p. Lach. Zagaił Zjazd prezes Okręgu Śląskiego witając obecnych gości, t. j. przedewszystkiem p. gen. Bałachowicza i jego towarzyszów, których przyjęto burzą oklasków. Następnie objął przewodnictwo prezes Głów. Zarządu p. Jakubowski. Zabrał głos p. gen. Bałachowicz, wskazując na współpracę prezesa Jakubowskiego z Federacją Obrońców Ojczyzny, a z drugiej strony Podoficerów Rezerwy z sobą (gen. Bałachowiczem). Sam on wyszedł z szeregów podoficerskich, dosługując się następnie rangi generała.

Ze Zjazdem połączono uroczystość wręczenia nagród zwycięzcom sztafety, złożonej z członków Przysposobienia Wojskowego O.Z.P.R., która w dniu



13-lecie Kaniowa. Złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza.

imienin Pierwszego Marsz. Polski J. Piłsudskiego odbyła przestrzeń Cieszyn — Katowice. Pan kapitan Ferencowicz wygłosił w związku z tem referat o celach wychowania fizycznego w Przysposobieniu Wojsk., a pan generał Bałachowicz przyłączył się do tych wywodów, wystosował słowa pochwalne do zwycięzców i obdzielił ich nagrodami w postaci różnych cennych pamiątek, dyplomów i żetonów.

Dłuższe przemówienie o celach organizacyjnych Związku wygłosił p. prezes Jakubowski. Uroczystą część Zjazdu zakończyło pożegnanie p. gen. Bałachowicza, któremu prezes Okręgu podziękował za zaszczycenie Zjazdu swą obecnością, za zrozumienie celów pracy Związku i solidaryzowanie się z podoficerami, którzy odchodzącego żegnali rzęsistemi oklaskami.

Na części urzędowej wygłosił referat o P.W. i W. F. p. Kurek Komendant Okręgowy. Nad referatem wyłoniła się obszerna dyskusja, w której wziął udział p. Prezes Jakubowski, udzielając cennych rad co do celowości prac i sposobów, jak podjęte pracę należy najracjonalniej kontynuować.

Pod koniec obrad uchwalono protest przeciwko hakatystycznej bucie Gdańska i wreszcie zakończono Zjazd odśpiewałniem Roty. Zjazd wywarł na zebranych jaknajlepsze wrażenie, wytyczył jasne drogi postępowania na najbliższy okres prac, które odbywają się pod hasłem: W jedności siła.

GENERAŁ BAŁACHOWICZ I PREZES OG. ZW. PODOFICERÓW REZERWY JAKUBOWSKI GOŚĆMI KOŁA O. Z. P. R. W SZOPIENICACH.

Z okazji pobytu w Katowicach w dniu 3-go maja 1931 r. na uroczystościach 10-tej rocznicy III powstania Śląskiego generała Bałachowicza z prezesem Gł. Zarz. O.Z.P.R. Jakubowskim Koło Szopienice zaprosiło do siebie tych miłych gości. Na cześć ich urządziło Koło szopienickie przyjęcie w lokalu p. Gąbkiewicza. Z ramienia koła wyjechał po gości do Katowic wiceprezes p. Poks. W Szopienicach powitał przy wejściu do lokalu miłego gościa prezes Koła p. Lamot, sekretarz Jończyk, skarbnik Musioł, komendant Aksamski, oraz pp. Pilor i Hałas, przy dzwiękach orkiestry 1-ej Brygady. W serdecznym nastroju mili goście spędzili niezapomniane dla Koła chwile do późnej godziny nocnej. Na pamiątkię pobytu w kole gen. Bałachowicza Koło Szopienickie przyjęło za zgodę Pana Generała nazwę imienia „Generała Bałachowicza".

IMIENINOWY DAR DLA BOJOWNIKA O WOLNOŚĆ. OŚRODEK MAJĄTKU DLA GEN. BUŁAK-BAŁACHOWICZA.

8 maja, jako w dniu imienin zasłużonego bojownika o wolność Polski generała byłej armji ochotniczej, Stanisława Bułak - Bałachowicza, grono byłych partyzantów polskich, biorących udział w odparciu najazdu bolszewickiego, ofiarowało swemu dawnemu wodzowi ośrodek majątku Pawłowa, znajdujący się w gminie młocińskiej pod Warszawą.

Do ośrodka należy oprócz ziemi, duży dwór, kompletne zabudowania gospodarskie, ogród i wielkie łąki. Ośrodek ten zostanie nazwany „Bałachowszczyzną".

W zaofiarowanym sobie majątku, położonym w zdrowej okolicy, tuż nad brzegiem Wisły, generał Bałachowicz zamierza zorganizować ośrodek wychowania fizycznego zwolenników sportu konnego. Poza tem, przy poparciu czynników rządowych będzie tam założone muzeum pamiątek oddziałów powstańczych, biorących udział w walce o niepodległość Polski.

Zaznaczyć jeszcze należy, że Pawłowo jest miejscem historycznem. W 17-tym wieku stał tam sztab króla Jana Kazimierza, oblegającego Warszawę, zajętą przez Szwedów.



13-to lecie bitwy Kaniowskiej. Kompanja honorowa Kaniowczyków.

DONIOSŁE DLA INWALIDÓW ORZECZENIE NAJWYŻSZEGO TRYBUNAŁU ADMINISTRACYJNEGO.

Najwyższy Trybunał Administracyjny wydał w ostatnich dniach orzeczenie w sprawie decyzyj komisyj wojskowo-lekarskich, dotyczących utraty zdolności do pracy b. wojskowych i związku tej utraty ze służbą wojskową.

Najwyższy Trybunał Administracyjny orzekł, że stwierdzony raz przez komisję wojskowo-lekarską związek przyczynowy choroby inwalidy wojennego z jego służbą wojskową nie może być przez powtórną komisję kwestjonowany, ani anulowany.

Orzeczenie to ma bardzo doniosłe znaczenie dla szerokich rzesz inwalidzkich. Dotychczas bowiem zdarzały się wypadki, że komisje zmieniały orzeczenie o utracie zdolności do pracy inwalidów wskutek służby wojskowej i inwalidzi wojenni tracili w ten sposób prawo do zaopatrzenia ze skarbu państwa.

OFICEROWIE REZERWY STAROGARDU PROTESTUJĄ PRZECIWKO GWAŁTOM HAKATY GDAŃSKIEJ.

Odbyło się posiedzenie Związku Oficerów Rez. w Starogardzie, na którem po złożeniu sprawozdania ze zjazdu delegatów i załatwieniu szeregu spraw bieżących uchwalono następującą rezolucję:

„Wobec tego, że w Wolnem Mieście Gdańsku od pewnego czasu hitlerowskie i inne szowinistyczne koła niemieckie, wykonując ślepo i bezkrytycznie rewizjonistyczne i wrogie Państwu Polskiemu polecenia miarodajnych czynników berlińskich, znajdując nawet poparcie ze strony oficjalnych władz gdańskich, działają w kierunku jawnego i systematycznego gwałcenia praw Państwa Polskiego i uszczuplania uprawnień polskiej ludności Gdańska, dopuszczając się nawet bicia i barbarzyńskiego znęcania się nad poszczególnymi Polakami, Oficerowie Rezerwy miasta i powiatu starogardzkiego wyrażają *uroczysty protest* przeciwko bezprzykładnemu rozpanoszeniu się niemieckiej hakaty na terenie W. Miasta Gdańska. Oficerowie Rezerwy miasta i powiatu starogardzkiego zwracają się do kompetentnych władz państwowych z prośbą o zajęcie zdecydowanego stanowiska w obronie praw polskiej ludności, oraz wzywają społeczeństwo polskie do bezwzględnego bojkotu gdańskiego han



Feliks Karśnicki. Prezes Pow. Zarządu Federacji P.Z.O.O. w Kaliszu. Komendant konnego P.W.

dlu, przemysłu, uzdrowisk i kąpielisk na terytorjum Gdańska.”

Oficerowie proszą wszystkie organizacje PW i WF, oraz wszystkie instytucje społeczne dobroczynne i kulturalno oświatowe na terenie miast o przyłączenie się do niniejszego protestu.

NOWA POŻYTECZNA ORGANIZACJA W POW. DUBIEŃSKIM.

Nową organizacją na terenie powiatu Dubieńskiego jest Stowarzyszenie Rezerwistów i b. wojskowych, które mimo nazbyt krótkiego czasu istnienia, poczyniło już w dziedzinie organizacyjnej bardzo poważne kroki rozwoju.

Zainicjowane w październiku 1930 r. do dnia 1 marca b. r. przeszło pierwsze stadjum rozwoju, w formie propagandy i tworzenia się tymczasowych Komitetów organizacyjnych. Następnie owe Komitety zamieniły się w „Koła”, których delegaci w dniu 1 marca zjechali się na Walny Zjazd do Dubna, odbyty w obecności członków Głównego Zarządu z Warszawy: Senatora Perzyńskiego, Majora Szkuty i kapitana Krzaczyńskiego. Komendantem powiatowym został major rez. p. Żuławski, adjutantem zaś mianowano p. Władysława Ściążkę, jednego z głównych inicjatorów i pracowników Federacji w pow. dubieńskim, oraz omówiono cały szereg spraw aktualnych ze specjalnem uwzględnieniem lokalnych warunków i potrzeb.

Od tej chwili Stowarzyszenie Rezerwistów staje się nową pożyteczną orgazacją na terenie powiatu i z całym zapałem i energją przystępuje do pracy.

Zarówno w Dubnie jak i w powiecie „Koła” przystąpiły do ćwiczeń wojskowych, objętych specjalnym regulaminem Stowarzyszenia, a wyniki już częściowo oglądaliśmy w dniu 3 Maja podczas defilady i popisów.

Przytem należy podnieść w dziedzinie fachowej wielką pomoc miejscowego garnizonu, oraz przychylne nastawienie ogółu społeczeństwa.

P. W. W KALISKIEM.

Konne przysposobienie wojskowe w pow. Kaliskim powstało z inicjatywy pp. F. Karśnickiego i J. Pietrzyckiego w maju 1930 r. Składa się przeważnie z młodzieży wiejskiej, która b. chętnie wstępuje i ćwiczy. Obecnie P. W. Konne liczy około 90 jeźdźców. Na wiosnę otworzony ma być drugi szwadron — tak— aby na jesienne ćwiczenia polowe powiat kaliski, łącznie z miastem Kaliszem, wystawiły dywizjon.

RAMIĘ PRZY RAMIENIU Z ARMJĄ DO OBRONY OJCZYZNY I POMORZA!

Tow. Powstańców i Wojaków stoją twardo przy swym sztandarze

Odśrodkowe tendencje wśród partyjników, siejących zamęt w organizacji powstańców i wojaków, mimo energicznej propagandy prasy opozycyjnej i warcholskiej roboty różnych „starych powstańców”, siejących rozbijackie ziarna na grunt pomorski, nie pociągają za sobą szerokich mas zorganizowanych w związkach wojaków i powstańców, którzy rozumieją, że każdy powstaniec i wojak ,jako dawniejszy żołnierz i członek P.W., musi przedewszystkiem pamiętać o dyscyplinie, o karności organizacyjnej wobec głównego zarządu Związku, oraz o rzeczowej i ścisłej współpracy z czynnikami wojskowemi, celem przygotowania dzieła obrony państwa i Pomorza.

W ostatnich dniach odbyły się na Pomorzu zjazdy delegatów towarzystw powstańców i wojaków, które po zakończeniu swych obrad przesłały pod adresem Dowódcy Korpusu VII gen. Pasławskiego następujące depesze:

Brodnica n/Drw. dn. 14 .V. 1931.

Panu Generałowi Dowódcy Nadmorskiego Korpusu przysyłają zebrani dziś



J. Pietrzycki. Zastępca komendanta konnego P.W. na powiat Kaliski.

delegaci Towarzystw Powstańców i Wojaków powiatu brodnickiego wyrazy czci i zapewnienia, że z wojskiem ramię przy ramieniu staniemy do obrony Ojczyzny i Jej chwały. Zarząd powiatowy

prezes

(—) *Chudzyński.*

Czersk, dnia 10. V. 1931.

Do Dowódcy Okręgu Korpusu 8

w Toruniu.

Zjazd delegatów Towarzystw Powstańców i Wojaków okr. Starogard zwołany w Czersku — składa Panu Generałowi wyrazy żołnierskiego oddania, zapewniając mu ścisłą współpracę przy organizacji P. W. na Pomorzu, oraz poddanie się jego rozkazom na polu obrony Państwa. Za delegatów Zjazdu:

prezes

(—) *Prądzyński.*



Pluton reprezentacyjny 5 pułku jazdy Stow. Rez. i b. Wojsk. w Dubnie podczas defilady w dniu 3 maja r. b.

Zły posiew warcholstwa nie wschodzi. Brać wojacka, w zrozumieniu wagi przygotowania obywatelskiego obrony Pomorza staje ramię przy ramieniu z wojskiem do pracy, w dotychczasowych swych organizacjach.

NOWE WŁADZE POWIATOWEJ FEDERACJI W BIELSKU PODLASKIM.

W niedzielę dnia 10-go maja 1931 r. pod przewodnictwem p. Starosty Powiatowego Drożańskiego dokonane zostały wybory Zarządu Federacji, z pośród delegatów wyznaczonych przez poszczególne związki.

Zarząd Federacji ukonstytuował się następująco:

PP.: Drożański Józef — starosta powiatowy — prezes, Marcik Stanisław — I-szy vice-prezes, ze Związku Stow. Rezerwistów, Liwoch Antoni — II-gi vice-prezes ze Związku Inwalidów, Sałaciński Józef — skarbnik — ze Związku Oficerów, Galiński Teofil — sekretarz — Zw. Peowiaków, Woliński Stanisław — członek Zarządu, ze Stow. Rezerwistów, Zakrzewski Jerzy — członek Zarządu ze Związku Oficerów i Maliszewski Aloizy — członek Zarządu, ze Związku Inwalidów.

Jako zastępcy powyższych — weszli: Gładyszewski Włodzimierz i Jasiński Witold — ze Stow. Rezerwistów, Narbut Gustaw i Karasiński Edmund ze Związku Oficerów, Czyżowski Stefan i Wisznia Dymitr ze Związku Inwalidów.

Z KOLONJI INWALIDZKIEJ W GOŁOTCZYŹNIE.

W dniu 14 maja odbyło się w Warszawie zebranie plenum Komitetu Budowy Kolonji Inwalidzkiej im. Marszałka J. Piłsudskiego w Gołotczyźnie.

Sprawozdanie z działalności Komitetu wygłosił Prezes poseł Antoni Snopczyński, z którego wynika, iż Komitet wybudował 5 budynków gospodarczych, zakupił maszyny rolnicze, inwentarz żywy i martwy, przygotował materjał budowlany, jak pół miljona cegły, wapno i t. d. pod gmach główny, w gmachu tym mieścić się będzie zawodowa szkoła rzemieślnicza dla dzieci inwalidów, budowa której rozpocznie się w roku bieżącym.

Sprawozdanie kasowe przedstawił skarbnik Wacław Ściwiarski, z którego wynika, iż Komitet w okresie sprawozdawczym osiągnął sumę zł. 256.000.—

Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej złożył pułk. dr. Karol Borczowski, stawiając wniosek udzielenia ustępującemu Prezydjum pełnego absolutorjum i podziękowania za dotychczasową gorliwą i bezinteresowną pracę. Wniosek ten jednogłośnie przyjęto.

Następnie zebranie przyjęło przedstawione przez Sekretarza red. Artura Zabęskiego poprawki statutowe, wnioski, bilans i preliminarz budżetowy.

Do nowego Zarządu zostali wybrani ponownie: pp. A. Snopczyński, H. Rudowski, A. Zabęski, W. Ściwiarski, St. Modzelewski, oraz nowi członkowie pp. Halina Jaroszewiczowa i St. Kozłowski. Do Komisji Rewizyjnej wybrano pp. J. Karkoszkę, K. Borczowskiego i St. Truszyńskiego. Jednocześnie dokooptowano do Komitetu: pp. pułk. Abłamowicza, Br. Barylskiego, R. Jabłońskiego i dr. T. Nittmana.

Z ŻYCIA LEGJONISTÓW

Doroczne Walne Zebranie członków Związku Legjonistów Polskich oddział w Myślenicach odbyło się dnia 1 marca 1931 r.

Na zebraniu obecny był prócz członków Delegat Okręgowego Zarządu Dr. Tadeusz Orzelski.

Posiedzenie otworzył Prezes Konstanty Romer, przewodniczył zebraniu członek Starosta Adolf Hanik.

Po przyjęciu sprawozdania i udzieleniu absolutorjum z rachunków rocznych wybrano nowy Zarząd w następującym składzie:

Prezes: Konstanty Romer, Wice-prezes: Walenty Owczarkiewicz, Sekretarz: Jan Przystaś, Skarbnik: Eugenjusz Uchacz, Kierownik Bratniej pomocy: Adolf Hanik, Kierownik Działu organiz. ekonom.: Jan Dunin Brzeziński i Jan Hołuj. Kierownik Działu kulturalno-oświat. Rajmund Bergel, Zastępcy: Jan Kęsek, Franciszek Wołek, Józef Gajer i Stanisław Graff. Komisja rewizyjna: członkowie: Franciszek Gajer, Mistarz Stanisław, Flaga Szczepan, zastępcy: Józef Iberle i Franciszek Mleczek.

Zebranie zakończono okrzykiem na cześć Pana Prezydenta Rz. P. i Pana Marszałka Piłsudskiego, który to okrzyk zebrani powtórzyli z zapałem przyrzekając wiernie stać przy sztandarze Marszałka.

ZJAZD DELEGATÓW ZWIĄZKU B. OCHOTNIKÓW A. P. PRZENIESIENIE CENTRALI DO WARSZAWY.

W lokalu Instytutu Szerzenia Wiedzy Przemysłowej, przy ul. N. Świat 17, odbył się w dniu 17 maja walny zjazd delegatów Związku b. Ochotników Armji Polskiej.

Obrady zagaił prezes zarządu głównego inż. Szpikowski, podkreślając znaczenie zjazdu, który zadecydować ma o przeniesieniu centrali Związku z Białegostoku do Warszawy, co przyczyni się do jeszcze większego jego rozwoju.

Na przewodniczącego zjazdu wybrano senatora Perzyńskiego, v-przewodniczącego, v-wojewodę warszawskiego Długockiego, na asesorów inż. Szpikowskiego, gen. Bałachowicza, pp. Arciszewskiego, Napartowicza i Czarskiego.

Po wysłaniu depesz hołdowniczych do P. Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego, sprowozdanie z działalności Związku złożył v-prezes p. Kulesza.

Związek b. Ochotników Armji Polskiej powstał w Białymstoku w 1924 roku. W pierwszym roku istnienia Związek liczył 98 członków. Dalsze jednak lata przyniosły mu wspaniały rozwój. Z organizacji lokalnej rozrósł się w ogólną — polską tak, że obecnie zaszła potrzeba przeniesienia Centrali do Warszawy. Liczy obecnie Związek przeszło 6000 członków i 24 oddziały, rozsiane po całym terenie Polski.

Obecnie kilkanaście oddziałów Związku znajduje się w stadjum organizacji. M. innemi powstają oddziały w Sosnowcu, Katowicach, Jaśle, Krasnem, Iwoniczu, Włocławku.

Po udzieleniu absolutorjum ustępującemu zarządowi, sprawę nowego statutu Związku—obejmującego działalnością już całą Polskę z Centralą w Warszawie— referował v-prezes okręgu Warszawskiego kpt. Wojtecki. Statut został uchwalony i przesłany zostanie władzom do zatwierdzenia.

W końcu odbyły się wybory nowego Zarządu Związku. Na prezesa powołano



Szwadron P. W. Konnego na powiat Kaliski bierze czynny udział w uroczystościach listopadowych.

gen. Stanisława Bałachowicza, na członków Zarządu pp.: v-marszałka Polakiewicza, v-wojewodę warszawskiego Długockiego, inż Szpikowskiego, kpt Wojteckiego, p. Tomaszewicza, Kamińskiego, Napartowicza, Fomienko, Kuleszę, Kolbuszewskiego i Pytlasińskiego.

Do Komisji rewizyjnej wybrano pp.: Izdebskiego, Furmańskiego, Lewandowskiego i Zagrodzkiego.

Do Sądu Koleżeńskiego pp.: Zagórskiego, Chrzanowskiego, Rudowskiego, Borkowskiego i Jenicza.

ZE ZWIĄZKU OFICERÓW REZERWY *TORUŃ.*

W niedzielę 19.IV w salach Kasyna Garnizonowego w Toruniu odbył się, VI Zjazd Delegatów Kół Związku Oficerów Rezerwy R. P. Okręgu Pomorskiego.

Obrady zjazdu, które zaszczycił swą obecnością p. *wojewoda pomorski Lamot*, zagaił krótkiem przemówieniem, w którem podkreślił doniosłą rolę organizacji oficerów rez. na Pomorzu wobec grożących nam niebezpieczeństw ze strony zachodniego sąsiada, delegat zarządu głównego Z. O. R. na Okręg Pomorski mjr. rez. p. *Mieczysław Paluch*, witając obecnych przedstawicieli władz i gości, poczem *p. wojewoda pomorski Lamot* wygłosił dłuższe przemówienie, które w całości podajemy na innem miejscu.

Przed przystąpieniem do obrad zabrał głos w imieniu Dowódcy Okręgu Korpusu, p. *gen. Maksymowicz-Raczyński*, wskazując na cele i zadania Związku Oficerów Rezerwy, przyczem zapewnił jaknajdalej idącą pomoc ze strony władz wojskowych. Następnie przemawiali delegat Zarządu Głównego Z. O. R. por. rez. *Augustynowicz* redaktor naczelny „Federacji", oraz kpt. rez. dr. *Lewicki*— prezes koła toruńskiego.

Po przemowieniach powitalnych przystąpiono do wyboru przewodniczącego obrad, którym jednomyślnie wybrany został kpt. rez. p. *Stanisław Jarecki*. Powołana przez przewodniczącego komisja mandatowa do sprawdzenia mandatów delegatów poszczególnych kół stwierdziła prawomocność posiadania głosów przez 51 delegatów. Z kolei odczytano protokół z ostatniego zjazdu delegatów Kół Okręgu, który odbył się w ubiegłym roku w Bydgoszczy, następnie delegat Zarządu Głównego Z. O.R p. mjr. *Paluch* dał ogólny pogląd na całokształt działalności poprzedniego zarządu i delegatury wraz z sprawozdaniem kasowem. Zjazd po wysłuchaniu sprawozdania udzielił delegatowi Zarządu Głównego jednomyślnie absolutorium przez aklamację. W dalszym ciągu przyjęto en bloc wyłonioną komisję Matkę, składającą się z 7 członków.

Po omówieniu całego szeregu spraw organizacyjnych i gospodarczych przyjęto wniosek w sprawie obniżenia wpisowego i składek członkowskich, oraz rezolucję o pracy P. W. treści następującej:

„Wobec wzmagającej się *propagandy rewizjonostycznej w stosunku do Pomorza oraz potęgujących się gróźb i prowokacji ze strony wrogich nam czynników zewnętrznych*, Okręgowy Zjazd Delegatów Kół Z. O. R. w Toruniu w dniu 19 kwietnia 1931 r. wzywa wszystkich oficerów rezerwy na Pomorzu *do gotowości i wzmocnienia pracy nad rozwojem organizacji Przysposobienia Wojskowego*.

Okręgowy Zjazd Delegatów Z. O. R. uważa za *obowiązek moralny każdego oficera rezerwy na Pomorzu* należenie i branie czynnego udziału w pracy P. W., bądź w charakterze instruktora, bądź też członka rzeczywistego, czy wspierającego w odnośnych organizacjach.

Okręgowy Zjazd Delegatów poleca Zarządowi Okręgu usilną pracę nad zrealizowaniem niniejszej uchwały na gruncie wszystkich Kół Z. O. R. na Pomorzu".

Wniosek ten przyjęto przez aklamację. W związku z pracami oficerów rezerwy nad Przysposobieniem Wojskowem przedstawiciel Okręgowego Urzędu P. W. D. O. K. VIII p. kpt. *Korczewski* wygłosił krótki, rzeczowo ujęty referat.

W dalszym ciągu zebrania przystąpiono do wyboru nowych władz Okręgu Pomorskiego Z. O. R. Prezesem Okręgu wybrany został przez aklamację *mjr. rez. Mieczysław Paluch*, wiceprezesami: *mjr. w st. sp. p. Wiktor Grzanka* z Torunia, kpt. rez. dr. *Spikowski* z Bydgoszczy i mjr. rez. *Kucharski* z Grudziądza; w skład Zarządu weszli pp.: por. rez. *Klimczewski*, por. rez. *Szwiec*, ppor rez. *Kirstein*, kpt. rez. *Krzyszkowski*, ppor. rez. *Pokorski* — wszyscy z Torunia i por. rez. *Zaleski* z Gdyni Jako zastępcy członków Zarządu wybrani zostali pp.: kpt. rez. *Rosiński* (Kościerzyna), por. rez. *Peszkowski* (Tczew), ppor. rez. *Prądzyński*

OVER 300.000 POLES SERVED IN THE U. S. ARMY & NAVY DURING WORLD WAR

GENERAL HEADQUARTERS
POLISH LEGION OF AMERICAN ARMY
188-190 GRAND STREET BROOKLYN, N. Y.
TEL. GREENPOINT 9-5540

Honorary Commander
Gen. John J. Pershing
Comd -in-Chief A. E. F.

Capt. B. T. Anuskewicz
Commander

R. F. Skowronski
Sr. Vice Commander

William Geda
Jr. Vice Commander

C. Jarzebowski
Adjutant General

John Walukiewicz
Finance Officer

St. Zielinski
Finance Secretary

Dr. M. R. Siudziński
Surgeon-Gen.

Rev. F. F. Burant
Chaplain-Gen.

Lieut A. E. Lukowski
Quartermaster

J. J. Serge
Welfare Officer

Color Sergeants
St. Gawron
P. Gawrychowski

Ladies Auxiliary Corps.
Miss Anna Ruszkowski
President

Mrs. G. Walukiewicz
Vice President

Miss Wanda Gorzynski
Sekretary

Directors
Lieut. R. Lescanec
J. Kowalski
D. Kosciuch
W. Czupajlo
L. Marmurowski

Honorary Members
Joseph Kresse
Emil S. Brykczynski
Geo. A. Zabriskie

Dnia 4 Marca, 1931 roku.

Szanowni Koledzy!

Za pośrednictwem Jego Ekscelencji Pana Konsula Generalnego, Dra Mieczysława Marchlewskiego w Nowym Yorku, otrzymaliśmy paczkę, zawierającą wydawnictwa Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, za którą pragniemy wyrazić nasze serdeczne podziękowania za tak wspaniałą myśl.

Raczcie, Koledzy, przyjąć kilka słów otuchy i zachęty w walce ze szpiegostwem w Naszej ukochanej Ojczyźnie, która otoczona ze wszech stron wrogami, musi się bronić w nader ciężkich warunkach. Proszę przyjmijcie Koledzy naszą sympatję i poparcie w Waszej tak szlachetnej pracy.

Jeszcze raz dziękujemy za miły upominek, załączając Nasze żołnierskie, CZEŚĆ!

KAZIMIERZ JARZĘBOWSKI
Adjutant Naczelny

FEDERACJA POLSKICH ZWIĄZKÓW
OBROŃCÓW OJCZYZNY
W WARSZAWIE.

(Włocławek), ppor. rez *Śmigielski* (Bydgoszcz), ppor. rez. *Dembicki* (Szubin).

Do Komisji Rewizyjnej weszli pp.: por. rez. *Ceceniowski*, ppor. rez. *Maćkowiak* i por. rez. *Matusik*, na zastępców pp. por. rez. *Pułkowski* i kpt. rez. *Kamiński*.

Do Sądu Koleżeńskiego wybrano pp.: kpt. rez. *Olszańskiego*, kpt. rez. *Białego*, kpt. rez. dr. *Bogocza* i por. rez. dr. *Monne — wszyscy* z Torunia, oraz por. rez. *Chudzińskiego* z Brodnicy. Na zastępców kpt. rez. *Górzyńskiego* z Torunia i ppor. rez. *Zaleskiego*.

Na Ogólny Zjazd Związku Oficerów Rez., który odbędzie się w dn. 12—14 lipca b. r. w Gdyni, wybrano 23-ch delegatów oraz 10-ciu zastępców.

Następnie przyjęto przez aklamację rezolucję w sprawie zajść na terenie Gdańska.

Po omówieniu szeregu spraw natury wewnętrznej nowowybrany prezes Okręgu p. mjr. *Paluch* obrady zjazdu solwował.

PRZEMÓWIENIE WOJEWODY POMORSKIEGO WIKTORA LAMOTA NA ZJEŹDZIE OFICERÓW REZERWY

Na Zjeździe okręgowym delegatów kół Związku Oficerów Rezerwy w Toruniu wygłosił obszerne przemówienie p. wojewoda pomorski Lamot, które podajemy poniżej w brzmieniu dosłownem:

,,Panie Generale, Szanowni Panowie! Ze szczególnym zadowoleniem biorę udział po raz pierwszy w ciągu swego urzędowania na Pomorzu w pracach organizacji Panów, według mego bowiem rozumienia może ona wywrzeć niezwykle *doniosły wpływ na kształtowanie się warunków życia publicznego tej dzielnicy*, o ile działalność Panów oparta będzie *niezłomnie i niezmiennie na tych walorach moralnych, które cechować winny oficera polskiego*.

Jesteście Panowie zgoła wyjątkowym zespołem ludzi; zebrani bowiem na tej sali reprezentują częstokroć całkiem odmienne sfery interesów, różnią się niejednokrotnie poglądami politycznemi, *a przecież łączy Panów wyższe ponad wszystko poczucie przynależności do jednej wielkiej rodziny*, jaką jest Armja Polska i jej reprezentacja Korpus Oficerski.

Spadkobiercy *ideałów rycerstwa polskiego*, macie Panowie prawo i obowiązek wnosić je do życia społecznego we wszystkich tych środowiskach, gdzie los każe Panom pracować.

TRZY IDEAŁY — TRZY WARTOŚCI

Z pośród wielu za najważniejsze w warunkach naszego życia współczesnego uważałbym trzy następujące wartości, które Związek Oficerów Rezerwy wnieść może w życie publiczne, aby je polepszyć, oczyścić i uzdrowić.

Za pierwszą uważam wysoko rozwinięte *poczucie interesu państwowego*.

Któż bowiem jak nie oficer rezerwy, gotowy każdej chwili do porzucenia swego warsztatu pracy i do opuszczenia rodziny, aby włożywszy mundur pójść na wezwanie celem złożenia życia własnego w służbie Ojczyźnie, — któż lepiej, któż głębiej pojmować może interes państwowy?! Dla kogo, jak nie dla Panów właśnie jasnem być musi, iż *końcowym celem wszelkich prac i wysiłków osobistych winien być tenże interes państwowy*?! Ale cóż to jest owo poczucie i zrozumienie interesu państwowego? Wszak każda grupa polityczna, każda organizacja głosi zazwyczaj, iż działa w imię interesu państwowego.

Jeśli to powiedzenie nie ma być pustym frazesem, jeśli mają z niego wypływać *praktyczne nakazy postępowania*, to trzeba się pokusić o bliższe sprecyzowanie jak rozumieć należy interes państwowy.

Postaram się wskazać na paru przykładach wziętych z życia, co pod tym pojęciem rozumiem.

Przeżywaliśmy niedawno w atmosferze wielkiego podniecenia *okres wyborów*. Według różnych recept ci lub inni z pośród nas chcieli zbawiać i budować Polskę. Szliśmy do urny wyborczej uzbrojeni w czwórki, jedynki czy siódemki. Kłóciliśmy się zawzięcie, czasami nadmiernie, o to, czyja recepta jest lepsza.

Jak dotąd wszystko w porządku. Tak dzieje się w każdym państwie i w każdem społeczeństwie. Tak bywało dawniej i tak będzie w przyszłości.

ZADANIA I OBOWIĄZKI NA POMORZU.

Ale mimo to na tut. terenie, na *terenei Pomorza przed społeczeństwem polskiem stanęło jeszcze jedno zagadnienie*.

O ziemię tę trwa wiekowa walka i spór, po ziemię tę wyciągają się obce ręce chciwe!

W aktualnej chwili wyborów *groziło niebezpieczeństwo, iż wewnętrzny nasz spór wykorzysta ten trzeci sztucznie* uzyskując prawo reprezentowania tej dzielnicy.

Rzucono zostaje zatem hasło, mniejsza o to z której strony, *wzajemnego porozumienia się, aby nie marnował się żaden głos polski*.

Można mieć takie czy inne poglądy polityczne, ale dla oficera rezerwy, jako człowieka reprezentującego interes państwowy, *pozostaje w takim wypadku tylko jedna droga: stanowczego i zdecydowanego współdziałania w kierunku stworzenia możliwości porozumienia*.

Oficer rezerwy bez względu na swoje przekonania polityczne ma prawo i obowiązek twardo powiedzieć swoim przyjaciołom politycznym, pragnącym w roznamiętnieniu i zacietrzewieniu rozbić takie porozumienie: ,,*Dosyć! to jest już działanie przeciwko interesowi państwowemu, ja oficer rezerwy Wojska Polskiego na to swojej zgody dać nie mogę!*".

INTERES PAŃSTWA PONAD WSZYSTKO.

Weźmy drugi przykład.

Działa w Polsce taki czy inny Rząd, powiedzmy — Witosa, profesora Bartla, Marszałka Piłsudskiego...

Trudno mi wyliczyć wszystkie, bowiem było ich w Polsce aż nadto dużo.

Część obywateli jest w stosunku do tego Rządu w ostrej opozycji. Jak dotąd wszystko w porządku. Ale oto Rząd ów ma do przeprowadzenia na terenie międzynarodowym pewne zadania *i pozbawiona poczucia odpowiedzialności taka czy inna grupa opozycyjna przenosi swą walkę z Rządem na teren międzynarodowy*, przeszkadza tam i szkodzi znienawidzonemu przez się Rządowi.

Czy oficer rezerwy, choć byłby gorącym zwolennikiem tego kierunku politycznego ma prawo z tego rodzaju taktyką się godzić? Czy nie ma prawa o obowiązku w imieniu interesu państwowego jaknajostrzej temu się przeciwstawić?

I jeszcze jeden przykład.

Ministrem Spraw Wojskowych w Państwie Polskiem jest Marszałek Józef Piłsudski, lub dajmy na to Generał Józef Haller.

Przeciwko Rządowi w składzie którego ów Minister zasiada pewne grupy parlamentarne prowadzą zdecydowaną



Grupa członków Związku Legjonistów w Myślenicach. Starosta myślenicki Adolf Hanik, Jan Dunin-Brzeziński ppułk. leg., Tadeusz Bursztyn i prof. Rajmund Bergel.

walkę polityczną. Aby dać wyraz swemu stanowisku, aby Rządowi temu życie gruntownie obrzydzić *mają tysiąc i jeden sposobów*, ale nie bacząc na to, iż Państwo nasze z dwóch stron podminowywane jest szeroko rozgałęzionym i dobrze opłaconym wywiadem, *aby dokuczyć owemu Ministrowi, obcinają mu fundusz przeznaczony na walkę ze szpiegostwem.*

Cóż ma powiedzieć na to oficer rezerwy, który *kiedyś za takie figielki polityczne płacić będzie własną i swych podkomendnych głowami*?! Jakie winien zająć stanowisko bez względu na to, czy Ministrem Wojny jest Generał Józef Haller, czy Marszałek Józef Piłsudski?.

Jak Panowie właśnie widzą na tych właśnie drażliwych przykładach wziętych z życia politycznego można jednak kroczyć drogą interesu państwowego bez względu na przekonania polityczne i bez względu na przynależność do tego czy innego stronnictwa.

Trzeba jednak mieć odwagę szczerze uczciwie i konsekwentnie to czynić.

O PIERWIASTEK DŻENTELMEŃSTWA.

Drugą z kolei wartością, jaką wnieść może Związek Oficerów Rezerwy do naszych stosunków wewnętrznych, byłaby pewnego rodzaju *moderacja w walkach politycznych.*

Chodziłoby tutaj o ów *pierwiastek dżentelmeństwa*, z którego tak bardzo wyzbyte zostały u nas *rozgrywki polityczne*, kierowane niestety częstokroć przez *ludzi, którym to pojęcie najzupełniej jest obce.*

Proszę Panów, przyjść przecież może chwila, gdy niedawni przeciwnicy polityczni znajdą się pod Waszem właśnie kierownictwem *w okopach*, wspólnie *walcząc w obronie Ojczyzny.* Czyż może być mowa wówczas o *braterstwie broni, o wewnętrznej spoistości armji*, gdy w walkach i rozgrywkach politycznych w przeddzień tej chwili prowadzonych poniewierana będzie *godność ludzka*, gdy w sercach pozostanie nie dający się niczem usunąć *wzajemny żal i rozgoryczenie*?

To, co tutaj mówię, *nie jest bynajmniej zachętą do takich kompromisów*, do ustępstwa od przyjętych zasad czy też do pewnego rodzaju oportunizmu.

WALKA POLITYCZNA W POLSCE IDZIE O RZECZY WAŻNE.

o sprawy mogące stanowić poprostu o istnieniu Państwa.

Kompromis w niejednym wypadku byłby *niemęską słabością*, mógłby się nawet stać fatalnym błędem.

W niejednym wypadku *walka jest koniecznością, a załamanie przeciwnika obowiązkiem.*

Ale walczyć należy w ten sposób i takiemi metodami, aby się miało pełne prawo tam w okopach podejść do wczorajszego przeciwnika z wyciągniętą dłonią i z jasnem, otwartem czołem.

Któż zatem bardziej niż Wy, Panowie, powołany jest do czuwania nad tem, *aby Wam właśnie oficerom wojska polskiego nie została kiedyś uniemożliwiona obrona Ojczyzny?*

Trzecim wreszcie pierwiastkiem, który najbardziej może cechować musi Waszą, Panowie, organizację i który wnieść macie obowiązek do życia duchowego Polski, jest

POJĘCIE HONORU.

Trudno jest określić, trudno ująć w paragrafy i nakazy, jakie są drogi postępowania zgodne z honorem.

Ujęte zostały w kodeksy i ustawy normy prawne, regulujące życie ludzkości.

Spisane zostały w dekalogach, w przepisach religijnych *normy postępowania etycznego.*

Niema natomiast pisanych norm postępowania honorowego, a przecież jak ważną odgrywają one rolę w dziejach narodów i jednostek!

Każdy z Panów, podczas służby frontowej zwłaszcza, mając pod swoją komendą prostych niejednokrotnie i nieuczonych ludzi, synów chłopskich, kupców czy rzemieślników, spotykał się z pewnością *z czynami tak pięknymi i tak nieoczekiwanie rozbłyskującemi jak promienny kwiat na tle szarzyzny życia żołnierskiego*, że tylko wysokie poczucie honoru mogło je dyktować.

Każda warstwa społeczna, każda organizacja zawodowa wytwarza to poczucie honoru wśród swoich członków.

Ale niewątpliwie *Korpus Oficerski* najbardziej jest predystynowany, aby być tego pojęcia *najwyższą szkołą i skarbnicą.*

Sięgając swemi tradycjami jeszcze owych ślubów rycerskich, kształcąc się i wzorując na całych pokoleniach poległych w chwale bojowników, *Korpus Oficerski, w pierwszym rzędzie jest, musi być, bractwem ludzi honoru.*

Gdy tego zabraknie, armja staje się tylko kupą żołdactwa, niezdolną do przetrzymania pierwszej próby dziejowej.



Inż. Jan Prot. Naczelny Dyrektor Państw. Wytwórni Prochu i Materjałów Kruszących i Prezes Federacji P.Z.O.O. w Zagożdżonie.

Nietylko utrzymać dla siebie, ale i wnieść do życia publicznego owe wysokie pojęcie honoru, jest trzeciem szczytnem zadaniem Panów.

Według naszego przekonania, jedną z głównych przyczyn *wewnętrznych trudności, z jakiemi zmagać się musi nasze młode Państwo*, był fakt, iż w wielkim przewrocie dziejowym *do głosu i znaczenia doszli ludzie, którym nie dane było poznanie zasad postępowania honorowego* w tych czy innych zespołach ideowych.

Dogadanie się, porozumienie z tymi ludźmi jest niezmiernie trudne, albowiem nie są oni zdolni pojąć, *o co właściwie ich kontrahentowi chodzi.*

Nie można takiego porozumienia ująć *w pisany program polityczny*, nie sposób wyniku bardziej przyjacielskiej narady ustalić i utrwalić w postaci punktacji.

Jest to tak trudne zadanie, jak gdyby chcieć z człowiekiem ślepym od urodzenia, porozumieć się, na jaki kolor mają być pomalowane ściany tej oto sali.

To też ŻYCIE W POLSCE BĘDZIE LEPSZE, CZYSTSZE, osiągnięcie harmonji i zgody bardziej możliwe, *gdy pojęcie honoru stanie się regulatorem* nietylko w dziedzinie stosunków prywatnich, ale i w życiu zbiorowem.

Dlatego dla mnie, proszę Panów, *jako przedstawiciela rządu* na tym terenie, *rządu*, który podjął *hasło naprawy moralnych podstaw życia publicznego w Polsce*, nie jest rzeczą ważną, czy na czele Organizacji Panów, stać będą ludzie bliżsi mi poglądami politycznemi, — *niezmiernie natomiast ważną dla mnie rzeczą* będzie to, *czy będą to ludzie zdolni owe wysokie właściwości duchowe, ów nieoceniony kapitał moralny, jaki reprezentuje Organizacja Panów*, nietylko utrzymać, ale i wnieść go do wszystkich dziedzin życia społecznego i politycznego, jakie są Panom dostępne.

Życzę Panom, aby to piękne zadanie udało wam się spełnić".

WARSZAWA.

19.IV obradował w stolicy doroczny walny zjazd okręgu warszawskiego Związku Oficerów Rezerwy, w obecności 70 delegatów reprezentujących 26 kół.

Po wysłuchaniu sprawozdania z działalności okręgu w roku ub. i udzieleniu ustępującemu zarządowi absolutorjum zjazd postanowił wysłać depesze hołdownicze do P. Prezydenta Rzplitej, Marszałka Piłsudskiego, prezesa Federacji P. Z. O. O. gen. Góreckiego i prezesa Z. O. R. b. ministra Kwiatkowskiego oraz powziął szereg doniosłych uchwał natury organizacyjnej i wyszkolenia wojskowego.

Pozatem na wniosek ppor. Dobrzyńskiego — kierownika sekcji P. W. uchwalono wyrazić gorące uznanie p. ministrowi Strassburgerowi, Komisarzowi P. R. w Gdańsku, oraz potępić prowokacyjną politykę władz gdańskich, nie wahających się dla celów hakatystycznych nadużywać nawet wymiaru sprawiedliwości.

Władze okręgu warszawskiego Z. O. R. wybrano w następującym składzie: prezes Władysław Topczewski, por. rez., wiceprezesi: płk. Rawicz Józef, kpt. Wroncki Jerzy, por. Supiński Stefan,

członkowie: ppor. Jasiński Jerzy, por. Wyrzykowski Adam, ppor. Dobrzyński Michał, ppor. Łuczkiewicz Jan, por. Reszczyński Stanisław, por. Parniewski Władysław, ppor. Korsak Tadeusz, u. w. Konrad Gierłowski, ppor. Gniedziuko Michał, ppor. Kaczyński Witold, ppor. Pająk Zdzisław, por. Fulmik Michał.

Po zakończeniu obrad walnego zjazdu zarząd okręgu podejmował delegatów śniadaniem, na którem wygłoszono szereg przemówień.

OSTRE WYSTĄPIENIE OFICERÓW REZERWY W GRODZIEŃSZCZYŹNIE PRZECIW PROWOKACJOM GDAŃSKIM.

Zjazd oficerów rezerwy z powiatów grodzieńskiego, augustowskiego, suwaskiego i sokólskiego, odbyty w Grodnie, omówiwszy prowokacje niemieckie, a w szczególności prowokacje w Gdańsku uważa, że *oprócz energicznej akcji rządu w kierunku zupełnego zadośćuczynienia*, niezbędną jest rzeczą, by społeczeństwo polskie wykazało *należyte zrozumienie* sytuacji przez *tworzenie masowych ochotniczych oddziałów ćwiczebnych rezerwistów na terenie całego państwa*.

Uchwałę o treści powyższej przesłano p. premjerowi Sławkowi.

LWÓW.

W niedzielę 19.IV kontynuował obrady okręg. zjazd Z. O. R. ziem połudn.-wschodn. Na plenarnem zebraniu dokonano wyboru nowego zarządu, przyczem przez aklamację wybrano ponownie prezesem senatora pułk. rez. prof. Teofila Zalewskiego, zaś wiceprezesami: płk. rez. Broszkiewicza, pułk. rez. Hoszowskiego i ppor. rez. dr. Nowaka-Przygodzkiego.

Po dokonaniu wyboru nowych władz okręgu referat na temat bieżących zagadnień, dotyczących województw południowo-wcshodn. wygłosił poseł dr. Mękarski. Nad referatem rozwinęła się szczegółowa i wyczerpująca dyskusja, w której wyniku uchwalono odpowiednie rezolucje.

Pod koniec obrad, zjazd uchwalił ostrą rezolucję wymierzoną przeciw gwałtom dokonywanym na obywatelach polskich w Gdańsku i wyraził podziękowanie min. Strassburgerowi, tudzież Rządowi za obronę praw Polski w Gdańsku. Zjazd uchwalił wysłać depesze hołdownicze do p. Prezydenta Rzplitej i marsz. Piłsudskiego.

O godz. 18 prez. Zalewski zamknął zjad po trwających bez przerwy 8 godz. obradach, stwierdzając doniosłe i owocne wyniki zjazdu. Cały przebieg zjazdu dowiódł wzrastającej siły i znaczenia Z. O. R., wysoki zaś rzeczowy poziom dyskusji, rzetelna obywatelska troska o najwyższy interes Państwa i Narodu na naszych ziemiach kresowych ujawniona w wystąpieniach poszczególnych delegatów tak ze Lwowa jak i z prowincji tudzież pozytywne rezultaty obrad uczyniły ten zjazd doniosłem ogniwem w wysiłkach twórczych, podejmowanych przez kombatantów-obrońców Ojczyzny dla wzmocnienia polskiej myśli państwowej i materjalnej siły żywiołu polskiego na terenie województw południowo-wschodnich.

ĆWICZENIA OFICERÓW REZERWY.

Władze wojskowe przystąpią niebawem do rozsyłania wezwań imiennych do oficerów rezerwy, powołanych w tym roku na ćwiczenia wojskowe.

W myśl zarządzenia M. S. Wojsk. w b. r. powołani są na powyższe ćwiczenia:

1) Na 6 tygodni wszyscy oficerowie rezerwy którzy byli powołani w r. ub., lecz ćwiczeń nie odbyli, ponadto wszyscy oficerówie roczników 1895, 1902, 1903 i 1905 oraz ci z roczników 1894, 1896, 1897 1899 i 1900, którzy w ub. roku odbyli pierwsze ćwiczenia, jako nowomianowani ub nowo przyjęci z b. armji zaborczych, wreszcie z roczników 1900, 1901, 1902, 1903, 1904, 1905 którzy do 1 stycznia 1931 r. byli świeżo mianowani oficerami rezerwy, lub byli świeżo przyjęci do wojska polskiego z b. armji zaborczych

2) Na 8 tygodni: oficerówie rezerwy i podchorążowie rezerwy artylerji przeciwlotnizej, pomiarów artyleryjskich pomiarców radjowych, ze wszystkcih kategoryj, wymienionych w pierwszym punkcie, nadto kandydaci na podporuczników z pośród ochotników, którzy złożyli podania o przemianowanie na oficerów rezerwy.

Powołani też będą podchorążowie rezerwy: a) wszyscy, którzy ukończyli szkoły podchorążych rezerwy 1929 r., b) połowa w lotnictwie i balonach z pośród tych którzy ukończyli w r. 1930 szkołę podchorążych rezerwy, c) którzy w r. ub. byli powołani i nie odbyli ćwiczeń wreszcie d) wszyscy absolwenci szkół podchorążych rezerwy, którzy odbyli jedno ćwiczenie w rezerwie i nie zostali zakwalifikowani na podporuczników.

INWALIDZI WOJENNI PROTESTUJĄ PRZECIWKO GWAŁTOM PRUSKIM W GDAŃSKU.

Walne zebranie koła warszawskiego Zw. Inwalidów Wojennych uchwaliło następującą rezolucję:

Wobec ,,wybryków pruskiej hakaty na terenie w. m. Gdańska, wobec bezprzykładnego w stosunkach międzynarodowych zachowania się przedstawicieli senatu gdańskiego, wobec bezkarnych napadów na obywateli polskich przez rozwydrzonych bojówkarzy, my, inwalidzi wojenni, okaleczeni w walkach o wyzwolenie i scalenie Państwa polskiego: — autorytetu Państwa Polskiego, autorytetu naszych najwyższych władz, stanowiska mocarstwowego Polski — nie damy pomniejszyć przez niepoczytalne wystąpienia odwiecznych wrogów naszych. Oddajemy do dyspozycji naszego Wodza, Marszałka Józefa Piłsudskiego, wierząc, że On, jak zawsze zmusi wrogów Państwa Polskiego do uznania praw naszych do Gdańska, oraz do szanowania godności wielkiej mocarstwowej Rzeczypospolitej Polskiej".

USTALENIE TYPU WÓZKÓW DLA INWALIDÓW WOJENNYCH.

Odbyła się w Min. P. i O. Sp., przy udziale przedstawiciela Zw. Inwalidów Wojennych R. P. prezesa Szulczyńskiego, konferencja w sprawie ustalenia modelu wózków dla inwalidów wojennych, którzy z powodu kalectwa nie mogą chodzić o własnych siłach.

Na konferencji zatwierdzono ostatecznie model wózka, który obok precyzyjnego wykonania, odznacza się estetycznym wyglądem.

Min. P. i O. Sp. projektuje w jak najszybszym czasie zaopatrzyć w wózki jak największą ilość inwalidów-kalek.

Wózki wydawać będzie inwalidom Ogólno państwowy Zw. Kas. Chorych. W sprawie tej wielu inwalidów wojennych złożyło już podania.

ZA PREZYDJUM FEDERACJI P. Z. O. O. J. ŚWIRYSZ-RYSZKIEWICZ, WICEPREZES, WINCENTY WYRZYKOWSKI, SEKRETARZ GENERALNY

GŁÓWNY URZĄD STATYSTYCZNY
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Gdy weźmiemy do ręki jakiekolwiek czasopismo, artykuł, broszurę czy książkę traktującą o sprawach dotyczących t. zw. szerszego ogółu, to znajdziemy w nich prawie zawsze dane statystyczne. Raz będzie to wzmianka tylko o ilości lub sumie wkładów w bankach lub w P.K.O., innym razem będzie to garść wiadomości o naszych stosunkach handlowych z tem lub innem państwem, kiedyindziej znowu będzie to artykuł o stanie naszego szkolnictwa, liczbie szkół, uczniów, nauczycieli, albo dane o produkcji węgla rud, wytworów przemysłu przetwórczego, i t. d. i t. d. Wszyscy te wzmianki i artykuły czytają, bo one są wszędzie rozrzucone, rzucają się wszystkim, w oczy, ale mało kto zastanawia się nad tem, że dane te zbiera, opracowuje i podaje do publicznej wiadomości Główny Urząd Statystyczny. Działalność jego dostarcza materjału liczbowego, zarówno do rozważań teoretycznych jak do praktycznych decyzyj we wszystkich niemal sprawach, obchodzących najszersze warstwy ludności.

O różnostronności prac Głównego Urzędu Statystycznego może dać pojęcie ,,Rocznik Statystyki Rzeczypospolitej Polskiej", który składa się z 28 dużych działów, zawierających dane liczbowe z najrozmaitszych dziedzin życia. A przecież prócz ,,Rocznika Statystyki" Główny Urząd Statystyczny wydaje długi szereg innych wydawnictw perjodycznych. Należą tu: ,,Mały Rocznik Statystyczny" wydawnictwo popularne rozchwytane w rekordowo krótkim czasie; ,,Wiadomości Statystyczne" ukazujące się co dekadę i poświęcone głównie życiu gospodarczemu, ,,Kwartalnik Statystyczny" zawierający prócz danych liczbowych cenne artykuły naukowe, również wychodzące raz na kwartał ,,Statystyka Cen" i ,,Statystyka Pracy" dalej zaś miesięcznik p. t. ,,Handel Zagraniczny Polski" i tej samej kwestji poświęcony ,,Rocznik Handlu Zagranicznego" i wreszcie ,,Rocznik Statystyki Miast Polskich". Do tych wydawnictw perjodycznych należy jeszcze dodać' wydawnictwa nieperjodyczne, a mianowicie: 32 potężne tomy ,,Statystyki Polski", obejmujące źródłowe opracowania większych dochodzeń statystycznych, 15 tomów ,,Skorowidza Miejscowości Rzeczyposplitej Polskiej" opracowanego na podstawie pierwszego powszechnego spisu ludności i zawierającego szereg danych o każdej miejscowości Rzplitej i ,,Atlas Statystyczny" ilustrujący rozmaite kwestje przy pomocy barwnych wykresów i kartogramów.

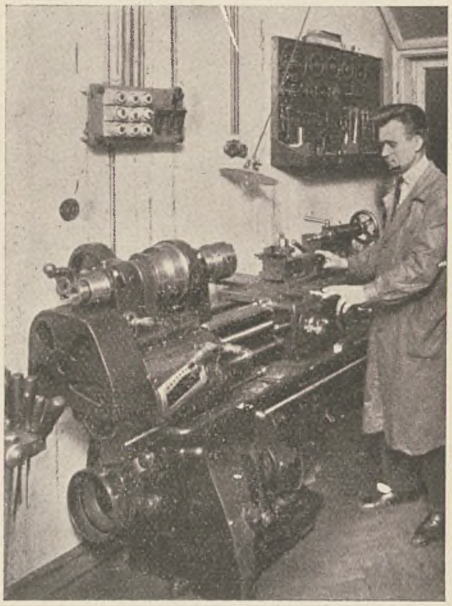
Już samo wyliczenie wydawnictw Głównego Urzędu Statystysznego, będących głównym owocem jego działalności, świadczy o rozmiarach dokonanych prac, wśród których bardzo poważne miejsce zajmuje pierwszy powszechny spis ludności Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 30 września 1921 r. Jak widać z tej daty pierwszy, i dotychczas jedyny, spis ludności Polski został przeprowadzony już w zaraniu istnienia Państwa Polskiego niemal natychmiast po wojnie i dlatego jego wyniki będą miały zawsze wielkie znaczenie, jako świadectwo tych dewastacyj, tego obrazu nędzy i rozpaczy, jaką pozostawiły po sobie w Polsce rządy zaborców i długie lata wojny. Lecz ta sama okoliczność, która zapewnia wynikom pierwszego spisu znaczenie dokumentu historycznego wielkiej wagi, jest jednocześnie jego słabą stroną. W 1921 r. granice nowopowstającego Państwa Polskiego nie były jeszcze ostatecznie ustalone, ludność, która w czasie wojny opuściła swe siedziby, znajdowała się jeszcze wówczas w znacznej części poza granicami kraju, wewnątrz Państwo dopiero się organizowało, duża część ludności nie miała ustalonego miejsca zamieszkania, zawodu, a nawet obywatelstwa. Wskutek tego wszystkiego spis 1921 roku nie mógł objąć Górnego Śląska i t. zw. Litwy Środkowej, a na tych ziemiach, które objął, dał obraz ludności bądź niekompletny, bo nie obejmujący przyszłych repatrjantów, w liczbie około 500.000 przybyłych po spisie, bądź mający charakter przejściowy, bo dotyczący momentu, w którym wielkie przemiany powojenne były jeszcze w pełni rozwoju. Oczywistą jest rzeczą, że wyniki spisu przeprowadzonego w takich warunkach, musiały już w krótkim czasie stracić swoją aktualność, tembardziej, że nawet w warunkach normalnych we wszystkich państwach cywilizowanych spisy przeprowadzane są co 5 lat, a najwyżej co 10, gdyż potem tracą swe znaczenie. Okoliczność ta zresztą również w Polsce znalazła swój wyraz w brzmieniu przepisu ustawy o organizacji statystyki administracyjnej, które nakazuje przeprowadzanie spisów powszechnych co 10 lat.

Wszystko to wpłynęło na decyzję przeprowadzenia w Polsce drugiego powszechnego spisu ludności w końcu roku bieżącego. Przygotowania do tej wielkiej pracy statystycznej, będącej jednocześnie wielkiem dziełem administracyjnem, są już w pełnym biegu. W pracach przygotowawczych chodzi nietylko



Edward Szturm de Sztrem. Dyrektor Głównego Urzędu Statystycznego.

o naukową stronę zagadnienia, na którą składa się cały szereg prac jak opracowanie programu spisu, jego zakresu- formularzy, instrukcyj spisowych, wykazu miejscowości całego Państwa i t.d. i t.d. Chodzi tu również o opracowanie planu organizacji przeprowadzenia spisu i o zmontowanie samego aparatu techni-



Warsztat Mechaniczny w Głównym Urzędzie Statystycznym.

cznego, który będzie się składał między innemi z prawdziwej armji 120.000 komisarzy spisowych. Armję tę należy odpowiednio wyszkolić, zaopatrzyć w druki spisowe i wyznaczyć każdemu komisarzowi spisowemu jego okręg spisowy, który obejmować powinien przeciętnie około 300 mieszkańców. Pozatem należy uświadomić ludność o znaczeniu spisu ludności skoordynować działalność władz administracji ogólnej i samorządów, które mają brać czynny udział w przeprowadzeniu spisu, przyciągnąć do współpracy również organizacje społeczne i wogóle wejść w kontakt z ludnością, której chętne i ścisłe odpowiedzi są warunkiem niezbędnym udania się spisu.

Również komisarzy spisowych należy uświadomić o wielkiem znaczeniu pełnionych przez nich funkcyj, o moralnej odpowiedzialności ich za wynik całego przedsięwzięcia, o ich szczególnych obowiązkach względem ludności i Państwa i t.p. Komisarze spisowi, jak wszędzie na zachodzie Europy, będą pełnić swoje funkcje honorowo, przyczem w dowód uznania dla ich ofiarnej pracy będą im wydawane specjalnie w tym celu ustanowione odznaki honorowe wraz z odpowiednim dyplomem.

Wszystko to wymaga dużego nakładu sił i energji, w wyniku jednak wspólnych wysiłków Głównego Urzędu Statystycznego, władz administracji ogólnej, samorządów, instytucyj społecznych, oraz komisarzy spisowych i ludności dokonane zostanie wielkie dzieło, na którem można będzie oprzeć planowanie wszelkiej

działalności Państwa, samorządu i społeczeństwa na całe następne dziesięciolecie.

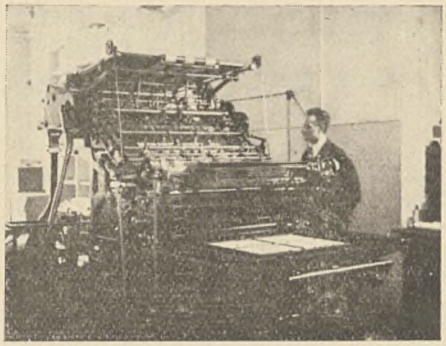
Jako przykład niezbędnej potrzeby, danyh spisowych dla planowej działalności niech posłuży fakt, że Ministerstwo W. R. i O.P. już w pięć lat po pierwszym spisie powszechnym, t. zn. w r.1926, zmuszone było przeprowadzić spis dzieci w całem Państwie specjalnie dla potrzeb szkolnictwa. Oczywistem jest również, że dane o podziale ludności według wieku i o przewidywanej liczbie mężczyzn zdolnych do noszenia broni niezbędne są dla M. S. Wojsk. Tak samo Ministerstwo Komunikacji oraz Ministerstwo Poczt i Telegrafów może planować budowę nowych linij i stacyj kolejowych, urzędów pocztowych i telegraficznych tylko na podstawie danych o liczbie i rozsiedleniu ludności. Obliczenie potrzebnej dla ludności Rzplitej ilości chleba, cukru, mięsa i innych artykułów spożywczych i niespożywczych może być dokonane też wyłącznie na podstawie liczby ludności, ustalonej przez spis.

Dane o zawodowym składzie ludności potrzbne są dla podjęcia zarządzeń dotyczących t. zw. rynku pracy, walki z bezrobociem, szkolnictwa zawodowego. Skład ludności wyznaniowy i narodowościowy jest pierwszorzędnym czynnikiem w polityce wyznaniowej względnie narodowościowej. Liczba kalek i starców, niezdolnych do pracy decyduje o liczbie potrzebnych dla nich zakładów i o sumach wydatkowanych na opiekę społeczną.

Dane spisów mieszkań i budynków, które będą przeprowadzone łącznie ze spisem ludności zobrazują obecny stan kwestji mieszkaniowej, tak u nas palącej. W związku z temi spisami bardzo ważne będą również dane o liczbie gospodarstw rodzinnych, gdyż każde takie gospodarstwo dąży do otrzymania własnego odrębnego mieszkania.

Takich przykładów możnaby przytoczyć niezliczoną ilość, a wszystkie one będą wykazywały jak potrzebne, jak niezbędne są na każdym kroku dane powszechnego spisu ludności. Nie należy również zapominać o tem ,że wszelkie dane statystyczne z jakiejkolwiek dziedziny tylko wówczas nabierają odpowiedniego znaczenia, gdy są porównywane z liczbą ludności lub z jej składem, rozpatrywanym z tego czy innego punktu widzenia. Stanie się to zrozumiałem, gdy sobie uprzytomnimy że nie można porównywać ogólnych liczb spożycia, produkcji, szkół, dróg i t.d. w dwóch państwach lub dwóch okresach czasu jeśli się nie wie jakie są w tych państwach, lub okresach liczby ludności. Dopiero obliczenie wiele tego wszystkiego przypada na jednego mieszkańca daje podstawę do wszelkich dalszych porównań i obliczeń.

Stąd też i praca Głównego Urzędu Statystycznego, który składa się oprócz Biura Powszechnych Spisów z dziesięciu wydziałów o najrozmaitszym zakresie



Maszyna do drukowania formularzy statystycznych w Gl. Urzędzie Statystycz.

zainteresowań statystycznych okaże się po spisie jeszcze owocniejszą i pożyteczniejszą niż dotyczczas, nie mówiąc już o tych korzyściach, jakie stąd wynikną dla całokształtu działalności wszelkiego rodzaju władz i instytucyj całej Rzeczypospolitej.

LASY PAŃSTWOWE POŁOŻONE NA TERENIE DYREKCJI WE LWOWIE.

Lasy państwowe Małopolski, położone w Województwach: krakowskiem, lwowskiem i stanisławowskiem, przechodziły z upadkiem Rzeczypospolitej Polskiej ciężkie koleje losu: państwo zaborcze bowiem szafowało hojnie zagrabionemi dobrami. W latach 1772—1910 obszar tych lasów zmniejszył się o przeszło 800.000 ha.



Sala maszyn symbolizacyjnych w Głównym Urzędzie Statystycznym.

Po odzyskaniu wolności obszar ogólny lasów państwowych Małopolski, zwrócony Rzeczypospolitej Polskiej, wynosił 309.104.82 ha.

Dzięki zabiegom Rządu Polskiego, zmienia się stan odebranych lasów, jak i ich powierzchnia przez zakupno Pienin od rodziny Drohojowskich z majątku Czorsztyn i Dziewolskich z majątku Krościenko n/Dunajcem i utworzenie jedynego w swoim rodzaju w Europie Parku Narodowego w Pieninach na powierzchni łącznej 598.30 ha.

Obszar ogólny lasów państwowych Małopolski, podległy obecnie Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie, wynosi 309.710.87 ha., podzielonych na 49 nadleśnictw.

W skład tego obszaru wchodzi 291.828.51 ha powierzchni leśnej, 10.076.77 ha powierzchni ekonomicznej, 7.569.79 ha wód i nieużytków.

Dyrekcji lwowskiej podlega ponadto zarząd państwowy Dóbr Orawskich w Zubrzycy Górnej o powierzchni ogólnej 2.417.74 ha., w czem 2.097.21 ha lasu.

Lasy te rozmieszczone są niemal całkowicie w południowo-wschodniej części Małopolski — na Podgórzu i w Górach Karpackich. Oddzielnie zupełnie i daleko na zachód od głównego kompleksu, gdyż w pobliżu Krakowa, leży jedynie Pusz-

cza Niepołomicka, granicząca od północy z rzeką Wisłą.

Charakter puszczy Niepołomickiej jest dość jednostajny. Na piaszczystych glebach rosną jedynie sosnowe bory, a na lepszych towarzyszą sośnie drzewostany liściaste. Niziny zalewne zajęły olchy.

Inny zupełnie charakter posiadają lasy położone w Karpatach, w zależności głównie od wzniesienia się terenu rozprzestrzeniły się tu:

1) do wysokości mniej więcej 500 metrów nad poziom morza drzewostany bukowe pomieszane z grabem i dębem,

2) od 500 do 800 metrów — przeważają drzewostany jodłowo-bukowe z domieszką świerka,

3) powyżej 800 do 1.000 metrów coraz więcej świerk zdobywa sobie praw obywatelskich, tak że charakter drzewostanów jest właściwie świerkowy z domieszką częściowo jodły i buka,

4) na wysokości 1.000 metrów rosną drzewostany czysto świerkowe, a bliżej szczytów górskich i na bardzo ubogich zboczach — krzewiasto rośnie kosodrzewina, czyli sosna górska.

Ustosunkowanie poszczególnych drzew w obrębie Dyrekcji przedstawia się w pełnych procentach w stosunku do ogólnej powierzchni zadrzewionej następująco:

świerk	zajmuje 55%	powierzchni
jodła	,, 22%	,,
buk	,, 17%	,,
sosna	,, 4%	,,
jawor, grab brzoza olcha, osika 2%		

W większości zatem przeważa gospodarstwo świerkowe i jodłowe.

Obecny wyrób roczny wynosi około 1.135.000 m³ drewna w całej Dyrekcji.

Pod względem jakości materjału wyróżniają się w Karpatach—świerk jodła i jawor.

Świerk wykształca drewno o wyborowych technicznych własnościach. Drzewa t. zw. rezonansowe tworzą znany w handlu drogocenny materjał używany do wyrobu smyczkowych instrumentów muzycznych. Z dawnych czasów przetrwały jeszcze w Karpatach świerki mierzące ponad 100 cm. średnicy na wysokości piersi, liczące około 300 lat. Jodła dochodzi do 45 metrów wysokości i poważnej grubości, a wskutek ściślejszych słojów rocznych uważana jest za trwalszą i cenniejszą od jodły wyrosłej na równinach.

Jawory Karpat dostarczają cenionych w handlu zagranicznym materjałów fornierowych.

Przeróbka drewna prowadzona była dotychczas, z powodu długoterminowych umów, wyłącznie przez dzierżawców. W miarę wygasania umów, Dyrekcja przejmuje tartaki we własną administrację. W bieżącym roku przejęła i uruchomiła tartak w Nadleśnictwie Worochta, gdzie przeciera obecnie około 30.000 m³ drewna.

Dla transportu drewna służą kolejki leśne trakcji parowej, łącznej długości 318.70 klm., wyposażone w budynki, warsztaty i linje telefoniczne. Trasa kolejek biegnie przeważnie dolinami wód górskich, przeto znaczna ich część nie ma przeciwspadów i pociągi zjeżdżają grawitacją bez użycia siły parowej. W ruchu jest 21 parowozów i 1.021 wózków. Sieć kolejek rozbudowywana jest w dalszym ciągu. Projekty przewidują trasę 130 klm. długości w dorzeczu Czeremoszu Białego, która nietylko dla transportu drewna drogą Kuty—Wyżnica (Rumunja), lecz i dla ruchu turystycznego będzie miała poważne znaczenie.

Niezależnie od produktów drzewnych uzyskuje Dyrekcja pośrednio dochody z eksploatacji terenów naftowych i bezpośrednio — z rewirów rybackich i łowieckich. Gospodarka rybna obejmuje tereny rzek:

1) Bystrzycy nadwórniańskiej z dopływami w Nadleśnictwach: Rafajłowa, Zielona, Nadwórna (pow. 314.50 ha).

2) Prutu w Nadleśnictwach: Delatyn, Młodiatyn (pow. 99.00 ha),

3) Świcy w Nadleśnictwach: Mizuń, Sołotwina Miz., Bolechów, Polanica (pow. 6.281.25 ha).

4) Łomnicy w Nadleśnictwie Iłemnia (pow. 15.50 ha).

Powyższe tereny zasilane są z wylęgarni pstrągów w Jaremczu, Rafajłowej i Bolechowie o pojemności 300.000 ziarn ikry.

Tereny łowieckie wszystkich Nadleśnictw zajmują: 162.267.27 ha.



Piękny widok w lasach państwowych Dyrekcji Lwowskiej.

„P I O N I E R", SPÓŁKA AKCYJNA.

KRÓTKI ZARYS DZIAŁALNOŚCI SPÓŁKI, JAKO WYKŁADNIKA POTRZEB KRAJOWEGO PRZEMYSŁU NAFTOWEGO.

Jednym z najbardziej aktualnych problemów gospodarki narodowej jest u nas, bezwątpienia, problem podniesienia organizacji przemysłu naftowego. Ważność tej gałęzi wytwórczości i z punktu widzenia ogólnych możliwości rozwoju przemysłu krajowego oraz wzrostu wartości produkcji narodowej, i z punktu widzenia konieczności posiadania odpowiednich środków obrony na wypadek wojny — jest bez komentarzy jasny. Analizując przyczyny obecnego kryzysu i trudności, w jakich znajduje się nasz przemysł naftowy, dochodzimy do wniosku, że w pierwszym rzędzie gra tutaj rolę stały spadek produkcji surowca, spowodowany przez wyczerpywanie się eksploatowanych dotychczas pól naftowych i brak terenów nowoodkrytych.

Przemysł naftowy stanął przed koniecznością stworzenia organizacji fachowej, która wzięłaby na swoje barki trud poszukiwań badawczych w zakresie geologji naftowej z jednej strony, oraz ożywienie działalności wiertniczej z drugiej, a to celem możliwie rychłego odkrycia i przekazania do eksploatacji nowych pól na naszych terenach naftowych. Łącznie z tem należało przeprowadzić naukową organizację pracy i usprawnienie techniki wiertniczej — specjalnie ważna sprawa na krajowych terenach, gdzie wiercenia są z zasady głębokie, a co za tem idzie bardzo kosztowne, — wszystko celem możliwości potanienia produkcji oraz wyzyskania możliwie najwyższej procentowo ilości ropy, zawartej w danem złożu.

Pod temi auspicjami została powołana do życia i rozpoczęła swoją działalność w r. 1928 Spółka Akcyjna ,,Pionier'' o kapitale zakładowym 12.000.000 złotych. Kapitał zakładowy objęły w formie udziałów poszczególne organizacje i koncerny naftowe, na czele których stanął ,,Polmin'' — Państwowe Przedsiębiorstwo Naftowe — którego naczelny dyrektor p. Dażwański jest jednocześnie prezesem zarządu Spółki. Jako dyrektor został wybrany fachowiec — geolog — inż. Wergner, na zastępcę dyrektora administracyjnego mianowano inż. Frenkla.

Dzięki zbiorowemu wysiłkowi i skoordynowanej pracy udało się Spółce — w czasie swego jeszcze bardzo krótkiego istnienia — osiągnąć już poważne rezultaty. Poniżej podajemy sumaryczne zestawienie działalności Spółki za okres do końca ubiegłego roku.



W a l k a . . .

WIERCENIA POSZUKIWAWCZE.

W wierceniu ,,minister Kwiatkowski'' w Mraźnicy i ,,Jankowce II'' w Jankowcach koło Liska. Dalsze wiercenia, które umieszczone będą w Orowie, na fałdzie Słobody Rungurskiej w okolicy Delatyna i w obrębie wschodniego przedgórza Karpat, a których realizacja przypadnie już na bieżący rok administracyjny.

REJESTRACJA MATERJAŁÓW GEOLOGICZNYCH.

Pierwszym krokiem do przygotowania podstaw geologicznych zamierzonych poczynań było zebranie możliwie kompletnego materjału statystycznego i wiertniczego, dotyczącego terenów, które są lub kiedykolwiek były przedmiotem poszukiwań lub eksploatacji. Poświęcono sporo czasu, wysiłku i kosztów na zbieranie, porządkowanie i opracowanie tych materjałów dotychczas rozproszonych i trudno dostępnych. Zarząd Spółki przykłada specjalną wagę do rozbudowy tego działu w przekonaniu, że wypełnia przez to wielką lukę i uważa, że w ten sposób powstała statystyka kopalniana jest i będzie cennym instrumentem dla prac geologiczno - wiertniczych, zarówno naszych, jak i prywatnych przedsiębiorstw szukających u nas porady i wskazówki dla poszukiwań.

PRACE GEOLOGICZNE.

Wykonano zdjęcia kartograficzne obszarów ważnych pod względem naftowym, a dotąd jeszcze nie skartowanych, lub zdjętych nie dość szczegółowo. W jesieni 1928 i w letnim sezonie 1929 r. zdołano (wciągając do współpracy także szereg geologów prywatnych) skartować szczegółowo i w wielkiej skali około 1990 km². terenów naftowych, zarówno w Karpatach fliszowych zachodnich, jak też i na wschodzie naszego regjonu naftowego i to głównie na obszarze przedgórza karpackiego.

PRACE GEOFIZYCZNE.

Badania geofizyczne zaczęto stosować od wiosny 1929, kładąc nacisk na takie ich zorganizowanie, aby zyskać doświadczenie, czy i jakie metody w naszych warunkach najlepsze dają wyniki. W roku ubiegłym wykonano badania w wybranym odcinku Podkarpacia w okolicy Stryja, od brzegu płyty podolskiej po brzeg orograficzny Karpat, stosując dwie metody równocześnie: metodę sejsmiczną i magnetyczną. Prace sejsmiczne powierzono, w braku odpowiedniej instytucji w kraju, zakładowi geofizyki stosowanej ,,Elbof'' w Kassel i prowadząc prace przez 3 i pół miesiąca pokryto niemi obszar około 500 m². Badania magnetyczne, a mianowicie pomiary składowej pionowej magnetyzmu ziemskiego przeprowadził w ciągu 4 miesięcy Zakład Geofizyki Uniwersytetu Lwowskiego, obejmując obszar około 1000 mk.² Rezultaty tych badań doprowadziły do wniosku, że zarówno metoda sejsmiczna, jak i magnetyczna nadają się do badań w naszych warunkach geologicznych, że się wzajemnie uzupełniają i dają wyniki cenne dla poznania wgłębnej budowy.

POPIERANIE WIERCEŃ PRZEDSIĘBIORSTW PRYWATNYCH.

Już w roku ubiegłym rozpoczęła Spółka akcję wspierania wierceń pionierskich przedsięwziętych przez przedsiębiorstwa prywatne, choć na razie w skromnym jeszcze zakresie. Za odpowiednią w tym celu uznano początkowo formę udzielania odpowiedniego kredytu za pośrednictwem Banku Naftowego i to takim przedsiębiorstwom, które rozpoczęły wiercenia pionierskie, a z braku płynnego kapitału nie mogły do końca ich doprowadzić. Kredytów takich w sumie zł. 90.000— udzielono w ubiegłym roku dwóm spółkom prowadzącym wiercenia na terenach dziewiczych mianowicie Spółce ,,Izdebki'', wiercącej w Izdebkach, w powiecie brzozowskim i ,,Małopolskiemu Towarzystwu dla płytkich wierceń'', pracującemu w Dydni. Dzięki tej akcji dwa te poszukiwawcze wiercenia, których dalsze prowadzenie było zagrożone, są obecnie w ruchu i mają widoki osiągnięcia pożądanych rezultatów. Na przyszłość postanowił Zarząd wprowadzić inny sposób popierania przedsiębiorstw prywatnych, a to drogą przejęcia udziałów w takich przedsiębiorstwach. Uważając najintensywniejszą akcję w kierunku zmierzającym do wzmożenia prywatnych wierceń i produkcji za bardzo pożądaną, przeznaczył Zarząd w dalszym ciągu na ten cel zł. 500.000.— Sumą tą będzie mogła Spółka przyczynić się do uruchomienia, lub też do założenia, kilku wierceń. Dokonanie tego rodzaju tranzakcji wchodzi już w następny okres gospodarczy. Oprócz tego finansowego poparcia udziela Spółka w wielu wypadkach słabszym przedsiębiorstwom, prowadzącym lub chcącym podjąć wiercenia poszukiwacze, pomocy w formie bezpłatnych porad, prac geologicznych. i t. p.

W tym zakresie działalności podnieść należy między innemi umożliwienie przedsiębiorstwom prywatnym korzystania z zakupionych przez Spółkę za sumę około zł. 80.000 aparatów dla płytkich wierceń rdzeniowych, celem przeprowadzenia dokładniejszych wstępnych badań terenów. Wypożycza się aparaty bezinteresownie, jedynie za zwrotem kosztów zużycia, a przedsiębiorstwa chętnie korzystają z tego udogodnienia, stosując w coraz większej mierze odwiercanie terenów przed zakładaniem większych wierceń poszukiwawczych, co znacznie zmniejsza ryzyko błędnego ulokowania szybów.

WSPÓŁUDZIAŁ W PRACACH NAD PODNIESIENIEM TECHNIKI WIERTNICZEJ I EKSPLOATACYJNEJ.

W tym kierunku przygotowują się projekty akcji zmierzającej do popierania, rozpowszechniania i stosowania metod ożywienia wyczerpanych złóż ropnych przez regenerację ciśnienia gazów, względnie przez wtłaczanie wody. Studjuje się również sprawę możliwości stosowania odbudowy górniczej złóż ropnych na odpowiednich objektach i wygotowuje się projekta przeprowadzenia praktycznych prób takiej odbudowy. Zajmowano się również studjowaniem wynalazków i pomysłów w zakresie techniki wiertniczej. Niektóre z tych pomysłów (n. p. świder do wierceń rdzeniowych przy metodach udarowych, widełki z automatyczną zapadką) wykonano i poddano próbom praktycznym przy wierceniach towarzystwa.

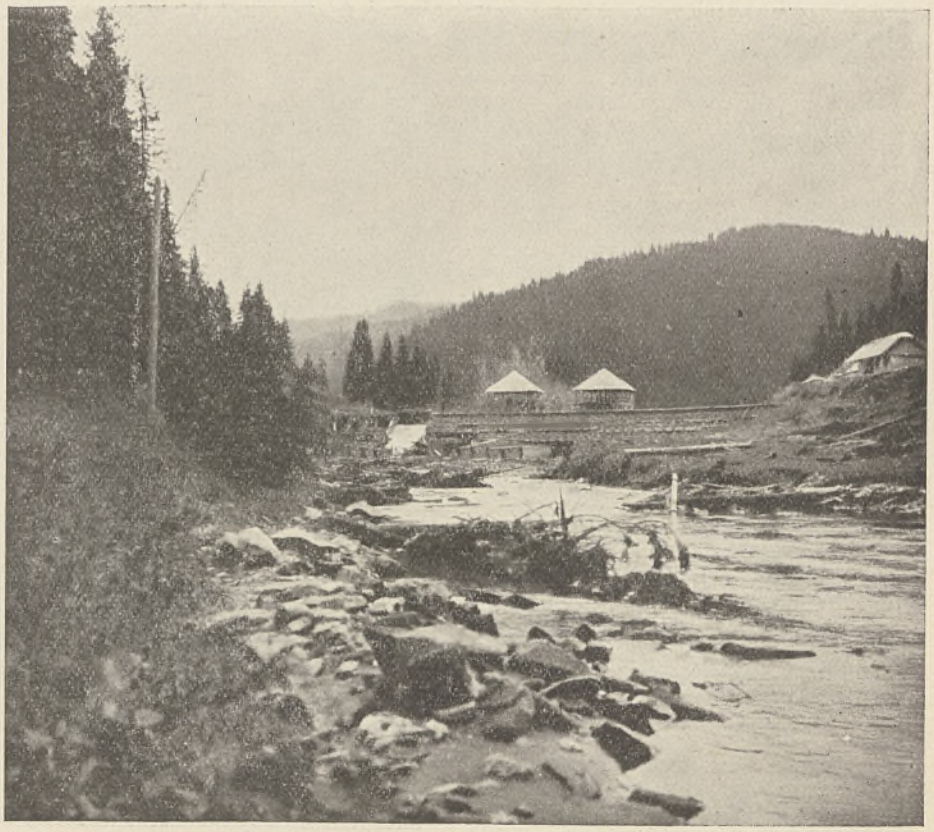
Pozatem przyczyniono się poparciem finansowem do prac przedsięwziętych przez Sekcję Naukowej Organizacji Stowarzyszenia Polskich Inżynierów Naftowych, celem stworzenia normalnego typu rygu wiertniczego linowego, prac, które mają niewątpliwie znaczenie dla rozwoju i postępu techniki wiertniczej u nas. Zainicjowano i poparto finansowo pracę badawczą nad zawartością fenoli w ropach karpackich, przedsięwziętą przez Katedrę Technologji Nafty Politechniki lwowskiej; spodziewając się, że wyniki tej pracy dadzą możność zastosowania nowej metody, celem rozwiązania zagadnienia genetycznych stosunków rop karpackich.

Jakież byłyby wnioski nasze po uświadomieniu sobie znaczenia prac i roli, jaką odgrywa ,,Pionier'' w możliwościach rozwoju krajowego przemysłu naftowego. Znaczenie produkcji naftowej dla obrony kraju uświadamiamy sobie wszyscy, należy więc przyjść ze zdecydowaną pomocą tym, którzy na trudnych nieraz posterunkach o podniesienie tej produkcji walczą. Państwo zaś winno sobie zapewnić — przez odpowiedni portfel akcyj — absolutną możliwość kontroli i oddziaływania na pracę tak ważnej placówki. Wtedy tylko, mając możność ingerencji i wpływu, możemy być pewni rozwoju ważnej gałęzi przemysłu narodowego i zaspokojenia w koniecznym wypadku potrzeb obrony Państwa.

KRYNICA—ZDRÓJ

Zdrojownictwo, jako poważna gałąź przemysłu rodzimego, ma tę specjalną cechę, że wymaga ciągle nowych inwestycyj, koniecznych, aby nadążyć za postępem techniki i rozwoju medycyny, oraz aby zaspokoić potrzeby rosnącej frekwencji.

Cecha ta i w naszych warunkach ma znaczenie jeszcze bardziej wybitne, niż tam, gdzie zdrojownictwu poświęcono od dawna wiele wkładów. Zdrojownictwo nasze wymaga nie tylko bieżących uzupełnień, ale przedewszystkiem usunięcia długich zaniedbań i zniszczeń wojennych. Intencje, zamiary i projekty rozbudowy istnieją niemal we wszystkich zdrojowiskach i uzdrowiskach polskich. Niestety trudne warunki materjal-



Przepiękne lasy w Dyrekcji Lwowskiej.

nej natury — nie pozwalają na wykonanie zamierzeń.

W Krynicy w ostatnim dziesięcioleciu, może najwięcej dokonano inwestycyj ze wszystkich zdrojowisk polskich. To też frekwencja Krynicy urosła niemal czterokrotnie w stosunku do przedwojennej — co dowodzi, że jest to jedyna i właściwa droga rozwoju zdrojownictwa. Niemniej stoją przed Krynicą liczne jeszcze niezaspokojone konieczności, jak dokończenie II domu zdrojowego, rozbudowa i zmodernizowanie łazienek borowinowych, budowa zakładu fizykoterapji, przebudowa starych łazienek mineralnych, racjonalna napełnialnia wód mineralnych i wytwórnia przetworów (pastylki z wody Zubera), dalsze wiercenia za nowymi rodzajami wód (za solanką nasyconą bezwodnikiem węglowym) etc. etc.

Wszystkie te jednak konieczności wymagają poważnych wkładów, których uzyskanie natrafia dziś na niepokonalne trudności. I tylko te trudności finansowe są przyczyną, że Krynica nie osiągnęła dotychczas takiego stanu i rozwoju, na jaki zasługuje w całej pełni, ze względu na swoje przyrodzone warunki.

Nad rozwojem Krynicy pracują wspólnie i łącznie: dyrekcja państwowa, Komisja zdrojowa i zarząd gminy. Oczywiście nie przeoczamy również pracy poszczególnych jednostek i zrzeszeń, które harmonijnie dostrajają się do podniesienia wartości tego wspaniale przez naturę obdarzonego uzdrowiska.

Krynica posiada jeszcze braki. Niewątpliwie. Braki te łatwo wymieni zarówno lekarz-balneolog, jak przeciętny gość przyjeżdżający dla wypoczynku, lub dla poprawy zdrowia. Ale z drugiej strony każdy bezstronny obserwator, a przedewszystkiem gość, który z roku na rok lub przynajmniej co kilka lat przyjeżdża do Krynicy, musi stwierdzić stały i nieustanny rozwój. Wciąż coś tu przybywa, wciąż czynione są nowe inwestycje dla podniesienia uzdrowiska.

W roku ubiegłym z dużym nakładem kosztów i pracy doprowadzono do europejskiego wyglądu i stanu drogi i chodniki w uzdrowisku. Pozatem mury nowego Domu Zdrojowego doprowadzono już pod dach. Cenną i miłą nowość stanowi zaczątek zwierzyńca miejscowego w parku Słotwińskim. Narazie umieszczono tam z fauny podgórskiej: lisy, sarny, zające i niektóre okazy ptactwa drapieżnego.

Wszelkie inwestycje posuwałyby się znacznie szybciej, gdyby istniały większe fundusze. Niestety jednak zarząd zdrojowy jest pod tym względem bardzo skrępowany, dysponując funduszami inwestycyjnemi, jedynie w ramach dochodów corocznych.

Zwiększa się coraz silniej naukowe badanie wartości Krynicy, coraz lepsze i umiejętniejsze stosowanie wód źródlanych, zarówno do picia, jak do kąpieli. Coraz pełniej stosowane są nowe środki pomocnicze, skuteczne w najnowszej balneoterapji. Zwiększa się skala urządzeń sanitarnych i komfortu, aby jaknajbardziej umilić gościom pobyt. Już dziś śmieszne by były słuszne do niedawna sarkania, iż w Krynicy niema gdzie mieszkać, wskutek prymitywnych urządzeń. Dziś Krynica posiada hotele i wille pierwszorzędne z wysokim komfortem, jakie mogłyby stanąć z powodzeniem na Jasnym Brzegu i w najbardziej słynnych i renomowanych miejscowościach uzdrowiskowych całego świata.

Wystarczy tu przypomnieć choćby wspaniały Lwigród i szereg nowych pensjonatów. Pozatem urok pobytu w Krynicy podnosi możność wspaniałych wycieczek, zarówno bliższych, jak i dalszych. Można je odbywać wygodnemi autobusami i prywatnymi czy własnymi samochodami. Poza licznym szeregiem cudownych zakątków w kraju naszym godnych zwiedzenia, zarówno dla piękna krajobrazu jak dla niezmiernie ciekawych zabytków architektury i dziejów naszych można obecnie bez zachodu i małym kosztem zwiedzać spory pas sąsiedniej Czechosłowacji z cudowną panoramą Tatr, szeregiem miejscowości kuracyjnych i pięknych miast w pobliżu. A wszak miasta te, jak choćby Preszów — siedziba jeneralności Konfederacji Barskiej — związane są z dziejami naszemi przez szereg wieków dawnej Polski przedrozbiorowej. Uważny i inteligentny turysta, który umie wyciągać korzyść ze zwiedzania nieznanych mu miast i krajów może z wycieczki takiej wynieść dużo korzyści dla pogłębienia swych horyzontów umysłowych.

Te wycieczki zagranicę posiadają wartość niezwykłą: wiele osób mimo potanienia paszportów nie może sobie pozwolić na specjalny wyjazd zagranicę. Obecnie zaś umożliwione są wyjazdy pograniczne bez paszportów jedynie na mocy przepustek, które łatwo otrzymać bezpłatnie. W ten sposób drobnym stosunkowo kosztem, bawiąc w Krynicy, można zwiedzić spory kawał innego świata.

Wiemy, iż są tacy, którzy narzekają na Krynicę. Są jednak ludzie, którzy zawsze i wszędzie narzekają. Zresztą i sarkania nie zawsze są szkodliwe: kto w umiłowaniu tego, co własne wytyka istniejące wady i ujemne strony lecz z pragnieniem, aby zło usunąć i usterki naprawić, ten również się przyczynia do rozwoju tej, czy innej dziedziny. Krytyka z serca jest równie dobrą jak entuzjazm.

Tych entuzjastów Krynica wielu posiada. Są tu goście co z roku na rok przyjeżdżają. Są tacy, co choć ich losy lub warunki życia zmuszają do spędzenia lata gdzieindziej, zawsze chętnie przyjeżdżają do Krynicy choćby na krótko, aby wchłonąć w duszę te czary, jakie Krynica w niezmierzonem bogactwie posiada.

O przyszłość Krynicy można być spokojnym. Może ona jak każda miejscowość i jak każdy człowiek przechodzić lepsze i gorsze czasy, może mieć chwile trudne, jednak przejściowe koleje nie osłabią w niczem tych wielkich, potężnych darów, jakie rozsnuł tu Stwórca świata. One to stanowią potęgę Krynicy

CIEPLICA CIECHOCIŃSKA

Czwarty rok bez przerwy z wielkim nakładem kosztów i pracy prowadzi się w Ciechocinku wiercenie głębokiego źródła t. zw. cieplicy dla uzyskania naturalnej gorącej solanki. Przewiercono w ciągu tego czasu szereg pokładów ziemnych, napotkano liczne warstwy wodonośne aż osiągnięto w roku ubiegłym na znacznej głębokości 1300 mtr. efekt pożądany—6%-wą solankę o temperaturze 37°C.



Ciechocinek. Inhalatorjum.

Przeprowadzona w Chemicznym Instytucie Badawczym analiza solanki ciepliczej wykazała niezwykłą radjoaktywność, stawiającą ją w rzędzie najbardziej radjoaktywnych wód zagranicznych.

Fakt ten epokowy, jak uzyskanie pierwszej na ziemiach polskich wybitnie radjoczynnej cieplicy, nie może przeminąć bez echa.

Przecież brak cieplic w kraju stanowił ten najpoważniejszy atut przeciwnika w naszej konkurencji ze zdrojowiskami zagranicznemi.

Mówiono nam zawsze: ,,Dobrze, zgadzamy się, że wody wasze są mocne, radjoaktywne nawet, ale są zimne, trzeba je podgrzewać, a przecież woda mineralna to substancja czuła, przy ogrzewaniu denaturuje się niezwykle łatwo".

Odpowiedzi na ten zarzut dotychczas nie mieliśmy.

Dziś dzięki cieplicy Ciechocińskiej mamy już własną wodę mineralną o naturalnej ciepłocie 37°C. — wystarczającej po przyrządzania średnio ordynowanych kąpieli leczniczych. Przy dalszych pracach wiertniczych, które są w toku uzyskamy jeszcze cieplejszą solankę o temperaturze wprost idealnej — nie wymagającej, ani podgrzewania, ani dłuższego ochładzania, gdyż temperatury ordynowanych przez lekarzy zdrojowych kąpieli wahają się między 35° — 40°C.

Już dziś wszystkie gmachy kąpielowe obsługiwane są przez solankę cieplicza, która tylko w niektórych wypadkach przy zalecaniu kąpieli gorętszych ulega minimalnemu podgrzewaniu.

Należy podziwiać wytrwałość Państwowego Zakładu Zdrojowego, że mając już wystarczającą cieplicę dąży uparcie do uzyskania tych kilku stopni nadwyżki, ponosząc wielkie koszty tak głębokiego wiercenia.

Cieplica solankowa, a zwłaszcza solankowa, jodowo-bromowa i do tego wybitnie radjoczynna to wielka rzadkość. Wśród nadzwyczajnie licznych cieplic Europy środkowej zaledwie Baden-Baden Wiesbaden, Bourbonne-les Bains, Bourbonn-Lancy i Bourbon l'Achamrbault są cieplicami solankowemi.

Najgorętsze termy jak Plombiers (70°C) i Chaudesaigues (83°) to cieplice obojętne, ilość soli mineralnych w nich zawartych jest minimalna, Piszczany, Trenczyn i szereg innych zawierają siarkę, a więc posiadają odmienne wskazania lecznicze.

Wskazania dla leczenia w Ciechocinku przez znalezienie cieplicy znacznie się wzmacniają, woda wprost ze źródła idzie do wanny. Żadnym fizykalnym procedurom, na które jest tak wrażliwa (zwłaszcza ogrzewanie) nie podlega. Ciepłota 43 —45°C. to ideał, który możnaby było osiągnąć, gdyż bardzo wysokie ciepłoty, do 80³ dochodzące są również niewygodne przez konieczność ochładzania, a przynoszą jedynie oszczędności zarządom i gminom zdrojowiskowym.

Poza kąpielami gorąca solanka ciechocińska zostaje użyta do zabiegów w inhalatorjum i płuczkarniach, prócz tego w roku bieżącym będzie nią zasilany wielki basen pod otwartym niebem, którego budowa jest na ukończeniu.



Ciechocinek. Gmach Dyrekcji.

Już cały szereg badaczy z prof. Bujwidem na czele podkreślało fakt, że powietrze ciechocińskie, przesycone solą rozpyloną przez trzy olbrzymie tężnie jest bardzo zbliżone do morskiego. Na łąkach okolicznych rosną trawy i inne rośliny wybrzeży nadmorskich, gdy przybędzie basen z gorącą solanką i plażami będziemy mieli morze na Kujawach, wprawdzie małe co do rozmiarów, lecz dostępne dla dzieci i dorosłych od wczesnej wiosny aż do późnej jesieni. W ,,morzu" tem po doprowadzeniu doń rur z 6% źródła ciepliczego i wody słodkiej można będzie wytwarzać koncentracje najróżnorodniejsze wyższe zawsze niż w naszym chłodnym i mało słonym Bałtyku.

Mamy już więc gorącą solankę, ciepłota jej będzie jeszcze wyższa. Mówmy o tem z dumą, jako o skarbie naszej ziemi, skarbie, który ukoi fizyczne cierpienia rzesz kuracjuszy, krajowi zaś wielkie bogactwa przysporzy.

BUSKO — ZDRÓJ

PAŃSTWOWY ZAKŁAD ZDROJOWY. ZDROJE SIARCZANO-SŁONE. WOJEWÓDZTWO KIELECKIE. STACJA KOLEJOWA KIELCE LUB SZCZUCIN

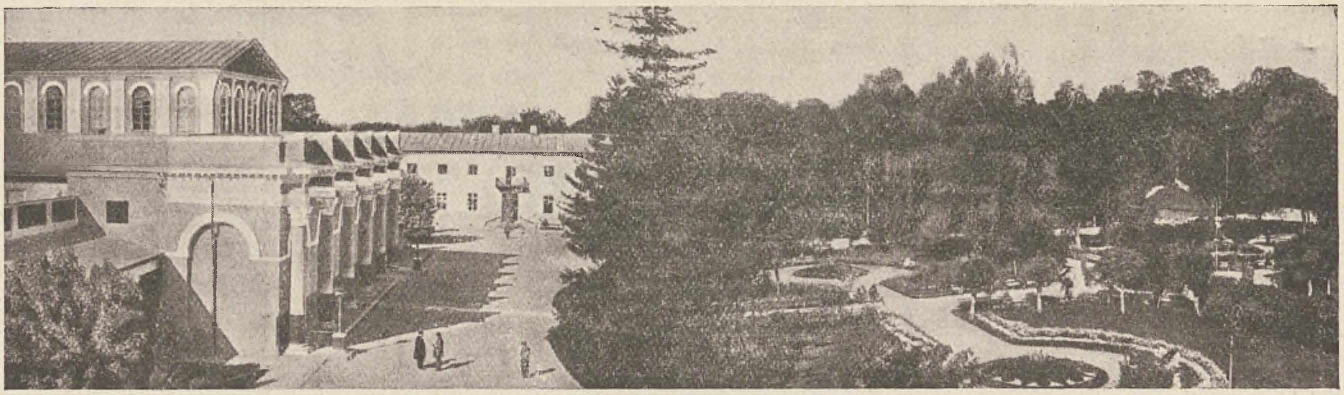
Siarczano-słone źródła mineralne od kilku wieków zwracały na siebie uwagę ludzką, wynikiem czego było rozpoczęcie budowy jeszcze 1830 roku wspaniałego i do dziś dnia istniejącego gmachu kąpielowego.

Obecny zakład zdrojowy, z roku na rok zmieniający swój wygląd, systematycznie się rozwija. Urządzenia kąpielowe dla zasadniczych kąpieli siarczano-słonych składają się z 74 kabin I-szej klasy, 12 kabin II-ej klasy i 14 wanien III-ej klasy. Pawilon dla kąpieli błotnych posiada 12 wanien błotnych, zaś w dniu 20 czerwca rb. otwarty został nowy pawilon dla kąpieli mułowych częściowych, posiadający 18 kabin.

Oddzielny Zakład Przyrodoleczniczy posiada oddział natryskowy z 8-miu wannami dla kąpieli sztucznych, salę gimnastyczną Zandera, oraz najnowsze urządzenia foto i elektro-terapji.

W pięknym parku zakładowym ze wspaniałem deptakiem, pełnym różnobarwnych kwietników, dwa razy dziennie przygrywa orkiestra, a place tenisowe i krokietowe wraz z troskliwie prowadzonym zwierzyńcem, stanowią miłe atrakcje dla kuracjuszów.

Szpital Św. Mikołaja przy Zdroju w Busku na 105 łóżek, dzielnie prowadzony przez Naczelnego Lekarza Dr. Zojfę Pęską, niesie du-



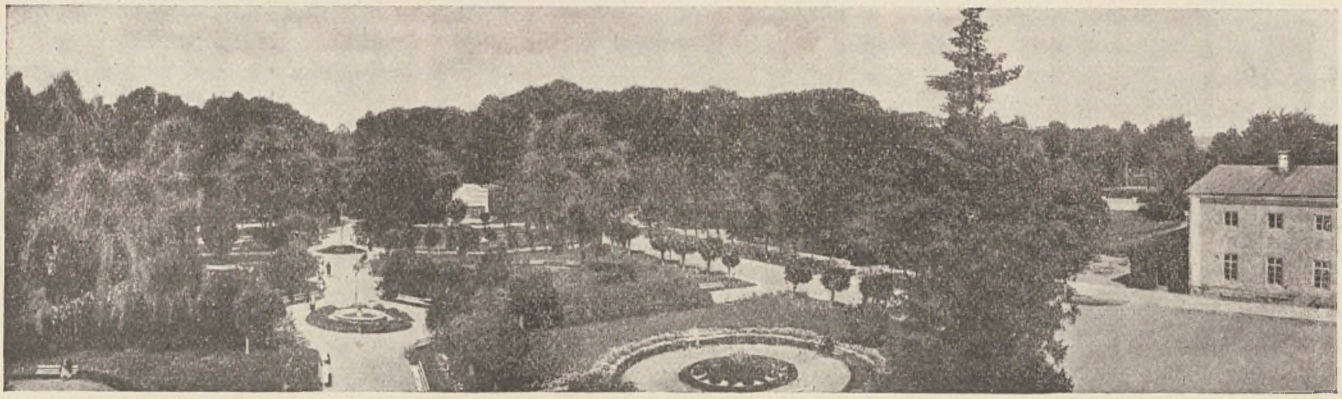
Park zdrojowy i łazienki w Busku — Zdroju.

żą pomoc niezamożnym kuracjuszom.

Należy zaznaczyć, że wybudowany w roku ubiegłym przez Dr. Eugenjusza Budzyńskiego duży pensjonat pod nazwą „Sanato" w wielkiej mierze przyczynił się do podniesienia i rozwoju Buska.

Opracowywany przez Dyrekcję projekt dalszej kilkuletniej rozbudowy Zakładu, daje pełną gwarancję systematycznego rozwoju tego, tak cennego Zdrojowiska.

Dyrektorem zakładu od roku 1920 jest inż. Michał Byszewski.



Panorama Parku Zdrojowego w Busku.

UZDROWISKO OTWOCK

Otwock, dawna siedziba rodu Bielińskich (dzisiejszy Otwock Stary), jako letnisko powstał w roku 1875. W bardzo prędkim czasie letnisko przemieniło się na uzdrowisko, a to dzięki bardzo suchemu klimatowi tej okolicy mimo oddalenia od Wisły zaledwie o 2 kilometry. Z czasem okazało się, że miejscowość ta nadaje się szczególnie do leczenia chorób płucnych i to nietylko w okresie letnim, ale w ciągu całego roku.



Uzdrowisko Otwock. Sanatorjum Komunalne.

Powietrze nadzwyczaj suche sprzyja bardzo jednak leczeniu nietylko gruźlicy i różnych dolegliwości płuc, ale również wszelkich chorób dziecięcych, nerwowych, sercowych, oraz cierpień, wynikających z małokrwistości i złej przemiany materji.

Wypadki, gdy chorym, leczącym się w Otwocku przybywa miesięcznie 8 kilo wagi są pospolite. Zdarza się nierzadko, iż przybytek wagi dochodzi do 16 kilo miesięcznie, w ciągu sezonu do 20 kilo.

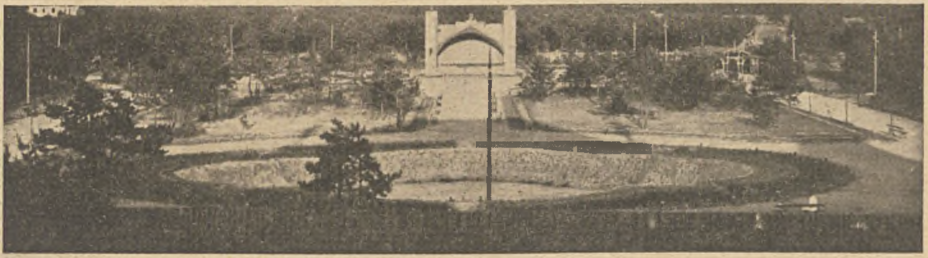
W uzdrowisku czynnych jest 10 sanatorjów, 35 pensjonatów, komfortowo urządzonych, oraz dwadzieścia kilka pensjonatów skrom-



Jarosław Bukojemski. Naczelnik Wydziału w Magistracie w Otwocku.

mniejszych — wszystkie czynne przez cały rok.

Koszt pokoju wraz z całodziennym utrzymaniem wynosi dla jednej osoby od 10 do 25 złotych. Pozatem w swoich 800-set posesjach, liczących 3.000 domów, willi i dworków, jest około 3.000 pokojów do wynajęcia. Za pokój z kuchnią, zależnie od położenia, cena wynosi od 200 do 500 zł. za sezon letni, lub zimowy.



Otwock. Park Miejski.

Znajdując się zaledwie w odległości 25 km. od Warszawy na linji Warszawa—Dęblin, Otwock posiada wszelkie dogodności komunikacyjne. Dziennie na stacji Otwock zatrzymuje się przeszło 60 par pociągów, koleji szerokotorowej, odchodzących z dworców Gdańskiego i Wschodniego, oraz przeszło 30 par pociągów wąskotorowej kolejki Warszawa — Karczew ze stacji Most, lub z parku Paderewskiego.

Poczta i telegraf na miejscu. Własna elektrownia o sile 650 koni parowych. Ulice brukowane—codzień zlewane polewaczkami samochodowemi. Ostatnio magistrat Otwocka przystępuje do asfaltowania ulic.

Miejscowość wszędzie zalesiona z przewagą drzew iglastych. Dużo plaż słonecznych. Obecnie teren powiększył się prawie czterokrotnie przez nabycie przez magistrat 663 ha rezerwatu leśnego w 90% zalesionego.

Kosztem przeszło 2 miljonów złotych wybudowano wspaniałe kasyno wśród pięknie położonego parku. Kasyno z bardzo ładnym podjazdem i obszernemi tarasami, z widokiem na Wisłę — zawiera salę do gry, olbrzymią salę balową, dancingi, gabinety, salę restauracyjną, salę teatralną. W podziemiach zakład wodoleczniczy z wszelkiemi należnemi urządzeniami.

We wszystkich miejscowych sanatorjach i pensjonatach, znajdują się łazienki z wodą gorącą i zimną. Stosowane są wszędzie masaże, wodne kąpiele faliste, wanny mineralne, natryski i wszelkie zabiegi hydropatyczne. Sanatorja zaopatrzone są w aparaty do djatermji i do galwanizacji. Istnieją gabinety terapji świetlnej oraz rentgenologiczne. Ordynuje przeszło 30 lekarzy wszystkich specjalności. Personel pielęgniarski—fachowo wyszkolony.

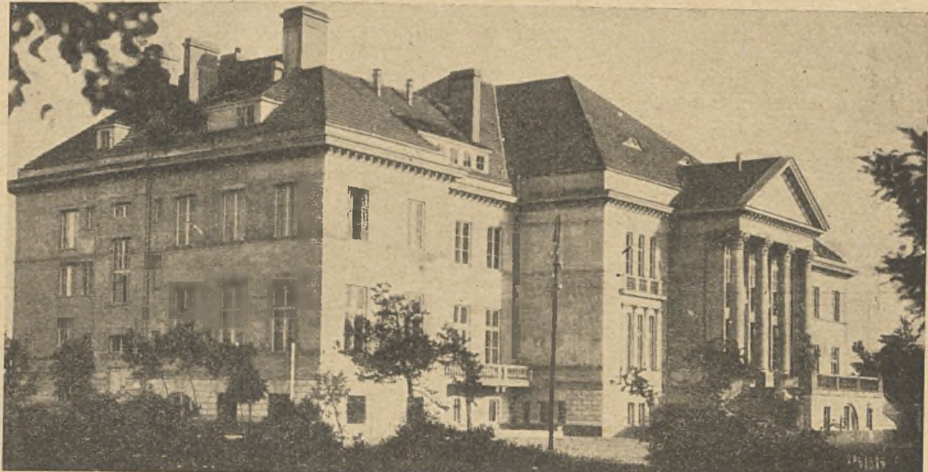
Obecnie magistrat otwocki przystępuje do rozbudowy wodociągów miejskich, budowy miejskich hal oraz stadjonu sportowego. Odbywają się również zawody konne, oraz częste koncerty.



Michał Górzyński. Burmistrz m. Otwocka.

O zdrowotności Otwocka, jak również o wszelkich możliwych zdrowotnościach i wygodzie świadczą również ogromny napływ kuracjuszy. Liczba ich rocznie sięga przeszło 17 tysięcy osób. W roku bieżącym już do obecnego czasu frekwencja ta zwiększyła się jeszcze o 15% więcej. Przeważają warszawiacy, duży procent dają kresy, nie brak również kuracjuszy z zagranicy.

Burmistrzem Otwocka od lat 11-tu jest p. Michał Górzyński.



Kasyno w Otwocku.

DLACZEGO TAK CHĘTNIE JEŹDZIMY DO UZDROWISKA IWONICZ — ZDRÓJ?...

BO IWONICZ nazwany przez Prof. D-ra Dietla księciem wód jodowych, leży w Małopolsce wschodniej, w starostwie krośnieńskiem, w województwie lwowskiem, na północnym stoku Karpat, spuszczającym się zwolna w dolinę Wisłoki. Wzniesiony nad poziom morza 410 metrów, otoczony jest dokoła górami, pokrytemi wysokopiennym lasem szpilkowym.

Klimat, posiadający cechy klimatu podalpejskiego, odznacza się nadzwyczajną czystością powietrza z powodu znacznej ilości ozonu.

Średnia ciepłota miesięcy letnich wynosi:

w czerwcu . . .	16,3%
w lipcu	17,2%
w sierpniu . . .	18,2%
we wrześniu . .	15,5%

Zakład Zdrojowo-Kąpielowy połączony jest ze stacją Iwonicz odległą o 11 klm. drogą bitą (szosą) na której utrzymane jest stałe połączenie przy pomocy automobili, autotaxis, autobusów, powozów i t. p.

W czasie letniego sezonu stacja Iwonicz posiada bezpośrednie połączenie kolejowe z Warszawą, Gdańskiem, Poznaniem, Krakowem i Lwowem.

ŚRODKI LECZNICZE.

1) Woda pięciu zdrojów iwonickich:

a) Zdrój Karola: szczawa alkaliczna słono-jodo-bromowa.

b) Zdrój Amelji: szczawa alkaliczna słono-jodo-bromowa.

Powyższe dwa zdroje należą do najznakomitszych, jakie w tym dziale balneologja przedstawia. Sławę swoją od dwóch wieków zawdzięczają głównie odpowiedniemu stosunkowi najgłówniejszych składników, które tego rodzaju wody cechują. Kwas węglowy wolny, w znacznej ilości podnosi wielce znaczenie wód iwonickich.

c) Zdrój Emmy: szczawa alkaliczna słono-jodo-bromowa.

d) Zdrój Józefa: żelazisty.

e) Zdrój siarczany Adolfa.

2) Kąpiele mineralne całkowite i częściowe w 2-ch oddzielnych zabudowaniach.

3) Kąpiele kwaso-węglowe (sztuczne).

4) Kąpiele borowinowe ogólne i częściowe.

5) Zabiegi hydropatyczne, elektryzacja, lampy kwarcowe.

6) Kąpiele słoneczno-powietrzne (solarium).

7) Sól i ług wywarzany z wody iwonickiej służą do okładów i przestrzykiwań.

8) Muł wydobywany z dna zbiornika, używany do okładów.

CHOROBY w których wody i pobyt w Iwoniczu są wskazane.

I. *Zołzy* (scrophulosis).

a) bez właściwego umiejscowienia (djath. scrophulosa);

b) obrzmienia i ropienia gruczołów chłonnych;

c) nieżyty błon śluzowych na tle zołzowem powstałe; nieżyt błony śluzowej nosa (ozaena), przewodu słuchowego, nieżyty oskrzelowe, żołądka i jelit z towarzyszącem obrzmieniem odpowiednich gruczołów chłonnych; sprawy zapalne okostnej, kości i stawów;

e) choroby skóry i tkanki podskórnej na tle zołzowem powstałe wrzody zołzowe, liszaj żrący, wyprysk, pierzchnice zołzowe i t. p.

II. Choroby kości.

a) rachitis (angielska choroba);

b) następstwa po urazach i wypadkach jak: złamaniach, nadłamaniach, pęknięciach kości i mięśni;

c) gruźlica kości i stawów.

III. Cierpienia narządów płciowych kobiecych.

a) miąższowe zapalenie macicy (matritis chron.);

b) wysięki pozostałe po sprawach zapalnych okołomacicznych (peri et parametritis);

c) długotrwałe zapalenie wewnątrz maciczne (endometritis chronica);

d) zapalenie jajników (oophoritis) i torbiele jajników (cystovarium);

e) włókniaki macicy (fibroma uteri);

f) przewlekłe zapalenie sutek;

g) zboczenia w miesiączkowaniu.

IV. Zadawnione wypociny pozapalne, zwłaszcza gośćcowe i dnawe (artretyzm i reumatyzm).

V. Przerost gruczołu tarczykowego (wole), *krokowego i sutek.*

VI. Wzmożona przemiana podstawowa w przebiegu długotrwałych stanów tyreoksycznych.

VII. Różne postacie kiły (syphilis) i jej następstwa w celu leczenia dopełniczego, z wyjątkiem pierwszego i drugiego okresu.

VIII. Obrzmienia wątroby i śledziony z powodu rozmaitych spraw chorobowych wych.

IX. Stany z upośledzoną czynnością wydzielniczą żołądka, z upośledzonem wydzielaniem trzustki oraz wszystkie te stany, gdzie chcemy uzyskać działanie żółciopędne.

X. Choroby systemu nerwowego.

a) chroniczne zatrucia (alkohol, nikotyna);

b) stany po ostrem zapaleniu nerwów, neuralgja nerwów kończyn górnych, dolnych, twarzy i t. p.;

c) Ischias (rwakulszowa);

d) porażenia po atakach apoplektycznych i połowicznem porażeniu na tle sclerosy i zmian luetycznych III-cio rzędnych (tabes);

e) rozsiane stwardnienia rdzenia i mózgu (sclerosi disseminata).

XI. Wszelkie choroby w przemianie materji u dzieci i u starszych.

XII. Nieżyty dróg oddechowych i przewodu pokarmowego wogóle.

XIII. Leczenie odtłuszczające (Adipositas).

INFORMACJE LOKALNE.

Zakład posiada 28 domów mieszkalnych o 1032 łóżkach z kompletną pościelą, w tem 12 pięknych will, 3 hotele o 74 pokojach i 4 pensjonaty. Domy i place są oświetlone elektrycznością.

1) Restauracja zakładowa, mleczarnia, cukiernia rzeźnia, piekarnia, sklepy artykułów spożywczych, galanteryjnych, pamiątkowych i t. p.

2) Kościół parafjalny we wsi i kaplica w Zakładzie, gdzie w czasie sezonów odprawiają się nabożeństwa.

3) Urząd pocztowy, telegraficzny i telefoniczny.

4) Automobile do wynajęcia.

5) Fryzjer, krawiec praczki.

6) Zakład fotograficzny.

7) Sprzedaż biletów kolejowych na miejscu „Orbis" oraz Ajencja Działu Propagandy Turystyki i Uzdrowisk „Orbis".

8) 8 lekarzy, lecznica ortopedyczna, apteka i drogerja.

9) Zakład leczniczy „Excelsior" Ogólno Państwowego Związku Kas Chorych w Polsce, posiadający najnowsze urządzenia lecznicze, oraz Sanatorjum D-ra Aleksiewicza, są cały rok otwarte.

10) Dom izolacyjny.

URZĄDZENIA DOTYCZĄCE

rorywek i uprzyjemnienia pobytu gości.

1) Orkiestra grająca dwa razy dziennie podczas picia wód na deptaku. Jazzband grający na dancingach oraz na balach i reunionach.

2) Korty tennisowe.

3) Sala teatralna i koncertowa.

4) Czytelnia gazet.

5) Klub towarzyski.

6) Kręgielnia.

7) Rozległe spacery w parku 800 morgów wynoszącym, otaczającym dookoła cały Zakład.

8) Wycieczki piesze do wyższej i niższej Glorjety, Bełkotki i t. p.

9) Wycieczki piesze, autami i powozami.

10) Z przechadzek bliższych najbardziej polecenia godne: do Bełkotki, na Glorjetkę, do Stawu, do źródła Heleny oraz pobliskich wsi, jak Wólka, których ludność trudni się robotą artystycznie wykonanych rzeźb z drzewa. We wsi Iwonicz, zwraca uwagę stary kościół z XV w., Zakład SS. Felicjanek, gdzie wyrabiają ładne koronki.

Z dalszych przechadzek najbardziej interesującą jest do Rymanowa-Zdroju (6 klm.) przez góry, z wycieczek na Cergowę (716 m. nad poziom morza) nad Duklą, z której w pogodne dni widać Tatry.

ZDROJOWISKO DRUSKIENIKI
NAD NIEMNEM

Jedno z najstarszych polskich zdrojowisk — Druskieniki — już z górą przed stu laty były znane ze swych źródeł solankowych.

Stopniowy rozwój, a jednocześnie wyzyskiwany rozgłos doprowadziły do tego, iż na rok przed wojną światową 1913 roku Druskieniki szczyciły się poważną liczbą 18.600 kuracjuszów.

Wojna zatamowała zupełnie rozwój zdrojowiska. Przemarsze wojsk i walki odbiły się na samym wyglądzie Druskienik, ogólne zaś zniszczenie kraju, zastój ogólny i niepewność jutra, ze swej strony nie mogły sprzyjać dalszemu rozwojowi.

Lata 1919 i 1920 przynoszą jeszcze pewne chwile zamieszania. Dopiero po odparciu nawały bolszewickiej, gdy zaczęły się stabilizować wewnętrzne stosunki kraju nadchodzi czas dźwignięcia się z upadku.

Szczególną opieką i sympatją otoczył zdrojowi ko M rszałek Pilsudski, spędzający tu niejednokrotnie swoje rzadkie wywczasy. Imię Jego związano już z Druskienikami w przepięknych wierszach, mówiących o „samotnym człowieku nad Niemnem".

Druskieniki, podstawą sławy leczniczej których stały się miejscowe solanki, zdatne zarówno do picia, jak i do kąpieli, są jednocześnie leśną stacją klimatyczną.

Położone 103 metry nad poziomem morza, wśród wielkich lasów iglastych, stosunkowo niezbyt daleko od morza Bałtyckiego, posiadają Druskieniki glebę suchą, a klimat ciepły, miernie wilgotny, powietrze czyste, przesycone zapachem żywicy. Warunki te powodują, iż miejscowość nadaje się szczególnie dla chorych o wielkiej pobudliwości nerwowej.

Bardzo dodatnią cechą jest również nadzwyczaj malownicze położenie.

Wysoki brzeg historycznego Niemna, wpadająca tu do niego rzeka Rotniczanka, piękne jezioro Druskonie w obramowaniu starych lasów leżące, jeziora nieco dalej położone, jak Gruta, Ilgis i Łot, wzgórza i leśne wąwozy, urocze zakątki jak „Panieńskie Oczy", „Wyspa Miłości", kotlina „Rajgrodu" i inne stwarzają dla oka nadzwyczaj miłe oparcie i dają wytchnienie skołatanym nerwom.

Jako zdrojowisko wysuwają się Druskieniki na pierwszy plan radjoczynnemi solankami, zwłaszcza ze źródła „Nasza", położonego w bliskości Niemna. Woda z tego źródła używana w postaci naturalnej, ogrzanej, lub gazowej, składem chemicznym jest bardzo zbliżona do wody „Rakoczy" ze źródła w Kissingen o bardzo dodatnich leczniczych właściwościach, zwłaszcza na choroby żołądka i trzustki.

W roku bieżącym podniesiono niepomiernie wartość druskienickich solanek. Oto zgodnie z opinją Rady Naukowej, przypuszczającej istnienie źródła macierzystego na większych głębokościach rozpoczęto prace wiertnicze. Na *głębokości 300 metrów* dotarto do dna geologicznego, do granitu i tam znaleziono rzeczywiście istniejące owo *źródło macierzyste o sile pięciokrotnie większej*, niż źródła dotychczasowe, co przez podniesienie mocy i tak wielowartościowej druskienickiej solanki przyczyni się niewątpliwie do jeszcze większego rozkwitu Druskienik.

Słynne już, ustalonej sławy druskienickie borowiny, znajdujące się od właściwych Druskienik w odległości kilku kilometrów w bardzo obfitych pokładach, sprowadzane do zdrojowiska po przeczyszczeniu i spłóczkowaniu stosowane są do kąpieli i nasiadów oraz okładów i w niczem nie ustępują borowinom zagranicznym.

Druskienicki zakład kąpielowy, stojący wogóle na poziomie współczesnych wymagań pod każdym względem, zaopatrzony jest ostatnio w najnowsze urządzenia i przyrządy.

Mieści on w sobie oddziały kąpieli solankowych dla dorosłych, kąpieli dla dzieci, oddziały kąpieli borowinowych — oddzielne dla mężczyzn, oddzielne dla kobiet. Istnieje osobny oddział dla okładów borowinowych w oddzielnych kabinach.

Wszędzie znajdują się poczekalnie i wypoczywalnie.

Pozatem prócz istniejącego już dawniej oddziału kąpieli kwasowo-węglowych na solance nasyconej przy pomocy saturatora wprowadzone zostały ostatnio kąpiele *kwasowo-węglowe zwyczajne, tlenowe i piankowe, gabinety do irygacji solanką*, irygacje podczas kąpieli w wannie, przepłukiwania jelit w kąpieli przy pomocy aparatu (*według Broscha*) oraz wzniesiono specjalną salę natrysków *systemu doktora Żniniewicza.*

Istniejący *oddział elektroleczniczy* posiada diatermę, pontostat, wanny elektryczne, kąpiel czterokomorową, lampę kwarcową, lampy Landeckera i Minina oraz szafki elektryczne.

Inhalatorjum zaopatrzone jest w sale do wziewań ogólnych solankowych, suchych i wilgotnych, solankowo-aromatycznych oraz inhalacyj indywidualnych.

Odrębną zupełnie cechę nadają Druskienikom kąpiele naświetlające i nagrzewające słoneczno-powietrzne ze stosowaniem ćwiczeń gimnastycznych.

Tereny, służące do tego, są to zupełnie odosobnione, piasczyste, słoneczne południowe zbocza wzgórz. Zakład sam wyposażony jest bogato w przyrządy lekarskie i gimnastyczne.

Wykorzystano również wartko płynącą w leśnym parowie rzekę Rotniczankę, w której urządzono kąpiele *kaskadowe* o zmiennej sile spadowej.

Ceny kąpieli zależnie od jakości leżą w granicach od złotych 2 do zł. 7.

Kąpiele kaskadowe 50 gr., zabiegi diatermiczne zł. 5, elektroterapeutyczne od zł. 1 gr. 50 do zł. 3, abonament miesięczny w zakładzie leczniczego stosowania słońca, powietrza i ruchu zł. 20, taksa kuracyjna na terenie Druskienik za dni 14 zł. 15, za pobyt trwający dłużej niż 2 tygodnie zł. 25.

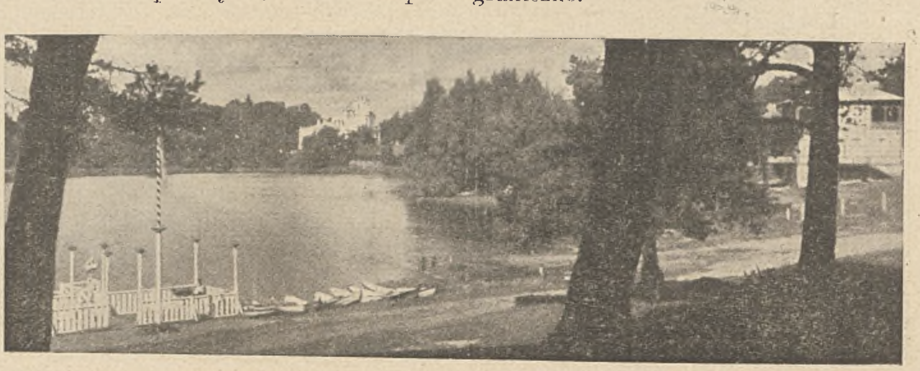
Druskieniki, położone na linji kolei Warszawa—Wilno, znajdują się o 18 kilometrów od stacji kolejowej tejże nazwy i posiadają dojazd autobusami i dorożkami samochodowemi.

Starania Komisji Zdrojowej i Tow. Przyjaciół Druskienik spowodowały, iż kuracjusze znajdują tutaj liczne rozrywki, jak,: codziennie koncerty orkiestry zdrojowej w parku, dancingi w cukierniach, gościnne występy artystów, spacery łodziami, plażę na wyspie na Niemnie, tennisy i boiska — nie mówiąc nic już o rybołówstwie i grzybobraniu.

Wykupienie tej leczniczej miejscowości z rąk prywatnych wraz z ostatniem uzyskaniem 5% solanki ogromnie podniosło frekwencję.

Obecnie z ramienia Depart. Zdrowia Min. Spr. Wewn. zarządza zdrojowiskiem mecenas *Witold Abramowicz*, jak i lat poprzednich. Kierownikiem Komisji Zdrojowej jest p. inż. Jabłoński. Naczelnym lekarzem jest dr. T. Rymkiewicz, kierownictwo zakładu leczniczego stosowania słońca, powietrza i ruchu leży w rękach dr. E. Lewickiej, oddziału wodoleczniczego i elektroleczniczego w rękach dr. H. Wasilewskiej, inhalatorjum zarządza dr. Dylewski, Konsultanci zakładu profesorowie uniwersytetu Stefana Batorego: dr. Januszkiewicz (chor. wewn.) dr. Jasiński (chor. dziecinne), dr. Schilling-Siemgolewicz (kier. prac. rozpozn.-lekar.), dr. Władyczko (chor. nerwowe), oraz lekarze: dr. Laskowski (chor. kobiece), dr. Talheim (chor. wewn.) — tworzą Radę Naukową uzdrowiska.

W sezonie praktykuje naogół 40 lekarzy, a nowowzniesiony *pawilon wód mineralnych* zaopatrzony jest we wszystkie wody miejscowe krajowe i zagraniczne.



Druskieniki. Jezioro Druskoń. Przystań Komisji Zdrojowej.

POWIATOWA KASA CHORYCH W WŁOCŁAWKU

Powiatowa Kasa Chorych w Włocławku zorganizowaną i otwartą została w grudniu 1922 r. Kilkuletnia egzystencja Kasy rozszerzyła jej teren działania i dziś prócz centrali posiada 7 oddziałów w miejscowościach: Brześć Kujawski, Lubraniec, Lubień, Choceń, Chodecz, Przedecz i Kowal, oraz punkt lekarski przy cukrowni w Brześciu Kuj. Ogółem liczy Kasa około 16.000 ubezpieczonych z przypisem miesięcznym 150.000 zł.

Niestety z powodu opieszałości w opłacaniu składek przez pracodawców, wytworzyły się dość znaczne zaległości. Celem więc ściągania tych należności stworzono w maju 1929 r. specjalny dział inkasa egzekucyjnego, gdyż dawny system ściągania tych sum przez komornika nie dawał żadnych dodatnich rezultatów. Obecnie zaś spodziewać się należy, że ten nowy dział inkasa przyniesie Kasie znaczne korzyści.

W włocławskiej Kasie Chorych prowadzone są wszystkie specjalności i ambulatorja dostatecznie zaopatrzone w sprzęt medyczny. Gabinet analityczny prowadzi specjalny lekarz-bakterjolog. W kwietniu 1929 r. uruchomiony został gabinet fizykalnej terapji, doskonale zorganizowany i zaopatrzony w najnowocześniejsze aparaty. W krótkim czasie ma być również zainstalowany w Włocławku przez Okr. Związek Kas Chorych aparat Roentgena dla kilku okolicznych Kas, co wysoko podniesie lecznictwo. Kasa prowadzi również własną przychodnię przeciwgruźliczą we własnym budynku.

Ogółem pracuje dla Kasy 25 lekarzy z dr. Stanisławem Dembeckim na czele, oraz 6 lek. dentystów. Do oddziałów Kowal i Choceń dojeżdża jedna dentystka, inne zaś oddziały mają stałą pomoc na miejscu. Dawne kilkumiesięczne zaległości w wypłacaniu poborów lekarzom zostały niemal całkowicie wyrównane.



Otwock. Magistrat.

Pobory lekarzom płacone są ryczałtowo 15% od przypisu brutto.

Na terenie Kasy znajduje się jeden szpital w mieście, urządzony dość dobrze i posiadający dobrą opiekę lekarską, tak iż w zupełności wystarcza na potrzeby Kasy, w razie zaś koniecznym wysyła się chorych do szpitala w Warszawie, Toruniu lub Poznaniu.

Kasa posiada również własną aptekę w śródmieściu, która zatrudnia 9 farmaceutów. Wypłacane zasiłki wynoszą 24% ogólnego przypisu.

Znaczny wzrost ubezpieczonych zmusza do zmiany lokalu, gdyż obecny stanowczo jest za szczupły na pomieszczenie koniecznych ambulatorjów i administracji. Obecnie więc najważniejszem zamierzeniem Komisarza Kasy jest budowa własnego gmachu, narazie przynajmniej dla oddziału w Brześciu Kuj. co nie pociągnęłoby za sobą wielkich kosztów, bo zaledwie około 25.000 zł.

Jedną z palących spraw po objęciu Kasy przez obecnego Komisarza, było wyciągnięcie jej z dużych długów i zdobycie płynnej gotówki. To w zupełności się udało, spłacono niemal wszystkie zaległości, a zostały tylko bieżące zobowiązania, na które są pełne pokrycia.

Obecnem zaś zadaniem Komisarza jest wprowadzenie gospodarki Kasy na właściwe tory i w tym celu są czynione w pełni przygotowania do reorganizacji pracy leczniczej i biurowej po myśli okólnika władz nadzorczych. W tym celu mają być wyasygnowane pewne sumy na profilaktykę i akcję przeciwgruźliczą, oraz ściślejsze współdziałanie z ośrodkami zdrowia.

W ten sposób Pow. Kasa Chorych w Włocławku wydobywa się na czyste wody, zapewniając racjonalną pomoc i opiekę lekarską ubezpieczonym.

KASA CHORYCH W KAŁUSZU

Zawarto umowę o przebudowanie Kasy i uzyskano przez to pięć ubikacji. Następnie dział chorych przeniesiono do b. sali posiedzeń, sali bardzo obszernej, odgradzając pracujących urzędników od ubezpieczonych ścianką z trzema okienkami tak, że obecnie ubezpieczeni czekają w sali opalonej, a urzędnicy pracują wygodnie.

Stan obecny lecznictwa.

Przyjęto Naczelnego lekarza powierzając mu kontrolę nad lecznictwem i zawarto z nim odpowiednią umowę Wspólnie przystąpiono do usunięcia niedomagań i do systematycznego przywrócenia należnych warunków lecznictwa.

Rozbudowując budynek Kasy przeznaczono lekarzom pięć pokoji na ambulatorja. Mieszkanie dyrektora Kasy zamieniono po przeprowadzeniu remontu na ambulatorja, jak również odnowiono cały budynek od wewnątrz, przeprowadzając remont prawie kompletny i czyniąc pokoje higjenicznemi do użytku lekarskiego, oraz wygodnemi dla chorych.

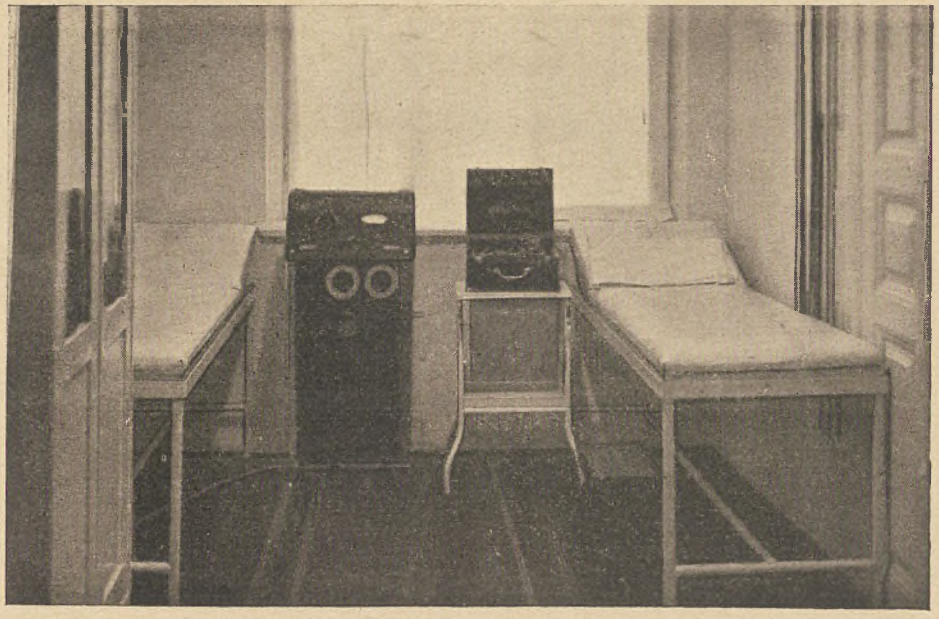
Zasady reorganizacji lecznictwa w myśl okólnika pana Ministra i sposób ich wykonania.

Tut. Kasa liczy obecnie 4.500 ubezpieczonych i około 3.800 rodzin.

Kasa zaangażowała do swych poliklinik specjalistów i lekarza ginekologa, nie byłaby więc w stanie w ramach celowej gospodarki administracyjnej, lekarzy domowych pozakasowych wynagradzać. Wobec tego postanowiono lekarzami domowymi ustanowić: czterech lekarzy kasowych i między tych podzielić cały powiat na cztery rejony, nie licząc filji w Wojniłowie i Perehińsku, Majdanie i 5-tej w Kropiwniku, osobnego lekarza narazie nie wymagającej.

Do obowiązków tych pięciu lekarzy należy odwiedzać chorych w ich domach, przyjmowanie chorych w swoich gabinetach prywatnych, o ściśle oznaczonych godzinach, każdy z nich otrzyma po jednej kontraktowej akuszerce, wobec czego liczba akuszerek z 8-miu zmaleje do 4-rech lepiej wynagradzanych i pilniej kontrolowanych przez lekarza domowego. Każdy lekarz domowy jest obowiązany zwrócić szczególną opiekę nad rodziną w domu i to na gruźlicę, lues i ciążę i każdorazowo zawiadamiać o tem natychmiast przychodnię przeciwgruźliczą, czy luetyczną, lub stację opieki nad matką, lub dzieckiem, celem odwiedzenia i zrobienia wywiadu przez odpowiednią higjenistkę.

W razie potrzeby lekarze domowi mogą używać specjalistów do konsyljów, a to dla chorych nerwowych, lekarza skórnego do chirurgicznych i ginekologicznych .Nadto będą ci lekarze domowi skierowywać chorych do specjalistów, zaangażowanych w Kasie, a więc choroby wewnętrzne i dzieci do lekarza Naczelnego, choroby ginekologiczne i położnicze do ginekologa. Choroby oczu i skóry do odpowiednich specjalistów.



Powiatowa Kasa Chorych w Kałuszu. Gabinet elektroterapji.

Ponieważ zmiana przeprowadzona nagle może spowodować wiele hałasu i ewentualne niezadowolenie ze strony ubezpieczonych w danej chwili nie uświadomionych dostatecznie, nie kasuje się odrazu ordynowanie tych lekarzy w budynku Kasy, lecz czyni się to stopniowo w ten sposób, że obecną dwugodzinną ordynację każdego lekarza w Kasie redukuje się do jednej godziny, a drugą nakazuje się lekarzowi ordynować dla siebie w gabinecie dla chorych z jego rejonu. Sposób i godziny ordynowania będą kontrolowane osobiście przez lekarza Naczelnego.

Przy niezadowoleniu chorego z danego lekarza i chęci jego wyboru w myśl ustawy innego lekarza, decyduje Lekarz Naczelny, który chorego skarżącego się może przekazać do leczenia w innym rejonie. W ten sposób zmieni się dotychczasowy system ordynowania ambulatoryjnego w system częściowo gabinetowy i częściowo ambulatoryjny, co podniesie zaufanie chorego, a kasa nie będzie narażona na zwiększone wynagradzanie lekarza dodatkowego.

Lekarz ginekolog będzie zarazem domowym i specjalistą w poliklinice Kasy.

Grono chorych, jak to wskazuje codzienne doświadczenie, korzysta z pomocy lekarskiej w przychodniach Kasy, czy gabinecie prywatnym lekarzy, a tylko mały procent ze szpitala.

Na zebraniu lekarzy wysunięto z ich strony projekt umowy zbiorowej mający być obecnie przesłany władzom nadzorczym Kasy.

Posiadamy instrumentorjum chirurgiczne, a po zupełnem wykończeniu pokojów ordynacyjnych preliminowano odpowiednią kwotę na urządzenia nowopowstałych trzech ambulatorjów.

Urządzono dalej pracownię lekarsko-bakterjologiczną, której przedtem nie było.

Przystąpiła tut. Kasa do wspólnej akcji z miejscowym Tow. Walki z gruźlicą, świadcząc na rzecz tego ostatniego pewną subwencję, przydzieliwszy lekarza kasowego do pracy w wymienionem Towarzystwie, zaś ubezpieczonych i ich rodziny obarczone gruźlicą wyłączono z szablonowej pomocy lekarskiej w Kasie, a przekazano do leczenia w przychodni przeciwgruźliczej i opieki higjeniczno-zapobiegawczej. Nadto wypożyczono lampę kwarcową.

Nadto celem zaoszczędzenia znacznych kosztów leczenia tut. Kasie Chorych przez posyłanie chorych do Okr. Związku Kas Chorych we Lwowie, zaangażowano dwóch specjalistów, dojeżdżających ze Stanisławowa a to: jednego dla chorób skórno-wenerycznych drugiego dla chorób ocznych. W ten sposób ilość lekarzy wzrosła z trzech do siedmiu. Dla prześwietlań Rentgenem posyła się chorych do Stanisławowa, w czem jest znaczna oszczędność w wydatkach na jazdę.

Usunięto uprzednią rozrzutną gospodarkę, w kierunku zmniejszenia 17-tu stałych miejsc w Sanatorjach dla chorych płucnie w Worochcie i w Mizuniu, których prawie połowa była nieobsadzaną, zaco Kasa jednak płaciła, do liczby 8-miu stale obsadzonych.

W Majdanie, t. j. miejscowości z kopalnią nafty prawie zupełnie odciętej od świata z powodu bardzo trudnej lokomocji, postanowiono wziąść w opiekę lekarską tamt. pracowników i ich rodziny, a to obecnie przez dwukrotny tygodniowo dojazd lekarza do Majdanu oraz przez ustanowienie tamże filji lekarskiej, po porozumieniu się z dwoma Kasami sąsiedniemi.

Kasa subwencjonuje Towarzystwo dożywiania dzieci miesięcznie stałą subwencją 250 zł.

Kasa posiada obecnie:

1. jedno ambulatorjum ginekologiczno—położnicze,
2. trzy ambulatorja ogólne,
3. jedną pracownię bakterjologiczno-chemiczną.
4. jeden pokój djatermiczno-elektroterapeutyczny.
5. jeden pokój z lampą kwarcową i Soluxem,
6. jedną ciemnię okulistyczną,
7. jeden magazyn apteczny.

Zaufanie ubezpieczonych wzrasta, dowodem czego listy dziękczynne dla Kierownictwa i Naczelnego lekarza.



Komisarz i lekarze centrali Powiatowej Kasy Chorych w Kałuszu. Siedzą od lewej do prawej: Dr. Rubin Nadel — lek. dentysta, Wiktor Romanek — Komisarz Rządowy Kasy, Dr. Michał Słonecki — lek. nacz., Dr. Marceli Różański — lek. rewiz. Stoją od lewej: Dr. Józef Eisenbruch i Dr. Włodzimierz Bielecki — ginekolog.

MAGISTRAT — KRYNICY

Magistrat obecny urzęduje od roku 1928. Wydajność jego pracy najlepiej wykaże zestawienie wysokości majątku z 1928 roku z wysokością majątku obecnego. W chwili obejmowania urzędowania długi sięgały 344 tysięcy złotych, przy wartości majątku 817.200 złotych, a więc czysty kapitał wynosił złotych 473.200.—. Obecnie majątek sięga sumy 1.494.500 zł. przy obciążeniu 626.800.— zł., czyli czysty kapitał równa się 897.700.—, a więc wzrósł o sumę złotych 394.500.—.

Jako prace rzucające się w oczy podkreślić należy: wybudowanie hali targowej, rozszerzenie instalacji światła na ulicach, ułożenie nowych chodników, budowę nowych dróg i ulic oraz zakup parceli pod budowę miejskich nieruchomości dla użytku publicznego. Te ostatnie poczyniono wspólnie z Komisją Zdrojową. Dbały o wszystko magistrat zorganizował straż ogniową, przyczem dla rekwizytów zakupiono wóz motorowy.

W bieżącym sezonie przystępuje się do budowy łaźni ludowej kosztem 180.000.— złotych, w projekcie jest budowa rzeźni, rozbudowa szkół i wodociągów. Jednocześnie przystąpiono do pertraktacji o budowę miejskiej gazowni

Jak widać z powyższych wyszczególnień magistrat krynicki stara się w miarę możności zaspokoić wszelkie potrzeby miejscowe, zarówno ludności stale w Krynicy zamieszkującej, jak i przyjezdnych. Począwszy od szkolnictwa — tej podstawy wychowania nowego pokolenia, troski o zdrowotność szerszych mas (budowa łaźni), magistrat Krynicki, wytęża swe siły, zarówno ku ożywieniu i udogodnieniu ruchu handlowego, jak i upiększeniu i rozszerzeniu zakresu samego uzdrowiska. Przy tak wielkich nakładach i szeroko zakreślonych planach pracy — planach wykonywanych — powiększenie majątku miejskiego, jak zarówno i sama praca, świadczą chlubnie o obecnym magistracie.



Poczekalnia w Powiatowej Kasie Chorych w Kałuszu.

GRÓD BATOROWY GRODNO

Prastary gród nadniemeński Grodno, leżące na odwiecznym szlaku handlowym, łączącym Bałtyk ze światem starożytnym, już w zaraniu dziejów dawnej Litwy i Rusi, było stolicą udzielnego księstwa, granice którego ustala traktat, zawarty pomiędzy Ks. Ziemowitem Mazowieckim, a Patrikiem Ks. grodzieńskim, (synem Kiejstuta) w 1358 roku w Grodnie i posiada najstarsze w kraju zabytki budownictwa ,sięgające XI wieku, jak np. świątynia po-bazyljańska na Kołoży.

Grodno było jednym z najpotężniejszych punktów obronnych w czasie walk z Rusią halicką i Krzyżakami.

Wprawdzie od roku 1413 przestaje ono być stolicą udzielnego księstwa i jako miasto powiatowe wchodzi w skład Województwa Trockiego, jednakże terenowo dawny powiat grodzieński objął dzisiejsze powiaty: grodzieński, augustowski, suwalski, szczuczyński, sokólski, białostocki, oraz częściowo wołkowyski i bielski.

Kazimierz Jagiellończyk już w roku 1444 uznał Grodno za jedno z najprzedniejszych miast na ziemiach b. Wielkiego Księstwa Litewskiego i od tego czasu miasto korzysta z praw samorządowych. Potwierdzenie prawa magdeburskiego dla Grodna nastąpiło na Sejmie w Bielsku w 1564 roku.

W 1567 roku odbył się w Grodnie poraz pierwszy Sejm Rzeczypospolitej, następnie w 1678 roku za panowania króla Jana III-go Sobieskiego w Grodnie odbył się 1-szy Generalny Sejm Ustawodawczy, a zgodnie z konstytucją 1673 roku, Grodno było obrane za „domiciljum sejmowe", czyli co trzeci Sejm zbieral się odtąd w Grodnie, z wyjątkiem konwokacyjnych, elekcyjnych i koronnych.

Za Batorego Grodno było bazą wyppraw tego znakomitego króla na Moskwę i tu Stefan Batory sławne dni swojego żywota na Zamku Starym zakończył.

Za panowania Stanisława Augusta znakomity twórca przemysłu krajowego, Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski i starosta grodzieński (1765—1780), obrał Grodno za centrum swojej działalności, zakładając tu szereg fabryk i zakładów naukowych (instytut lekarski, szkoła mierniczych i budowniczych, korpus kadetów, ogród botaniczny, fabryki ceramiczne, powozów, pasów, jubilerskie, tkackie i inne).

Ostatni Sejm Rzeczypospolitej, odbyty w Grodnie w 1793 roku, uznał Grodno za miasto naczelne Województwa grodzieńskiego.

Po rozbiorze kraju, od 1802 roku, Grodno staje się miastem gubernjalnem i siedzibą gubernatora gubernji litewsko-grodzieńskiej.

Również w czasie walk o niepodległość, a w szczególności w roku 1863, Grodno było stolicą Województwa Grodzieńskiego, utworzonego z ramienia Rządu Narodowego przez Konstantego Kalinowskiego. W walkach powstańczych z 1863 roku Grodno odegrało wybitną rolę patrjotycznej bazy tego ruchu i złożyło na ołtarzu Ojczyzny krew i życie wielu swych najlepszych synów i obywateli.

Aczkolwiek we wskrzeszonej Rzeczypospolitej Polskiej Grodno znalazło się na pograniczu z Litwą-Kowieńską i stało się miastem powiatowem ,jednakże było siedzibą D.O.G. ,a obecnie D.O.K. III i tu istnieją: Okręgowy Urząd Ziemski, Sąd Okręgowy, Urząd Hipoteczny, 3-ch Notarjuszów, archiwum b. gubernji i jedyne na terenie północno-wschodnich województw Rzeczypospolitej okręgowe Muzeum Państwowe (historyczno-artystyczne).

Grodno, liczące w dobie obecnej około 48.000 stałych mieszkańców, bez wojska, jest drugiem miastem w tej połaci kraju po Wilnie pod względem znajdujących się tu pomników historycznych, przepiękne są stare kościoły grodzieńskie, jak naprzykład obecna Fara Grodzieńska, dawny kościół pojezuicki z roku 1663, kościół Bernardyński z roku 1595, kościół garnizonowy, dawna Fara Witoldowa z roku 1392, i wiele innych, Stary i Nowy Zamek, dawna Batorówka, pałac Sapieżyński, stara cerkiewka unicka na Kołoży, dawna świątynia pogańska z XI wieku. Grodno posiada dwa piękne mosty żelazne na Niemnie kolejowy i dla ruchu kołowego w roku 1930 zakończony. W ogrodzie miejskim ostatnio wzniesiono piękny pomnik Elizy Orzeszkowej dłuta Zerycha, zaś zaprojektowano budowę pomnika Króla Stefana Batorego. Poza tem Grodno posiada miejskie Muzeum Przyrodnicze, 4 gimnazja, szkołę handlową Polskiej Macierzy

Szkolnej, 2 seminarja nauczycielskie, 7 publicznych szkół powszechnych 7-mio klasowych, 8 szkół powszechnych prywatnych, z których 2 są chrześcijańskie, a 6 żydowskich, w roku bieżącym buduje się 7-mio klasową szkołę publiczną będzie to ósma państwowa szkoła powszechna. Również posiada Grodno Państwową Szkołę Zawodową żeńską, 2 szkoły Rzemiosł, szkołę Muzyczną oraz stały, a jedyny na terenie województw białostockiego, nowogródzkiego i poleskiego Teatr Miejski, który jest jednocześnie wojewódzkim teatrem objazdowym, a wreszcie Teatr Żołnierski, obsługujący również teren D.O.K. III i 2 teatrzyki szkolne. Miaste wydało na teatr w roku 1930/31 54.383 zł., wliczając w to i subsydjum Depart. Kultury i Sztuki w wysokości 2-3 tysięcy złotych miesięcznie.

Przyrost młodzieży szkolnej w latach bieżących postawił władze miejskie przy trudnem zadaniu — w jaki sposób zaspokoić potrzeby w dostarczaniu izb szkolnych, aby nie załamać realizacji powszechnego nauczania. To też w roku 1930 wykończono 5 izb szkolnych w szkole im. Stefana Żeromskiego i donajęto w szkole Nr. 5 4 izby. Magistrat m. Grodna na wiosnę 1931 r. przystąpił do budowy miejskiego gmachu szkolnego-drewnianego przy ul. Górnej kosztem 57.000 złotych. Będzie w tym budynku umieszczona 7-mio klasowa szkoła Nr. 8.

Szkoły publiczne są zaopatrywane przez miasto w pomoce naukowe, bibljoteczki dla dzieci i nauczycieli i inne niezbędne przedmioty dla sal gimnastycznych i slöjdowni. Przy szkołach jest zorganizowany centralny gabinet fizyko-chemiczny, obficie zaopatrzony w niezbędny sprzęt naukowy. Na czele gabinetu stoi nauczycielka miejscowego Państw. Gimnazjum Męskiego p. Modzelewska.

Budżetowo dział oświaty na r. 1930/31 przedstawia się następująco: oświata — 194,997 zł., w tem szkolnictwo publiczne 109.557 zł., szkolnictwo prywatne 70.527 zł.

Polski samorząd m. Grodna został zorganizowany po krótkiej przerwie, jaka wynikła pomiędzy rozwiązaniem działających pod zaborem rosyjskiem, grodzieńskich władz samorządowych, a mianowicie: „Gorodskoj Dumy" i „Gorodskoj Uprawy", spowodowanem ewakuacją armji rosyjskiej 1915 r. Lukę, powstałą w 1915 r., wypełnił Komitet Obywatelski ,który pracował pod przewodnictwem Eustachego Ks. Sapiehy i jego następców.

Jeszcze podczas okupacji niemieckiej, 27 lutego 1919 r., powołano nową Radę Miejską, na mocy ordynacji wyborczej ułożonej samodzielnie przez Komitet Obywatelski i opartej na systemie 5-cio przymiotnikowego głosowania. Na czele nowoobranego samorządu stanął w charakterze prezydenta miasta znowu p. Edward Listowski. Tak zorganizowany samorząd uzyskał aprobatę polskich władz nadzorczych i Rada Miejska pozostała w permanencji na mocy dekretu Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich i na tej zasadzie przetrwała do dnia dzisiejszego. W okresie początkowym swe-



Maurycy O'Brien de Lacy. Prezydent m. Grodna.

go istnienia samorząd miejski Grodna przy zgodnem współżyciu wszystkich narodowości, wzajemnem wyrozumieniu i skoordynowanej współpracy na korzyść miasta i kraju wykonywał zadania daleko szersze w stosunku do właściwej kompetencji samorządu.

Rada Miejska przed objęciem kraju przez Władze Polskie, zorganizowała we własnym zakresie i budżecie: sądownictwo, sędziów pokoju, zjazd sędziów, więziennictwo, policję i wiele innych agend rządowych, które przekazała zupełnie zorganizowane i w pełni toku prac właściwym czynnikom państwowym po wkroczeniu wojsk polskich do miasta w kwietniu 1919 roku.

Pan Edward Listowski pierwszy w odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej prezydent miasta Grodna zmarł w roku 1922, od roku 1922 do stycznia roku 1927 urząd ten piastował p. Edward Stępniewski, następnie w roku 1927 był prezydentem miasta p. Kazimierz Rogalewicz, były starosta grodzieński. W marcu roku 1929 obejmuje samorząd miejski Komisarz Rządowy p. Antoni Rączaszek, który następnie obejmuje stanowisko prezydenta miasta z nominacji do sierpnia 1930 roku. W roku 1930 w październiku zostaje wybrany na prezydenta miasta większością przez Radę Miejską p. Maurycy O'Brien de Lacy, właściciel majątku Augustówek pod Grodnem.

W okresie swej działalności samorząd m. Grodna, po dwukrotnem zniszczeniu miasta przez wojnę światową, a jeszcze dotkliwiej przez inwazję bolszewicką, o własnych środkach, przy największym wytężeniu sił własnych doprowadził miasto do porządku, mianowicie: uporządkował miejską rzeźnię, odnawiając ją i filtr koksowy, odbudował zrujnowane mosty w mieście, uporządkował jezdnie i ulice, wybudował stację badawczą mikroskopową, dokonał renowacji elektrowni miejskiej, ustawiając tamże nowy silnik sprowadzony ze Szwecji, systemu Atlas - Diesel. Następnie samorząd miejski od roku 1928 rozbudował elektrownię miejską, podnosząc ją do stopnia wielkiego przedsiębiorstwa miejskiego, miasto zakupiło turbozespół systemu Babcock &Wilcox i kotły parowe. Zasiąg elektrowni grodzieńskiej, która winna się z czasem przeistoczyć w okręgową, sięgnie daleko poza granice miasta. Miasto w roku 1931 wstawi jeszcze jeden turbozespół o mocy 1400 kw. W roku bieżącym miasto zmotoryzowało swą straż ogniową, montując trzy samochody-cysterny z motopompami. Miasto prowadzi roboty przy umocowywaniu brzegów rzeki Niemna i Gór Zamkowych, przy współudziale Dyrekcji Komunikacji Wodnej i przy użyciu bezrobotnych z sum przyznawanych na roboty publiczne. Miasto zatrudnia bezrobotnych w znacznej ilości i przyczynia się w ten sposób do powstania przepięknych bulwarów nad brzegiem Niemna pod Górą Zamkową. W liczbie istniejących 7 szkół powszechnych wybudowano 2 nowe szkoły, odrestaurowano szpital ogólny i szpital chorób zakaźnych, nabyto kamienicę, w której mieszczą się 2 szkoły powszechne i miejskie muzeum przyrodnicze. Rozszerzono sieć wodociągów miejskich, powiększono sieć elektryczną, urządzono



Grodno z lotu ptaka.

plantacje miejskie. Wogóle przy wszystkich swoich zamierzeniach samorząd m. Grodna, posiadane urządzenia miejskiej jak wodociąg (jeden z najstarszych w Polsce bo z roku 1874), rzeźnię urządzoną podług najnowszych wymagań sanitarno-higjenicznych, elektrownię, plantacje, straż ogniową, szpitalnictwo, szkolnictwo powszechne i t.p., organizował zawsze na skalę wielkiego miasta, do którego to celu dążą wytrwale zarówno samorząd, jak i obywatele m. Grodna. Dążenie to zyskiwało niejednokrotnie zupełne uznanie władz nadzorczych, co znalazło swój widomy wyraz w przyłączeniu — na mocy Dekretu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 1-go lipca 1925 roku — dość wielkiej przestrzeni, bo przeszło 700 ha okolicznych ziem podmiejskich do obszaru miasta Grodna. Obecnie samorząd opracowuje projekt włączenia jeszcze około 1000 ha.



,,Młody las''. Scena strajku szkolnego (akt 4) na scenie teatru miejskiego w Grodnie.

Na terenach nowoprzyłączonych samorząd opracowuje plany swych dalszych inwestycyj miejskich i realizuje je — Grodno przygotowuje się należycie do swej roli miasta położonego w poważnym węźle kolejowym, (Żemgale — Wilno—Warszawa, Grodno— Augustów, Suwałki, Grodno—Mosty — Wołkowysk, Grodno—Jeziory) przy rzece spławnej, będącej drogą do żeglugi morskiej. Już obecnie Grodno jest bardzo poważnym punktem obrotu produktami leśnemi, gdyż — pomimo zamknięcia Niemna odbywa się spław drzewa z górnych jego części na Kanał Augustowski, Wisłę i Gdańsk.

Przemysł Grodna w okresie po wojennym rozwija się w szybkim tempie, zatrudnia kilka tysięcy robotników. Czynne są tu fabryki: Państwowa Fabryka Wyrobów Tytoniowych, Machorczarnia, Państwowa Fabryka Zapałek, Zakłady Ceramiczne ,,Stanisławów'' Ks. Druckiego-Lubeckiego, huta szklanna, odlewnia ,fabryka introligatorska ,,Niemen'', fabryka kart, młyny parowe, garbarnie, tartaki, fabryka dykty, cegielnie.

Samorząd m. Grodna, kładąc wszelkie wysiłki w kierunku gospodarczym, nie zaniedbuje również swych obowiązków kulturalnych i poza zorganizowaniem prawie już wystarczającej sieci szkolnictwa powszechnego — zorganizował piękne Muzeum Przyrodnicze Miejskie, posiadające kilkanaście tysięcy okazów i będące przedmiotem zainteresowania wielu najpoważniejszych placówek naukowych w Polsce.



Prezydjum Magistratu m. Grodna. Siedzą: Ławnik Roman Sawicki, Prezydent Maurycy O'Brien de Lacy, Wiceprezydent Owsiej Suchowlański i Ławnik Hirsz Tarlowski. Stoją Ławnicy: Karol Guttman i Leon Mazurkiewicz.

Zapoczątkowano organizację ogrodu zoologicznego. Obok Muzeum miasto prowadzi wzorową pracownię fizyko-chemiczną dla szkół powszechnych, posiada bibljotekę publiczną, liczącą przeszło 30.000 tomów, nie mówiąc już o Teatrze Miejskim, który w swoim czasie był terenem pracy zespołu artystycznego Reduty dyrektora Juljusza Osterwy, która to impreza artystyczna promieniowała z Grodna na cały obszar Ziem Wschodnich i cieszyła się wydatnem poparciem i wielkiemi ofiarami ze strony samorządu miasta Grodna. Obecnie teatr miejski jest subwencjonowany przez miasto i prowadzony przez Z.A.S.P. pod dyrekcją Józefa Krokowskiego; przy pomocy Koła Miast Województwa Białostockiego teatr ten rozszerzył swą działalność i na wzór teatru ,,Reduty'' stał się teatrem objazdowym, docierając do najdalszych zakątków Województwa Białostockiego.

Gród Nadniemeński, dawna stolica udzielnego Księstwa, miejsce obrad Sejmu Rzeczypospolitej, miasto rozumiejące i starające się wypełniać swą dziejową rolę, miasto stojące po Wilnie, na czele miast na ziemiach Wschodnich, zdążające do dalszego rozwoju o własnych siłach, umiłowane miasto Elizy Orzeszkowej, przechowujące jej szczątki doczesne, miasto starające się współdziałać w ugruntowaniu kultury i potęgi Polski — nie powinno być w tej pracy zahamowane i w rozwoju swoim powstrzymane. Ludność miasta i okolic dąży do podniesienia znaczenia Grodna, do stworzenia pięknego swą tradycją historyczną wojewódzkiego miasta, któreby szeroko rozsiewało swą kulturę od granicy pruskiej i litewskiej aż po ziemie białoruskie.

KRÓLEWSKI ZAMEK STARY W GRODNIE.

Na terenie województw północno-wschodnich Rzeczypospolitej Grodno jest najprzedniejszym (po Wilnie) ośrodkiem kulturalnym i zabytkowym (świątynia na Kołoży z XI—XII w.)

Na wyniosłym brzegu Niemna u ujścia Horodniczanki wznosi się Królewski Zamek Stary, początki którego sięgają drugiej połowy XIII w. z resztkami

murów obronnych z czasów Witolda (z XIV w) i gmachem głównym z czasów Stefana Batorego.

Architekt włoski Scoto z Parmy zamek obronny za Stefana Batorego przebudował na mieszkalny. Przebywał w nim niejednokrotnie wielki Król Batory i zmarł w 1586 r., a zwłoki jego pozostawały w kaplicy zamkowej do 1588 r.

Kanclerz K. Pac za Jana III, będąc jednocześnie starostą grodzieńskim, odnowił zamek po nawale szwedzkiej i moskiewskiej i przyczynił się do przeniesienia sejmów Rzeczypospolitej do Grodna. Sejmy odbywały się w tym zamku do czasów ukończenia Nowego Zamku, który stanął na miejscu, zwanem „Domus Regia" (miejsce zgonu św. Kazimierza i Kazimierza Jagiellończyka).

W okresie niewoli Zamek Stary został odarty z szat królewskiej wspaniałości, wszelkie ślady świetnej przeszłości (krużganki, rzeźby) usunięto. Po upadku powstania styczniowego więziono w nim powstańców, a później, gdy gmach główny już prawie niczem nie różnił się od innych koszarowych, użytkowano dla potrzeb wojskowości.

Takiż stan trwał jeszcze i w pierwszych latach po odzyskaniu Niepodległości zanim, na skutek usilnych starań Kustosza Muzeum Państwowego i Konserwatora, p. Józefa Jodkowskiego w 1924 r. ówczesny D-ca O. K. III p. gen. L. Berbecki, za zezwoleniem Min. Spraw Wojskowych, przekazał połowę zamku do użytku Muzeum Państwowego.

W 1928 r. powstał Komitet odbudowy, zamku (Kuratorjum Zamkowe) pod przewodnictwem p. generała inż. A. Litwinowicza, D-cy O. K. III, a Kuratorem zamku został Kustosz Muzeum Państwowego.

Trudności finansowe nie pozwolą w krótkim czasie podźwignąć zamek z upadku, lecz już częściowo wnętrza są rekonstruowane i odnawiane.

Podmyte i podkopane zbocze góry Zamkowej od strony Niemna jest przedmiotem poważnej troski Kuratorjum Zamkowego. Zawdzięczając wszakże wybitnej pomocy Dyrekcji Dróg Wodnych w Wilnie z p. inż. Bosiackim na czele, a staraniem p. Naczelnika Zarządu Dróg Wodnych w Grodnie p. L. Bielickiego, został wybudowany bulwar ochronny na brzegu Niemna pod zamkami (długości przeszło 500 m.), który stał się prawdziwą ozdobą miasta.



Sala ssaków. Grupa saren i renifer w muzeum w Grodnie.

PAŃSTWOWE MUZEUM HISTORYCZNO-ARTYSTYCZNE W GRODNIE.

Państwowe Muzeum historyczno- artystyczne mieści się jeszcze częściowo w gmachu Starostwa, a częściowo na Królewskim Zamku Starym.

Zasadnicze działy w Muzeum są następujące:

1) Archeologji przedhistorycznej i wczesno-historycznej.
2) Zabytków kultu,
3) Zabytków stroju,
4) Sztuki ludowej (z uwzględnieniem przemysłu ludowego).
5) Broni i uzbrojenia.
6) Malarstwa dawnego.
7) Rzeźby.
8) Przemysłu artystycznego (szkło, ceramika, wyr. metalowe).
9) Sztuki współczesnej (prace głównie z terenu Województwa).
10) Numizmatyki i sfragistyki.

Pracownie: a) inwentaryzacyjno-konserwatorska, b) fotograficzna, c) bibljoteka i d) archiwum,.

Bibljoteka składa się przeważnie z dzieł dawnych (XV—XVIII w.) i nowszych, tyczących się terenu działalności Muzeum, a niezbędnych dla podręcznej bibljoteki naukowej.



Wilczyca, rogi tura, bóbr, dzik (samica z małym) w muzeum w Grodnie.



Budowa bulwarów przy prawym brzegu Niemna w Grodnie.

Część bibljoteki wybitnej wartości pochodzi z zapisu p. Marty hr. Krasińskiej (przeszło 10.000 tomów), pozostałej po ś.p. Wandalinie hr. Pusłowskim (z Mereczowszczyzny).

Przyszłość i rozwój Muzeum, jako też doprowadzenie do dostojnego wyglądu Królewskiego Zamku Starego w Grodnie, zależy od ofiarności społeczeństwa i związków komunalnych z terenu Województwa.

Grodzieńskie związki komunalne w z znacznej mierze przyczyniły się do powstania Muzeum, a ponieważ Królewski Zamek Stary jest pomnikiem krajowego znaczenia, przeto prace nad jego odbudową winny zainteresować szersze koła społeczeństwa w celu stworzenia sanctuarjum pamiątek dziejowych.

MIEJSKIE ZAKŁADY ZAOPATRYWANIA M. ST. WARSZAWY

Z instytucji, którą swego czasu w obliczu wielkiej wojny powołał Komitet Obywatelski m st. Warszawy dla celów zaopatrzenia ludności miejskiej w artykuły pierwszej potrzeby, w związku z bezpośredniemi wypadkami wojennemi, powstał miejski Wydział Zaopatrywania m. st. Warszawy (początek r. 1916), który stał się wykonawcą państwowego planu przymusowej gospodarki aprowizacyjnej, prowadzonej przez władze okupacyjne. Wydział Zaopatrywania liczył w okresie najwyższej swej ekspansji w związku z systemem kontyngentowym, przeszło 100 sklepów żywnościowych, 200 składnic chlebowych, 60 składów opałowych, 40 bazarów ziemniaczanych, nadto miasto wzięło w swoje ręce przerób surowców żywnościowych, między innemi, wypiek chleba w 40 piekarniach zakontraktowanych. W okresie następnym dokonuje się w związku ze zniesieniem przymusowej gospodarki aprowizacyjnej po okresie wojennym, likwi-



Orły Grodzieńszczyzny w muzeum w Grodnie.

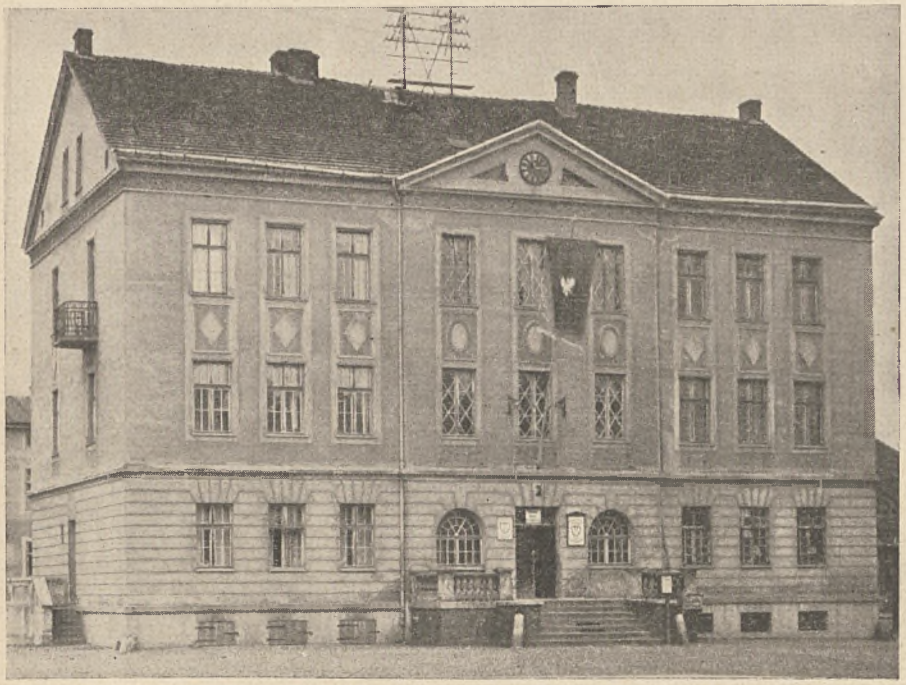
dacja wszystkich tych działów zaopatrzenia, które pozostawały w ścisłym związku z państwowym planem aprowizacyjnym. Ze stabilizacją waluty w r. 1924 działalność M. Z. Z. W., wolna od ograniczeń przymusowej gospodarki aprowizacyjnej, rozwija się w kierunku regulacji cen artykułów pierwszej potrzeby, starając się o dotarcie do producenta i hurtownika z wykluczeniem nadmiernie rozrosłego aparatu pośredniczącego. Fakt ten odbija się zasadniczo na celowości i organizacji Wydziału Zaopatrywania. Z instytucji zaopatrującej ludność miasta w niezbędne artykuły żywnościowe, przekształca się W. Z. na instytucję regulującą ceny i jakość towarów, nietylko przez urządzenia pośrednio służące udoskonaleniu obrotu artykułami pierwszej potrzeby, lecz nadto przez wzięcie w swe ręce bezpośrednio zakupu, sprzedaży przerobu i transportu głównych artykułów żywnościowych i surowców, przedewszystkiem opału, w pewnym procentowym stosunku do ogólnego spożycia stolicy.

Konieczność interwencji M. Z. Z. W. na rynku wewnętrznym stolicy wynika z patalogicznych stosunków obrotu handlowego artykułami pierwszej potrzeby, braku urządzeń technicznych i kredytowych, służących temu obrotowi. Przeszło 6000 sklepów spożywczych, przeważnie rozdrobnionych i nieposiadających dostatecznego kapitału obrotowego, nadto w ręku niefachowym (znaczna część pośredników i osób nic wspólnego z handlem nie mających), zmusza miasto, które w myśl dekretu o samorządzie miejskim z roku 1919 powołane jest do prowadzenia administracji aprowizacyjnej, do zajęcia się nietylko pośrednio działalnością aprowizacyjną, więc urządzeniem rzeźni, hal, targowisk, chłodni i t. d., lecz do przejścia ku działalności bezpośredniej, więc sprzedaży hurtowej i detalicznej artykułów żywności i pierwszej potrzeby. Zarówno czynnik detaliczny, zależny nietylko od hurtowników i półhurtowników, ale całej sieci akwizytorów i agentów, jak i czynnik spółdzielczy, wymaga uzupełnienia i współdziałania z czynnikiem samorządowym, który mając w ręku aparat pośredni i bezpośredni, może przez objęcie przerobu, przewozu i finansowania, oraz przechowania wpływać decydująco na ruch cen, tembardziej, iż w niektórych artykułach, np. w cukrze i węglu obroty M. Z. Z. W. obejmują od 30—50% ogólnych obrotów temi artykułami w stolicy. Przykłady innych miast na Zachodzie, znajdujących się w podobnych warunkach, jak Warszawa, t. j. nadmiernego rozproszkowania handlu spożywczego, masowego fałszowania środków żywności i t. d. wskazują, iż działalność bezpośrednia związków komunalnych na polu regulacji cen i jakości towaru jest niezbędna i skuteczna (Budapeszt, Medjolan, Lipsk i t. d.).

Jedną z zasadniczych przyczyn niedomagań na polu aprowizacyjnym stolicy jest zupełne niemal uzależnienie sklepów spożywczych od półhurtowników, akwizytorów, agentów oraz całej sieci pośredników, nietylko w zakupie i sprzedaży, lecz nadto w finansowaniu, przewozie oraz przerobie. Przyczyną tego uzależnienia finansowego i handlowego jest zbytnie rozdrobnienie prywatnego kupiectwa spożywczego, które pozbawione kapitału obrotowego, a często i wiadomości fachowych, korzysta z licznego i kosztownego pośrednictwa, pobierając towar w stosunkowo małych ilościach. Brak pośredniego ogniwa, pozbawionego charakteru spekulacyjnego między producentem — wielkim hurtownikiem, a całą rzeszą drobnych sklepików spożywczych, utrudnia rozwikłanie interesów żywnościowych z korzyścią dla produkcji i handlu hurtowego oraz detalicznego na rzecz nieprzebierającego w środkach materjału pośredniczącospekulacyjnego. W tych warunkach rozszerzenie działalności hurtowej, a raczej półhurtowej, w pewnych warunkach nawet ćwierćhurtowej, M. Z. Z. W. obsługujących bezpośrednio najdrobniejsze sklepy spożywcze jest niezbędną, wypełniając zasadniczą lukę w ustroju naszego handlu. M. Z. Z. W. uruchomiły koncesjonowane sklepy półhurtowe M.Z. Z. W., mające na celu zaopatrywanie po cenach ściśle skalkulowanych drobnych sklepów spożywczych danego okręgu i dzielnicy miasta, sklepów tych będzie narazie 6 w dogodnych centrach handlowych, co pozwoli na decentralizację zakupu, leżącą w interesie detalistów.

Celem detalicznych sklepów miejskich jest regulacja cen, osiągana dzięki racjonalnej kalkulacji w dostosowaniu do istotnych kosztów produkcji i obrotu. Kalkulacja cen detalicznych w sklepach miejskich uwzględnia przedewszystkiem artykuły pierwszej potrzeby, w szeregu artykułów najbardziej niezbędnej potrzeby powyższa stopa kalkulacyjna nie pokrywa nawet wydatków handlowych; pewnym czynnikiem wyrównawczym jest tu obrót artykułami kolonjalnemi, gdzie stopa kalkulacyjna jest oczywiście wyższa.

Wpływ regulacyjny sklepów miejskich w zakresie obrotu artykułami pierwszej potrzeby jest niewątpliwy, ceny w sklepach miejskich są niższe naogół od cen w obrocie prywatnym, przytem, jak wykazały badania szczegółowe, ceny w obrocie prywatnym są tem wyższe, im dalej są położone sklepy miejskie. Zaznaczyć należy, że różnice między cenami w obrocie prywatnym, a obrocie detalicznym M. Z. Z. W. nie są i nie powinny być zbyt znaczne, sklepy miejskie nie mają bowiem na celu konkurowania z obrotem prywatnym, lecz regulowanie cen drogą ścisłego dostosowania tych ostatnich do kosztów produkcji i obrotu, przyczem stopa kalkulacyjna uwzględnia niezbędne koszty handlowe z wykluczeniem pośrednictwa nadmiernego, oraz godziwe zyski. Do pewnego stopnia kryterjum skuteczności wpływu interwencyjnego sklepów miejskich tworzy coraz większe zbliżenie cen w obrocie prywatnym i sklepach miejskich, co świadczy pośrednio o tem, iż obrót prywatny pod wpływem regulacji cen M. Z. Z. W., jak również czynnika spółdzielczego, czynnego na terenie stolicy, dostosowuje się w coraz wyższym stopniu do racjonalnej kalkulacji. Oczywiście ruch cen nie zależy wyłącznie od regulacji cen czynnika samorządowego i spółdzielczego, podlegając ogólnym regułom obrotu towarowego, polityce podatkowej, taryfowej, kredytowej i t.d. Uchwycenie wpływu regulacyjnego na ceny ze strony czynnika komunalnego jest wielce utrudnione ze względu na przeważnie negatywny charakter interwencji, oto istnienie sklepów miejskich nietylko obniża ceny, ile zapobiega zwyżce, właściwie więc wpływ regulacyjny dałby się ściśle uchwycić przez porównanie cen przed i po zniesieniu sklepu miejskiego, zwłaszcza w okolicach bliższych, lub też przez porównanie cen w okręgach i dzielnicach, gdzie znajdują się sklepy miejskie, z dzielnicami, gdzie



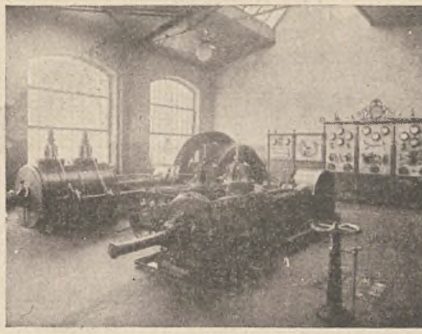
Gmach Magistratu w Grodzisku-Wielkopolskim.

ich niema, co bynajmniej nie jest niemożliwe. I tak, na podstawie badań specjalnych w nowoutworzonych dzielnicach spółdzielczo-mieszkaniowych, okazało się, iż ceny artykułów spożywczych, które przed utworzeniem sklepu miejskiego były o 20—30% wyższe, niż te same ceny w śródmieściu, obniżyły się po uruchomieniu sklepu miejskiego do poziomu cen rynkowych, nie mówiąc o tem, iż jakość towarów dawniej pozostawiających wiele do życzenia, jak również asortyment towarów poprawiły się w kilku prywatnych sklepach bardzo wydatnie.

M. GRODZISK - WIELKOPOLSKI

Miasto powiatowe Grodzisk, liczące około 7.500 mieszkańców, jest położone przy linji kolejowej Poznań-Wolsztyn, Grodzisk-Kościan i Grodzisk-Opalenica.

Miejscowość ta była już w roku 1303 miastem. Właścicielami Grodziska były słynne rody szlacheckie Ostrorogów i Opalińskich. Miasto należało do najznaczniejszych w Wielkopolsce. Piwo grodziskie jest od dawna sławne na całym świecie i jest produktem, którego nie można wytwarzać w innych miejscowościach. Grodzisk ma własną elektrownię, rzeźnię miejską, szpital miejski gimnazjum miejskie, własny gmach, w którym się mieści Sąd Grodzki. Zakłady powyższe, które istniały już za czasów zaborczych rozszerza i ulepsza się za rządów niepodległej Polski w znacznej mierze. Elektrownia miejska, której siła zapędowa przed wojną wynosiła 297 KM, ma obecnie siłę zapędową o 465 KM, w tem dwa motory Diesla o łącznej sile zapędowej 245 KM. Przy



Hala maszyn w elektrowni w Grodzisku-Wielkopolskim.

rzeźni miejskiej buduje się obecnie bekoniarnię, obliczoną na roczny ubój świń bekonowych około 100.000 sztuk. Progimnazjum, które istniało przed wojną zamieniono na gimnazjum koedukacyjne nowoklasyczne i uzupełnia je się rokrocznie aż do ósmiu klas (obecnie istnieje 7 klas).

ELEKTROWNIA OBWODOWA POMORZE-STOCKIMŁYN

Stockimłyn, położony nad Wierzycą, na granicy powiatu gniewskiego i starogardzkiego, oddalony 5½ km. od Pelplina, posiada swą nazwę od dawniejszego właściciela, p. Stock'a. W roku 1908 i 1909 wybudowano zamiast młyna Zakład Wodno-Elektryczny celem zaopatrywania w prąd elektryczny nadwiślańskich nizin w dzisiejszym powiecie gniewskim. Ponieważ zapotrzebowanie prądu stale wzrastało, okazała się wkrótce potrzeba powiększenia elektrowni. W tym celu ustawiono naprzód lokomobilę z odpowiednią prądnicą, a później powiększono elektrownię przez budowę 2-ch turbo-alternatorów parowych. W międzyczasie rozbudowano sieć elektryczną wysokiego napięcia w powiecie starogardzkim, przeprowadzono przewody przez Wisłę obok Opalenia na wschodnią stronę Wisły i rozbudowano sieć elektryczną po prawej stronie Wisły w powiecie kwidzyńskim i sztumskim.

Traktat wersalski podzielił zaopatrywane przez elektrownię ,,Stockimłyn'' obszary, a przeprowadzony plebiscyt po prawej stronie Wisły spowodował pozostanie tych obszarów przy Rzeszy Niemieckiej. Z tej przyczyny rozdzielono także przedsiębiorstwo nasze; dotychczasowa firma ,,Uberlandzentrale Westpreussen'' zatrzymała elektrownię ,,Stockimłyn'' i obszary położone w Polsce, zmieniając zarazem nazwę Westpreussen na ,,Pomorze'' i nadając firmie oficjalny tytuł ,,Elektrownia Obwodowa Pomorze Stockimłyn''.

Elektrownia w Stockimmłynie posiada następujące maszyny:

1 turbo — alternator wodny Francis'a 200 kW;

1 turbo — alternator wodny Francis'a 250 kW;

2 turbo — alternatory parowe Bergmann'a 1500 kW;

2 kotły Babcok a i Wilcox a p = 13, H = 600.

Turbiny wodne porusza siła wodna rzeczki Wierzycy, spiętrzenie 4½ m, przeciętna ilość wody 5—6 m 3/sek. Do alternatorów parowych używa się węgla górnośląskiego gatunku ,,groszek''. Przeciętne zużycie wynosi 1,5 kg/kWh. Prądnice wytwarzają prąd zmienny, trójfazowy, o napięciu 6.000 V.

Długość sieci elektrycznej wysokiego napięcia wynosi mniej więcej 400 km, w tem 70 km napięcia 6.000 V, a reszta 15.000 V. Waga przewodów — około 190 tonn miedzi. Transformatorów na sieci około 200, a ogólna moc transformatorów wynosi 5.600 kVA.

Sieć przewodów wysokiego napięcia o 6.000 V zasilana jest bezpośrednio z maszyn, a prąd do sieci 15.000 V otrzymuje się z transformatorów stacji rozdzielczej przy elektrowni. Sieci elektryczne połączone są z elektrowniami wodnemi w Owidzu, w Kolinczu i w Starogardzie, pow. Starogard, należącemi do firmy Wiechert i z elektrownią miejską w Tczewie. Przez powyższe połączenia Elektrownia ,,Stockimłyn'' dostarczać może do wymienionych elektrowni prąd elektryczny, zarazem może i czerpać prąd w razie potrzeby z wymienionych elektrowni.



Elektrownia Miejska w Grodzisku-Wielkopolskim.

Moc instalowana maszyn elektrycznych wynosi, jak już poprzednio wymieniono 1.950 kW.

Zarząd Elektrowni ma swą siedzibę w Gdańsku, a biuro znajduje się przy ulicy An der grossen Mühle 5. Zarząd reprezentuje od roku 1920 pan Paweł Studziński. W biurze w Gdańsku załatwia się wszelkie prace adminisracyjne i prowadzi się główną książkowość. Kierownictwo elektrowni prowadzi pod zarządem pana dyrektora Studzińskiego, inż. Piotr Martyński, zamieszkały w Stockimmłynie. Oprócz tego znajduje się w Pelplinie biuro dla wypłat najmu dla pracowników elektrowni i załatwiania wszelkich z tem połączonych prac.

Dochody za dostarczony prąd wpłacone mogą być w powyższem biurze albo na jedno z naszych kont bankowych, urządzonych dla dogodności odbiorców prądu w Starogardzie, Gniewie i Pelplinie. Personel techniczny zamieszkuje przeważnie w Stockimmłynie, gdzie wybudowano w roku 1922 odpowiednie mieszkania.

Elektrownia posiada umowy z powiatem starogardzkim i gniewskim z czasów przedwojennych, dlatego rozwój sieci elektrycznej jest ograniczony do terenów powyższych powiatów. W obszarach tych zelektryfikowano już blisko 90% gmin i majątków ziemskich. W tymwięc kierunku rozwój elektryfikacji jest ograniczony.

Ponadto zamierza się wykorzystać istniejącą siłę wodną. Dotychczasowe nieznaczne spiętrzenie podwyższyć można do 10 metrów, coby przedstawiało możliwość zainstalowania maszyn o sile 1.500 KM.

Byłoby wtenczas możliwe pokryć szczyty zapotrzebowania za pomocą siły wodnej, a wydajność elektrowni znaczniejby wzrosła. Planem tym Zarząd Elektrowni zajmuje się obecnie bardzo intensywnie

POMORSKIE STOWARZYSZENIE UBEZPIECZEŃ W TORUNIU

Gdy Traktat Wersalski zdecydował o wcieleniu Pomorza w skład ziem Rzeczypospolitej Polskiej i tworzyć się poczęła własna administracja, powstało między innemi zagadnienie, jak rozstrzygnąć kwestję dalszego kontynuowania działalności ubezpieczeniowej istniejącego na Pomorzu od 1785 r. prawno-publicznego Zakładu p. n. ,,Wertpreussische Prowinzial Feuersozietät", mającego swoją siedzibę w Gdańsku.

Ponieważ przeważna część ubezpieczonych znalazła się na terenie przypadłym Polsce, a centrala, jak wspomnieliśmy, znajdowała się w Gdańsku, miarodajne czynniki państwowe dążyły do przeprowadzenia jak najszybciej rozrachunku mienia ,,Westpreussische Provinzial Feuersozietät", mając na uwadze, by fundusze, stworzone z biegiem lat przez ubezpieczających się bez dłuższej przerwy, nadal służyły właściwym swoim celom. Niestety, dobra wola Polski spotkała się ze zdecydowanym oporem ,,strony przeciwnej", która, dla utrudnienia wszczęcia pertraktacji, zmieniła charakter Instytucji na prywatne Towarzystwo Akcyjne ,,Die Danzig" z siedzibą w Gdańsku. Liczyła ona przedewszystwkiem na uzyskanie od władz polskich prawa działania dla niemieckich zakładów ubezpieczeniowych na Pomorzu, a w liczbie ich i na rozwinięcie działalności ,,Die Danzig", która, zasobna w archiwum i aparat techniczny, uniemożliwiałaby rozwinięcie jakiejkolwiek bądź konkurencji ze strony polskiej.

Ponieważ taki stan rzeczy nie rokował nadziei nietylko zwrotu funduszów, ale nawet i aktów ,,Westp.", Ministerstwo b. dzielnicy pruskiej powołało do życia z dniem 1.VI. 1921 r. Zakład publiczno-prawny z siedzibą w Toruniu pod nazwą ,,Pomorskie Stowarzyszenie Ubezpieczeń od ognia", działający z początku na podstawie ustawy pruskiej z dnia 25 lipca 1910 r. o publicznych Zakładach Ubezpieczeń od ognia, a następnie na podstawie ustawy o kontroli ubezpieczeń z dnia 26 stycznia 1928 r.

Służenie dobru publicznemu jest wyłącznym celem Stowarzyszenia. Naczelny i bezpośredni Zarząd nad Instytucją sprawuje Dyrektor Generalny, z którym współdziała Rada Zarządzająca, składająca się z 7-miu członków, wybieranych przez Pomorski Wydział Krajowy z grona ubezpieczonych w Instytucji. Nadzór nad jej sprawami wykonuje Starosta Krajowy Pomorski oraz Ministerstwo Skarbu (Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń).

Bez funduszów, za pożyczone od Pomorskiego Związku Krajowego dwa miljony marek, rozpoczyna Pomorskie Stowarzyszenie Ubezpieczeń swe czynności, organizując personel biurowy i akwizytorski.

Silnie rozwinięta konkurencja ze strony prywatnych zakładów ubezpieczeniowych, działających na Pomorzu już do roku, i zaczynająca się dewaluacja pieniądza, ujemnie wpływająca na celowość umów ubezpieczeniowych, utrudnia rozwój Instytucji.

Pomimo tak niepomyślnych warunków Pom. Stow. Ub. przetrwało szczęśliwie krytyczny okres czasu i z rokiem 1924, po przeprowadzeniu stałej waluty, wchodzi we właściwy okres rozwoju, który najlepiej ilustrują poniższe cyfry:

Składek zainkasowano w latach:		Wypłacono odszkodowań:	
1924	642.480.—	1924	373.689.73
1925	1.321.099.33	1925	1.465.585.51
1926	1.552.043.10	1926	1.019.380.54
1927	1.940.550.11	1927	1.326.570.31
1928	2.437.173.67	1928	1.332.057.61
1929	2.760.000.—	1929	3.207.000.—
1930	3.099.615.47	1930	4.210.069.03

Przepisy Statutu nakładają Stowarzyszeniu jak najwydatniejsze rozwijanie akcji przeciwpożarowej w pierwszym rzędzie przez popieranie Straży Ogniowych, co spełnia Stowarzyszenie, przyznając na ten cel w roku:

1924	Zł.	3.315.—
1925	,,	22.380.—
1926	,,	26.833.—
1927	,,	49.044.—
1928	,,	71.676.—
1929	,,	77.602.—
1930	,,	75.185.—

Poza działem ubezpieczeń od ognia na żądanie ubezpieczających został uruchomiony w roku 1927 dział ubezpieczeń od gradobicia na zasadach opłaty stałej składki. Dział ten stale się rozwija, a wyniki jego operacji okazały się dodatnie.

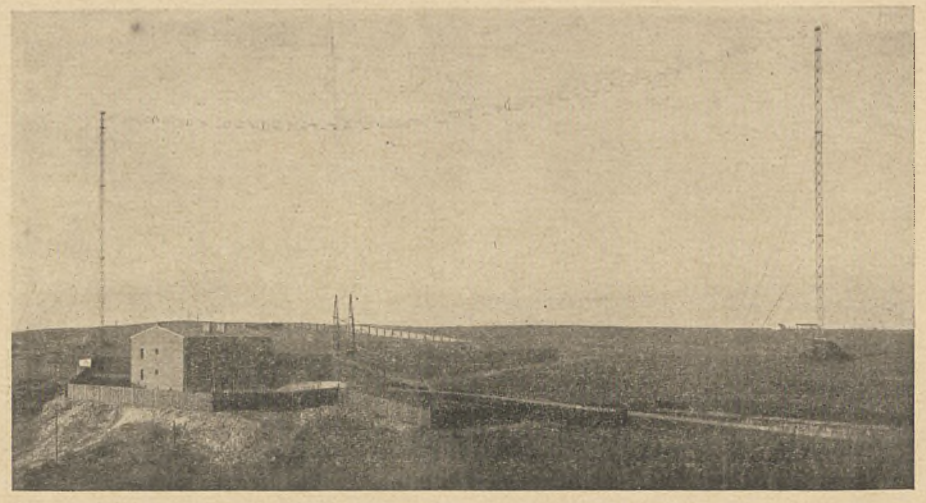
Stowarzyszenie posiada dwa własne domy: w Toruniu przy ulicy Żeglarskiej 26 gdzie mieszczą się biura Dyrekcji i w Tczewie, Rynek 7, poza tem dla północnej części Pomorza utworzona została z rokiem 1928 reprezentacja w Gdyni.

Jak z powyższego krótkiego zarysu wynika zdecydowany krok władz naszych stworzył własnemi siłami silną już dzisiaj placówkę ubezpieczeniową, cieszącą się coraz większem zaufaniem społeczeństwa pomorskiego, co jest najlepszą gwarancją jej dalszego rozwoju.

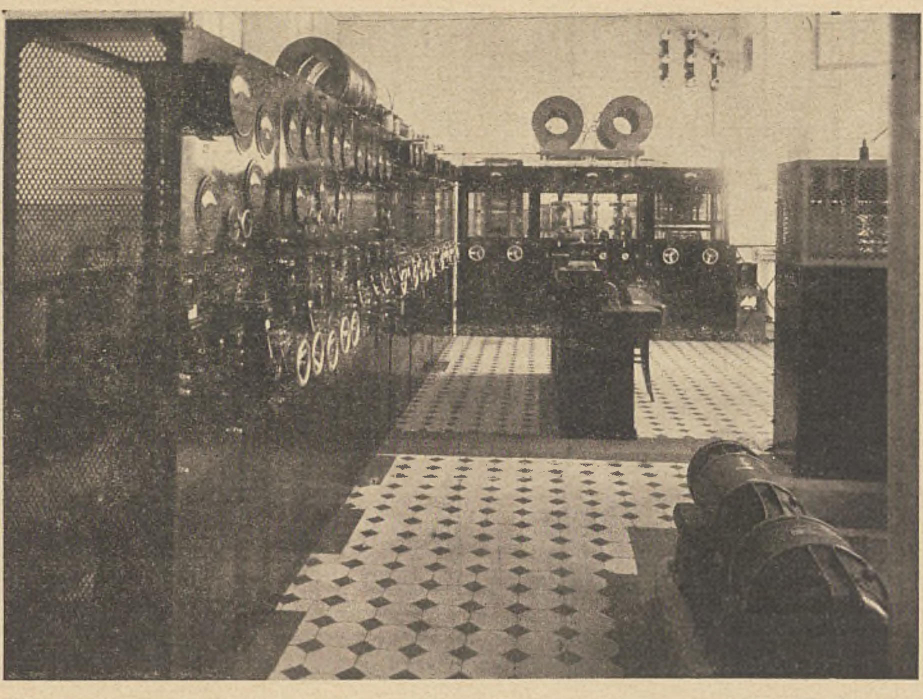
PAŃSTWOWA WYTWÓRNIA ŁĄCZNOŚCI

Jednym z najtrudniejszych zadań przy uniezależnianiu się od przemysłu zagranicznego, było zorganizowanie rodzimego przemysłu radjotechnicznego. Próby zorganizowania placówek z inicjatywą prywatną, zapoczątkowane zaraz po ukończeniu wojny polsko-bolszewickiej, spełzły na niczem, mimo silnego poparcia sfer rządowych. Przyczyny niepowodzenia leżały w zbyt słabej organizcji tych placówek oraz w ich uzależnieniu się od wpływów czynników niesprzyjających racjonalnemu rozwojowi radjotechniki w Polsce.

Tymczasem wymagania i zapotrzebowanie na sprzęt radjotechniczny, tak



Ogólny widok 5-cio kilowatowej radjostacji w Gdyni, wykonanej przez Państwową Wytwórnię Łączności.



Aparatura 5-cio kilowatowej radjostacji w Gdyni, wykonana przez Państwową Wytwórnię Łączności.

ze strony wojska, marynakri, lotnictwa i innych resortów, jak również rynku prywatnego wzrastały w niebywałem tempie.

Nadeszły lata 1926 i 1927. Dla sfer zainteresowanych rozwojem polskiego przemysłu radjotechnicznego stało się jasnem, że nadzieje pokładane w prywatnej inicjatywie zawiodły na całej linji i należy szukać innej drogi do osiągnięcia zamierzonego celu.

Radykalny zwrot ku lepszemu nastąpił z końcem roku 1927-go. W tym czasie otrzymały Centralne Warsztaty Łączności zamówienie na serję radjostacyj wojskowych. Centralne Warsztaty Łączności były podówczas warsztatem reparacyjnym wojskowego sprzętu teletechnicznego i radjotechnicznego i na tę właśnie niepozorną i zaniedbaną placówkę zwrócił swą uwagę Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Dzięki inicjatywie Pana Prezydenta i wydatnemu poparciu ze strony Kierownictwa Wojskowego Zakładu Zaopatrzenia Inżynierji oraz dużym wysiłkom Dyrekcji Państwowych Zakładów Inżynierji Centralne Warsztaty Łączności po chlubnem wywiązaniu się z pierwszych powierzonych im zadań, zamieniły się na placówkę produkcyjną pod nazwą ,,Państwowa Wytwórnia Łączności".

W szybkiem tempie, przy ogromnym nakładzie energji, młodzi polscy radjotechnicy organizowali w bardzo ciężkich warunkach laboratorjum, które było i jest duszą Wytwórni. Równolegle z tą podstawową komórką Wytwórni rozbudowywano i rozszerzano poszczególne jej oddziały produkcyjne.

Początkowo P. W. Łącz. mieściła się przy ul. Chmielnej w lokalu byłych Warsztatów. Pomieszczenie to nie dawało możności racjonalnej pracy, ani widoków rozwoju, ze względu na ciasne i ciemne lokale i fatalnie rozmieszczone.

Pełny rozwój Wytwórni datuje się dopiero od chwili jej przeniesienia do nowego lokalu przy ul. Ratuszowej na Pradze, które nastąpiło w czerwcu 1929-go roku.

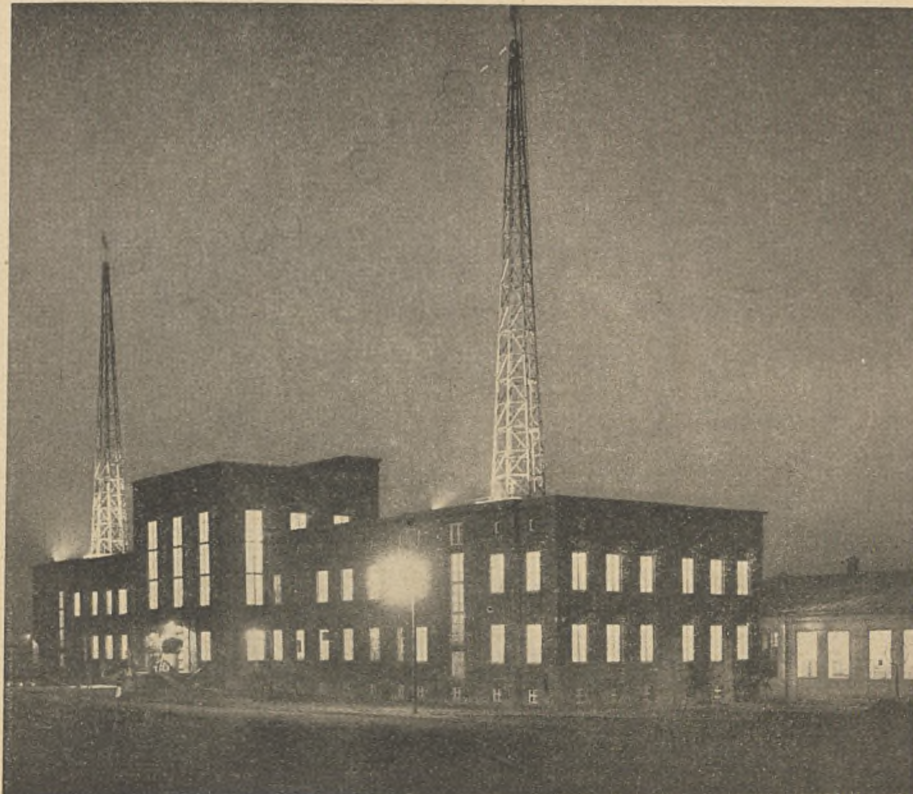
Należy tutaj podkreślić zasługi P.W. Łącz. w popieraniu pokrewnych sobie wytwórni krajowych przez zamawianie tego rodzaju sprzętu, jak prądnice, kondensatory, transformatory i t. p. wyłącznie u tych firm, dając im możność specjalizowania się w budowie tego specjalnego sprzętu dla celów radjotechniki.

O dzisiejszym wysokim poziomie P.W. Łącz. oraz jej siłach żywotnych świadczy najlepiej ciągły jej dalszy rozrost, jak również setki radjostacyj nadawczych i odbiorczych, wybudowanych w tak krótkim czasie.

Dzisiaj posiada już P. W. Łącz. cały szereg typów stacyj lądowych, okrętowych i lotniczych, oraz sprzętu specjalnego, np. wzmacniacze telefoniczne, urządzenia głośnikowe, aparaty do djatermji i t. p., oraz buduje radjostacje nietylko małej, ale i dużej mocy, jak np. 5-Kilowatowa stacja w Gdyni.

P. W. Łącz. zaopatruje nie tylko resorty państwowe w sprzęt radjotechniczny, lecz również instytucje i przedsiębiorstwa prywatne, jak np. PolskieRadjo, dla którego produkuje masowo powszechnie znane z dobroci i taniości odbiorniki kryształkowe, zwane ,,Detefon".

Możemy więc dzisiaj z dumą powiedzieć że P. W. Łącz. nie zawiodła nadziei w niej pokładanych i stojąc na takim poziomie, jako placówka polska, czyni nas niezależnymi od zagranicy pod względem zaspokojenia naszych potrzeb w dziedzinie radjotechniki.



Widok gmachu laboratoryjnego Państwowej Wytwórni Łączności w nocy

PRODUKCJA ROWERÓW W FABRYCE BRONI W RADOMIU

Wytwórczość sprzętu uzbrojenia w czasie pokoju jest ograniczona co powoduje, że wytwórnie produkujące przedmioty dla wojska, zmuszone są w celu utrzymania swej zdolności produkcyjnej do uruchomienia artykułów przeznaczonych na rynek prywatny.

Zmusza je do tego konieczność utrzymania minimalnych ilości wykwalifikowanego personelu robotniczego i urzędniczego, wykorzystanie budynków, wolnych maszyn, jak również potrzeba obniżenia własnych kosztów produkowanego sprzętu wojskowego, drogą przerzucania części kosztów ogólnych i odpisów na koszt produkowanych artykułów niewojskowych.

Uruchamiając produkcję na rynek prywatny — wytwórnie sprzętu wojskowego — wyrabiają artykuły takie, które:

a) dają możność wykorzystania w najwyższym stopniu istniejących w fabrykach maszyn, urządzeń i personelu kosztem minimalnych nakładów inwestycyjnych.

b) nadają się do masowej produkcji. W Polsce w tych wypadkach wchodzi w grę jeszcze jeden, bodaj że najważniejszy czynnik mianowicie ten, aby w uruchamianiu produkcji na rynek prywatny, wybierać artykuł w kraju zupełnie, lub też w znikomej mierze produkowany, umożliwiając tym sposobem skuteczną walkę z importem zagranicznym.

Największe fabryki sprzętu wojskowego skupiają w sobie Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia — które przy rozwiązywaniu problemu zatrudnienia fabryk w czasie pokoju produkcją na rynek prywatny — uznały za najstosowniejszy artykuł r o w e r y.

Racjonalność wyboru potwierdza fakt, że największe fabryki na świecie sprzętu wojskowego produkują rowery, wymienimy takie jak:

,,The Birmingham Small Arms, Co. Ltd. Birmingham (Anglja).

,,Societé Manufacturiere d'armes et cycles de St. Etienne (France)

,,Manufactur Stephanpoise d'armes de Chasse de tir de Guerre J. Gaucher St. Etienne (Francja)

Fabrique Nationale d'Armes de Guerre Liege (Belgja),

Čechoslovak ,,Waffenwerke" A. G. Brno (Czechosłowacja)

Że produkowanie rowerów przez Fabrykę Broni w Radomiu nie jest zjawiskiem mogącem zaszkodzić interesom krajowego przemysłu prywatnego, świadczą o tem dane Głównego Urzędu Statystycznego o imporcie rowerów i części do Polski, który wyniósł:

w roku	1927 —	Zł. 12.172.000.—
,,	1928 —	,, 18.109.000,—
,,	1929 —	,, 15.560.000,—
,,	1930 —	,, 11.901.000,—

Zapotrzebowanie rynku polskiego oceniane jest na 120.000 rowerów rocznie. Maksymalna produkcja Państwowych Wytwórni Uzbrojenia obliczona jest na 40.000 rocznie, przeto dla prywatnego przemysłu rowerowego pozostaje 80.000 szt. t. j. ilość przekraczająca kilkakrotnie zdolność produkcyjną wszystkich warsztatów i montowań rowerowych w kraju.

Urządzenie fabrykacji w Fabryce Broni w Radomiu przewiduje możność zwiększenia produkcji części rowerowych , ażeby móc w każdej chwili zasilić warsztaty prywatne częściami krajowemi po cenach konkurencyjnych, co uniemożliwi w przyszłości import części z zagranicy.



Hala maszyn w Państw. Wytwórni Uzbrojenia.

Części takie jak obręcze, błotniki, łańcuchy, szprychy, nesesery, oliwiarki, torebki siodełka, które są lub będą wytwatrzane w kraju, zostały wyeliminowane z programu Fabryki Broni, ażeby podtrzymać przemysł prywatny, przez wydawanie dużych zamówień miesięcznemi partjami w ciągu całego roku.

Zasada ,,swój do swego po swoje" dominuje w polityce gospodarczej Państwowych Wytwórni Uzbrojenia z zastrzeżeniem, ażeby wyroby krajowe nietylko nie ustępowały pod względem jakości zagranicznych pierwszorzędnych firm, ale je przewyższały, licząc się ze specyficznemi warunkami dróg polskich, wymagających od środków lokomocyj nych większej trwałości.

Ogólny plan prowadzenia masowej produkcji rowerów i części osnuty został przez Fabrykę Broni na przejęciu wieloletniego doświadczenia największych ośrodków przemysłowych zachodnio-europejskich, unikając okresu niedomagań, jakie towarzyszą zwykle uruchamianiu nowych gałęzi produkcji.

W celu skutecznego konkurowania z wyrobami zagranicznemi produkcję rowerów i części oparto na nowoczesnych zasadach organizacji pracy.

Przedewszystkiem zbadano surowce, które wchodzą w części rowerów pierwszorzędnych zagranicznych firm drogą analiz: chemicznej, wytrzymałościowej i mikrograficznej.

Następnie zostały dobrane odpowiednie surowce pochodzenia krajowego znormalizowane co do jakości składu chemicznego, profilu, surówek, ilości wsadu na 1000 jednostek oraz kolejności obróbki.

Rowery produkowane przez Fabrykę Broni w Radomiu i wypuszczane na rynek pod marką ,,Łucznik" zdobyły zaufanie konsumentów, wypierając konsekwentnie podejrzanej jakości niemieckie importowane wyroby.

Konsument — nabywca nabrał całkowitego zaufania do rowerów krajowej produkcji i widząc jak zawodnicy zdobywają na rowerach m. ,,Łucznik" pierwsze nagrody, jak na wystawach krajowych i zagranicznych odznaczono



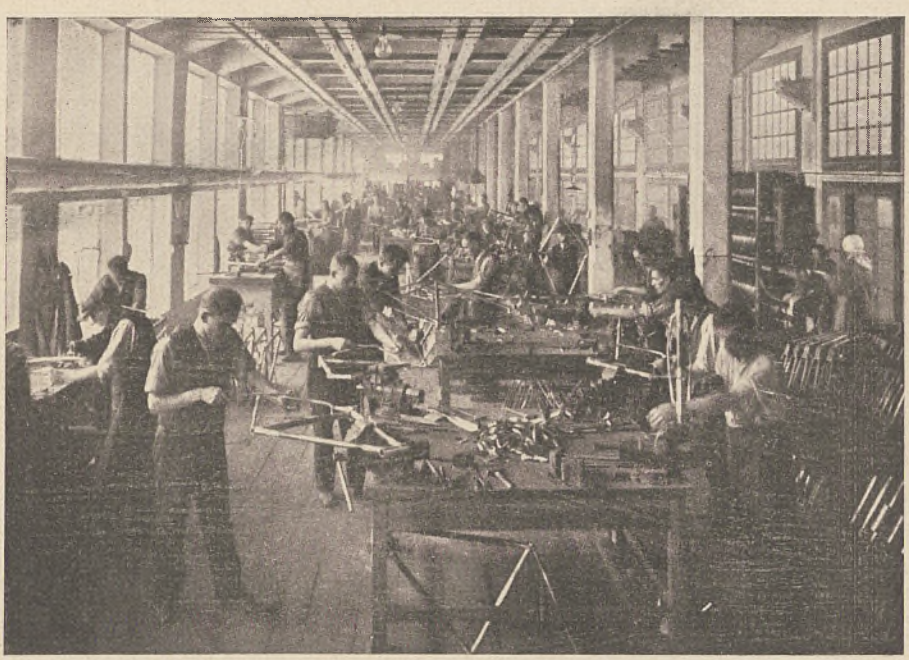
Gotowe rowery wykonane przez Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia.

je najwyższemi nagrodami i medalami złotemi i wreszcie, że ten trwały, specjalnie przystosowany do polskich dróg rower jest jednak najtańszym środkiem lokomocji i olbrzymią oszczędnością kapitału i czasu społecznego w szczególności dla ludzi pracy, siedziby których są często odległe o kilka kilometrów od miejsca zatrudnienia.

Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia uruchomiły pierwszą w Polsce fabrykę masowej produkcji rowerów i części, te zaś części których nie wyrabia, zamawia w fabrykach krajowych. W ten sposób z inicjatywy P. W. U. rozpoczęła się w Polsce produkcja części, które wyłącznie sprowadzano z zagranicy.

Stosunek innych fabryk rowerów do Państwowych Wytwórni Uzbrojenia może i powinien się, zdaniem naszem, ułożyć w te sposób, ażeby fabryki i warsztaty rowerów w kraju zaopatrywały się w wyroby krajowe, unikając importowanych z zagranicy.

Takie rozwiązanie sprawy byłoby bezwzględnym pożytkiem dla bilansu handlowego Polski, powodując w szybkiem tempie uniezależnienie się Polski w przemyśle rowerowym od zagranicy.



Wykonywanie części rowerowych w Państwowej Wytwórni Uzbrojenia.

POLSKIE KOPALNIE SKARBOWE

NA GÓRNYM ŚLĄSKU SPÓŁKA DZIERŻAWNA, SPÓŁKA AKCYJNA W KATOWICACH

Skarb Rzeczypospolitej Polskiej posiada w Województwie Śląskiem rozległą własność górniczą. Część jej: 8.264 ha nadań węglowych, kopalnie węgla, koksownię, urządzenia do otrzymywania produktów ubocznych przy procesie koksowania i brykietownię, wydzierżawił w r. 1922-im, na lat 36, spółce francusko-polskiej ,,Polskie Kopalnie Skarbowe na Górnym Śląsku, Spółka Dzierżawna, Spółka Akcyjna w Katowicach", ,,Societé Fermiere des Mines Fiscales de l'Etat Polonais en Haute-Silesie. Societe Anonyme a Katowice". Udział w kapitale zakładowym tej Spółki wziął w połowie kapitał polski, w połowie kapitał francuski.

Spółka wydobywa węgiel na trzech kopalniach: ,,Król", ,,Bielszowice" i ,,Knurów", z których pierwsza jest największa i jedna z najstarszych na Górnym Śląsku, sięgając swemi początkami 150 lat wstecz. Wydobycie tych kopalń przedstawia więcej niż 10-tą część produkcji węgla w Województwie Śląskiem i przekroczyło już obecnie 3.000.000 tonn rocznie. Polskie Kopalnie Skarbowe na Górnym Śląsku są przeto największym wytwórcą węgla w Rzeczypospolitej, a ich zdolność produkcyjna może być doprowadzona z łatwością ponad 6 miljonów tonn rocznie!

Jednakże nadmierna podaż węgla na rynkach świata, Europy i Polski nie pozwala na podobne rozwinięcie wydobycia, liczby przeto za rok 1928, odnoszące się do produkcji i jej spożytkowania, przedstawiają się następująco:

Wydobycie osiągnęło tonn 3.243.715 (r. 1927—2.849.700 t.). Na potrzeby kopalń i zakładów własnych zużyto 474.546. Sprzedaż wyniosła tonn 2. 773.349, z czego wysłano do Polski 1.249.989, resztę zaś tonn 1.523.360 wywieziono do 16-tu krajów europejskich. Z tego eksportu wysłano przez porty polskie Gdynię i Gdańsk tonn 831.034.

Węgiel otrzymywany na Kopalniach Skarbowych należy do najwyższej klasy węgla górnośląskiego. Dzięki swym zaletom i stosunkowo obszernej skali swych rodzajów, znajduje on zastosowanie we wszystkich gałęziach przemysłu, na lokomotywach, statkach parowych morskich i rzecznych, do opału domowego oraz do wytwarzania gazu i koksu.

Koksownia w Knurowie składa się z 240 pieców komorowych, udoskonalanych w miarę postępu techniki w tej dziedzinie. Koks w niej wyprodukowany używa się do wielkich pieców, odlewni żelaza i innych celów przemysłowych, w dużej też ilości idzie na opał do ogrzewania centralnego i piecyków koksowych.

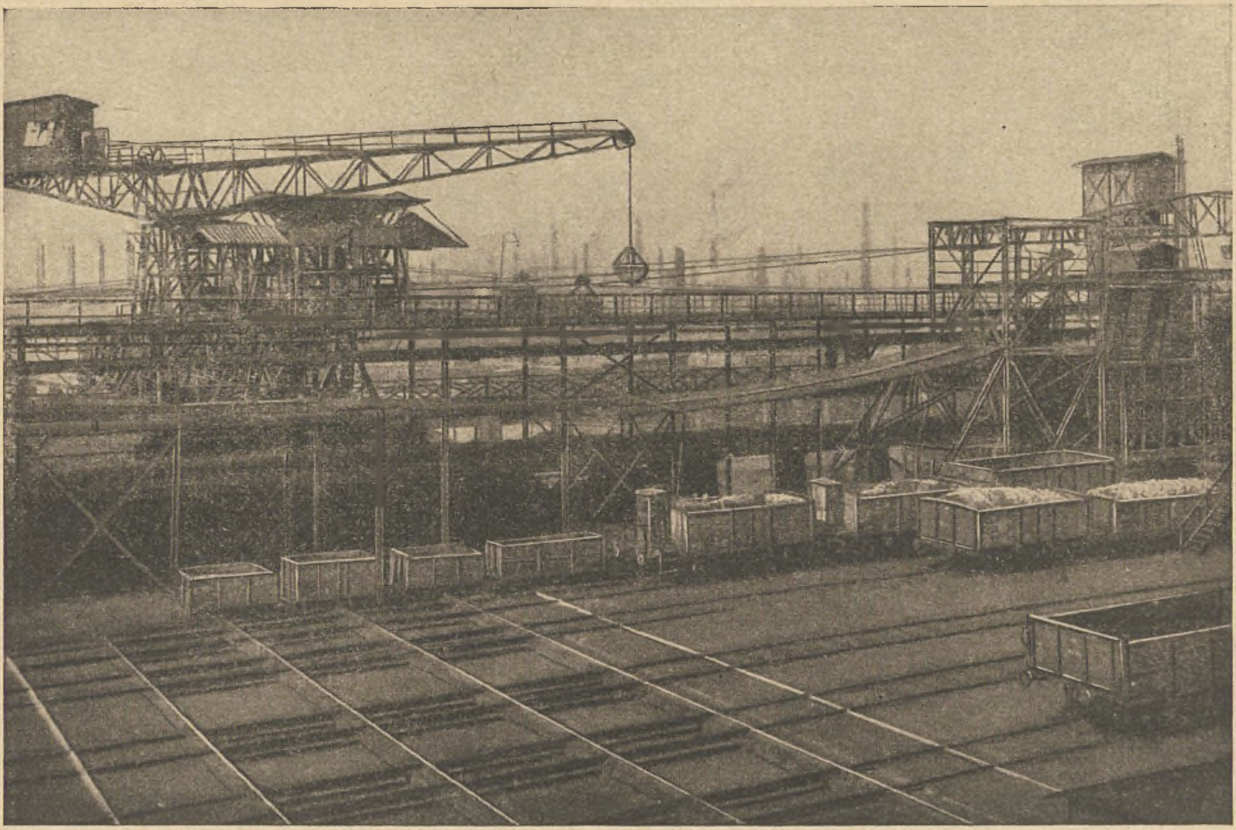
Poważna ilość koksu knurowskiego wywożona jest zagranicę, przeważnie jako materjał opałowy i do przemysłu cukrowniczego.

Cyfry odnoszące się do produkcji i zbytu koksu za rok 1928-y są następujące:

Otrzymano tonn 223.894, sprzedano zagranicę 49.121, resztę produkcji nabył kraj.

Z koksownią są połączone:

Urządzenie kompletne do otrzy-



Urządzenia transportowe na kopalni „Król". Pole Wschodnie.

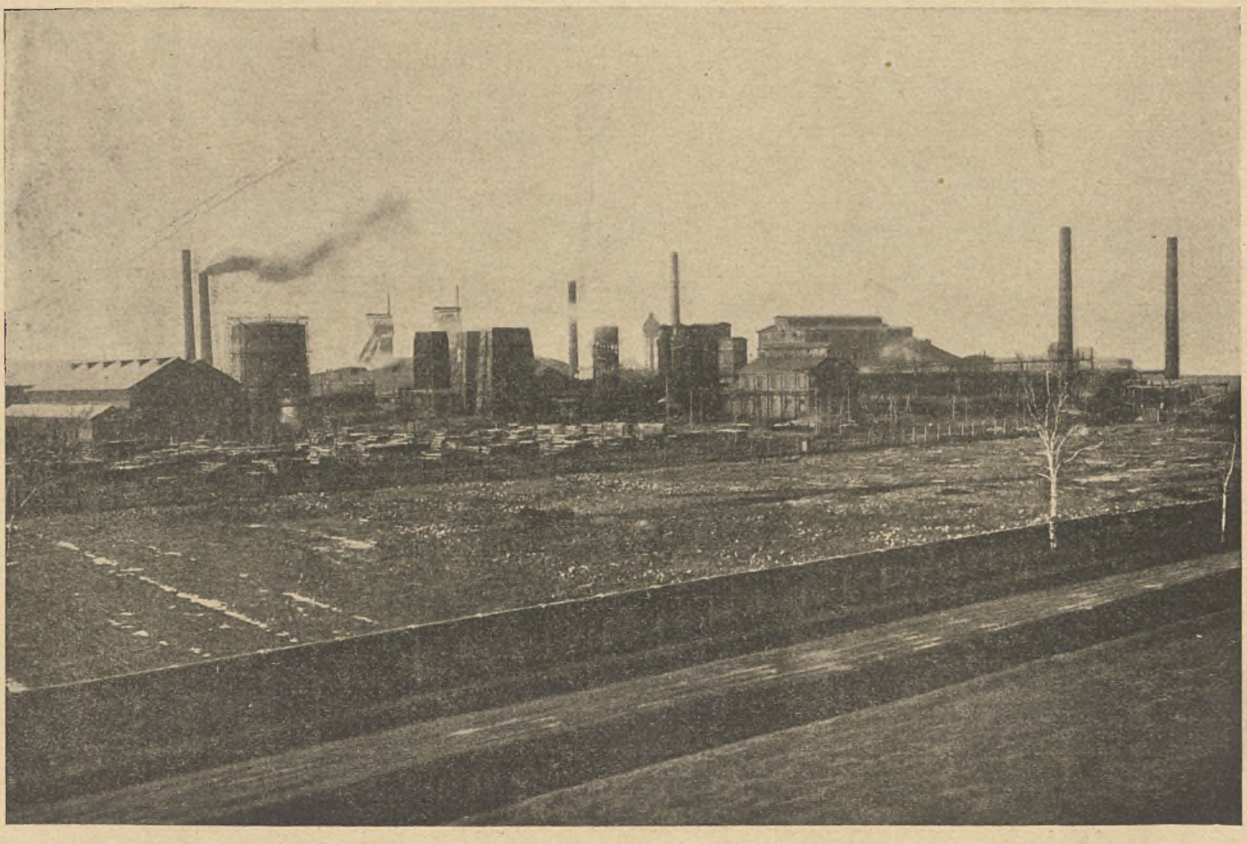
mania produktów ubocznych, przy procesie koksowania, jak: smoły, benzolu, toluolu, solvent-nafty I i II etc. etc.

Fabryka amoniaku syntetycznego świeżo wzniesiona, wytwarzająca czysty amoniak skroplony, wodę amoniakalną i siarczan amonu (zobojętniony) wysokiego gatunku.

Brykietownia, urządzona przy kopalni „Król", może dać ponad 100.000 tonn rocznie brykietów z miału węglowego.

Wywóz morski węgla w roku 1930 wynosił 1.091.787 tonn.

Ogólny widok kopalni i koksowni Knurów.



CHARAKTERYSTYKA WĘGLA WEDŁUG KOPALŃ

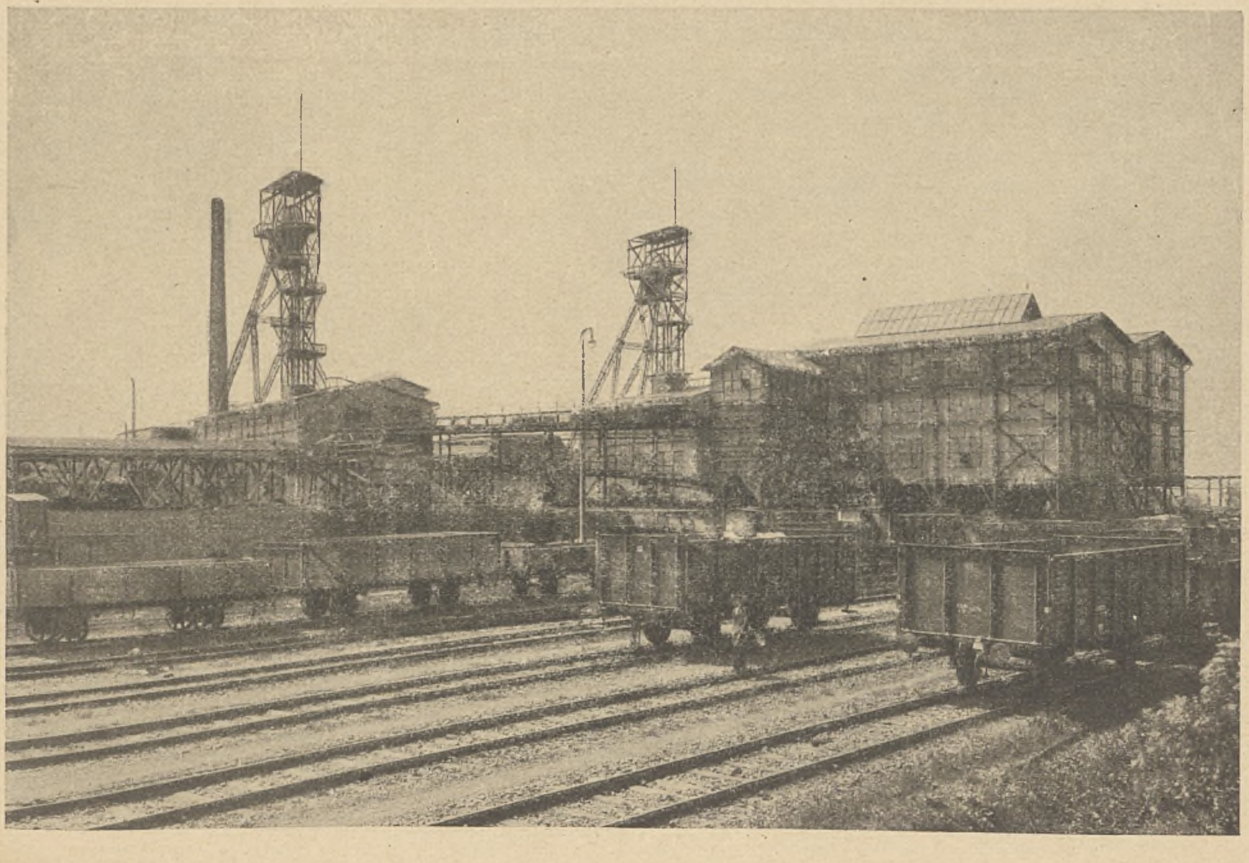
podana tylko dla celów orjentacyjnych.

Kopalnia	Wartość cieplna (dolna) węgla w stanie naturalnym. Kaloryj:	Wilgoć %	Części lotne %	Popiół %	Siarka lotna %	Twardość	Rodzaj węgla	Nadaje się zwłaszcza do:
	Dane średnie z wielu analiz oprócz miału							
Król	do 7350	4—7	30—33	3—8	0,5—0,9	b. twardy	Węgiel płomienny, nie koksujący, lub słabo koksujący.	Opału domowego, kotłów stałych i ruchomych, generatorów, przemysłu ceramicznego i metalurgji.
Bielszowice	do 7550	3—4	30—32	3—5	0,5—0,8	twardy	Słabo koksujący	Wszelkiego rodzaju kotłów i generatorów, cementowni.
Knurów	do 7450	3—5	29—31	3—7	0,5—0,7	twardy	Węgiel gazowy, koksujący	Koksowni i gazowni.

WAŻNA PLACÓWKA CIĘŻKIEGO PRZEMYSŁU

W racjonalnie prowadzonem gospodarstwie nic nie powinno przepadać daremnie. Każda siła i każda rzecz winna być wykorzystana i odpowiednio użyta. Na nic nie nadające się pozornie odpadki — i one nawet mogą być i muszą być należycie zużytkowane. Wiedzą o tem zarówno rolnicy, jak i fabrykanci.

Jednym z największych działów dzisiejszego przemysłu w każdem państwie jest przemysł żelazny. Bezwzględnie, że stare zużyte żelaziwo— bądź to w postaci odpadków i odpiłków, powstających w czasie samej fabrykacji, bądź też w postaci zużytych całych maszyn, lub też ich części — może być po odpowied-



Sortownie i stacja kopalniana kopalni „Król" Pole Północne.

niej przeróbce i oczyszczeniu zużyte na nowo.

Zakup i gospodarka tym złomem stanowi jeden z niepoślednich działów ciężkiego przemysłu.

W Polsce instytucją przemysłowo-handlową, odgrywającą wybitną rolę w organizacji pracy hut, odlewni i wielu innych gałęzi ciężkiego przemysłu polskiego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego jest „Centrala Zakupu Złomu Polskich Hut Żelaznych". Jest to spółka akcyjna z siedzibą głównego zarządu w Warszawie.

Założona w 1926 roku z fachowej inicjatywy została świetnie zorganizowana i z każdym rokiem rozszerza swą działalność. Jest w swoim zakresie bodaj, że jedyną instytucją tego rodzaju.

Akcjonarjuszami są między innemi huty śląskie.

Do czasu zorganizowania Centrali Zakupu Złomu huty i odlewnie polskie posługiwały się prawie wyłącznie złomem zagranicznym. W kraju zakup złomu nie był zorganizowany należycie i zajmowały się nim jednostki przeważnie niefachowe. Siły krajowe nie wykorzystywały odpowiednio tej dziedziny. Z jednej strony huty i odlewnie nie mając w kraju uprzystępnionej należytej dostawy, zapotrzebowania swoje skierowywały zagranicę, co bezwzględnie obciążało bilans handlowy Polski sumami niepotrzebnie zagranicę wywożonemi. Z drugiej zaś strony zagranica po minimalnych cenach nabywała nasz własny złom u nas, sprzedając go później nierzadko po cenie daleko wyższej naszym własnym hutom i odlewniom.

Powstanie Centrali Zakupu Złomu niedogodności te usunęło całkowicie.

Centrala zorganizowała zakup złomu w kraju na szeroką skalę, uprzystępniła hutom i odlewniom polskim nabywanie towaru po cenach odpowiednich, wyrugowała w tej dziedzinie spekulację miejscowych pośredników, przekreśliła dla zagranicy możność zakupu złomu polskiego celem sprzedaży polskim nabywcom po cenach wyższych, jako złomu zagranicznego, zwiększyła wewnętrzny obrót pieniężny, odciążyła bilans handlowy sumami niepotrzebnie wypłaconemi zagranicy i wreszcie stała się groźnym konkurentem dla handlu zagranicznego w tej dziedzinie.

Pozatem scentralizowanie zakupu złomu dało jeszcze, przez przynależność akcyjną hut śląskich, ten plus, że rozdział zakupionego złomu pomiędzy wytwórnie jest sprawiedliwy i nie daje możności do nadużyć.

Rozszerzając swą działalność z roku na rok, daje wszelkie nadzieje, że wkrótce stanie się jedyną w kraju dostarczycielką towaru na tem polu przemysłu.

Jaka jest działalność „Centrali" najlepiej o tem powiedzą cyfry.

Zapotrzebowanie miesięczne wynosi obecnie od 55.000 do 60.000 tonn. Wysokość ta spowodowana jest obstalunkami, jakie poczyniła Rosja Sowiecka w hutach śląskich. Zapotrzebowanie to pokrywa częściowo złom, zakupywany w kraju, w wysokości ok. 25.000 tonn. Jest to prawie wszystko co z kraju na tem polu można osiągnąć. Resztę pokrywa zakup czyniony zagranicą, zazwyczaj do 30.000 tonn.

Przed założeniem „Centrali" huty płaciły do 140 zł. za tonnę, obecnie cena tonny sięga zaledwie złotych 75. Przy tej cenie obrót miesięczny wynosi jednak od 5 do 7 miljonów złotych.

I jeszcze jedna bardzo ważna sprawa, w zakres tej instytucji wkraczająca, a obchodząca nietylko samą „Centralę Zakupu Złomu", jako spółkę akcyjną, lecz w danej mierze również rząd i społeczeństwo.

Każda gałąź przemysłu, a zwłaszcza przemysłu ciężkiego, związana jest ściśle z całością gospodarki państwowej.

Taka „Centrala Zakupu Złomu", ogniskująca w sobie całkowity ruch na tem polu, staje się w razie wojny czynnikiem, odgrywającym ważną rolę w dziedzinie obrony państwa. Tu już i rząd miałby w tej sprawie coś do powiedzenia.

Czem są dla kraju w czasie wojny huty żelazne, odlewnie, walcownie, nie mówiąc już o fabrykach broni — wiadomo każdemu. Zresztą niema wytwórni, któraby pośrednio, lub bezpośrednio, z produktami żelaza w tej, czy innej, postaci wyrobów nie była związana.

Zasięg działalności takiej „Centrali Zakupu Złomu" sięgać może i powinien do najodleglejszych zakątków Rzeczypospolitej Polskiej i obejmować sobą wszystko, co tylko w tej dziedzinie jest do objęcia. Siedziba zarządu jednak z powodów powyżej przytoczonych winna znajdować się w stolicy — a więc miejscu pobytu rządu. Tu koncentrują się wszystkie nici, wszelkie działalności — tu jest serce i mózg.

To też bardzo szczęśliwym pomysłem założycieli „Centrali Zakupu Złomu" było obranie za siedzibę stałą Warszawy, mimo, że zarówno zbyt jak i nabywanie uskutecznia się przeważnie w środowiskach więcej uprzemysłowionych, a więc na Śląsku, w Zagłębiu Dąbrowskiem, w województwie łódzkiem i t. d., czyli w miejscowościach położonych bądź na samych kresach, bądź znajdujących się bliżej kresów, niż centrum państwa.

Stolica w tym wypadku jest jedynem miejscem centralizacji gwarantującym bezpieczenstwo całości akcji. Tak Zarząd samej Centrali, jak i czynniki miarodajne rozumieją tę sprawę doskonale.

TOWARZYSTWO GÓRNICZO-PRZEMYSŁOWE „SATURN"

Towarzystwo Górniczo - Przemysłowe „Saturn", jako Spółka Akcyjna, założone zostało w roku 1899, kiedy grupa szeroko w kraju znanych przemysłowców łódzkich z pp. K. Scheiblerem i Dr. A. Biedermannem na czele nabyła od ks. Hohenlohe, wielkiego przemysłowca na Górnym Śląsku, eksploatowaną przez niego kopalnię węgla kamiennego „Saturn".

Kapitał akcyjny, wynoszący obecnie 30.000.000 zł., koncentruje się głównie w rękach wielkiego łódzkiego przemysłu włókienniczego.

Łódź jest również siedzibą Rady Zarządzającej Towarzystwa, której od chwili założenia Towarzystwa przewodniczą prezes K. Scheibler i wiceprezes Dr. A. Biedermann.

Towarzystwo „Saturn" posiada:

A. trzy kopalnie węgla kamiennego:

1) kop. „Saturn", datującą się od r. 1888.,

2) kop. „Jowisz", nowowybudowaną o największem projektowanem wydobyciu nietylko wśród kopalń Zagłębia Dąbrowskiego, ale i na G. Śląsku,

3) kop. „Mars", uruchomioną przez Towarzystwo w roku 1920.

B. Nowowybudowaną i uruchomioną w maju 1930 roku Cementownię „Saturn". C. 1) 23 nadania na węgiel kamienny o powierzchni ogólnej 2972 ha, o zapasie węgla do głębokości 1000 mtr. około 300.000.000 tonn,

2) 19 nadań na węgiel brunatny o ogólnej powierzchni 2165 ha,

3) nadanie na galman, błyszcz ołowiu, rudę żelazną o ogólnej powierzchni 4289 ha.

D. Lasy i dobra ziemskie o ogólnej powierzchni 6829 ha.

Produkcja będących obecnie w ruchu kopalń „Saturn", „Jowisz" i „Mars" wynosi około 120.000 tonn miesięcznie, co stanowi zaledwie około 40—50% wydobycia, jakie kopalnie zdolne są podnieść.

Urządzenia kopalń dają możność wydobycia z łatwością 10.000 tonn dziennie, czyli około 3.000.000 tonn rocznie.



Kopalnia „Jowisz".

Kopalnie „Saturn" i „Jowisz" eksploatują pokłady o miąższości od 1—14 mtr. czystego węgla (bez przerostów), prawie wyłącznie grupy siodłowej, kopalnia zaś „Mars" pokłady o miąższości od 0,75 mtr. do 1,85 ,mtr., należące wyłącznie do grupy Brzeżnej, najgłębiej w stosunku do wszystkich innych pokładów zalegającej.

Dzięki zaleganiu pokładów węglowych przeważnie wśród twardych łupków piaszczystych, względnie piaskowców, węgiel typu pierwszorzędnej jakości węgli gazowo-płomiennych odznacza się małą zawartością popiołu, około 2—3%, minimalną zawartością siarki od 0 do 0.5%, oraz wysoką wartością kalorymetryczną i dużą twardością, co czyni go wyjątkowo cennym, jako węgiel opałowy, dla potrzeb wielkiego przemysłu i marynarki, jako węgiel bunkrowy, zwłaszcza przy dalekich rejsach.

40—50% wydobycia tych kopalń przeznaczone jest na eksport, wówczas gdy wydobycie z kop. „Mars" wysyłane jest prawie że wyłącznie do kraju.

Urządzenia kopalń całkowicie zmechanizowane. Napędy maszyn tylko elektryczne. Powietrze sprężone stosowane do udarowych maszyn górniczych stanowi około 25% wszystkich napędów, używanych do odbudowy złóż węglowych.

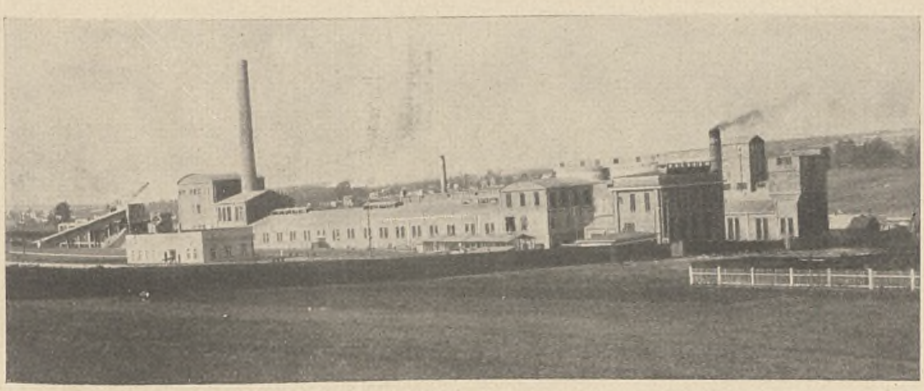
Dzięki swym wysokowartościowym zaletom węgiel kopalń Towarzystwa Saturn łatwo zdobył zasłużone uznanie wśród szerokich kół przemysłowców zagranicą i eksportowany jest do szeregu krajów, a mianowicie: do Austrji, Węgier, Czechosłowacji Szwecji Danji, Francji, Włoch, Belgji, Rosji, Jugosławji, Rumunji, Finlandji, Litwy, Łotwy oraz Algieru.

Cementownia „Saturn" znajduje się w odległości 400 mtr. od szybów wydobywalnych kop. Jowisz. Narazie ustawione i uruchomione dwa piece rotacyjne systemu F. L. Smidt & Co w Kopenhadze o sprawności około 200.000 tonn cementu rocznie. Przewidziana dalsza rozbudowa i ustawienie 2 następnych pieców w celu doprowadzenia sprawności cementowni do 500.000 tonn rocznie.

Energję elektryczną zarówno Cementownia „Saturn" jak i kopalnie Jowisz, Saturn i Mars — otrzymują z Elektrowni przy kop. Jowisz o łącznej mocy agregatów 20.000 KW.

HUTA BANKOWA. KOLEBKA METALURGJI POLSKIEJ

Towarzystwo Akcyjne Zakładów Hutniczych Huta Bankowa jest Spółką Akcyjną Francuską, o kapitale zakładowym 50.000.000 franków, podzielonym na 200.000 akcyj po 250 franków każda. Siedzibą Towarzystwa jest Paryż, rue Saint Lazare 91. Towarzystwo posiada wielką hutę pod nazwą Huta Bankowa w Dąbrowie Górniczej.



Cementownia „Saturn".

Huta ta, której roczna produkcja osiągnęła obecnie 160.000 tonn stali i 125.000 tonn gotowych wytworów, posiada:

a) Trzy wielkie piece 100—125 tonowe, zaopatrzone we wszelkie potrzebne instalacje dodatkowe: dmuchawy, aparaty Cowper'a, windy i t. d. Szkielet czwartego wielkiego pieca 150-tonowego jest wykonany;

b) Stalownię martenowską posiadającą najbardziej nowoczesne urządzenia i zaopatrzoną w mieszalnik 150-tonowy, 3 piece 50-tonowe, 1 piec 25-tonowy i 1 piec 5-tonowy;

c) Pięć walcowni, a mianowicie: wielka walcownia dla wytwarzania

bloomsów i rygli, szyn kolejowych i dużych profilów, 3 walcownie żelaza handlowego i profilów o różnych przekrojach oraz walcownia drutu;

d) Pięć walcowni przeznaczonych do walcowania blachy różnych grubości i wymiarów, z blachami cienkiemi i dachowemi włącznie;

e) Warsztaty do wytwarzania akcesoryj kolejowych, obręczy, osi i sztuk kutych, wyposażone w walcownię obręczy, młoty parowe i t.d.;

f) Dużą, nowoczesną odlewnię stali i odlewnię żeliwa;

g) Wykończalnię mechaniczną dla odlewów i sztuk kutych, warsztaty reperacyjne dla potrzeb huty i t.d.;

h) Elektrownię dla potrzeb huty połączoną z elektrownią Gwarectwa Hrabia Renard, laboratorja fizyczne i chemiczne i t. d.

Towarzystwo Huta Bankowa posiada również w Polsce kopalnie rudy żelaznej, mogące pokryć prawie całkowite zapotrzebowanie wielkich pieców huty.

Nadto posiada Towarzystwo Huta Bankowa prawie całkowitą kontrolę:

1. *Towarzystwa dla Przemysłu Metalurgicznego w Polsce*, które posiada w Radomsku druciarnię, gwoździarnię, działy fabrykacji śrub, kabli, resorów, narzędzi rolniczych, konstrukcji metalowych, większych robót kotlarskich, konstrukcji mechanicznych i t. d. Surowiec do wytwarzania dostarcza Huta Bankowa.

2. *Gwarectwa Hrabia Renard*, które eksploatuje w Sosnowcu, obok Dąbrowy Górniczej, pokłady węgla, z wydobyciem rocznem 700.000—800.000 tonn; Gwarectwo dostarcza Hucie Bankowej węgiel i prąd elektryczny.

Gwarectwo Hrabia Renard posiada również hutę wytwarzającą drut, małe profile, rury spawane i niespawane. Huta ta, otrzymująca półfabrykaty z Towarzystwa. Huta Bankowa, zużywa obecnie około 50.000 tonn żelaza rocznie.

3. *Franko-Polskiego Towarzystwa Górniczego* w Dąbrowie Górniczej, które wydobywa rocznie 250.000—300.000 tonn węgla kamiennego, eksploatując jednocześnie kopalnie oraz hutę cynkową.

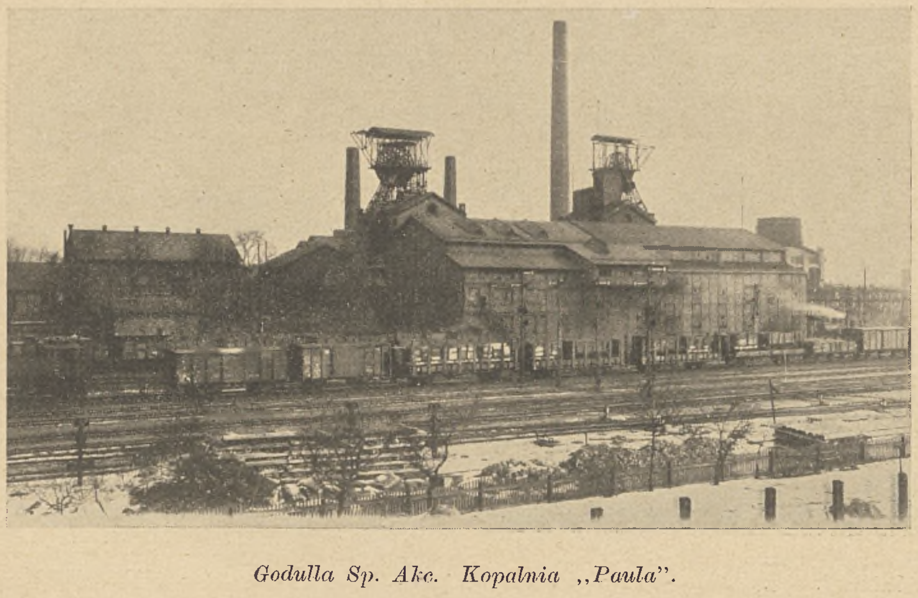
SPÓŁKA AKCYJNA „GODULLA” I „WIREK”

Spółka Akcyjna „Godulla” w Chebziu została założona 19 stycznia 1922 r. Poprzednikiem jej pod względem prawnym była Spółka „Zakłady Hrabiego Schaffgotsch” Spółka z ogr. odp. w Gliwicach.

Towarzystwo zajmuje się wydobywaniem węgla kamiennego i rozporządza obszarem okrągło 75 i pół miljona metrów² pól węglowych, jak również posiada udziały w 12-stu innych kopalniach węgla kamiennego. Powierzchnia pól ponad kopalniami Spółki jest również w większej części własnością Towarzystwa. Cały stan posiadania spółki rozpada się na dwa prawie zupełnie niezależne i zamknięte kompleksy przedsiębiorstw. Jeden z nich leży w centrum górnośląskiego ośrodka węglowego i składa się z 3-ch kopalni pod nazwą: Gotthard, położonych przy miejscowości Orzegów. Kopalnie zostały rozbudowane w latach od 1873 do 1877, Godulla pod Chebziem (rozbudowano w latach od 1860 do 1862) oraz w końcu Lithandra pod Nowym Bytomiem (szyb węglowy zbudowany w roku 1875); we wszystkich tych szybach pracuje Towarzystwo również i obecnie.

W Orzegowie eksploatuje Towarzystwo koksownię i fabrykę benzolu Gotthard, zbudowane w latach od 1900 do 1907 r. Od roku 1929 jest również w ruchu nowozbudowana huta Godulla — fabryka gwoździ. W centrum ośrodka węglowego są również położone majątki ziemskie Orzegów i Czarny Las.

Drugą, skoordynowaną razem część przedsiębiorstw tworzą dobra rycerskie Paniowy, Paniówki, Hudów i Bujaków, w których podziemne bogactwa węglowe będą eksloatowane w przyszłości. W Paniowej, znajduje się duża gorzelnia, zaś gospodarka leśna ujęta jest w organizacji „Górnośląskie lasy”.



Godulla Sp. Akc. Kopalnia „Paula”.

Kopalnie „Wirek” Spółka Akcyjna i Nowa Wieś z siedzibą zarządu w Chebziu śląskim zostały założone 1 stycznia 1928 r. Kapitał akcyjny wynosi 30 miljonów złotych. Towarzystwo eksploatuje kopalnie węgla kamiennego i rozporządza obszarem pól węglowych o przestrzeni 34,7 miljonów metrów², położonych wyłącznie w górnośląskim ośrodku węglowym.

Powierzchnia położona ponad kopalniami jest po większej części również własnością Towarzystwa, cyfrowo wynosi to 2.396,5 ha.

Węgiel, pochodzący z pól węglowych Towarzystwa, wydobywany jest przez 3 kompleksy szybów: szyb Hillebrand, puszczony w ruch w roku 1860, kopalnia „Wirek”, uruchomiona w roku 1900 oraz szyby Aschenborn i hr. Artur.

MODRZEJOWSKIE ZAKŁADY GÓRNICZO - HUTNICZE SP. AKC.

ZARZĄD: WARSZAWA, SREBRNA 9.

DELEGAT RADY NADZORCZEJ — P. B. MINISTER L. DAROWSKI. DYREKCJA NACZELNA — W SOSNOWCU PRZY HUCIE „MILOWICE".



Inż. Józef Gallot. Dyrektor Naczelny Modrzejowskich Zakładów Górniczo - Hutniczych.

Naczelny Dyrektor: Inż. Józef Gallot.

Modrzejowskie Zakłady Górniczo-Hutnicze Sp. Akc. powstały z założonych 10 października 1882 roku Tow. Zakładów Żelaznych ,,MILOWICE" z kapitałem pierwotnym 650.000.— rbl. zł.

Z początku Zakłady posiadały tylko piece pudlingowe do produkcji żelaza zlewnego, oraz walcownie drutu. W 1892 i 1893 r. skasowane zostały, jako przestarzałe, piece pudlingowe, natomiast zbudowano trzy piece martenowskie.

W 1904 roku zbudowano nową walcownię małą i warsztaty śrubiarskie; w 1908 r. — kuźnie ,w 1909 r. założono nowy magazyn, w 1911 r. — zainstalowano centralę elektryczną.

W tym samym czasie rozbudowano nieruchomości fabryczne: zbudowano nowe biuro, szkołę, domy urzędnicze i robotnicze.

Do roku 1914 trwały prace przy rozbudowie Zakładów Milowickich, a kapitał zakładowy przez nowe emisje w 1903 i 1911 r. podniósł się do 2.365.000 rbl. w zł.

Po wojnie w 1920 r. — Zakłady Milowickie nabyte zostały przez nowozałożone Towarzystwo Akcyjne: Modrzejowskie Zakłady Górniczo-Hutnicze.

Towarzystwo to nabyło również Hutę ,,PUSZKIN", zbudowaną w 1881 r. której kapitał zakładowy w 1897 r. wynosił 750.000. rbl. zł. Huta ta po nabyciu została przemianowaną na Hutę ,,STASZIC" na cześć znakomitego twórcy przemysłu górniczo-hutniczego.

Powstała trzecia huta, należąca w Sosnowcu do Modrzejowskich Zakładów Górniczo-Hutniczych — Huta ,,KATARZYNA" sięga również 1882 roku.

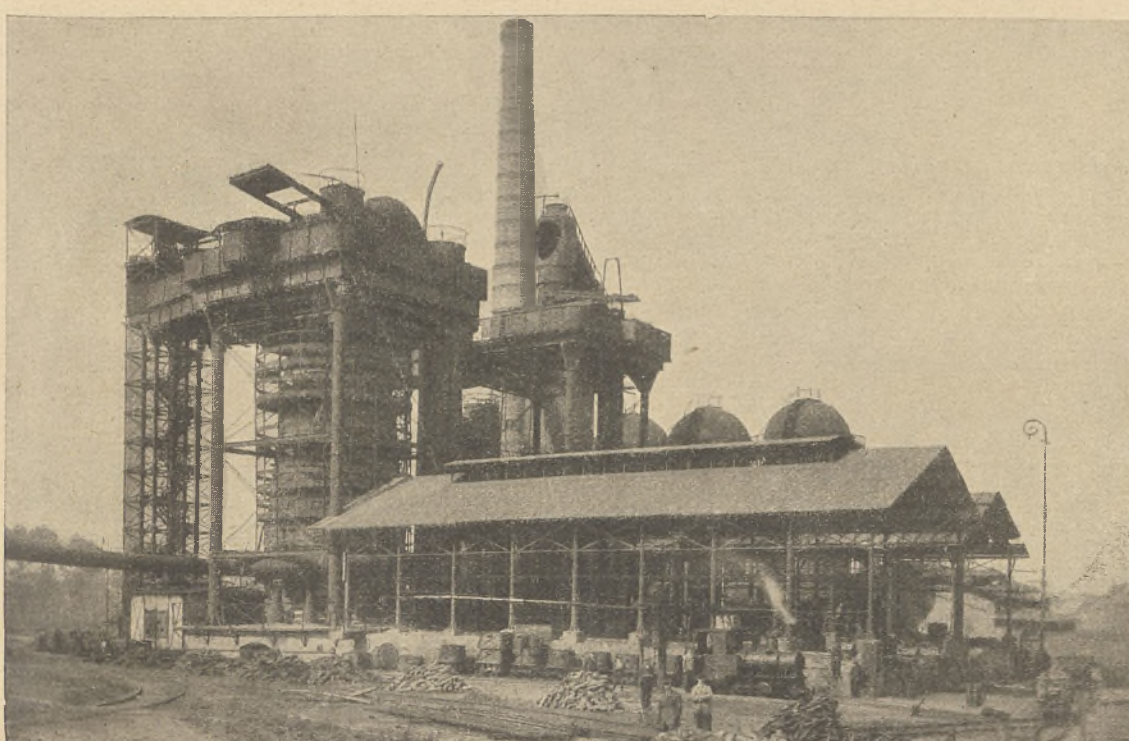
Pierwotnym założycielem tej huty było Towarzystwo Huty ,,KRÓLEWSSKIEJ I LAURA", które zbudowało w zaborze rosyjskim wielki piec, 14 pieców pudlingowych, walcownię żelaza handlowego oraz rurkownię.

W roku 1902 zmodernizowano Hutę ,KATARZYNA", zamieniając piece pudlingowe piecami martenowskiemi, zbudowano drugi piec wielki i walcownię blachy.

Huta ,,KATARZYNA" była jedną z największych w Polsce Kongresowej: zatrudniała ona w 1914 roku — przeszło 2.000 robotników i kapitał jej akcyjny wynosił 5.320.000. rbl. zł.

Ostatnio w 1928 roku zainstalowano w Hucie ,,KATARZYNA" najbardziej nowoczesne urządzenia do fabrykacji rur od $\frac{1}{4}$ do 2 cali.

Do Towarzystwa Modrzejowskich Zakładów Górniczo-Hutniczych należy również fabryka naczyń emaljowanych, aluminjowych i blaszanych ,,ŚWIATOWIT" założona w 1910 roku, której kapitał



Wielki piec huty ,,Katarzyna" Modrzejowskich Zakładów Górniczo-Hutniczych w Sosnowcu.

akcyjny pierwotnie wynosił 750.000 — rbl. zł.

W ten sposób ogólny kapitał zakładowy przedsiębiorstw, zgrupowanych obecnie w Towarzystwie Modrzejowskich Zakładów Górniczo-Hutniczych, jedynych w Polsce, opartych na kapitałach prawie wyłącznie krajowych, przed wojną wynosił rbl. zł. 9.185,000.— co po kursie dzisiejszym czyni zł. polskich ca 42.000.000—, nie licząc kapitałów Zakładów Metalowych B. Hantke w Częstochowie, Fabryki Warszawskiej w Warszawie, których akcje nabyte zostały przez Modrzejowskie Zakłady Górniczo-Hutnicze oraz nie licząc 50% udziałów w Belgijskiej Spółce Akcyjnej Warszawskiej Fabryki Drutu, Sztyftów i Gwoździ.

Racjonalne założenie produkcji Modrzejowskich Zakładów Górniczo-Hutniczych, które posiadają własny materjał surowy w postaci rudy, przerabiany następnie w swoich licznych hutach, walcowniach i zakładach przeróbczych aż do najbardziej skończonych form produkcji w postaci naczyń — gwarantują, że przy przejściowo niepomyślnych konjunkturach na każdy poszczególny artykuł zbytu — na całość przedsiębiorstwa nie będzie to miało wpływu.



Godulla Sp. Akc. Koksownia i fabryka benzolu „Gothard".

WARSZTATY MECHANICZNE I ODLEWNIA METALI W KIELCACH

Firma Roman Kluźniak — Warsztaty i Odlewnia Metali w Kielcach wypuściła we wrześniu ub. r. pierwszy wykonany w całości w tychże warsztatach motorowy walec drogowy typu „R. K. A.".

Fakt ten posiada — jak zobaczymy — znaczenie nieprzeciętne w życiu gospodarczem naszego państwa i dlatego na szersze omówienie zasługuje.

Firma, o której mowa, pozostaje od chwili swego powstania, t. j. od r. 1915, w rękach jej założyciela, p. Romana Kluźniaka. Początki były bardzo skromne. Zaczęto od małego zakładu rękodzielniczego, którego zakres działania ograniczał się li tylko do remontu maszyn.

Lecz dzięki twardej pracy i niespożytej energji założyciela skromny zakład rósł i rozwijał się. P. Kluźniak łamał wszelkie przeciwności, bo miał wolę złamania. Przetrwał najcięższe próby z okresu wojny światowej, i oto w wolnej Polsce doczekał się dnia, który w życiu jego zapisał się złotemi głoskami.

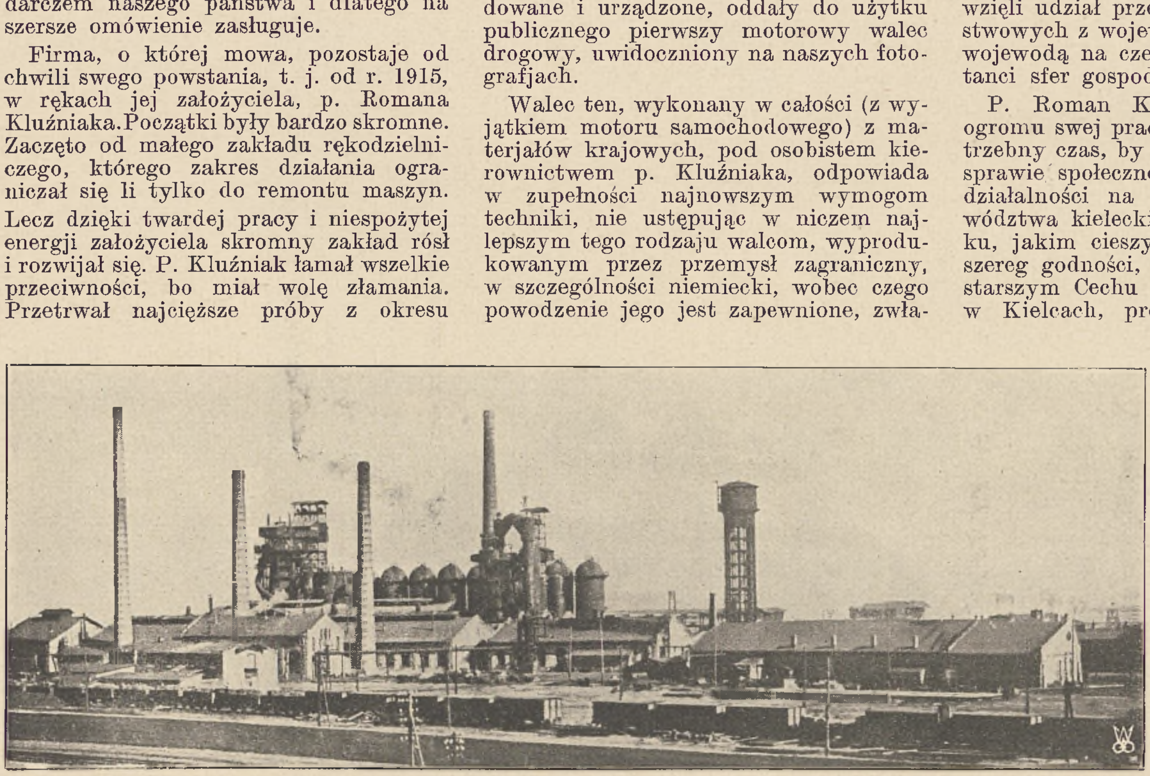
Był to dzień 18 września 1929 r. kiedy, jak o tem na wstępie wspomnieliśmy, warsztaty mechaniczne p. Romana Kluźniaka, odpowiednio już rozbudowane i urządzone, oddały do użytku publicznego pierwszy motorowy walec drogowy, uwidoczniony na naszych fotografjach.

Walec ten, wykonany w całości (z wyjątkiem motoru samochodowego) z materjałów krajowych, pod osobistem kierownictwem p. Kluźniaka, odpowiada w zupełności najnowszym wymogom techniki, nie ustępując w niczem najlepszym tego rodzaju walcom, wyprodukowanym przez przemysł zagraniczny, w szczególności niemiecki, wobec czego powodzenie jego jest zapewnione, zwłaszcza, że jest znacznie tańszy, o 14—16 tys. zł. od walców zagranicznych. W ślad za pierwszym walcem poszły już i inne, dalsze idą całemi serjami! Poza tem firma wytwarza wszelkie inne maszyny drogowe oraz tabor kolejkowy.

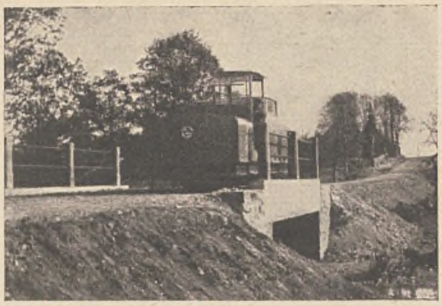
Dzień 18 września był więc dniem **narodzenia się z rękodzieła wielkiego przemysłu.**

W uznaniu tego faktu, w uznaniu zasług p. Romana Kluźniaka, w uroczystości poświęcenia pierwszego walca wzięli udział przedstawiciele władz państwowych z wojewodą kieleckim i wicewojewodą na czele, a ponadto reprezentanci sfer gospodarczych, prasy i t. d.

P. Roman Kluźniak, mimo całego ogromu swej pracy, znajduje jednak potrzebny czas, by służyć także skutecznie sprawie społecznej. Znany on jest z tej działalności na terenie Kielc i województwa kieleckiego. Dowodem szacunku, jakim cieszy się p. Kluźniak, jest szereg godności, jakie piastuje. Jest on starszym Cechu Zgromadzenia Ślusarzy w Kielcach, prezesem Stowarzyszenia



Huta „Częstochowa" Modrzejowskich Zakładów Górniczo-Hutniczych w Częstochowie.

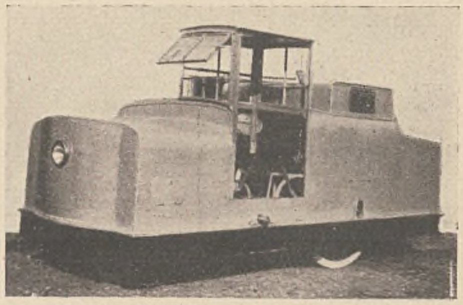


Walec motorowy typ „R. K. A." budowy firmy Roman Kluźniak w Kielcach przy pracy na drodze Dąbrowa — Masłów pod Kielcami.

Rzemieślników Chrześcijan w Kielcach, a również obdarzony został zaszczytną godnością wiceprezydenta Izby Rzemieślniczej województwa kieleckiego.

W roku 1925 odznaczony został p. Roman Kluźniak srebrnym medalem 3-go Maja, a w związku z niedawnemi uroczystościami dekertowskiemi, na ogólnopolskim Kongresie Mieszczaństwa w Warszawie, Pan Prezydent Rzeczypospolitej odznaczył p. Romana Kluźniaka złotym krzyżem zasługi za prace na niwie społecznej nad podniesieniem rzemiosła i za kształcenie uczni w zawodzie. I właśnie dodać należy, że p. Kluźniak szkoli w swoich warsztatach liczne zastępy młodzieży rękodzielniczej, co poczytać mu należy za jedną z głównych jego zasług. Znalazło też to swój wyraz przy odznaczeniu złotym krzyżem zasługi.

Walce są już w użyciu w woj. Krakowskiem, Kieleckiem i Warszawskiem. O zasięgnięcie opinji technicznej prosimy się zwracać do Dyrekcji Rob. Pub. w Krakowie i Kielcach.



Walec motorowy typu R. K. A. patent Nr. 12006.

SPÓŁKA OSADNICZA W POZNANIU SP. AKC.

Spółka Osadnicza w Poznaniu, Spółka Akcyjna, instytucja koncesjonowana przez Mana Ministra Reform Rolnych do przeprowadzenia parcelacyj majątków ziemskich.

W szeregu Spółek wykonujących czynności parcelacyjne majątków ziemskich wybitne stanowisko zajmuje wymieniona Spółka, spełniając swe czynności w obrębie byłej dzielnicy pruskiej.

Instytucja założona w roku 1918 z inicjatywy ówczesnego Patrona Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych ks. Prałata Adamskiego oraz przy współdziale Banku Związku Spółek Zarobkowych pod firmą „Towarzystwo handlu gruntami" przeprowadzała zakup i parcelację majątków ziemskich z rąk obcych, by umożliwić wracającym z obczyzny reemigrantom polskim, osiedlanie się na ziemi ojczystej.

W roku 1920 uchwaliło Walne Zebranie Akcjonarjuszów, z uwagi na projektowany szerszy zakres czynności parcelacyjnych, podwyższenie kapitału akcyjnego z dotychczasowych 300.000—na 100.000.000 mkp. oraz zmianę nazwy na „Bank Osadniczy" Tow. Akc. W roku 1924 uzyskuje Bank koncesję Ministerstwa Reform Rolnych na przeprowadzenie parcelacji majątków ziemskich na terenie Okręgowych Urzędów Ziemskich w Poznaniu i w Grudziądzu. Jego działalność parcelacyjna stale wzrasta. *Nie mniej ożywioną działalność ujawnił Bank Osadniczy (pod koniec roku 1924) w dziedzinie parcelacji podmiejskiej* i rozwinął ją do znacznych rozmiarów, umożliwiając szerokim warstwom, a mianowicie mniej zamożnym nabywanie terenów pod budowę własnego domu.

Z uwagi na art. 13 ustawy bankowej uchwaliło Walne Zebranie Akcjonarjuszów w r. 1928 zmianę firmy, która odtąd brzmi „Spółka Osadnicza w Poznaniu" Sp. Akc. Kapitał akcyjny Spółki wynosi obecnie 300.000 zł.

Wyniki z dotychczasowej działalności Spółki Osadniczej przedstawiają się następująco:

Z ogólnego obszaru ca 2348.09.07 ha zleconych do parcelacji majątków ziemskich rozparcelowano 1889.01.93 ha. Parcelacja pozostałego obszaru jest w toku.

W dziedzinie parcelacji podmiejskiej, Spółka przyczynia się w znacznej mierze do zrealizowania intencji rządu, wyrażonej w ustawie o rozbudowie miast, bowiem na terenie miasta Poznania rozparcelowano ca 365.000 m² w działkach budowlanych o powierzchni około 1000 m², każda.

W skład Zarządu wchodzą: radca miejski Dyrektor Jan Słomiński i Dyrektor Czesław Krauze.

Radę Nadzorczą Spółki Osadniczej stanowią:

Dr. Włodz. Seydlitz jako prezes, Dr. Juljusz Trzciński wice-prezes W.T.K.R. Rufin Pilatowski Dyr. Banku Związku Spółek Zarobkowych, Ignacy hr. Mielżyński właściciel ziemski, Wiktor Szulczewski b. Predyzent Wielkopolskiej Izby Rolniczej, Antoni Śmielecki Dyr. Banku Pożyczkowego w Gnieźnie i Leon Mocek Prezes Rady Nadzorczej Rolnika w Kościanie.

POWIAT PSZCZYŃSKI

Położenie powiatu pszczyńskiego z punktu widzenia gospodarczego jest bardzo ciężkie, a to z tego względu, że dochody powiatu w stosunku do ciężarów i rozległości powiatu są bardzo niskie. W zarządzie, względnie pod nadzorem powiatu jest 430 klm. dróg bitych, których normalna konserwacja przy racjonalnej gospodarce rokrocznie kosztować powinna około 1 miljona złotych, t. zn. więcej, jak wynosi cała suma budżetowa zwyczajnych dochodów powiatu pszczyńskiego (ta wynosi ok. 800.000 zł.).

Powiat pod względem gospodarczym dzieli się na dwie części znacznie różniące się od siebie. Południowa ma charakter rolniczy, północna natomiast przemysłowy i wchodzi właściwie w skład okręgu przemysłowego województwa śląskiego, który stanowią powiaty świętochłowicki, katowicki i częściowo tarnogórski.

Fatalnie przedstawia się w powiecie komunikacja kolejowa. Całe terytorjum rozpada się niejako na trzy działy komunikacyjne o kierunku południowo-północnym bez połączeń poprzecznych.

Stan dróg w powiecie w ostatnich trzech latach poprawił się znacznie, dzięki pomocy p. Wojewody, który widząc, że powiat z własnych funduszów nie jest w

stanie spełnić swych obowiązków, udzielił powiatowi znaczniejszych subwencyj i pożyczek ze Skarbu Śląskiego; część robót przeprowadził również Urząd Wojewódzki bezpośrednio.

Wglądnijmy teraz w szczegóły dokonanych prac drogowych. Roboty te skoncentrowały się od r. 1929 w powiecie pszczyńskim na 3 drogach, które uznano jako najważniejsze, a mianowicie: 1. Katowice — Mikołów — Golasowice, 2. Mikołów — Goczałkowice i 3. Mysłowice — Oświęcim.

Znaczenie tych dróg jest jasne, gdyż łączą one najważniejsze ośrodki Województwa Śląskiego i mają znaczenie dróg tranzytowych w pojęciu ogólnopaństwowem. Na tych drogach istnieje najsilniejszy ruch automobilowy i z tego względu musiano przy przebudowach dróg dostosować nawierzchnię drogową do potrzeb tego ruchu. Stosowano przeto w miarę możności trwałe nawierzchnie smołowo-bitumiczne i częściowo przeprowadzono próby powierzchniowego smołowania przy użyciu krajowej smoły węglowej. Trwałe nawierzchnie smołowo-bitumiczne są kosztowne i nie można było odrazu wykonać je na całej długości, lecz wykonywano stopniowo odcinkami, przygotowując odpowiednio nawierzchnię drogową.

Przy wszystkich przebudowach dróg stosowano poszerzenie jezdni przeważnie do 5 m. szerokości i znoszono t. zw. latówki, które obecnie straciły swoje znaczenie i utrudniają przytem należyte utrzymanie szos.

W r. 1929 — 30 wykonano:

1. Na drodze Mikołów — Woszczyce gruntowny remont z poszerzeniem jezdni i lokalnem przełożeniem drogi na łącznej długości 5 klm;
2. W Mikołowie wykonano brukowanie ulicy Miarki na długości 440 m. b. przy użyciu krajowej kostki granitowej z Wołynia;
3. Na drodze Mysłowice — Oświęcim wykonano 2.5 klm. kapitalnego remontu z poszerzeniem jezdni jako podłoże pod nawierzchnię asfaltową, oraz gruntowny remont na następnym odcinku 4 klm. długości z powierzchniowem utrwaleniem jezdni za pomocą smoły węglowej;
4. Na drodze Pszczyna — Bieruń dokończono budowę mostu żelbetonowego oraz wykonano remont z poszerzeniem jezdni na długości około 2 klm;
5. Na drodze Mikołów — Goczałkowice wykonano remont w Kobiórze na dług. 800 m. b.

W r. 1930-31 wykonano:

1. Na drodze Mysłowice — Oświęcim na dług. 5 klm. gruntowny remont z poszerzeniem jezdni i ułożenie trwałej nawierzchni asfalto-betonu;
2. Na drodze Mikołów — Nowy Bieruń gruntowny remont z poszerzeniem jezdni ogółem na długości 13.5 klm. oraz powierzchowne podwójne smołowanie między Nowym i Starym Bieruniem na długości przeszło 3 klm;
3. Zabrukowano ul. Dworcową w Pszczynie na długości 220 m. b. kostką granitową wołyńską;
4. Na drodze Pszczyna — Pawłowice gruntowny remont z poszerzeniem na długości 1.5 klm.;
5. Na drodze związkowej Murcki — Kostuchna gruntowny remont na odcinku 3 klm.;
6. Droga związkowa Wyry — Łaziska G. gruntowny remont 5 klm.;
7. Droga związkowa Mizerów — Warszowice gruntowny remont 7 klm.;
8. Droga gminna w Dziećkowicach gruntowny remont 4,5 klm.;
9. Droga związkowa N. Bieruń — Wola gruntowny remont 5 klm.;
10. Dokończenie budowy nowej drogi Brzeźce — Wisła Wielka — Zarzecze na dług. 2 klm.

Należy zaznaczyć, że remonty dróg związkowych i gminnych odbywały się przy pomocy udziałów zainteresowanych gmin w formie bezpłatnej zwózki materjałów lub pokrycia części kosztów remontu.

Z uznaniem podnieść wypada, że gmina Suszec przebudowała własnemi siłami ok. 2 klm. dróg gminnych przy pomocy Wydziału Powiatowego, który zakupił jedynie potrzebny materjał kamienny.

Prócz wymienionych remontów, które odbywały się przy użyciu walców, przeprowadzono również dużo częściowych remontów na wszystkich drogach w powiecie z szczególnem uwzględnieniem tych dróg, które z powodu zamknięcia przy przebudowie głównych dróg w powiecie, stały się drogami objazdowemi i jako takie były narażone na silne zużycie. Również przebudowano szereg przepustów drogowych, które przez cały okres powojenny nie były naprawiane.

Zadrzewienie dróg było także przeprowadzone i w bież. roku zasadzono przeszło 1500 sztuk drzewek owocowych i alejowych.

W r. 1931—32 zostaje w myśl programu do przeprowadzenia: 1) dokończenie asfaltowania pozostałych odcinków na drodze Mysłowice — Oświęcim na dług. 6 klm., 2) gruntowny remont na drodze Pszczyna — Łąka 3 klm., 3) budowa nowej drogi z Jedliny do Woli, 4) gruntowny remont na dalszych odcinkach drogi Mikołów — Stary Bieruń.

Wydział zamierza poprzeć usilnie każdą akcję gmin zmierzającą do przebudowy własnych dróg gminnych w analogiczny sposób, jak to uczyniła w ub. r. gmina Suszec. Poparcie swoje okaże Wydz. Pow. w formie pomocy technicznej, bezpłatnego odstąpienia walców, oraz subwencji w miarę udzielenia na ten cel kredytów ze Skarbu Śląskiego.

Omówiony wyżej przegląd robót drogowych w powiecie nie byłby kompletny, gdyby nie zaznaczyło się, że cały szereg prac wykonał bezpośrednio Śl. Urząd Wojewódzki. W latach 1929 i 30 razem wykonano:

1. Nawierzchnię asfalt. Mikołów — Goczałkowice, Katowice — Mikołów 30 klm.;
2. Orzesze — Bełk (do Rybnika) 26 klm.;
3. Bzie — Pawłowice 5 klm.;
4. Zawiść — Żory — Pawłowice 14 klm.

Jak widać z powyższego Wydział Pow. konsekwentnie przeprowadza plan gospodarczej rozbudowy powiatu, dla której drogi przedstawiają pierwszorzędne znaczenie.

POLSKIE TRANSATLANTYCKIE TOWARZYSTWO OKRĘTOWE SP. AKC. LINJA GDYNIA — AMERYKA

W roku 1930 Rząd Polski postanowił utworzyć polskie transatlantyckie towarzystwo okrętowe z Gdyni do Ameryki Północnej i w tym celu zakupione zostały trzy wielkie pocztowo-pasażerskie okręty: „*Polonia*" (15.000 tonn), „*Kościuszko*" (12.000 tonn) i „*Pułaski*" (12.000 tonn) od duńskiego Towarzystwa The East Asiatic Company, Ltd. w Kopenhadze, które to towarzystwo począwszy od roku 1920 utrzymywało bezpośrednią komunikację morską z Gdańska do Halifaxu i New-Yorku pod nazwą „Bałtycko-Amerykańska Linja".

Nowopowstała polska linja okrętowa otrzymała nazwę: Polskie Transatlantyckie Towarzystwo Okrętowe, Sp. Akc. **„LINJA GDYNIA AMERYKA"** z siedzibą w Gdyni, ul. Nadbrzeżna, Gmach P.P. „Żegluga Polska".

Główne biuro pasażerskie w Europie mieści się w Warszawie, ul. Marszałkowska 116.

Powstanie Polskiej Linji Transatlantyckiej wzbudziło entuzjazm i wielkie zainteresowanie wśród ogółu tak w Polsce, jak i w Ameryce, co ma miejsce do chwili obecnej.

„LINJA GDYNIA AMERYKA" ucierpiała bardzo z powodu ograniczenia ruchu emigracyjnego do Kanady i Stanów Zjednoczonych Ameryki i okręty z Polski odpływają, wioząc na swym pokładzie znikomą liczbę pasażerów, natomiast z Ameryki wracają okręty L.G.A. z pokaźną liczbą polaków (turystami i reemigrantami), którzy popierają polską linję okrętową i wracają do Polski jedynie okrętami Linji Gdynia - Ameryka.

Nasi rodacy z za Oceanu zdają sobie należycie sprawę, jakie znaczenie ma posiadanie własnej linji okrętowej, utrzymującej bezpośrednią i regularną komunikację morską między Polską, a Ameryką Północną, co jest nader ważne dla gospodarki Polski.

Prócz regularnej komunikacji między Polską a Ameryką i vice versa, Polskie Transatlantyckie Towarzystwo Okrętowe, Sp. Akc. „Linja Gdynia-Ameryka" organizuje w sezonie letnim b. r. cykl wyjątkowo tanich podróży morskich do krajów zagranicznych, bez paszportów zagranicznych i wiz, które są wymagane od turystów, biorących udział w wycieczkach organizowanych przez różne biura podróży.

Pierwsza wycieczka morska P.T.T.O. odbędzie się okrętem „*Polonia*" (15.000 tonn), odpływającym z Gdyni w dniu 18 lipca b. r. do *Kopenhagi, Bergen, Sognefjord, Moldefjord, Nordkapu, (Przylądek Północny), Trondheim, Kopenhaga*. Rozwiązanie wycieczki nastąpi w Gdyni w dniu 2 sierpnia b. r. Ceny biletów od zł. 500.— do zł. 1350.— obejmują całkowite wyżywienie w czasie podróży morskiej i postoju okrętu w poszczególnych portach.

Druga wycieczka okrętem „*Polonia*" (15.000 tonn) wyruszy z Gdyni w dniu 6 sierpnia b. r. *do Kopenhagi, Londynu, Rotterdamu, i z powrotem via kanał Kiloński.* Rozwiązanie wycieczki nastąpi w Gdyni w dniu 17 sierpnia b. r. Ceny biletów od zł. 375.— do zł. 1.000.—. *Również bez wiz i paszportów zagranicznych.*

Uczestnicy organizowanych przez P.T.T.O. „Linja Gdynia-Ameryka" wycieczek korzystają w drodze powrotnej, t. j. z Gdyni do miejsca zamieszkania, *z 50% zniżki kolejowej.*

Powyższe wycieczki wzbudziły wielkie zainteresowanie wśród ogółu, jako wyjątkowo tanie podróże morskie do krajów zagranicznych. Wobec tego biura P.T.T.O. *w Gdyni, ul. Nadbrzeżna, Warszawie ul. Marszałkowska 116, Lwowie, na Błonie Nr. 2, Krakowie, Lubicz 3,* otrzymują codziennie moc zapytań od osób, które podziwiają możliwość zwiedzenia obcych krajów bez paszportów zagranicznych i wiz. Budżet każdego uczestnika wycieczki jest przeto zmniejszony o sumę zł. 200.— 300.—.

The Henckel von Donnersmarck-Beuthen Estates, Limited

Tarnowskie Góry (Karłuszowiec)

Firma posiada zakłady przemysłowe, położone w siedmiu rozmaitych państwach Europy. Najważniejsze przedsiębiorstwa położone są w Polsce, w Niemczech i w Austrji.

Zakłady przemysłowe w Polsce.

Zakłady przemysłowe położone w Polsce składają się z kopalń węgla kamiennego, zakładów wapiennych i fabryk chemicznych.

KOPALNIA RADZIONKÓW.

Obszar pola górniczego obejmuje 23.857.00 m², 2 szyby wyciągowe, 2 szyby powietrzne, załoga 1.400 osób, produkcja 2.500 tonn dziennie i możliwość podniesienia produkcji na 3.500 tonn dziennie. 79 domów familijnych o około 475 mieszkaniach, dom noclegowy dla 600 osób, kantyna dla urzędników i robotników.

Konsum górniczo-hutniczy. W pobliżu kopalni oraz we wsi Radzionków znajdują się cztery składnice sprzedaży, które zaopatrywują urzędników i robotników w wszelkie artykuły pierwszej potrzeby oraz artykuł spożywcze po przystępnych cenach.

ZAKŁADY WAPIENNE NAKŁO.

Wapiennik Nakło wyrabia wysokowartościowe wapno, zawierające ponad 92°C a o dużej wydajności dla celów budowlanych i przemysłowych oraz wapno nawozowe. Zakład posiada normalno - i wąskotorową bocznicę kolejową i obejmuje 5 pieców wapiennych, wyrabiających miesięcznie 2000 tonn wapna kredowego i 300 tonn wapna miałkowego. Trzy z tych pieców zbudowane są według systemu Rumforda, zaś dwa pozostałe są piecami warstwowemi, opalane gazem. Łomy wapienne są czynne zimą i latem, ponieważ są zaopatrzone w pneumatyczne młoty wietrzne.

Przedsiębiorstwa w Niemczech.

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO BEUTHENGRUBE.

Obszar pola górniczego 8.400.000 m², 1 podwójny szyb wyciągowy, załoga 1.300 osób, produkcja obecnie 2.000 tonn dziennie, możliwość podniesienia produkcji na 4.000 tonn, domy urzędnicze i robotnicze, ruch elektryczny, sortownia węgla najnowszego systemu.

KOPALNIA GLINY BECKERN. W powiecie Striegau (Dolny Śląsk) znajduje się w ruchu kopalnia gliny. Zapasy gliny wynoszą 500.000 m³. Glinę dostarcza się do hut cynkowych na G. Śląsku dla fabrykacji mufli.

Zakłady w Austrji.

KOPALNIA WĘGLA BRUNATNEGO ST. STEFANO (KÄRNTEN)

produkcja 500 tonn dziennie, załoga 360 osób.

WAPIENNIK TWIMBERG.

Produkcja wapna budowlanego i nawozowego.

FABRYKA FARB WALDENSTEIN

Wytwarzanie łyszczyka żelaznego (farba chroniąca przed rdzą). Produkcja 70 tonn miesięcznie, załoga 60 osób.

CENY OGŁOSZEŃ

1/1	zł. 1000.—	II, IV strona okładki	zł. 1.200.—
1/2	„ 550.—	III	„ 1.050.—
1/4	„ 300.—		

Zagraniczne, w tekście opisowe i w numerach specjalnych 25% drożej.

Prenumerata kwartalna zł. 5, półroczna zł. 9.50, roczna zł. 17.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA NOWY-ŚWIAT 35. Tel. 694-78

WYDAWCA: FEDERACJA P. Z. O. O. REDAKTOR NACZELNY: ADAM F. AUGUSTYNOWICZ

ZAKŁADY GRAFICZNE E. i D-RA K. KOZIAŃSKICH W WARSZAWIE.